MJR. DYPL. W. SCHOLZE-SROKOWSKI.

WOJSKO POLSKIE NA SYBERJI.

Wstęp.

Zapewne żadna formacja polska nie posiada tak szczupłej literatury historycznej, jak dywizja syberyjska, to też formacji znanej mniej od niej—niema. Dość powiedzieć, że kiedy w r. ub. odbywał się w jednym dniu zjazd sybiraków i murmańczyków, część oficjalnych przedstawicieli, zaproszona przez sybiraków, pośpieszyła do murmańczyków, w przekonaniu, że chodzi o tę samą organizację.

Złożyło się na to kilka poważnych przyczyn.

Po pierwsze — odległość. W czasie wojny, wszystkie formacje organizujące się poza krajem, miały możność komunikowania się z nim oraz informowania go o swojej doli i niedoli. Dywizja syberyjska dopiero pod koniec swego istnienia nawiązała bardzo słabą łączność z krajem; niemal pierwszą pewną informacją o niej, była wiadomość o jej zgubie.

Drugą przyczyną — to jej los. Podczas, gdy wszystkim oddziałom gen. Hallera udało się powrócić do kraju z bronią w ręku, jedna dywizja syberyjska, pozostawiona sama sobie, uległa przemocy.

Trzecią wreszcie przyczyną był brak całego szeregu własnych i obcych dokumentów, bez których obraz całości pozostawał niejasny.

Z tej ostatniej okoliczności skorzystały skwapliwie niektóre czynniki w kraju, aby dla sensacji, dla zaspokojenia urażonej ambicji, czy też poprostu gwałtownej potrzeby kalania własnego gniazda — obrzucić wojsko polskie na Syberji i jego dowódców paszkwilami i niezasłużonemi oskarżeniami o spowodowanie klęski.

Również i czynniki obce, mając niekiedy niejedno do ukrycia, korzystały z naszego milczenia, aby całą winę za wypadki zrzucić na nas samych.

Obfita dziś już literatura obca, zajmująca się żywo wypadkami syberyjskiemi w czasie rewolucji, pozwala przypomnieć ważne niekiedy szczegóły, wykorzystać dokumenty, odtworzyć tło wydarzeń oraz prawdziwy obraz i wyciągnąć wniosek, że żadna inna formacja nie znalazłaby wyjścia z tej sytuacji, w jaką dywizję syberyjską wepchnęła klęska wojsk kołczakowskich.

Ponieważ sytuacja ta wiąże się ściśle z losami Syberji i wojsk różnego autoramentu, znajdujących się wówczas w tym kraju, przeto, celem ułatwienia zrozumienia całości, poświęcono więcej miejsca charakterystyce stosunków i sytuacji ogólnej, niż opisowi samych wydarzeń, które poczęści zostały już opisane w pracy zbiorowej, wydanej przez Związek Sybiraków, p. t. „Polacy na Syberji", oraz w historjach pułkowych 82 i 83 p.p.

Wykaz źródeł, z których korzystałem, podaję na końcu artykułu. Poczuwam się jednakże do zaznaczenia zaraz na wstępie, iż korzystałem również z cennych uwag i wskazówek gen. Walerjana Czumy i mjr. dypl. dr. Stanisława Biegańskiego, którym za tę pomoc składam na tem miejscu należne podziękowanie.

Kraj i ludzie.

Aby zrozumieć środowisko, w którem działały oddziały polskie, niepodobna przemilczeć o kilku charakterystycznych cechach kraju, który dla prowadzenia wojny posiada warunki pierwotne i zupełnie odrębne od europejskich.

Syberja była krajem niezbadanym do XVI wieku. W tym czasie, rozpoczęły się wyprawy bojarów i kozaków, starających się podbić ten kraj dla Rosji. Po wojnach Batorego, po raz pierwszy pojawili się tu Polacy i Litwini, jako jeńcy wojenni, których rękami Rosja rozszerzała swe posiadłości azjatyckie.

W wieku XVII, Rosjanie doszli do oceanu Spokojnego; ludność pierwotna została ujarzmiona i odtąd rozpoczęła się kolonizacja kraju zesłańcami politycznymi, przestępcami i jeńcami wojennymi. Ta przymusowa kolonizacja, w której w zeszłym wieku żywy udział brały też najlepsze jednostki naszego narodu, jako ofiary walk o wolność, zamieniła się w XX wieku na dobrowolną emigrację z Rosji, popieraną przez rząd carski.

Obszar Syberji, bez środkowo-azjatyckich posiadłości rosyjskich (Turkiestanu), ale zato z krajem Nadmorskim, zajmuje przestrzeń przeszło 12 miljonów km kw., zamkniętą oceanem Lodowatym, Mongolją, Uralem (górami i rzekami) i oceanem Spokojnym.

Ogromne odległości (długość linji kolejowej Złatouść-Władywostok wynosi prawie 5.000 km, długość największej rzeki na świecie, Irtysza — 5.300 km), powodują niezmierne trudności w komunikacji i łączności, nawet przy najbardziej sprzyjających warunkach atmosferycznych. Poza koleją, komunikacja odbywa się na wozach „pocztowych" w Syberji środkowej, karawanami w okolicach południowych, reniferami i psami w rejonach północnych.

Ogromne rzeki, biegnące w kierunku południkowym, tworzą trudne zapory komunikacyjne w lecie, ale zato przez większą, zimową, część roku, nie przedstawiają żadnej przeszkody.

Wczesna i długa zima (8-miesięczne śniegi) Syberji środkowej i znane mrozy (najniższa notowana temperatura w Wierchojańsku — 70° C.), ograniczają możność pobytu w polu do kilku godzin dziennie, z licznemi przerwami. Fakt ten wpływa poważnie na prowadzenie walk, gdyż uzależnia je od bliskości osad.

Klimat kontynentalny, w zimie ostry, ale suchy, powoduje słoneczność dni w ciągu całego niemal roku. Przejście zimy ku latu i odwrotnie, odbywa się bardzo szybko tak, że wiosna i jesień trwają zaledwie po kilka dni.

Kraj cały, płaski w części zachodniej, a górzysty we wschodniej, zawiera niesłychane bogactwa, których eksploatację dopiero rozpoczęto. Ziemia kryje w swem wnętrzu poszukiwane kopaliny, jako to węgiel, porfir, żelazo, ołów i t. d.

zmierzone przestrzenie pokryte są cennemi gatunkami drzew wszelkiego rodzaju oraz polami zbożowemi i pastwiskami. W dziewiczych lasach kryje się nieprzebrana ilość gronostajów, bobrów, soboli, lisów i innych cennych zwierząt. Ogromne tabuny koni, stada owiec i krów, wypasały się aż do wybuchu rewolucji w ilościach, nigdy nie ujętych w cyfry. Rzeki dostarczają licznych i doskonałych gatunków ryb.

Na tych ogromnych i bogatych przestrzeniach żyje około 12.000.000 ludzi. Ludność napływowa, t. j. potomkowie zesłańców i emigranci, rozmieściła się wzdłuż magistrali syberyjskiej i kilku jej odnóg. Z pośród tubylców, Samojedzi, Ostjacy, Czukcze, Jakuci i inne mniejsze plemiona — żyją w strefie północnej i wschodniej kraju,

Kirgizi, Tatarzy, Burjaci i Tunguzi — bliżej Mongolji; są to przeważnie plemiona koczownicze.

Rewolucja rosyjska przyniosła podział Syberji na t. zw. republiki, które odróżniają się od dawnych gubernij li tylko jednolitością ludności wewnątrz granic republiki i teoretyczną autonomją.

Osady ludzkie rozmieszczone są wzdłuż kolei, w odległości 10 do 20 km od siebie. W innych okolicach, szczególnie w rejonach północnych, zaludnienie jest słabe. Miasta, przeważnie zabudowane domami drewnianemi, rozwijają się na skrzyżowaniach spławnych rzek z magistralą kolejową z iście amerykańską szybkością. Bogate wsie dawały przed rewolucją możność dłuższego przebywania wojskom na jednym terenie, bez obawy zniszczenia zasobów miejscowych.

Polskość odgrywała oddawna znaczną rolę kulturalną w przeszłości tego kraju. Liczne rzesze wygnańców, składające się z najszlachetniejszych jednostek narodu polskiego, potrafiły wyrobić najwyższy szacunek tubylców dla nazwy Polaka, nauczyć ich racjonalnej gospodarki rolnej i rozpowszechnić wiele nieznanych rzemiosł. Niektórzy Polacy, jak niedawno zmarły profesor Benedykt Dybowski, zdobyli przez swą działalność naukową na Syberji szeroką sławę.

Podczas wojny, kolonje polskie na Syberji liczyły około 150.000 ludzi. Składały się na tę liczbę cztery grupy społeczeństwa polskiego:

1-a niejako tubylcza — potomkowie zesłańców, księża, urzędnicy i dobrowolni emigranci z przed wojny;

2-a — uchodźcy przymusowi, przeważnie ludność wiejska z ewakuowanych przez Rosjan w r. 1915 prowincyj polskich i zesłańcy wojenni;

3-a — jeńcy Polacy z wojsk państw centralnych;

4-a — żołnierze z wojska rosyjskiego, którzy po rozbiciu korpusów wschodnich nie chcieli czy nie mogli wrócić do okupowanej wówczas Polski.

Z rzeszy tej, niewiele już tam dzisiaj pozostało, gdyż kto nie umarł z głodu i chorób — uciekał do kraju przed skutkami strasznego kataklizmu dziejowego, który dotknął także i ten spokojny, bogaty kraj.

Pomimo pierwotności wyglądu tego kraju, zatrzymanego przez rewolucję w rozwoju kulturalnym na kilkadziesiąt lat, należy Syberja do krajów przyszłości, gdyż niewyzyskane bogactwa natu-

ralne nie mogą długo leżeć odłogiem. Dla Polski, Syberja nie powinna pozostawać jedynie krajem melancholijnych reminiscencyj, gdyż może stać się w przyszłości doskonałym rynkiem zbytu i terenem emigracji.

I. Przed powstaniem Polski.

1. Sytuacja na Syberji w drugiej połowie 1918 r.

Do maja 1918 r., na Syberji rządzili bolszewicy. Nie czuli się oni tu zupełnie dobrze. Dla rzadkiej i różnoplemiennej ludności syberyjskiej, pozbawionej zarówno proletarjatu rolnego i przemysłowego, jak i wielkiej własności oraz fabryk, hasła socjalne bolszewików były prawie zupełnie niezrozumiałe. Rewolucję szerzyły i pogłębiały li tylko wracające z frontu elementy ultra-radykalne.

Bolszewizm przejawiał się naogół tylko w rozprzężeniu maszyny państwowej oraz w rozleniwieniu i rozluźnieniu obyczajów. Na rewolucję patrzono jak na dłuższe święto, które jednak prędzej czy później musi się skończyć. Rozleniwione masy, zaopatrywane prawie bezpłatnie z olbrzymich wojennych magazynów państwowych, nie odczuwały jeszcze braków, to też, nie mając powodów do narzekania, nie dawały się użyć do jakichkolwiek wystąpień kontrrewolucyjnych, tak, jak nie zdradzały zainteresowania dla idei rewolucyjnej.

Inteligencja sabotowała bolszewików, ale nie kwapiła się do walki czynnej z nimi. Istniejące tajne organizacje oficerskie nie dowierzały politykom i organizowały się raczej do walki o byt, niż dla idei.

Wojska bolszewickiego było niewiele, gdyż włościanie powrócili do domu, a robotnicy woleli wstępować do urzędów, gdzie nie wymagano żadnych wiadomości fachowych. Faktyczną siłę zbrojną stanowiły oddziały internacjonalistów, złożone z byłych jeńców Niemców i Madziarów, dowodzone przez oficerów niemieckich, a zorganizowane prawdopodobnie do walki z rządem przeciwniemieckim i stojącemi za nim wojskami Koalicji.

Tymczasem w maju nastąpił nieoczekiwany zwrot w sytuacji.

Korpus czeski, złożony z trzech dywizyj piechoty, który na mocy układu Koalicji z bolszewikami miał być przewieziony koleją syberyjską na Daleki Wschód, celem przetransportowania na front francuski, został przez bolszewików, działających pod wpły-

wem Berlina — sprowokowany do wystąpienia. Trockij wydał mianowicie wszystkim miejscowym sowietom rozkaz rozbrajania i internowaniu Czechów.

Czesi, będący wówczas rozrzuceni transportami po całej linji kolejowej od Penzy do Władywostoku, wykorzystali fakt posiadania w swych rękach środków łączności oraz kolei i niemal jednocześnie opanowali kilka większych miast na Powołżu i Syberji, uprzedzając wystąpienie bolszewików.

Na skutek tego przewrotu, wytworzyły się trzy fronty antybolszewickie: nad Wołgą, nad jeziorem Bajkalskiem i w kraju Nadmorskim. Po kilku tygodniach, Czesi i Rosjanie zlikwidowali front bajkalski i amurski i po połączeniu się wszystkich oddziałów — zawrócili na zachód, aby przebijać sobie drogę do Europy przez front nadwołżański.

Znaczenie tego wystąpienia Czechów przekroczyło daleko nakreślone z początku ramy. Z małych ognisk wojennych, utworzył się wielki front antybolszewicki, który zmusił bolszewików do odciągnięcia pewnej ilości sił z innych frontów, odciął ich od śpichlerza rosyjskiego i stworzył dla nich niebezpieczeństwo, które omal nie zgubiło ich systemu.

Dla Koalicji, krok ten miał te korzyści, że wstrzymane zostały setki tysięcy jeńców i ton surowców, wiezionych do Niemiec i Austrji.

Dla samych Czechów, czyn ich zapewniał im możność wyjazdu do kraju i możność stawiania śmiałych żądań na późniejszej konferencji pokojowej.

Po zgnieceniu bolszewików przez Czechów, poczęły organizować się na Syberji nieliczne oddziały „narodowej armji" rosyjskiej, ale zato liczne rządy, o różnych odcieniach politycznych. Z pośród tych rządów, największy wpływ uzyskał wreszcie bardzo lewicowy Tymczasowy Rząd Syberyjski, stojący na platformie autonomji Syberji i zwołania konstytuanty syberyjskiej.

Kiedy jednak przekonano się, że idea walki nie o Rosję, a tylko o niepodległość samej Syberji, nie wzbudza entuzjazmu, postanowiono utworzyć surogat rządu wszechrosyjskiego i w tym celu rząd syberyjski otrzymał nadbudówkę, w postaci dyrektorjatu, złożonego z pięciu dyrektorów, mających reprezentować tymczasowo władzę wszechrosyjską, aż do czasu zwołania konstytuanty rosyjskiej.

Ale i ten rząd nie zaspokoił nikogo. Złożony z elementów skrajnie lewicowych i prawicowych, niespojonych przedstawicielami

grup umiarkowanych, był dla sfer prawicowych za radykalny, dla lewicowych — za reakcyjny. Niepewność i brak energji w rządzie, wzbudzały przekonanie, że poczynając od swej nazwy, Rząd Tymczasowy chce wiernie kopjować smutnej dla Rosji pamięci rząd Kiereńskiego.

Rozbicie wewnątrz rządu i społeczeństwa, znalazło swój oddźwięk w organizacji i życiu wojska. Ochotnicza „armja narodowa" (ludowa) miała być raczej narzędziem walk partyjnych, niż wojny z wrogiem zewnętrznym. To też większość inteligencji rosyjskiej nadal trzymała się zdaleka od wojska i tem spowodowała ogromne rozgoryczenie Czechów, którzy prawie sami dźwigali na swych barkach cały ciężar walki z bolszewikami. Był to okres, kiedy w Rosji o Rosję bili się wszyscy, oprócz Rosjan: na froncie uralskim walczyli Czesi, na północy Rosji — Anglicy, Finlandczycy, Łotysze i Estończycy, na południu — Francuzi, w bolszewji — Chińczycy, Węgrzy, Niemcy i Żydzi, a rdzenni Rosjanie stanowili po obu stronach walczących tylko dodatek.

Stan polityczny na Syberji nie pozostał bez wpływu na sytuację wojenną na froncie uralskim. Jesienią Wołga musiała być opuszczona i front począł szybko cofać się ku górom Uralskim. Położenie to doprowadziło wkońcu do nowego zwrotu w sytuacji, który otworzył nową erę w historji wojny domowej.

2. Pierwsze oddziały polskie na Syberji i ich ideologja.

Kiedy pokój brzeski rozwiał ostatecznie nadzieję na dyplomatyczne kombinacje, na których ówczesne polskie sfery oficjalne budowały swe plany wskrzeszenia Polski, w kraju i poza krajem rozpoczęły konspiracyjną pracę niepodległościową nieoficjalne, ale zato szerokie masy narodu.

Los legjonów polskich i korpusów wschodnich nie osłabił w narodzie energji tworzenia nowych formacyj wojennych. Idea rzucona przez Józefa Piłsudskiego przed wojną, żyła i rozwijała się dalej, ucieleśniając się w kraju w postaci P. O. W. a poza krajem — w nowych formacjach, powstających we Francji, Włoszech, Ameryce i Rosji.

W końcu maja 1918 roku, odbył się konspiracyjny zjazd przedstawicieli b. I i II korpusu, P. O. W. i delegatów organizacyj politycznych kraju i emigracji, który stwierdził konieczność dalszego formowania wojska polskiego po stronie Koalicji.

Utworzona na tym zjeździe Rada Wojskowa ujęła w swe ręce organizację formacyj polskich w Rosji i po rychłym wyjeździe do Francji gen. Hallera, wyznaczyła na dowódcę ich płk. Żeligowskiego. Jako teren organizacji został wybrany Murman, dokąd ochotnicy mieli pojedyńczo lub grupkami przedzierać się przez Rosję.

Przedmiotem formowania miała być początkowo dywizja, potem korpus o 2-ch dywizjach. Ponieważ większość jego miała składać się z oficerów i szeregowych b. II korpusu, składającego się z 4-ej i 5-ej dywizji, nadano pierwszej formującej się dywizji tego nowego korpusu numer porządkowy „4", zaś następnej, t. j. późniejszej syberyjskiej, „5".

Ponieważ w skład b. II korpusu wchodziły znaczne siły II-ej brygady legjonów, widzimy więc, że dywizja syberyjska uprawniona jest do wywodzenia swej genealogji wojskowej w prostej linji z tej brygady.

Wskutek utworzenia się frontu archangielskiego i zdrady komunistów polskich, którzy masowo wydawali swych rodaków bolszewikom i brali czynny udział w rozstrzeliwaniu swych braci, tylko niewielkiej ilości ochotników udało przedrzeć się na Murman i sformować tam oddział polski.

Wobec tego, wydział mobilizacyjny Rady Wojskowej uchwalił przenieść akcję organizacyjną na Syberję, ale ponieważ ta była już odcięta przez front uralski, płk. Żeligowski wyznaczył aż do czasu nawiązania łączności z Syberją—Kubań, jako teren zborny dla 4-ej dywizji.

Ponieważ w międzyczasie dochodzić poczęły wieści o przewrocie na Syberji, przedarciu się części ochotników II korpusu na Syberję i samorzutnem organizowaniu się tam oddziałów polskich, przeto dla skupienia akcji organizacyjnej i nawiązania łączności, delegowani zostali z ramienia Rady Wojskowej: mjr. Czuma, podkapitan Wolikowski i por. Dojan-Surówka.

Przybycie tych oficerów nie trafiało na grunt surowy. Już zaraz po otrzymaniu wiadomości o uwięzieniu Komendanta i legjonistów oraz o przedarciu się II brygady, powstała w emigracji syberyjskiej myśl stworzenia organizacji wojskowej. Myśl ta powstała z instynktownej potrzeby wyjścia z roli obserwatora dziejowego i wzięcia czynnego udziału w wysiłku zbrojnym nad wykuwaniem niepodległości. Był to szlachetny poryw duszy polskiej i żołnierza polskiego, który, owiany duchem swych przodków,

snującym się nad tym krajem, imał się za oręż nawet tam, gdzie w szaleństwie czynu tkwiła jedyna nadzieja zwycięstwa.

Ideologja była bardzo prosta. Po upadku caratu, następnym wrogiem Polski były państwa centralne. Ponieważ rządy utworzone na Syberji propagowały zasadę dalszej walki z Niemcami, a bolszewicy zaprzestali z nimi wojny, zawierając pokój brzeski, przeto trzeba było bić bolszewików, aby dobrać się do Niemców.

Tak pojmowali swe zadanie żołnierze swoim prostym, żołnierskim rozumem, tak pojmował je ten odłam społeczeństwa na emigracji, który popierał żołnierza w jego idei organizowania wojska politycznie, moralnie i materjalnie.

Idea ta mogła być zrealizowana jednakże dopiero po dokonaniu przewrotu czeskiego. Wówczas po różnych miastach Syberji poczęły spontanicznie powstawać małe oddziały ochotnicze.

Pierwszym takim samorzutnie zorganizowanym oddziałem był „legjon omski", który właściwie powstał już przed przewrotem bolszewickim na Syberji, w 1917 roku, z myślą przedostania się do korpusu Dowbora, jednak na wiosnę 1918 roku został przez bolszewików rozwiązany.

W Semipałatyńsku zorganizował się t. zw. „legjon semipałatyński", w Irkucku „legjon irkucki"; poza tem mniejsze oddziały organizowały się w Ufie, Chabarowsku, Kazaniu, Syzraniu i Czelabińsku.

Organizacją zajmowali się oficerowie z b. wojsk zaborczych przy udziale miejscowych polskich elementów emigracyjnych.

Liczne te oddziały należało połączyć ze sobą, zapewnić im kierownictwo polityczne i stworzyć materjalną podstawę istnienia. W tym celu, zorganizował się 23 czerwca w Samarze, tuż przy froncie, „Rewolucyjny Związek Zjednoczenia Polski". Organizacja ta, złożona z kilku ludzi dobrej woli, weszła w porozumienie z lokalnym rządem samarskim i Czechami, zapewniła sobie pomoc tych władz i trochę środków, poczem, przekazawszy organizację jednostek oficerom oraz utworzywszy t. zw. „sztab ufimski", zastrzegła sobie kierownictwo polityczne tych oddziałów.

Ochotnik ściągał ze wszystkich stron obszernej Rosji. Przedstawiciele wszystkich grup polskości na Syberji, przedstawiciele wszystkich wojsk zaborczych i wszystkich prawie b. formacyj polskich—byli tu reprezentowani. Zważywszy to, nie można się było dziwić, że oddziały złożone z tych ochotników nie przedstawiały wyglądu wojska regularnego. Były one jednakże scementowane wspólnym duchem poświęcenia i miłości Ojczyzny.

Sygnalizowane ze wszystkich stron Syberji powstawanie oddziałów polskich, stworzyło konieczność powołania bardziej ogólnego przedstawicielstwa politycznego i przeniesienia ośrodka organizacyjnego w bardziej centralny punkt. Na zjeździe przedstawicieli wszystkich formujących się oddziałów w Czelabińsku, w dniu 1/VIII, wyłoniono „Polski Komitet Wojskowy" jako organ polityczny wojska z ś. p. dr. Olszaneckim na czele. P. K. W. reprezentował już wówczas około 2.000 żołnierzy; objął on równocześnie funkcje werbunkowe i konsularne w stosunku do ludności polskiej. Ośrodek organizacji przeniesiono do Buguruslana, na zachód od Ufy.

Tak stały sprawy z chwilą przedarcia się misji mjr. Czumy przez front nad Wołgą. Praca była zorganizowana, lecz zadanie oczekujące mjr. Czumę, nie stało w żadnej proporcji do tego, co dotąd zostało zrobione. Narazie byli tylko ochotnicy; należało skoncentrować oddziały, uzbroić je, podszkolić, ubrać i nakarmić, a potem poprowadzić do walki.

Ponieważ faktyczną władzę i środki materjalne posiadali Czesi oparto się na nich. Z przedstawicielstwem czeskosłowackiej Rady Narodowej na Syberji została zawarta umowa, na mocy której tworzące się na Syberji wojsko polskie, zostało uznane za autonomiczną, sprzymierzeńczą jednostkę wojska czeskosłowackiego, wzamian za co dowództwo czeskie obowiązywało się dostarczyć oddziałom polskim uzbrojenia, umundurowania, żywności i pieniędzy. Dla akcji werbunkowej Czesi ofiarowali swe punkty zborne, zorganizowane już podczas wojny światowej.

Po stworzeniu tej podstawy organizacyjnej, w niedługim czasie sformowany został w Buguruslanie oddział kombinowany, złożony z pułku piechoty, szwadronu kawalerji i baterji artylerji, który w jesieni wyruszył na front ufimski pod dowództwem płk. Rumszy. Oddział ten stanowił kadrę dalszych formacyj, które utworzyły dywizję syberyjską.

Takie były początki wojska polskiego na Syberji.

3. Walki na Uralu.

Na kategoryczne żądanie dowództwa czesko-rosyjskiego, nawpół zorganizowany oddział płk. Rumszy, został oddany do dyspozycji gen. Kappela z końcem października 1918 r.

Sytuacja wojenna na froncie syberyjskim przedstawiała się wówczas następująco.

Po pierwszych zwycięstwach Czechów i naprędce zorganizowanych oddziałów rosyjskich, front, grupujący się początkowo w rej. Kazań—Simbirsk—Samara, rozciągnął się z biegiem czasu do Wiatki na północy i Uralska na południu. Na tych olbrzymich, przeważnie mało zaludnionych przestrzeniach, walki skupiały się przeważnie tylko wzdłuż linij kolejowych, łączących Rosję z Syberją.

Największe zgęszczenie frontu miało miejsce między Ufą i Samarą, gdzie zbliżały się do siebie dwie linje kolejowe: Symbirsk—Ufa i Samara—Ufa.

Sąsiedztwo uralskich objektów przemysłu wojennego, obfitość zapasów żywności w kraju, poparcie tubylczej ludności baszkirskiej, wrogiej bolszewizmowi, dążenie do połączenia się z Denikinem—wszystko to stanowiło o pierwszorzędnem znaczeniu tego odcinka dla „białych", tu więc starano się doprowadzić do rozstrzygnięcia.

Na tym odcinku frontu, działał po stronie syberyjskiej korpus gen. Wojciechowskiego. Korpus ten był złożony z grupy „symbirskiej" gen. Kappela, działającej wzdłuż linji Symbirska — Ufa i „samarskiej" (gen. Cecek), działającej wzdłuż linji Samar — Ufa. Przeciw korpusowi Wojciechowskiego operowała 5 armja bolszewicka (Blücher).

Po zajęciu Samary i Symbirska, bolszewicy podeszli do Bugulmy i Bugurusłana. W tym właśnie czasie, wobec zachwiania się frontu, został skierowany na odcinek symbirski oddział płk. Rumszy.

Zaraz po wyładowaniu, oddział ten zostaje użyty na południowem skrzydle grupy gen. Kappela. Jednostka nieliczna, ale silna duchem, złożona z wypróbowanych żołnierzy, którzy wszyscy prawie przeszli wojnę europejską, w fantazji przeciwnika olbrzymieje i po kilku zażartych bojach na południe od Bugulmy, pod Mikołajewką, Sardykiem i Bajrakami—osiąga rzekę Ik i przepędza nieprzyjaciela w kierunku zachodnim, przywracając korpusowi pierwotne pozycje.

Po kilkudniowej przerwie, na wiadomość o wycofaniu się czeskiej dywizji z frontu na odcinku samarskim, dowódca korpusu powziął plan uderzenia na północne skrzydło nieprzyjaciela, działającego w rejonie Belebeja. Oddział polski, użyty w prawoskrzydłowej grupie nacierającej, po zdobyciu Belebeja dotarł wkrótce na południe od linji kolejowej, jednak na wiadomość, że na jego tyłach pojawiły się nowe siły pod dowództwem Gaj-Chana, musiał za-

wrócić na północ i na skutek niepowodzeń oddziałów kołczakowskich, mimo szczęśliwych walk pod Konstantynowką, Bekejewem i Janyszewem — wycofał się na wschód, z trudem torując sobie drogę przez okrążające go oddziały Gaja.

Mimo ciężkich warunków bojowych, oddział odniósłby napewno niejedno jeszcze powodzenie, jednakże po nadejściu wiadomości o zawarciu pokoju w Europie i przewrocie Kołczaka, nastroje zmieniły się w nim radykalnie. Były to te same przyczyny, które już uprzednio spowodowały odejście Czechów z frontu. Skoro zniknął bezpośredni cel walki, żołnierz polski nie chciał być kondotjerem. Rozumiał to dobrze dowódca i jeżeli nie odrazu wydał rozkaz wycofania się z frontu, to tylko ze względu na konieczność utrzymania go, aż do zluzowania przez oddziały rosyjskie. Raptowne odejście oddziału mogłoby doprowadzić do klęski, której należało, mimo wszystko, unikać.

To też, chociaż wstrzymano się z wysyłaniem nowych oddziałów na front, grupę płk. Rumszy wycofano dopiero w połowie grudnia. Fakt ten naturalnie popsuł odrazu stosunki polsko-rosyjskie.

Walki na froncie uralskim odbywały się w warunkach bardzo trudnych.

Nieproporcjonalnie duże pasy działania, mało przejrzysty teren—stwarzały możliwości ciągłych zaskoczeń, obchodów i odcięć, które wymagały silnych nerwów i wytrzymałości fizycznej od wszystkich walczących.

Wojna ograniczała się do dróg, poza któremi leżał śnieg metrowej wysokości. Skutkiem tego, natarcia i odwroty prawie zawsze odbywały się li tylko po drogach i ścieżkach, co dzieliło walkę na szereg samodzielnych potyczek i paraliżowało wszelką łączność. Często jeden przeciwnik wyzyskiwał jakąś ukrytą drogę, aby odciąć drugiemu odwrót, ten jednakże wymykał się inną i obchodził pierwszego. Stąd wrażliwość na najmniejszy chociażby ruch na tyłach i fakt, że każde najmniejsze powodzenie lub niepowodzenie odbijało się decydująco na całym odcinku frontu.

Przy przeciwnikach, którzy dopiero organizowali swoje wojska, każda stosunkowo niewielka, ale doświadczona siła, mogła osiągnąć nieproporcjonalnie wielkie sukcesy. Tem tłumaczą się wielkie stosunkowo powodzenia oddziału polskiego i wpływ ich na całokształt sytuacji na tym odcinku frontu.

Warunki bytowania i zaopatrzenia były mało skomplikowane. Żywność brano wyłącznie z kraju, amunicję przeważnie od prze-

ciwnika, umundurowanie z trupów i od jeńców, ranni i chorzy leczyli się, z braku leków, wiarą w wyzdrowienie, o przestrzeganiu jakichkolwiek konwencyj międzynarodowych nie było mowy.

II. Po przewrocie.

1. Przewrót Kołczaka i jego skutki.

Niepopularność rządu i chwiejność jego postępowania, zrodziły u ludności myśl o konieczności silnej władzy. Było to zrozumiałe, wobec dotychczasowych doświadczeń rewolucyjnych, wobec sytuacji politycznej i wojennej oraz wobec przyzwyczajenia Rosjan do twardej ręki.

Konieczność tę zrozumieli również przedstawiciele rządów Koalicji, akredytowani przy dyrektorjacie, w szczególności Anglicy. Jak ongiś Anglja popierała zrzucenie caratu, obiecując sobie, przez oswobodzenie narodu rosyjskiego, wywołanie impulsu do dalszego prowadzenia wojny, tak obecnie, odwrotnie—w narzuceniu mu starej obroży, widziała środek nakłonienia go do dalszej walki Nie można powiedzieć, aby tradycyjne szczęście dopisało Anglji w tych przedsięwzięciach. Wyniki były w obu wypadkach wręcz przeciwne.

Angielskim kandydatem na godność dyktatora, mającego uosabiać silną rękę, był admirał Kołczak, minister wojny i marynarki w Rządzie Tymczasowym.

Zmianę formy rządu postanowiono przeprowadzić drogą przewrotu. Przewrót został dokonany w nocy z 18 na 19 listopada. Krwawe sceny, jakie się przy tem odgrywały, przeszły prawie wszystko, co Syberja widziała za rządów bolszewickich, ale ostatecznie wytłumaczono je sobie jako pierwsze dodatnie objawy siły. Z wyjątkiem partji lewych socjal - rewolucjonistów, wszystkie partje przyjęły zapowiedzianą dyktaturę przychylnie.

Na Syberji zapachniało caratem. Wraz ze staremi, znienawidzonemi instytucjami szpiegowskiemi i inkwizycyjnemi, pojawiły się dawne recepty biurokratyczne jako jedyne, ale zupełnie nieskutkujące lekarstwo na wszystkie choroby rewolucyjne; okazała się samowola różnych cywilnych, a przedewszystkiem wojskowych, kacyków. Rekwizycje, grabieże i masowe egzekucje, stosowane przez niezależnych od Kołczaka atamanów, pokazały niebawem właściwe oblicze dyktatury i rozbudziły poczucie grozy u ludności.

Sam dyktator okazał się słabem i bezsilnem narzędziem swego najbliższego otoczenia, złożonego z najgorszych przedstawicieli starego systemu. W otoczeniu tem, wraz ze staremi błędami, odżyły również stare ambicje państwowe. Hasła „wielkiej, nierozdzielnej Rosji" rozbrzmiewały znowu przy dźwiękach hymnu carskiego.

W polityce zewnętrznej, pozostał stary, germanofilski kierunek, nieosłabły pomimo wojny i rewolucji. Anglikom sprzyjano, gdyż zdecydowanie popierali monarchję, lecz do Francji miano urazę za popieranie legjonów czeskich i polskich, uważanych przez czarnosecińców za autonomiczne wojska rosyjskie; Japończyków nienawidzono za wspieranie Siemionowa, antagonisty Kołczaka, i ich dążenia imperjalistyczne na Dalekim Wschodzie; Amerykanów podejrzewano, zresztą nie bezpodstawnie, o skryte popieranie bolszewików. Z nikim nie szukano przymierza, gdyż samo przywrócenie dawnych „pagonów" (naramienników) i tytułów, uważano niemal za dostateczną rękojmię powodzenia, bez konieczności żadnej obcej pomocy.

Tymczasem skutki tej dziecinnie naiwnej wiary pokazały się bardzo prędko.

Chociaż Sprzymierzeni, nie orjentując się jeszcze w politycznych nastrojach, wierzyli w szczęśliwą gwiazdę Kołczaka, Czesi, jedyna dotychczasowa podpora rządu syberyjskiego, zrozumieli sytuację i stanęli w bezwzględnej opozycji. Rozgoryczenie ich było tem większe, że Rosjanie nietylko nie popierali Czechów na froncie, w tej mierze, jak należało, ale uważając narzekanie ich na postępowanie kierujących sfer za niesłuszne i oburzające, odnosili się do nich wrogo i grozili nawet rozbrojeniem tym, którzy uratowali Syberję od zagłady bolszewickiej i stworzyli możliwość oswobodzenia Rosji. Naturalnie, wobec tego Czesi wycofali się z frontu, coprawda zbyt gwałtownie.

Do tego stosunku do Czechów upoważniała Kołczaka nadzieja na rekompensatę sił bojowych w postaci posiłków koalicyjnych.

W początku roku 1919, zjawiła się na Syberji misja francuska i angielska, z gen. Janinem i gen. Knoxem na czele. Gen. Janin był wysłany przez Clemenceau dla zorganizowania frontu wschodniego w Rosji, połączenia się z Denikinem i grupą w Archangielsku, objęcia dowództwa nad wszystkiemi wojskami słowiańskiemi i koalicyjnemi, zabezpieczenia kolei syberyjskiej i skoordynowania działań Sprzymierzonych na Syberji. Gen. Knox

objął funkcję szefa zaopatrzenia wszystkich wojsk, czyli, jak wyraził się gen. Janin, „był dowódcą tyłów, które nie miały przodów".

Już od początku, gen. Janin napotkał na ogromne trudności. W Waszyngtonie spotkał się z polityką izolacji, w Japonji — ze strachem przed Stanami Zjednoczonemi i popieraniem separatyzmu atamanów, u Czechów, Polaków i Serbów — z jawną niechęcią popierania frontu Kołczaka, a u niego samego — z kategoryczną odmową podporządkowania się wysłannikowi Koalicji. Wkrótce też gen. Janin z dowódcy stał się doradcą wojskowym, dyplomatą i dyrektorem kolei syberyjskiej.

Po przyjeździe gen. Janina, przedstawiono mu dwa wielkie plany operacyjne. Pierwszy plan, opracowany na żądanie Anglików przez Radę Najwyższą Dalekiego Wschodu (organ międzysojuszniczy we Władywostoku), polegał na przebiciu się na Wiatkę i osiągnięciu łączności z Archangielskiem przez Kotlas.

Gen. Janin odrzucił ten plan, motywując go niemożliwością przeprowadzenia spokojnej koncentracji większych sił, wobec ciągle cofającego się i odsłaniającego frontu. Dla przeprowadzenia tej operacji, trzeba było skoncentrować w krótkim czasie i na małej przestrzeni około 300 pociągów czeskich i polskich, co ze względu na stan kolei oraz zaopatrzenia w węgiel, było trudno wykonalne. Poza tem, według gen. Janina, dalsze wyciąganie linji etapowej, która od podstawy zaopatrzeniowej we Władywostoku do frontu, liczyła już kilka tysięcy kilometrów, było wykluczone, a przeniesienie tej podstawy do Archangielska, wobec zniszczenia mostów na Kamie i perjodycznego opadania wody na Dźwinie Północnej, nie mogło być na takiej przestrzeni wogóle brane pod uwagę. W razie ewentualnego odwrotu, wojska czeskie i polskie, które miały wykonać ten manewr, znalazłyby się między czerwonemi wojskami a Kamą (bez mostów) na tyłach, co równałoby się utracie w krótkim czasie żywej siły, bez możności uzupełnienia jej.

Drugi plan polegał na posuwaniu się wzdłuż rzeki Uralu do morza Kaspijskiego, na przeprawieniu się z Gurjewa do Baku morzem oraz przetransportowaniu wojsk czeskich i polskich do Denikina lub nad morze Czarne. Plan ten powstał z inicjatywy Czechów, którzy po porobionych doświadczeniach, zrezygnowali ze słowianofilskiej polityki i wątpliwej ewakuacji na wschód i pragnęli za wszelką cenę powrócić do domu.

Plan ten posiadał dwie niewiadome: a) sposób zgromadzenia i przetransportowania 50.000 wojska i odpowiednich zapasów, przy braku zabezpieczonej podstawy i b) stan środków transportowych na morzu Kaspijskiem i na Kaukazie. Ze względu na odpowiedzialność gen. Janina za całokształt spraw syberyjskich, plan ten nie mógł, naturalnie, uzyskać jego aprobaty, gdyż pozbawiał go współpracy wojsk czesko-polskich.

Wobec odrzucenia obu koncepcyj przez gen. Janina, pozostawała mu trzecia droga: wzmacnianie frontu nowemi siłami, aż do uzyskania możliwości ofensywy w kierunku na Moskwę. Celem jej zrealizowania, przystąpiono gwałtownie do organizacji nowych wojsk.

2. Zmiana nastrojów w dywizji polskiej.

Listopad 1918 r. przyniósł wielkie zmiany nietylko na Syberji, ale i na całym świecie. Zmiany te odbiły się również i na losach dywizji syberyjskiej.

Zawieszenie broni na zachodzie i oswobodzenie się Polski, spowodowały zupełną zmianę poglądów na celowość dalszej walki wśród większości żołnierzy polskich na Syberji. Dotychczasowym celem było przedostanie się na zachód, dla walki z Niemcami o niepodległość Polski. Skoro niepodległość tą stała się faktem dokonanym, cel walki z Niemcami zniknął.

Zachodziło pytanie, czy nie należy postawić sobie jako celu politycznego walki z bolszewikami; tymczasem nie było do tego właściwie podstawy moralnej. Nowe państwo polskie nie wypowiedziało się jeszcze w tej sprawie, a przynajmniej na Syberji nie było nic wiadome o rozpoczęciu wojny polsko-sowieckiej. Należało czekać i zbierać siły dla momentu decydującego.

Stosunki na Syberji odstraszały od jakiegokolwiek poparcia nowego rządu. Dyktatura Kołczaka przyniosła wraz z dawnemi tradycjami również i dawne zapatrywania na sprawę polską. Oswobodzenie Polski uważano za rewoltę, do której stłumienia należałoby przystąpić natychmiast po powrocie na Kreml. Nawet na późniejsze zwycięstwa polskie nad wojskami sowieckiemi, patrzono niechętnie, z obawy o całość zachodnich granic „imperjum". Na organizujące się na Syberji oddziały polskie zapatrywano się jak na część wojska rosyjskiego, złożoną z żołnierzy i jeńców rosyj-

skich. Roszczono sobie nawet pewne prawa do terytorjum czy też narodowości, zamieszkującej przeważnie Galicję Wschodnią, i mobilizowano tamtejszych Ukraińców, jeńców i uchodźców, do wojska Kołczaka.

Nic dziwnego, że stosunki wytworzone skutkiem zmian politycznych, spowodowały pewien kryzys duchowy w wojsku polskiem i wytworzyły nastrój ostrożności i niedowierzania w stosunku do nieskrystalizowanych początkowo planów polskiego dowództwa.

Położenie tego dowództwa nie było do pozazdroszczenia. Płk. Czuma pozostawiony sam sobie, bez możności skomunikowania się z krajem, zmuszony do wysłuchiwania kuszących podszeptów lub groźb, cudzych i swoich, musiał oceniać sytuację z punktu widzenia polityka i żołnierza, kierując się tylko instynktem.

Sytuacja wymagała odpowiedzi na pytanie: „bić się czy nie bić"? Na tle oceny tego zagadnienia istniały dwa wręcz przeciwne zapatrywania: dowódcy całości wojska na Syberji, płk. Czumy, i dowódcy dywizji piechoty, płk. Rumszy, z których każdy reprezentował ideologję pewnej grupy oficerów i szeregowych. Jeżeli wspominam o tym istniejącym wówczas rozłamie, to tylko dlatego, że fałszywe oświetlenie go przez niekompetentnych ludzi dało asumpt swoim i cudzym do twierdzenia, iż ciągłe utarczki między obydwoma dowódcami były powodem zguby dywizji, co wcale nie odpowiadało prawdzie. Chociaż obaj dowódcy opierali swe poglądy na pewnych podstawach ideowych i obaj wierzyli w słuszność swych przekonań, to jednak w decydującym momencie płk. Rumsza uznał słuszność przekonań swego przełożonego i podporządkował się mu, tak, że przebieg wypadków zależny był tylko od sytuacji ogólnej na Syberji, a w żadnej mierze nie od tego sporu.

Ani płk. Czuma, ani płk. Rumsza, nie mogli rozstrzygać, jaka forma rządów w Rosji będzie dla Polski korzystniejsza: bolszewicka czy carska, skoro o demokratycznej nie mogło być mowy; jednakże obserwacja tego, co się działo, musiała nasunąć wniosek ludziom wychowanym w tradycji walki o wolność z caratem, do jakich należał płk. Czuma oraz większość oficerów i szeregowych pochodzących z Polski, że niepodległość Polski uzna raczej bolszewizm, niż dyktator i jego klika, której ani wojna, ani rewolucja niczego nie nauczyła. W tych warunkach, wystąpienie na froncie po stronie Kołczaka, mogło równać się walce przeciwko własnej ojczyźnie. Nie należało dopuszczać do klęski rządu syberyjskiego, gdyż każde wystąpienie przeciwko niemu mogło spro-

wadzić anarchję; nie można jednak było walczyć pod sztandarami caratu, który w równej mierze znienawidzony był przez naród polski, jak i rosyjski.

Najlepszem wyjściem z sytuacji było zorganizowanie jak najsilniejszych oddziałów i wywiezienie ich drogą morską do kraju, a do czasu wyjazdu — jak najmniejsze mieszanie się w sprawy syberyjskie, które Polaków narazie zupełnie nie obchodziły. To stanowisko płk. Czumy było inspirowane przez P. K. W. i aprobowane przez większość wojska oraz przymusową emigrację.

Dla płk. Rumszy i grupy oficerów wychowanych poza krajem, jako też części bogatej emigracji, zgrupowanej około t. zw. Polskiego Komitetu Narodowego, tak dalekich i delikatnych zagadnień nie było. Dla ludzi tych, wyraz „carat" nie miał ponurego brzmienia, natomiast istniał bolszewizm, jako ich wróg, niemal osobisty. Zwalczanie go prowadziło najkrótszą drogą do kraju i to drogą pełną chwały żołnierskiej, a popieranie caratu było tylko środkiem uświęconym przez cel.

Zapatrywanie płk. Rumszy i jego zwolenników popierane było wówczas żarliwie przez gen. Janina i przysporzyło płk. Czumie dosyć kłopotów, nie osłabiło jednak jego decyzji w sprawie wycofania oddziałów polskich z frontu i nieangażowania ich po stronie absolutyzmu oraz skupiło całą jego energję nad organizacją wojska, a później — jego ewakuację z Syberji.

3. Organizacja dywizji i innych oddziałów.

Pod koniec 1918 r., ilość ochotników wzrosła tak dalece, że z początkowych zamiarów stworzenia chociażby tylko pułku, zrodziła się konieczność organizowania większej jednostki. W listopadzie przystąpiono więc do organizowania 5-ej dywizyj piechoty.

Projektowano już także organizowanie 6-ej dywizji w Charbinie.

Zasoby ludzkie pozwalały na to w zupełności: w obozach jeńców znajdowało się około 20.000 ludzi, poza tem około 10.000 mogła dać emigracja, odliczając nawet tych, którzy już dobrowolnie wstąpili do dywizji. Jednakże masa ta nie kwapiła się do służby w tak niepewnych i ciężkich warunkach, wysuwając różne argumenty polityczne.

Z początku, zasłaniano się brakiem wiadomości z kraju, a kiedy nadszedł głos stamtąd w postaci misji mjr. Czumy—wówczas akcję tworzenia wojska na Syberji nazwano mieszaniem się w wewnętrzne sprawy Rosji. Gdy znowu wojna polsko-sowiecka wyjaśniła, że nie chodzi o mieszanie się w te sprawy, lecz o konieczność dostarczenia do kraju jak najwięcej żołnierzy i broni, wyczekiwano znowu na stanowisko rządu polskiego, zaś kiedy aprobata z tej strony nareszcie przyszła — było już zapóźno na organizowanie się, gdyż nie istniało spokojne miejsce na Syberji i wszystkie oddziały znajdowały się w ogniu.

Aby stworzyć dalsze formacje, należało więc wydać rozkaz o mobilizacji.

Próba w tym kierunku skończyła się buntem w 4-ym pułku, złożonym z jeńców, częściowo zmobilizowanych. Rozkaz o mobilizacji musiał więc wyjść od rządu polskiego lub jego przedstawiciela na Syberji. P. K. W. rozkazu takiego wydać nie mógł, chociażby dlatego, że nie będąc zatwierdzony przez rząd — nie miał odpowiednich pełnomocnictw i wobec tego nie przez wszystkich był uznany. Poza tem P. K. W. nie mógł wiedzieć, czy jego rozkaz mobilizacyjny pokrywałby się z zamierzeniami rządu, który w kraju nie zarządzał powszechnej mobilizacji. Wkońcu trzeba było zapewnić sobie zaopatrzenie dla takiej masy, a tego brakowało przez czas dłuższy, nawet dla istniejących już foracyj.

Po wycofaniu się z frontu, nastąpił dla oddziałów polskich krytyczny okres: Rosjanie nie okazywali najmniejszej pomocy, przeciwnie—robili wszelkie trudności; stosunki z Czechami, z początku serdeczne, .mal braterskie, popsuły się znacznie pod wpływem wiadomości o wojnie polsko-czeskiej i agitacji antypolskiej wśród samych Czechów, co naturalnie pozbawiło Polaków czeskiej pomocy.

W tym krytycznym momencie, zjawił się na Syberji gen. Janin, któremu, jako naczelnemu wodzowi wojsk koalicyjnych, na mocy mandatu, udzielonego przez Polski Komitet Narodowy w Paryżu, dywizja została podporządkowana taktycznie, pozostając pod każdym innym względem zależna bezpośrednio od gen. Hallera. Ponieważ na mocy odpowiedniego układu w Paryżu, gen. Janin obowiązany był do zaopatrzenia wojsk polskich na Syberji na tych samych zasadach, jak we Francji, przeto sytuacja materjalna poprawiła się wybitnie. Dywizja otrzymała umundurowanie, po-

dobne do formacyj francuskich, japońskie karabiny, c. k. m. najróżniejszych typów i francuskie „polówki" 75 mm.

Pobieraniem materjału w Władywostoku zajmowała się misja mjr. Okulicza, wysłana wraz z gen. Janinem przez gen. Hallera. Przy ogromnej odległości podstawy zaopatrzenia od Nowo-Nikołajewska (obecnie Nowo-Sibirsk), dokąd dywizja przeniosła swą koncentrację, i przy zagrożeniu kolei przez powstańców, dostarczanie sprzętu i materjału było zabiegiem długim i trudnym, to też zupełne zaopatrzenie nie zostało nigdy osiągnięte.

Zima 1918/19, po wycofaniu oddziałów z frontu, została wykorzystana do uzupełnienia oddziałów i wyszkolenia. Na wiosnę, dywizja osiągnęła doskonałą „formę" i została użyta do pełnienia ciężkiej służby garnizonowej. Mjr. Okulicz meldował gen. Hallerowi, że „żołnierz polski pełni swą powinność, ale tęskni niezmiernie za krajem i nie chce się bić za nic przy boku Kołczaka. Żołnierz domaga się rozkazu, aby bić się na polskiej ziemi. Lepszego żołnierza w kraju nie potrzeba".

W chwili zakończenia organizacji, wojsko liczyło około 9.000 ludzi i 1.000 koni; składało się z:

bataljonu szturmowego (kpt. Dojan-Surówka),
3 pułków piechoty po 3 bataljony strzeleckie i 1 bataljon c. k. m. (płk. Bołdok, ś. p. ppłk. Kadlec, ppłk. Kohutnicki),
pułku ułanów z 5 szwadronów (płk. Piekarski),
pułku artylerji polowej z 6 bateryj (płk. Medwadowski),
bataljonu inżynierji (ś. p. mjr. Świerszczewski).

Osobno wspomnieć należy o istnieniu bataljonu litewskiego, który powstał przy dywizji na prośbę Narodowego Komitetu Litewskiego na Syberji. Wcielono doń wszystkich oficerów i szeregowych, którzy przyznawali się do pochodzenia z Litwy. Bataljon nosił odznaki litewskie i miał komendę litewską. Stosunki z Litwinami były bardzo serdeczne; o jakichkolwiek antagonizmach nie było mowy, gdyż wroga agitacja jeszcze tam nie sięgała. Niestety, bataljon ten zawiódł nadzieje Litwinów i Polaków, gdyż w krytycznym momencie przeszedł do bolszewików, dzięki dużej ilości Rosjan, pochodzących z terytorjum Kowieńszczyzny i częściowo Wileńszczyzny. Był to jedyny w dywizji wypadek zdrady sztandaru.

Wszystkie wymienione poprzednio oddziały były złączone w dywizję pod dowództwem płk. Rumszy. Poza tem istniały jeszcze jednostki pozadywizyjne: bataljon kadrowy, rezerwa oficerska, szkoła oficerska, auto-kadra, służba zdrowia, intendentura, sądownictwo

i inne mniejsze służby i placówki agitacyjno-werbunkowe, podległe bezpośrednio dowódcy wojska polskiego na Syberji.

Dowódca ten łączył w sobie, oprócz funkcji dowodzenia — obowiązki przedstawicielskie i polityczne, gdyż po reorganizacji Polski Komitet Wojskowy został mu podporządkowany, a potem nawet, pod wpływem czynników obcych, nie uznających jego władzy — rozwiązany.

Organizacja sztabów i artylerji opierała się na wzorach francuskich. Organizację i wyszkolenie piechoty przeprowadzano według zasad „Wehrmachtu".

Kawalerja, bronie techniczne i służby miały organizację i szkołę rosyjską.

III. Na wulkanie.

1. Na froncie i za frontem.

Na wiosnę 1919 r., zreorganizowane wojsko kołczakowskie rozłożone było w następujący sposób:

1 armja (syberyjska), gen. Gajdy—w rejonie Permy,
2 „ (zachodnia), gen. Chanżyna — w rejonie Ufy,
3 „ (turkiestańska), atamana Dutowa — w rej. Orenburga.

Frontem dowodził z ramienia dyktatora, jako naczelnego wodza, szef jego sztabu, Lebiedjew.

Całe wojsko, wraz z rezerwami, rozrzuconemi po całej Syberji, liczyło w stanie żywnościowym około 800.000 l., z czego na froncie nie było jednak więcej, jak 150.000 bagnetów, 20.000 szabel i 500 dział.

Antykołczakowski front bolszewicki, dowodzony przez Kamienjewa, posiadał mniej więcej te same siły, zgrupowane w pięciu armjach.

W lutym 1919 r., armja Gajdy rozpoczęła ofensywę na Wiatkę i ciągnąc za sobą prawe skrzydło Chanżyna — doszła w kwietniu do połowy drogi między Permą i Wiatką. Równocześnie armja zachodnia doszła znowu do rejonu Bugulma—Bugurusłan. Dutow, operujący zupełnie samodzielnie, podchodził do Orenburga. Zdawało się, że front dojdzie wkrótce do pozycyj z r. 1918 nad Wołgą, a latem Kołczak osiągnie Moskwę.

Reakcja triumfowała. Ekspedycje karne, aresztowania i egzekucje doszły do niebywałych rozmiarów; stosunki ze sprzymie-

rzeńcami pogorszyły się, znowu zaczęto pisać o konieczności pozbycia się wojsk cudzoziemskich.

W chwili jednak największego powodzenia, zaczęły się pokazywać objawy wewnętrznej gangreny. Przedewszystkiem, w łonie samego rządu rozpoczęły się targi o przyszłą władzę, intrygi, nadużycia finansowe i skandale. Kołczak, którego obecność wykluczała ongiś jakiekolwiek przykre słowo, musiał obecnie pełnić funkcję sędziego i żandarma między swoimi ministrami i generałami. Ataman Siemionow, podjudzany przez Japonję, wstrzymywał transporty z amunicją na front. Czesi przemyśliwali nad wywołaniem przewrotu w razie dalszego powodzenia reakcji.

Źle też działo się i w samym kraju. Ludność sybery ska, zakosztowawszy swobód bolszewickich, a nie znająca jeszcze ich tyraństwa, poczęła się burzyć przeciwko poborom, rekwizycjom i ekspedycjom, tem bardziej, że nawet za carskich czasów postępowano z nią oględniej. W całym kraju rozpoczęły się powstania, organizowane przez szpiegów bolszewickich, ukrywających się po wsiach internacjonalistów i dezerterów.

Oddziały wysłane celem uśmierzenia powstań powiększały tylko siły powstańców, pociągi z zaopatrzeniem spadały z nasypów, dla pobrania żywności trzeba było urządzać całe wyprawy, wojska odchodzące na front, podminowane bolszewicką i es-erowską[1]) agitacją, szły z mocnem postanowieniem poddania się przy pierwszej nadarzającej się sposobności; w miastach kipiało od organizacyj bolszewickich, które nieprzerwanie tworzyły jaczejki w wojsku i organizowały zamachy na objekty wojskowe.

Nastrój tyłów niebawem udzielił się frontowi i wkrótce zaczęły się niepowodzenia wojenne.

Na froncie dawno nie działo się dobrze. Oddziały, zdezorganizowane przemęczeniem wskutek ciągłych marszów po rozmokłym wskutek tajania śniegów terenie, liczyły $^1/_3$ stanów etatowych, zaopatrzenie opóźniało się, a wyniszczone wojną tereny przyległe nie mogły na przednówku wyżywić oddziałów, tem bardziej, że przeciwnik ewakuował wszystko. Szpiedzy i agitatorzy, pozostawiani przez bolszewików w opuszczanych miejscowościach, pokazywali drogi, któremi można było przedostać się do nieprzyjaciela.

Oficerowie nie mogli opanować psychozy. Wyżsi dowódcy, starzy przedwojenni oficerowie, osobiście bardzo dzielni, nie mogli się porozumieć z żołnierzem rewolucyjnym, a niżsi, pochodzą-

[1]) „Es-ery" — socjal-rewolucjoniści.

cy przeważnie z tych sfer, co szeregowi, odczuwali to samo zniechęcenie, co oni, a w najlepszym wypadku, gdy chcieli przeciwdziałać temu stanowi, nie mogli wywrzeć na podwładnych wpływu, nie mając żadnego doświadczenia życiowego i wojskowego.

W armji gen. Gajdy, gdzie wyżsi dowódcy składali się z młodego wiekiem oficerstwa, nastrój był o wiele lepszy; natomiast w konserwatywnych oddziałach Chanżyna, starego carskiego generała, stosunki panowały archaiczne, a pod względem zaopatrzenia — wprost niesłychane. Przeciw tej właśnie armji bolszewicy skierowali swe pierwsze uderzenie.

W maju front drgnął. Zaczęło się od zdrady pułku ukraińskiego, zmobilizowanego z Rusinów galicyjskich. W przeciwieństwie do tego, jak ongiś w rejonie Belebeja, pułk polski uratował sytuację armji „narodowej" (zachodniej) — tak obecnie pułk ukraiński osunął tu na nią lawinę klęski.

Następne wypadki potoczyły się katastrofalnie szybko po sobie. Szereg mniejszych niepowodzeń spowodował cofnięcie się „zachodniej", a następnie i „syberyjskiej" armji na rzekę Biełą, która jednak, po niefortunnej i nieumiejętnie prowadzonej obronie, została rychło sforsowana. W czerwcu, front zbliżył się ku Uralowi, a w lipcu—całe wojsko kołczakowskie, pędzone ku południowi, opuściło przełęcze uralskie pod Złatouściem, bojąc się obejścia od Jekaterynburga (Swierdłowska). W następnym miesiącu, wszystkie armje bolszewickie wyszły pod Czelabińskiem na równiny syberyjskie, łatwo już posuwając się naprzód.

Cofnął się również ataman Dutow (potem Biełow), gubiąc w bezwodnych stepach turgajskich całą swą armję.

Klęska Kołczaka stała się już widoczną.

2. Wpływ sytuacji na działalność dywizji.

Odwrot wojsk kołczakowskich wprowadził dywizję w nową fazę. Dotychczasowe powodzenia Kołczaka na froncie, pozwalały przypuszczać, że dywizji uda się przedostać do Ojczyzny drogą przez zachód. Z tego założenia wychodząc, gen. Janin nie reagował na alarmujące raporty płk. Czumy i mjr. Okulicza, którzy znając lepiej sytuację wewnętrzną — nie wierzyli w trwałość powodzenia wojsk kołczakowskich i starali się o możność poczynienia pewnych przygotowań na wypadek ewakuacji na Daleki Wschód.

Przygotowania te nie były tak proste. Przedewszystkiem, trzeba było starać się o pieniądze, celem urządzenia składów

i zorganizowania podstaw zaopatrzeniowych wzdłuż kolei, aby uniknąć nadmiernej ilości transportów zaopatrzenia. Następnie, trzeba było zapewnić dywizji odpowiednią ilość wagonów i lokomotyw, urządzić te wagony do długotrwałej podróży i wysłać rodziny polskie naprzód. Wreszcie, należało obmyślić wspólny z wojskami koalicyjnemi plan odwrotu, a na to trzeba było uzyskać rozkaz od gen. Janina, aby Czesi i Japończycy przepuścili polskie transporty, gdyż ze względów technicznych było najprościej, aby ewakuacja odbywała się „od głowy", t. zn. od najbardziej na zachód wysuniętych (t. j. polskich) transportów, które, w miarę zwijania się odcinków osłony — odpływałyby stopniowo na wschód. W ten sposób, byłoby naraz w ruchu nie kilkaset, a tylko kilkadziesiąt pociągów i stopniowo wszystkie wojska przechodziłyby do straży tylnej.

Niestety, plan przygotowań nie uzyskał najmniejszej aprobaty ani pomocy od gen. Janina, któremu zależało przedewszystkiem na ratowaniu wojska rosyjskiego. To też, odsuwając wszelkie projekty ewakuacji, starał się przedewszystkiem namówić Polaków do pójścia na front. Popierał więc płk. Rumszę, zwracając się do niego z pominięciem płk. Czumy w sprawach dywizji, doprowadził do zlikwidowania P. K. W., którego polityka szła w kierunku wycofania wojska polskiego do kraju, popierał antagonizmy polsko-czeskie, gdyż Czesi nietylko, że oświadczyli się przeciw jakiejkolwiek akcji na froncie, ale nawet — jak gen. Gajda — występowali wrogo przeciw dyktaturze i łączyli się z partjami radykalnemi, podczas, gdy Polacy nie chcieli dopuścić do anarchji.

Ale Polacy też nie chcieli słyszeć o przelewaniu krwi za Kołczaka, którego już nawet własne wojsko wyrzekało się. Zresztą, nie były to stosunki z przed roku. Dla ratowania frontu, nie wystarczyłaby, tak jak ongiś, jedna dobra dywizja, ale na miejsce rozbitej armji trzeba było wystawić nową, co można było zrobić tylko razem z Czechami. Jedna dywizja zginęłaby, tak, ak to zresztą stało się później.

Obserwując fluktuację frontów, przypuszczano, że Polska nie chce mieć jakiejkolwiek styczności z Kołczakiem czy Denikinem. Kiedy wojska reakcji szły naprzód, na froncie polskim, z którego jedyne wiadomości przedostawały się od bolszewików, następowało zacisze; odwrotnie, podczas ofensywy Polaków — Denikin odpoczywał. Widać było, że każda ze stron chce zwyciężyć bez przymusowego sprzymierzeńca.

W miarę rosnącej klęski Kołczaka, płk. Czuma coraz natrętniej zabiegał u gen. Janina przez misję mjr. Okulicza o rozpoczęcie

ewakuacji; ale gen. Janin pozostał niewzruszony. O przygotowaniu podstaw zaopatrzeniowych nie chciał słyszeć; odpowiedział, że wagonów nie da, bo nie ma, a o ewakuacji „od głowy" nie mogło być mowy, gdyż przy wytworzonych stosunkach, Czesi nie przepuściliby polskich transportów ani dobrowolnie, ani z rozkazu.

Tak więc pobyt dywizji w Nikołajewsku, wbrew wszelkim staraniom, przedłużał się i dzięki temu została ona wciągnięta w matnię, z której się już nie miała wydobyć.

Już w poprzednim rozdziale było wspomniane o powstaniach ludności. Powstania te, noszące z początku charakter oderwanych buntów, przykształciły się z biegiem czasu na regularną wojnę partyzancką; wojna ta toczyła się z początku na drobnych stosunkowo odcinkach, potem jednak objęła całe obszary, dotykające do linij kolejowych. Dopóki celem tych walk było zwalczanie ekspedycyjnych oddziałów kołczakowskich, mogły one nie zwracać na siebie uwagi Polaków. Kiedy jednak powstańcy zaczęli dobierać się do magistrali kolejowej, fakt ten nie mógł pozostać dla nas obojętnym. Linja kolejowa była jedyną arterją, która mogła być wykorzystana do wyjazdu z Syberji. Aby więc móc ją wykorzystać, trzeba było ej bronić.

Tak więc we własnym interesie, wojska polskie i czeskie zmuszone zostały do uwikłania się w walki lokalne. Wysunięte oddziały osłony nie wystarczały, trzeba było docierać do ognisk powstańczych i tłumić zarzewie ruchu.

Wyprawy robione na dalsze odległości miały przynajmniej tę jedyną dobrą stronę, że umożliwiły wojsku polskiemu uzyskanie taboru kolejowego. Kołczak i gen. Janin przestali domagać się wyjścia na front, gdyż opuszczanie linji kolejowej przyczyniłoby się do natychmiastowego odcięcia i okrążenia armij rosyjskich. Z drugiej strony, przedłużanie pod różnemi pozorami pobytu wojsk koalicyjnych w zachodniej Syberji aż do momentu zetknięcia się czoła cofających się wojsk kołczakowskich ze strażą tylną wojsk cudzoziemskich, spowodowało opóźnienie ewakuacji, które odbiło się przedewszystkiem na Polakach.

3. Boje na frontach wewnętrznych.

a) Wyprawa urmańska.

Kiedy oddziały partyzanckie, rozzuchwalone powodzeniem przeciw wojskom kołczakowskim przeszły z obrony do akcji zaczepnej, z myślą przecięcia komunikacji na magistrali syberyjskiej,

dowództwo polskie, zaniepokojone o całość swej przyszłej linji ewakuacyjnej, wysłało oddział, złożony z 2 bataljonów i 2 szwadronów, pod dowództwem ś. p. mjr. Wernera do ośrodków powstańczych na północ od linji kolejowej, celem rozbicia ich.

Zadanie nie było łatwe; obszar objęty powstaniem, noszący nazwę Urmanu, był właściwie dziką, bagnistą puszczą, tu i ówdzie przeciętą małemi polanami i osadami, zamieszkałą przez dosyć pierwotną ludność. Tak zwane drogi, łączące te osady między sobą, były właściwie przerębami leśnemi, po których częściej przeprawiano się wodą, niż jeżdżono po suchym gruncie.

Partje powstańcze unikały naturalnie walki otwartej, natomiast nie opuszczały żadnej sposobności zasadzki. Ludność zawiadamiała je o każdem posunięciu wojska. Patrole wycinane były w pień. W takich warunkach, każdy plan działania oddziałów polskich streszczał się również do zaskoczenia przeciwnika, co udawało się bardzo rzadko. Tylko pod Kisztówką, Wierch-Krasnojarskiem i Mininem przyszło do większych starć. Pozostałe były drobnemi potyczkami.

Operacje trwały miesiąc i powstanie zostało stłumione dopiero wtedy, gdy pozajmowano wszystkie prawie osady i wpędzono partyzantów w bezludną puszczę na północ od rz. Tary, pozbawiając ich amunicji i żywności.

Wyprawa urmańska, aczkolwiek niewielka, miała jednak dla dywizji to znaczenie, że była sprawdzianem gotowości bojowej wojska, przyczem okazało się, że wartość jego jest bardzo wysoka.

b) Wyprawy kamieńskie.

Zaledwie ukończono wyprawę Urmańską, trzeba było przygotować nową ekspedycję, gdyż w międzyczasie dowództwo polskie otrzymało wiadomości, iż między rz. Ob a koleją kułundyjską wybuchło nowe powstanie.

Powstanie to było w ścisłym związku z operacją urmańską; wybuchło jednak trochę zapóźno i przeto nie mógł już przyjść do skutku plan powstańców, wzięcia oddziałów polskich w dwa ognie. Wobec tego, powstańcy powzięli plan rozszerzania powstania na całą połać Syberji na północ od gór Ałtaju, aby uniknąć otoczeń i stworzyć sobie bezpieczne oparcie o Mongolję.

Znowu więc wojska polskie sprowokowane zostały do wystąpienia, gdyż żadną miarą nie mogły dopuścić do zorganizowania nowego frontu na skrzydle.

Operacje, jakie się skutkiem tego wystąpienia bolszewików wywiązały, zostały wykonane na ogromnej przestrzeni gubernji tomskiej, wspólnie z Czechami i Rosjanami. Pomimo użycia stosunkowo wielkich sił, działania rozbiły się na szereg mniejszych akcyj kompanijnych lub bataljonowych.

Polegały one znowu na rozbijaniu organizujących się małych ale licznych oddziałów bolszewickich i na obronie miejscowości stacyjnych. Ze względu na stepowy charakter terenu, działania wykonywane były prędzej i skuteczniej, niż na Urmaniu. Obustronna zawziętość wzrastała jednak i każde prawie spotkanie kończyło się walką wręcz. Zauważono też ogromne polepszenie się uzbrojenia u przeciwnika, który nie mógł już być traktowany jako oddział partyzancki, lecz zupełnie regularne wojsko.

Oddziały polskie, t. j. w większości wypadków samodzielnie operujące bataljony, działały w rejonie m. Kamień, która służyła za podstawę wyjściową. Oddziały czesko-rosyjskie działały w rejonie Barnaułu. Stoczono cały szereg mniejszych, ale zaciekłych bojów i wkońcu zaprowadzono względny spokój. Resztki oddziałów bolszewickich, złożone przeważnie z Niemców i Madziarów, rozproszyły się w kierunku jeziora Kułundyjskiego.

c) Wyprawy kułundyjskie.

We wrześniu, wojsko bolszewickie podeszło do rz. Iszima Wojsko kołczakowskie, gnane jednym tchem od Urala, zdobyło się jeszcze na ostatni wysiłek i we wrześniu rozpoczęło kontrofensywę z rejonu Pietro-Pawłowska.

Niepowodzenie bolszewików na głównym froncie, dało impuls do tem większej działalności na tyłach przeciwnika. Powstańcy ożyli i znowu zaczęły się napady na stacyjne oddziały ochrony i transporty. Wypady kierowały się obecnie na linję kolejową kułundyjską, w której rejonie formacje polskie gromadziły zapasy żywności na zimę.

Po kilku lokalnych przeciwdziałaniach, przekonano się, że powstańcy zyskali znowu znacznie na siłach. Bolszewicy ogłosili mobilizację po wsiach, zorganizowali oddziały piechoty, kawalerji i artylerji, zgromadzili zapasy broni i amunicji z ograbionych magazynów kołczakowskich.

Postanowiono wziąć powstańców w dwa ognie i w tym celu wysłano pod dowództwem płk. Skorobohatego dwa oddziały, skierowane zbieżnie na Siewiernyj Bor.

Dnia 2 października, oba oddziały wyruszyły ze swych punktów wyjściowych: Sławgorod (płk. Kohutnicki) i Kamień (płk.

Skorobohaty). Przebywając setki kilometrów na wozach, nie spotkały one na swej drodze żywej duszy, gdyż wszystkie wsie były ewakuowane, a zapasy żywności zniszczone. Tylko nieuchwytne patrole krążyły zdaleka. Snać tradycje 1812 r. nie były powstańcom obce.

Dopiero 7 października, oddział płk. Kohutnickiego natknął się na większe siły przeciwnika, który okazał się jednak w takiej przewadze, że nietylko nie puścił płk. Kohutnickiego naprzód, ale nawet, po niefortunnym dla niego boju pod Lenkami—zmusił do odwrotu i wycofania się na Sławgorod. Mimo to, oddział płk. Skorobohatego (3 bataljony, 1 szwadron i 1 baterja) posuwał się dalej, dochodząc 12-go do wsi Sidorskoje. Tu przyszło do starcia z głównemi siłami Gromowa i Mamontowa, w którego następstwie, wobec kilkurazowej przewagi przeciwnika, silnych strat i odcięcia dowozu zaopatrzenia—oddział ten również zmuszony był do wycofania się na Sławgorod.

Okazało się, że do stłumienia powstania nie wystarczy kilku bataljonów i dni, ale że należało przedsięwziąć operację całej dywizji, zorganizować linje etapowe i dobrą komunikację. Na to trzeba było znowu zrezygnować z ochrony kolei i dać się zastąpić w tej funkcji kim innym. Ponieważ kombinacja ta równała się utracie mozolnie zebranych wagonów i odroczeniu zamierzonej ewakuacji, więc niebardzo się do niej kwapiono, tem bardziej, że front znowu począł się toczyć ku wschodowi. Ograniczono się więc do aktywnej obrony rejonu na zachód i południe od Nowo-Nikołajewska. Przekonano się zresztą, że w miarę przybliżania się frontu głównego, żadna siła już powstań nie pokona, o ile front ten nie cofnie się.

Tak więc, moment wyjazdu na wschód zastał dywizję w chwili zmagania się z zalewającą kraj coraz większą powrotną falą rewolucji, sięgającą już do samego Nowo-Nikołajewska, gdzie 7 grudnia wybuchło jawne powstanie, zgniecione przez straż tylną dywizji.

IV. Koniec epopei.

1. Bankructwo kołczakowszczyzny.

Jesienią 1919 r., sytuacja zaczęła być coraz bardziej krytyczną.

O ile dotychczas wierzono w jakąś zmianę na lepsze, to po przemijających sukcesach w rej. Pietro-Pawłowska i odrzuceniu bolszewików na rz. Toboł, stracono zupełnie wiarę w zwycięstwo

i jedyny ratunek widziano w jak najśpieszniejszem wycofaniu się pod skrzydła wojsk koalicyjnych.

Sam Kołczak i nowy dowódca jego frontu, gen. Sacharow, mieli jeszcze nadzieję powstrzymania ofensywy bolszewickiej. Ale podobnie, jak podczas bojów wiosennych, tak i teraz zgubiło go powodzenie. Nawołując do walki w imię religji i demokracji, apelując do Polaków i Czechów w imię braterstwa, w chwili przejściowo chociażby pomyślnej konjuktury, Kołczak zdejmował maskę, pokazując starą, carską fizjognomję. Charakterystycznym jest fakt, że kiedy Finlandja zwróciła się do niego z propozycją zajęcia Piotrogrodu za cenę uznania jej niepodległości, propozycję tę odrzucił z oburzeniem.

Sytuacja, pomimo wszystko, nie była beznadziejna. Zapasów było dosyć, a gdyby sami tylko oficerowie stworzyli oddziały oficerskie i wyruszyli na front, to siła ta wystarczyłaby w zupełności do odwrócenia szczęścia wojennego. Ale zaopatrzenie nie dochodziło na front, lecz stało się przedmiotem spekulacji, a oficerowie stanowczo uchylali się od walki, grupując się przeważnie w sztabach formacyj, figurujących tylko na listach poborów.

To też niebawem rozprężenie frontu doszło do zenitu. Ci nieliczni oficerowie, którzy na swych barkach dźwigali jeszcze ciężar całej wojny i starali się ratować sytuację, żądali przydziału do pułków—kompanij koalicyjnych w celach niejako policyjnych, bojąc się nietyle bolszewików, ile własnych żołnierzy. Za przykład tego, do jakiej demoralizacji doszło wojsko kołczakowskie, może służyć fakt, jedyny chyba w swoim rodzaju, że dowódca armji, za kategoryczną odmowę spełnienia rozkazu, własnoręcznie zastrzelił dowódcę korpusu, a cały korpus konny Iwanowa poprostu uciekł z frontu, pomimo kilkakrotnych rozkazów wykonania obejścia, które nawet bez angażowania się w silne boje, przez samo pojawienie się na tyłach tak dużej jednostki kawalerji, mogło wnieść panikę i zatrzymać pochód bolszewików.

Istniały jeszcze plany zatrzymania przeciwnika nad szerokim Irtyszem, ale kiedy wyjątkowo wczesna zima pokryła rzekę grubym lodem, Omsk, z ogromnemi zapasami i urządzeniami tyłowemi, padł prawie bez wystrzału. Odtąd już prawie bez żadnego oporu wojsko kołczakowskie, stopniałe do trzech kolumn, dowodzonych przez Kappela, Wojciechowskiego i Piepieljajewa; ścigane bez wytchnienia, parło bez tchu przed siebie, mieszając się z tłumem ludności, szukającej schronienia przed dziczą bolszewicką.

Sceny, jakie rozgrywały się podczas tej panicznej ucieczki, cierpienia, jakie przechodziła ta masa skostniałych, zgłodniałych, wyczerpanych do ostateczności ludzi, tułających się tak od kilku miesięcy bez celu, bez nadziei na lepsze jutro—przewyższały swym tragizmem słynny odwrót Napoleona z pod Moskwy. Wówczas jednak uciekali przybysze z obcego kraju, zaś teraz tubylcy przed obcymi kondotjerami rewolucji.

Ta zdemoralizowana, wprost zdziczała, masa ludzka dosięgła pod Nowo-Nikołajewskiem, wyjeżdżające oddziały polskie, siejąc dezorganizację, tyfus i zniszczenie.

2. Odwrót na Daleki Wschód.

Jesienią 1919 r., wojsko polskie, targane chorobliwą wprost tęsknotą za krajem i wątpliwościami co do swego losu, wobec niepokojąco długiego milczenia kraju, zgalwanizowane zostało pierwszą oficjalną wiadomością z Ojczyzny—odezwą Naczelnego Wodza.

„Wiem i rozumiem—telegrafował marszałek Piłsudski na końcu swej odezwy—jak głęboko musicie tęsknić do Ojczyzny z chwilą, gdy wiecie, że jest ona wyzwoloną i potężną. Dokładam wszelkich starań, by pomimo przeszkód, zapewnić wam powrót do kraju".

Słowa te przyjęte zostały ze szczerym entuzjazmem i stanowiły pierwszą radosną nowinę od chwili wskrzeszenia Polski. Były one nietylko dowodem pamięci i zrozumienia najgorętszego życzenia żołnierza, ale równocześnie aprobatą dotychczasowego postępowania i drogowskazem na przyszłość. Cała więc energja została teraz skoncentrowana na wywalczeniu sobie możliwości wyjazdu.

Wywalczenie to polegało nietylko na zmaganiu się z coraz bliżej nacierającemi wojskami lokalnemi, które składały sie teraz z regularnych oddziałów kołczakowskich, przechodzących jeszcze regularniej na stronę bolszewików, ale też na pokonywaniu trudności technicznych.

Ponieważ Czesi, ze swą wielką ilością transportów, posuwali się bardzo powoli, nie mając dokładnie opracowanego planu ewakuacji, przeto na stacjach, a nawet na linjach, powstały wkrótce zatory do tego stopnia, że manewrowanie pociągami, szczególnie pociągami bojowemi stało się wykluczone. Przed każdą stacją czekało po kilka pociągów na przyjęcie. Niektóre lokomotywy zamarzały, a wówczas trzeba było wciągać cały pociąg na stację. Zwrotnice i wodociągi psuły się coraz częściej, bynajmniej

nie przypadkowo. Kolejarze stosowali jak najszerszy sabotaż, obsługę parowozów trzeba było przymuszać siłą do pracy.

Niebawem zorjentowano się, że ewakuacja nie będzie podróżą kolejową, lecz zaciętą walką w warunkach bardzo ciężkich. Przewidywania spełniły się zaraz za Nowo-Nikołajewskiem. Już bowiem pod stacją Jurga, bolszewicka 5-a armja, wzmocniona zbuntowanemi wojskami kołczakowskiemi, dopędziła straż tylną dywizji, dowodzoną przez kpt. Werobeja. Rozpoczęły się walki odwrotowe. Straż tylna zatrzymała bolszewików kolejno pod m. Tutalskaja, Litwinowo, Chopkino i Jaszkino; w dniu 23 grudnia przyszło pod m. Tajga do większego boju.

Został on narzucony dowództwu polskiemu, które odczuwało wprawdzie konieczność wydania decydującej walki, mającej na celu zyskanie na czasie, aż do momentu dokonania większego odskoku sił głównych; teren walki wybrano jednakże dopiero w okolicach Maryjska, gdzie ciaśninowy charakter miejscowości sprzyjał obronie.

Do Tajgi przeciwnik miał dostęp koncentrycznie ze wszystkich stron, to też wszystkie manewry sprowadzały się do przeciwdziałania próbom odcięcia linji odwrotu. Ze strony bolszewickiej, brała udział 27-a dywizja piechoty i silne oddziały garnizonu Tomska i Barnaułu. Pod koniec bitwy przybyły na plac boju czołowe jednostki 30-ej dywizji strzelców sowieckich. Po stronie polskiej, walczyły przed Tajgą i w Tajdze 4 bataljony i 2 szwadrony. Poza tem brała udział jedyna formacja rosyjska, t. zw. „permska brygada", złożona z kilku kompanij i szwadronu oraz 2 pociągów pancernych. Ustalenie dokładnego planu działania utrudniało dwuznaczne zachowanie się pozostałych formacyj rosyjskich, kwaterujących w mieście i napadających podstępnie na walczące na peryferji Tajgi oddziały polskie.

Początkowy zamiar dowódcy całości, mjr. Wernera—walczenia aż do ukończenia ewakuacji stacji Tajga, musiał ulec zmianie, wobec niemożliwości wycofania wszystkich transportów, z powodu braku opału i uszkodzenia lokomotyw. Mjr. Werner zdecydował więc trzymać Tajgę aż do przybycia straży tylnej, która, odcięta i otoczona—musiała przebijać się przez szturmujące oddziały bolszewickie, opuściwszy swe transporty, wobec niemożliwości wjechania na przeładowaną stację.

Oddziały walczące w samej Tajdze, utworzyły wokół tej miejscowości wielki ośrodek oporu i prowadziły walkę obronną. Był moment, gdy przeciwnatarcie odwodu, skierowane na połud-

niowe skrzydło bolszewików, rozluźniło pierścień otaczających, jednakże nowoprzybyłe posiłki zmusiły przeciwnacierających do wycofania się.

Z przybyciem straży tylnej do Tajgi, mjr. Werner uznał swe zadanie za skończone i nakazał stopniowe wycofanie się. Urządzenia stacyjne zniszczono i podpalono, tak, że przez kilka dni komunikacja kolejowa nie działała prawie zupełnie. Jednakże ze strony polskiej musiano poświęcić kilka transportów z zapasami. Straty w zabitych, rannych i zaginionych wynosiły kilkuset ludzi, jednak bolszewicy przez 3 dni nie ruszyli się z miejsca.

Po bitwie pod Tajgą, w oddziałach zachwiała się wiara w pomyślny wynik odwrotu, wskutek ciągłych zatorów na linji kolejowej oraz obocznego wyprzedzania transportów polskich przez oddziały sowieckie, posuwające się na saniach.

Kwestjonowano też celowość odwrotu, wobec zamiaru rokowań pokojowych w Borysowie.

Zatrzymanie się i wydanie bitwy było zupełnie niemożliwe, gdyż dywizja, ściśnięta w dolinie trasy kolejowej, rozrzucona na przestrzeń kilkudziesięciu kilometrów, otoczona kolumnami taborów z niedobitkami kołczakowców i oddziałami sowieckiemi, okrążającemi ją nawet od wschodu—nie miała nawet możliwości zbiórki i rozwinięcia się. Zaspy śnieżne uniemożliwiały jakiekolwiek przesunięcia poza drogami, które były zapchane szeregami sań „kołczakowców".

Na upadek ducha wpływało ogromnie przemęczenie wojska, które od kilku tygodni nie zaznało jednej doby odpoczynku, w następstwie ciągłego pogotowia bojowego, katastrof, wybuchów, alarmów, prac związanych z przygotowaniem opału, ładowaniem śniegu do tendrów (z braku wody) i ciasnoty w wagonach. Na dobitkę, do szeregów przedostała się epidemja tyfusu plamistego, zabierając setki ofiar.

W pierwszych dniach stycznia, Krasnojarsk opanowali bolszewicy; w czasie, gdy polska straż tylna znajdowała się jeszcze przed mostem na Jenisieju, poprzerywali tor i zmusili ją do poddania się.

Jeszcze w czasie walk odwrotowych straży tylnej utworzył się już przed Krasnojarskiem w kolumnie głównej—parodniowy zator kolejowy, wskutek zatrzymania czoła transportów polskich przez wolno ewakuujące się oddziały czeskie; pod Klukwienną, spotkano nietylko tory zatłoczone czeskiemi pociągami, lecz również zauważono w pewnych oddziałach czeskich—dotychczas na-

prawdę sprzymierzonych—psychozę ratowania się za każdą cenę; tylko jej wpływem można wytłumaczyć fakt zabierania przemocą przez Czechów parowozów od polskich transportów zaopatrzeniowych oraz odmowę jakiegokolwiek wspólnego uregulowania odpływu pociągów, skupionych w obszarze Klukwiennej.

Wytworzone stosunki odbiły się w sposób fatalny na losie dywizji. Miała ona teraz do wyboru tylko: beznadziejną walkę aż do wybicia ostatniego żołnierza, marsz pieszy wśród mrozu i głodu setkami kilometrów lub kapitulację.

Z początku dowódca wybrał marsz pieszy, ale cofnął się wobec widma zagłady, na podobieństwo wojska kołczakowskiego; walka wspomnianych warunkach nie wróżyła pomyślnego wyniku; to też wkońcu, kiedy sowiecki komisarz wojenny zaproponował 10 stycznia złożenie broni, płk. Czuma, po naradzie z dowódcami pułków, postanowił propozycję przyjąć, w nadziei, że toczące się, podobno, rokowania pokojowe Sowietów z Polską pozwolą na rychłe wydostanie się do kraju.

3. Epilog.

Znane są w historji polskiej cierpienia wygnańców syberyjskich; są one przysłowiowe. Zdaje się jednak, że to, co przechodzili żołnierze polscy w niewoli sowieckiej, przewyższa wszystko, co można było na ten temat napisać. Opowie o tem kiedyś „Związek Więźniów Ideowych".

Na kilkanaście tysięcy ludzi, kilkudziesięciu zaledwie przylgnęło do komunizmu i to przeważnie po to, aby łatwiej przedostać się przez front do kraju dla walki z bolszewikami. Zarówno łagodne środki agitacyjne, jak i groźby, przyjmowane były z pobłażliwością i ironją, wobec naocznego widoku obiecywanego raju.

Znaczna część oficerów i szeregowych starała się za wszelką cenę wydostać z piekła bolszewickiego. Wszystkie możliwe i niemożliwe drogi ucieczki były wykorzystane. Próbowano przedostawać się przez Rosję do krajów nadbałtyckich lub Persji, podróżowano do oceanu Lodowatego, w nadziei na przyjazd obcych statków handlowych, przedzierano się w ubraniach krasnoarmiejców na Daleki Wschód, do przyjaznej dla Polaków Japonji, wreszcie nie gardzono najmniej znaną, ale najbardziej wabiącą swą bliskością granicy mongolskiej, drogą przez góry Sajańskie i Urjanchaj do Urgi, gdzie rządził słynny ataman Ungern v. Sternberg. Nielicznym tylko udało się po niesłychanych przygodach dotrzeć

do kraju. Większość powiększyła ilość mogił polskiego nieznanego żołnierza-tułacza.

Część oficerów i szeregowych z czołowych transportów, zdołała zaraz po kapitulacji przedrzeć się do jedynego uratowanego pociągu z rannymi, który wyruszył jeszcze jesienią i został już dawniej przepuszczony przez Czechów. Tam otrzymali pewną pomoc i tak dotarli do Irkucka.

Tu natrafili na krytyczny moment, kiedy w Irkucku wybuchło powstanie i miejscowi bolszewicy zaatakowali resztki wojska kołczakowskiego, które zredukowane do 20.000 oficerów i kozaków, ostatkami sił gnało do Czyty, pod opiekę Siemionowa, tego patrjoty rosyjskiego, który w obliczu klęski swych rodaków, nie zdobył się wraz ze swem kilkudziesięciotysięcznem wojskiem na jakąkolwiek pomoc. Wojska koalicyjne, trzymające dworzec kolejowy po drugiej stronie rz. Angary, zawarły z powstańcami układ o neutralności, biernie przyglądając się walkom i egzekucjom.

Pod Irkuckiem, pościg wojsk sowieckich został zatrzymany dzięki ugodzie z Czechami, którzy za cenę wydania bolszewikom złota rosyjskiego Banku Państwowego i przetrzymania rządu wraz z Kołczakiem do dyspozycji lewicy rosyjskiej, związanej z Sowietami, zyskali możność wyjazdu z Syberji. Od Irkucka, władzę sprawowali Japończycy, co również wstrzymało oddziały „czerwone" od posuwania się dalej. Ale tam, gdzie nie można było przeskoczyć, próbowali oni przeleźć. Ponieważ Japończycy nie chcieli przekazać władzy bolszewikom, więc ci wysunęli partję socjal-rewolucjonistów, którzy utworzywszy po ustąpieniu wojsk japońskich socjalistyczną republikę Dalekiego Wschodu, oddali ją następnie bolszewikom; ci ostatni dotarli więc wkońcu znowu do oceanu, zdobytego ongiś przez carów.

Tak po dwóch latach zmagania się dwóch obozów, zakończyła się wojna domowa na Syberji zupełnem pogrzebaniem prób ratowania Rosji. Główny przedstawiciel tej myśli, admirał Kołczak, zdradzony przez swoich i obcych, wierzący do ostatniej chwili w siłę swego posłannictwa, za dumny, aby korzystać z ucieczki, pozostał, wierny swym marynarskim tradycjom, jakby na tonącym okręcie i zginął na nim, rozstrzelany wraz z ostatnim szefem swego rządu, Piepieljajewem.

Po wydostaniu się z Irkucka, żołnierze polscy w liczbie około tysiąca, dotarli wiosną do Charbina, gdzie płk. Rumsza utworzył z nich oddział, składający się z legji oficerskiej, bataljonu piechoty oraz spieszonego szwadronu i baterji. Tu również przybyła wreszcie

misja wojskowa gen. Baranowskiego, wysłana z Polski. Niestety, przybyła zapóźno, nie spełniła więc swego zadania.

Po przyjeździe do Dajrenu, oddział został załadowany na angielski statek „Jarosław" i przewieziony, po długiej podróży przez ocean Indyjski, morze Śródziemne i Północne, do Gdańska. Radość z przybycia do kraju prędko ustąpiła trosce o los odzyskanej Ojczyzny. Był to okres, kiedy po ofensywie kijowskiej, wojska nasze poczęły gwałtownie cofać się. Jak przystało na wiernych synów kraju, oficerowie i szeregowi zrezygnowali z zasłużonych urlopów i po zorganizowaniu brygady syberyjskiej—wyruszyli niebawem na front.

V. *Odpowiedzialność za wypadki.*

Gdyby dywizja syberyjska wróciła w całości i szczęśliwie do kraju, do jej triumfu przyznawałoby się wielu ludzi. Ponieważ stało się inaczej, ograniczono się wygodnie do zwalenia odpowiedzialności za kapitulację na jej dowództwo, a nawet Naczelne Dowództwo w kraju, i na tem zakończono historję dywizji.

Tymczasem po odsłonięciu tego rzekomo wstydliwego zakątka polskiej historji wojennej, okazuje się, że można go spokojnie pokazać światu, wywołując co najwyżej wstydliwe zasłonięcie tego, co wielu uważało dotychczas właśnie za swą ozdobę.

Zarzuty, jakie stawia się dowództwu, streszczają się mniejwięcej w następujących punktach:

1. W łonie dywizji panowały tarcia polityczne, które odbiły się na operacjach, spowodowały usunięcie się z frontu uralskiego i uniemożliwiły przez to powrót do kraju drogą na zachód.

2. Ewakuacja rozpoczęła się zapóźno, gdyż dowództwo nie nalegało silnie na odtransportowanie i uwikłało się w walki lokalne z powstańcami.

3. Dowództwo nie przygotowało zupełnie ewakuacji i wobec tego odwrót odbywał się w najgorszych warunkach.

4. Dywizja złożyła broń przed wyczerpaniem wszystkich środków.

5. Rząd polski i Naczelne Dowództwo nie—interesowały się sprawą dywizji.

Opierając się na streszczonej poprzednio historji dywizji i niektórych dokumentach, postaram się wyświetlić powyższe zarzuty.

ad 1). Faktem jest, że oddział płk. Rumszy został wycofany z frontu przez dowództwo polskie. Przewrót kołczakowski unie-

możliwił jednakże dalszy pobyt na froncie, a wypadki wojenne uniemożliwiły powrót do kraju drogą przez zachód, co stwierdził sam gen. Janin. Dla dywizji pozostała tylko jedyna droga, na Daleki Wschód, i pod tym względem panowała zupełna jednomyślność zarówno w wojsku, jak i poza niem.

ad 2). Termin rozpoczęcia ewakuacji nie zależał od dowództwa polskiego, lecz od całego splotu czynników. Ewakuacja rozpoczęła się zapóźno i to jest drugim niezbitym faktem, który należy stwierdzić, ale ze strony dowództwa było robione wszystko, aby termin jej przyśpieszyć.

Jeżeli chodzi o starania nazewnątrz, to zarówno ze strony dowództwa, jak i szefa misji, mjr. Okulicza, szły coraz bardziej naglące telegramy i raporty do kraju i Paryża. Wysyłano różnemi drogami oficerów-kurjerów. Interwenjowano osobiście u gen. Janina.

Raporty nie dochodziły do miejsca przeznaczenia, kurjerzy docierali bardzo późno, a gen. Janin wskazywał z początku na front, potem zwlekał z wydaniem rozkazu z wiadomych już przyczyn, wreszcie wyznaczył dywizję polską do straży tylnej.

Dowództwo dywizji próbowało reagować—w granicach umowy, oddającej ją pod francuskie zwierzchnictwo taktyczne — przeciwnemu rozkazowi; jednakże w odpowiedzi z 30.XII.1919, gen. Janin pisze do mjr. Okulicza: „Le fait, que la Division Polonaise aura a fournir l'arrière-garde pendant une grande partie du mouvement vers I'Es , ne m'a pas echappé, mais la situation de fait nous impose la façon d'agir".

Trudno robić zarzut gen. Janinowi, że dla krycia odwrotu wojsk koalicyjnych wybrał sobie dywizję polską, a nie czeską, gdyż, jako dowódca, aprobowany przez rząd Polski, miał do tego zupełne prawo. Nieszczęściem było jednakże to, iż gen. Janin przez cały czas pobytu na Syberji, nie przyjrzał się frontowi zbliska i wobec tego — nie ocenił należycie warunków, w jakich tam walczono. Być może, że wtedy wydałby szybciej rozkazy do rozpoczęcia odwrotu, a wówczas udałoby się uratować nietylko Polaków, ale i Rosjan.

Jeżeli chodzi o samą dywizję, to od jesieni była ona ciągle nastawiona na rychły wyjazd i większością swych sił skoncentrowała się w Nowo-Nikołajewsku, czekając niecierpliwie na rozkaz wyjazdu. Depeszą z 25. X. płk. Czuma melduje, że może zluzować Czechów, osłaniających linję kolejową na odcinku Nowo-Nikołajewsk — Tajga. Tymczasem gen. Janin nakazuje Czechom trzymać

ten odcinek nadal i zamierzając wykonać jeszcze jedną ekspedycję w stepy, ale później, w depeszy do płk. Rumszy z 10. XII, pisze, iż „wobec wciągnięcia się Polaków w boje straży tylnej i przepuszczenia z Omska 6-go pułku czeskiego, uchyla się od odpowiedzialności za losy dywizji". Oburza się też gen. Janin później, że„ ...la Division Polonaise, malgré mes ordres, s'est retardée considérablement et se trouve en ce moment échellonée sur une longueur de prés de 500 km entre Tajga et Krasnojarsk". W archiwum Wojskowego Biura Historycznego, niema śladu jakiegokolwiek rozkazu, gen. Janina, przynaglającego dywizję do rozpoczęcia ewakuacji. Być może, że znajduje się on w posiadaniu gen. Janina...

ad 3). Od lata, dowódca polski czynił wszelkie zabiegi, aby ewakuacja odbyła się w warunkach jak najkorzystniejszych.

Skoro prośba o przydział wagonów spotkała się z odmowną odpowiedzią gen. Janina, dywizja wystarała się o wagony sama i miała ich wkońcu poddostatkiem, opatrując je przed zimnem, urządzając piekarnie, łaźnie i rzeźnie. Punkty zborne we Wschodniej Syberji miały rozkaz wyszukania kwater, proponowano urządzenie wzdłuż linji odwrotu stacyj etapowych, starano się wysłać naprzód rodziny. Wykonanie tych postulatów dowództwa znajdowało się w rękach gen. Janina. Do niego też należało zmuszenie międzysojuszniczej komisji kolejowej do zdjęcia się nie podróżami turystyczno-handlowemi, lecz eksploatacją magistrali syberyjskiej, a mianowicie do podniesienia jej wydajności, urządzenia składów węglowych i rozbudowy stacyj końcowych dla przyjęcia masy jednostronnych transportów.

Te braki techniczne odegrały rwoją ważną rolę w losie dywizji, jednakże usunięcie ich nie zależało do dowództwa polskiego, które mogło o to tylko prosić i prosiło.

ad 4). Od Nikołajewska począwszy, dywizja cofała się wśród ciągłych bojów straży tylnej, które od jesieni trwały bez przerwy. Staczano je w celu wywalczenia sobie możliwości odwrotu i z wiarą w powodzenie. Znoszono bez szemrania najgorsze warunki, dopóki przyświecała iskierka chociażby najsłabszej nadziei na ocaenie. Próbowano wszystkich sposobów ratunku.

Przedewszystkiem, próbowano wejść w porozumienie z gen. Sacharowem co do zorganizowania wspólnej akcji. Aczkolwiek chęci z obu stron były jak najlepsze, wojsko kołczakowskie ogarnięte już było taką paniką, że o stawieniu przezeń jakiegokolwiek oporu, nie mogło być mowy. Wojsko to było wówczas tylko bezwartościowym tłumem, wciskającym się między oddziały

sowieckie i polskie do tego stopnia, że gdyby nawet bolszewicy chcieli oszczędzić Polaków (założenie zupełnie abstrakcyjne), to nie można byłoby oddzielić oddziałów polskich od rosyjskich.

Próbowano dalej wejść w układy z Czechami odnośnie wspólnego działania. I tu ze strony filji rządu czeskosłowackiego było jak najlepsze zrozumienie, jednakże w wojsku czeskiem brały górę te antagonizmy narodowe, o których była mowa przedtem, a poza tem w masie żołnierskiej przeważało egoistyczne, chociaż zrozumiałe, dążenie do powrotu do kraju za wszelką cenę, bez oglądania się na środki. Ponieważ w pułkach czeskich istniały rady żołnierskie, zmuszone do kierowania się krótkowzroczną polityką tłumu, przeto o współpracy również nie mogło być mowy.

Czesi mieli możność przyjścia z pomocą Polakom trzema sposobami: 1) wspólnym wysiłkiem zbrojnym, 2) drogą redukcji transportów, co zrobione zostało dopiero po kapitulacji dywizji polskiej, kiedy Czesi sami musieli się bronić, 3) uzgodnionem wystąpieniem politycznem w stosunku do Sowietów.

Pierwszy sposób ratunku był w danych warunkach prawie niemożliwy, trzeci zależał poniekąd też i od bolszewików, drugi natomiast był najłatwiejszy ze wszystkich. Czesi mieli około 250 transportów. Jeżeli Polacy w swych 60 pociągach mogli pomieścić całą dywizję wraz z jednostkami pozadywizyjnemi i tysiącami obywateli polskich, do których ratowania przed zemstą bolszewików za wspomaganie wojska, dowódca polski poczuwał się również, to przy dobrej woli można było zredukować połowę transportów czeskich. Przyśpieszając swoją ewakuację, Czesi mogli wyratować nietylko Polaków, ale także resztki wojska rosyjskiego, tysiące inteligencji rosyjskiej oraz oddziały rumuński i serbski, które razem z nami dostały się do niewoli sowieckiej.

Tymczasem Czesi nie zgodzili się na przepuszczenie nawet 5 transportów z rodzinami, proponując przesunięcie ich na czoło kolumny polskich pociągów wtedy, kiedy już wiedzieli, że o akcji zbrojnej 5-ej dywizji nie może być mowy. Bezpodstawny jest więc zarzut, że dywizja jest sama sobie winna, gdyż nie zredukowała ilości swych transportów. Gdyby nawet cała dywizja zmieściła się do tych 5 transportów, niewieleby to jej pomogło, skoro gen. Syrovy nie chciał przepuścić ani jednego pociągu.

Próbowano też dojść do porozumienia z powstańcami wschodnio-syberyjskimi, zawierając, na propozycję gen. Janina, układ o neutralności, za cenę nieprzeszkadzania ewakuacji. Lecz w kry-

tycznej chwili, powstańcy złamali układ, przerywając tor kolejowy i odcinając straż tylną od dywizji.

Próbowano powstrzymać pościg bolszewików siłą, już nie dla jakichkolwiek sukcesów, gdyż nie liczono na nie, ale tylko dla samego honoru oręża. Cóż, kiedy bolszewicy nie wdawali się w walkę, a dążyli szybko naprzód, aby odciąć Polakom odwrót i przygotować pułapkę.

Widząc, że każdy dzień i kilometr oddala tylko dywizję od kraju, bez żadnych szans ratunku, spróbowano więc ostatniego środka, aby zachować przynajmniej życie żołnierzy, i zawarto układ z bolszewikami. Ciężki to środek i zawodny, ale w tych niezwykłych i wyjątkowych warunkach zrozumiały i usprawiedliwiony.

ad 5). W archiwum Wojskowego Biura Historycznego znajdują się trzy obszerne teczki, wypełnione korespondencją Naczelnego Dowództwa w sprawie dywizji syberyjskiej — dowód oczywisty, że w kraju dywizją interesowano się i chciano jej przyjść z pomocą.

Z dokumentów tam zebranych można się dowiedzieć, iż do jesieni 1919 r. dywizja podlegała gen. Hallerowi, który przedewszystkiem był powołany do przetransportowania wojska do Europy. Snać nie było to zadaniem łatwem lub też szukano innego wyjścia, skoro w ciągu prawie roku politycy paryscy nic w tej sprawie nie zdołali zrobić.

Informacje z dywizji i o dywizji napływały z Syberji do Europy bardzo późno i skąpo. Mjr. Okulicz po powrocie do kraju stwierdził, iż z kilkunastu jego depesz i raportów, znajdowało się w aktach tylko cztery. Pierwszą pewną wiadomość przywiózł do Europy dopiero ppłk. Wolikowski, b. szef sztabu. Od jego przyjazdu, zaczęły się starania Naczelnego Dowództwa o przyjęcie dywizji i ściągnięcia jej do kraju. Niestety, w sprawie tej decydujące słowo należało do Koalicji, od której zależało zaopatrzenie i transport. Od jej stanowiska zależało, w znacznej mierze również wysłanie pełnomocnego przedstawiciela na Syberję, gdyż aby mógł on działać — należało przedewszystkiem rozstrzygnąć stosunek dywizji do Koalicji oraz ustalić kompetencje i charakter przedstawicielstwa.

Do czasu wcielenia dywizji do wojska polskiego, była ona autonomiczną, a właściwie kolonjalną („allogène") formacją wojska francuskiego. Na mocy układu paryskiego z 28. IX, dywizja miała stanowić samodzielną polską formację ekspedycyjną, podległą wprost

Naczelnemu Dowództwu tylko taktycznie podporządkowaną dowódcy koalicyjnemu na Syberji. To ostatnie postanowienie było konieczne, gdyż trudno było dowodzić dywizją z Warszawy.

Zaopatrzenia miała dostarczać Francja na rachunek polskiego Ministerstwa Spraw Wojskowych.

W kwestji transportu, została zawarta umowa z Anglją, która zobowiązała się dostarczyć potrzebnego tonnażu (20-30,000 tonn).

Kiedy te wszystkie umowy zostały nareszcie podpisane, los dywizji był już prawie przesądzony. Aby misja gen. Baranowskiego mogła wywrzeć jakiś skutek, musiałaby zjawić się na Syberji w lecie. Nie jest winą Naczelnego Dowództwa i rządu, że przyjechała zapóźno.

Tak przedstawia się sprawa odpowiedzialności za losy dywizji, przedstawiona na podstawie jej historji i dokumentów.

Z przedstawienia tego wynika chyba całkiem jasno, że dywizja zupełnie nie jest winna temu, iż dzięki opóźnieniu ewakuacji, zbyt szybkiemu rozkładowi wojska kołczakowskiego i brakowi współdziałania wojsk sprzymierzonych — znalazła się w położeniu bez wyjścia. Że położenie było rzeczywiście beznadziejne, o tem świadczyć może cała przeszłość dywizji, która walcząc do ostatniej prawie chwili, znalazłaby w sobie dosyć siły dla ratunku, gdyby ten ratunek był wogóle możliwy.

ŹRÓDŁA

(CBW — Centralna Bibljoteka Wojskowa, BKG — Bibljoteka Kasyna Garnizonowego w Warszawie, BIIO — Bibljoteka II Oddziału Sztabu Głównego,, B-U — Bibljoteka Uniwersytetu w Warszawie).

Ankowicz — „Zarys historji 82-go syberyjskiego pułku piechoty" (1. p. strz. syb.).

„Archiw Russkoj Rewolucji", t. I. IX, X. art. Otczot o komadirowkie, Dopros Kołczaka (CBW 15852).

Bagiński — „Wojsko Polskie na Wschodzie". (CBW 42192/II).

Bandrowski — „Niezwalczone sztandary" (BKG 1940).

„Biełyj Archiw", t. II, III, IV. (BIIO 76395/II). Red. Lampe, art. Kotomkina i inne.

„Biełoje Dieło" t. I, II, III. art. Stepanowa, Innostrancowa, Akulina, Gutmana, dokumenty. (BIIO 76739/II).

Centralne Archiwum Wojskowe — Teczki syberyjskie.

Dyboski — „Siedem lat na Syberji" (CBW 23113/II).

Gajda — „Moje paměti. Cecho-slov. anabase" (CBW 25766/II).

Grondijs — „La guerre en Russie et Siberie" (CBW 25766/II).

Graždanskaja Wojna. Red. Bubnow, art. Szorina, Nowickiego, Eichego, Korjuchina (BIIO. 75593/II).

Janik — „Polacy na Syberji" (CBW 113156/II).

„Krasnyj Archiw" z r. 1928 i 1927 t. IV, VI, dziennik min. Piepieljajewa i gen. Bołdyrowa (CBW 16083/III, BIIO 66451).

Kudela — „Wojsko czecho-słow. i polskie w Rosji" (CBW 36153/II).

Kakurin — „Kak srażałaś rewolucja" t. II (BII O. 76606/II).

„Naše Rewoluce", art. gen. Janina (zeszyt 1—2/1928), Kudeli (z. 2/28), Janina (z. 1/29), Sipa (z. 3/26), Skacela, Steidlera, recenzja dzieła Pichona i Dubariera (CBW 16293).

„Le Monde Slave", Nr. 2/1924 i Nr. 3 — 4/25; gen. Janin: „Fragments de mon journal sibirien". (B-U).

Podsziwałow — „Graždanskaja borba na Urale" (BIIO. 75138/II).

„Połacy na Syberji". Praca zbiorowa. Warszawa 1928. Nakładem Związku Sybiraków.

„Rewolucja i Graždanskaja Wojna" tom: Grażd. wojna w Sibiri", art. Awksjentjewa, Zenzinowa, Rakowa, gen. Hoppera, gen. Sacharowa, Budberga i Ginsa (CBW 112057/II).

„Sbornik Trudow" Woj.-Naucz. Obszczestwa t. I — III, artykuły Bielickiego, Polaka, Wolca, Rybina (BIIO 66737).

Stefanow — „Prawda o atamanie Siemionowie" (BIIO 65114/II/CBW 25766/II).

„The Slavonic Review", r. 1925, art. gen. Knoxa: „Gen. Janins Sibirjan Diary" (B-U).

„Wojennaja Nauka i Rewolucja", r. 1921, zesz. lipcowy, art. Rozenberga (CBW 15610, BIIO 66110/II).

GEN. BRYG. DR. JÓZEF ZAJĄC.

METODY PRACY I ŚRODKI PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO I WYCHOWANIA FIZYCZNEGO. [1]

Ogólne zasady przy stosowaniu metod i użyciu środków muszą odpowiadać następującym warunkom:

1) odpowiadać celowi, jaki jest postawiony dla danej działalności,

2) odpowiadać elementowi, z jakim się ma do czynienia i to tak odnośnie elementu, nad którym się pracuje, jak i środków, jakie się stosuje,

3) odpowiadać warunkom, w jakich użycie danych metod i środków się odbywa.

Ta ogólna zasada odnosi się oczywiście także i do pracy przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego.

W dalszym ciągu będziemy się starali zbadać, jak metody i środki stosowane do pracy wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego odpowiadają:

1) zadaniom i celom tej pracy, tak ogólnym jak i szczegółowym, postawionym w programach,

2) jak odpowiadają warunkom, wypływającym z charakteru uczestników tej pracy, oraz dalej jak odpowiadają warunkom wynikającym z charakteru użytej kadry, tak pod względem jakości, jak i ilości,

3) jak odpowiadają one ogólnym warunkom jej prowadzenia.

Scharakteryzujemy w dalszym ciągu;

a) jak sprawa ta przedstawia się w obecnych warunkach,

b) jak powinna wyglądać, gdybyśmy chcieli bezwzględnie dążyć do osiągnięcia celów postawionych obecnie,

c) jakby praca ta wyglądała, gdybyśmy ją dopasowali do zmienionych celów i zadań, w myśl naszych propozycyj.

---

[1]) Jest to ostatni artykuł z cyklu artykułów gen. Zająca odnośnie zagadnienia p. w. *(Przyp. Red.).*

Jeśli chodzi o dane szczegółowe, to opierać się będziemy na naszych własnych doświadczeniach. Kwestję metod poruszymy także tylko ogólnie, gdyż szczegółowe rozpatrzenie przekraczałoby ramy niniejszej pracy.

Całość zaś podzielimy na dwa działy:

1) metody i środki pracy organizacyjnej,

2) metody i środki szkolenia.

Ponieważ szkolenie jest, w myśl ogólnych wytycznych, najważniejszym celem pracy p. w., więc wszystko inne, t. j. organizacja, propaganda i t. p., są to rzeczy pomocnicze, które mają za zadanie ułatwić szkolenie. Niejednokrotnie zdarza się, że właśnie tym pomocniczym działom pracy poświęca się zbyt wiele wysiłków i wyniki osiągnięte na tem polu uważa się za wyniki samej pracy. Wynika to częściowo z charakteru tej dziedziny, jako pracy ochotniczej; wypływa z tego charakteru konieczność poświęcenia tym wstępnym poczynaniom zbyt wiele czasu i energji, nieraz bez pewności, że za niemi pójdzie właściwa robota. Wielu nawet wojskowych pracujących w przysposobieniu wojskowem, którzy zbyt przesiąknęli metodami środowiska, w którem się obracają, skłonnych jest przeceniać wyniki osiągnięte na polu organizacji i propagandy.

W następujących rozdziałach postaram się dać objektywny obraz pod tym względem w warunkach, jakie istnieją obecnie.

I. Metody pracy organizacyjnej.

Praca organizacyjna w przysposobieniu wojskowem i wychowaniu fizycznem polega głównie na:

1) werbowaniu ochotników do pracy przy pomocy odnośnych stowarzyszeń i bezpośrednio z pośród młodzieży i utrzymaniu ich przy pracy (nie odnosi się to do hufców szkolnych, w których praca jest naogół ustalona zgóry),

2) werbowaniu i szkoleniu kadry dodatkowej, ze względu na to, że kadra wojskowa nie wystarcza,

3) zbieraniu odpowiednich funduszów i środków materjalnych wszelkiego rodzaju, a to znowu z tego powodu, że państwo nie może w całości środków tych dostarczyć.

Ponieważ przysposobienie wojskowego i wychowanie fizyczne jest oparte dotychczas głównie na pracy ochotniczej i dobrowolnych wysiłkach, przeto ma ono wszystkie dodatnie i ujemne cechy pracy społecznej; praca ta ma w znacznym stopniu zastąpić obowiązkową pracę państwową.

Do cech dodatnich należy bezwątpienia wciągnięcie do prac nad obroną państwa i mobilizacją moralną, a częściowo i materjalną, szerszych sfer społeczeństwa poza pracującą z obowiązku kadrą wojskową i administracją państwową; znajduje to swój szczególny wyraz w pracujących wspólnie nad tem zagadnieniem komitetach wojewódzkich, powiatowych i t. p. złożonych z przedstawicieli wszystkich czynników.

Inną cechą dodatnią—to częściowe odciążenie budżetu państwa od wydatków na jego obronę przez to, że pokrycie materjałowe części wyszkolenia wojskowego obejmuje samo społeczeństwo przez bezpośrednie poparcie finansowe.

Trzecią niezmiernie dodatnią cechą tego systemu—to rozbudzanie śród młodzieży chęci do ochotniczej pracy społecznej o pierwszorzędnej wartości, jaką jest praca nad obroną ojczyzny. Ten dobrowolny akt woli młodzieńca ma naturalnie pierwszorzędną wartość dla kształtowania jego charakteru i dla podnoszenia wartości moralnych w całem społeczeństwie.

Ale praca ta ma bezwątpienia i wiele cech ujemnych, tak jak każda praca społeczna.

Pierwszą ujemną cechą — to fakt, że wyniki jej są często przypadkowe, zależne od tylu rozmaitych okoliczności i warunków nieustalonych i niepewnych, że w całości na niej budować nie można celów, jakie bezwzględnie chcemy osiągnąć.

Wobec zaangażowania w niej rozmaitych czynników, a więc zarówno tych, które działają niejako z urzędu, jak i tych, które działają dobrowolnie, sprawa ustalenia odpowiedzialności i obowiązków przedstawia się bardzo niejasno i prowadzi niejednokrotnie do konfliktów, które w bardzo znacznym stopniu zmniejszają wyniki samej pracy. Z własnego doświadczenia wiem, że powstałe na tem tle konflikty i rozmaitego rodzaju zadrażnienia sprawiają, i bardzo wiele czasu i wysiłków zużywa się nieprodukcyjnie.

Niejasno ustalona odpowiedzialność jest zawsze, jak wiemy z doświadczenia, powodem całego szeregu nieporozumień; wypływa stąd fałszywa nieraz interpretacja osiągniętych wyników i faktyczne zmniejszenie ich. Celem bliższego rozpatrzenia tej sprawy, zanalizujmy pokrótce stanowisko oficera, który został wyznaczony do tej pracy. Występuje on z urzędu i działa na podstawie rozkazu. Gdyby rola jego ograniczała się tylko do roli instruktora, gdyby była mu obcą cała praca organizacyjna, to wówczas, jak wiemy z doświadczenia, często byłby w tej sytuacji, że nie miałby

kogo szkolić, bo na innych czynnikach, występujących i działających sporadycznie, nie można się oprzeć w zupełności. I dlatego z konieczności oficer występuje tutaj także w roli organizatora. On jest właściwym założycielem oddziałów ćwiczących, on musi wchodzić w stosunki wewnętrzne danych środowisk, musi wykonywać pracę organizacyjną, zdając sobie sprawę z miejscowych stosunków personalnych, społecznych, politycznych i t. p.

Ale ponieważ z tytułu swego zawodu jest on rzadko przyzwyczajony i obeznany z tego rodzaju pracą, przeto często popełnia niezręczności, z których korzystają ludzie o złej woli, by knuć intrygi przeciw niemu, przeciw oddziałom wojskowym i t. p. Słowem, gdy oficer wychodzi z roli, jaka mu się z tytułu zawodu i stanowiska należy i do jakiej jest przygotowany, wówczas narażony jest na cały szereg konfliktów i prędzej czy później przychodzi nań zniechęcenie do tej pracy, którastaje się niewdzięczną i pozostawia dlań często tylko niesmak i niezadowolenie.

Istnieją, oczywiście, oficerowie, mający zacięcie społeczne, którzy specjalnie są do tej pracy uzdolnieni, ale bar łzo rzadko, idzie to w parze z drugą ważną zaletą, jakiej muszą odpowiadać, t. j. umiejętnością szkolenia; a ich głównem zadaniem jest szkolenie.

Praca organizacyjna oficera musi oprzeć się na współpracy rozmaitych elementów, z których rozróżnimy tutaj dwa ze względu na rozmaitość ich charakteru.

Pierwszy — to wszelkiego rodzaju czynniki mniej lub więcej urzędowe: a więc starostowie, burmistrzowie i naczelnicy gminni, dyrektorzy i kierownicy szkół i zakładów naukowych, nauczyciele i t. p.

Drugi — to czynniki czysto społeczne, a więc prezesi i komendanci wszelkiego rodzaju stowarzyszeń i związków, dyrektorzy rozmaitych instytucyj przemysłowych i inne osoby prywatne.

Najłatwiejszą, oczywiście, jest współpraca oficera z temi czynnikami oficjalnemi, które działają na podstawie dyrektyw swoich władz przełożonych. Ale i tutaj zachodzi wiele komplikacyj.

Oficerowie niezawsze wiedzą, jak mają się ustosunkować do tych przedstawicieli władzy administracyjnej, którym naturalnie nie podlegają, ale od których dobrej woli zależy nieraz powodzenie pracy. I zdarza się, że mimo wyraźnych wytycznych swoich władz przełożonych, odnośni funkcjonarjusze nie ułatwiają oficerowi tej pracy, a raczej utrudniają ją. Są i tacy, którzy chcą

w oddziałach przysposobienia wojskowego widzieć rodzaj staro-ścińskiego, czy wojewódzkiego wojska.

Te wszystkie i wiele innych jeszcze przyczyn sprawia, że oficer, nawet pracujący z pełnem zaparciem się i wyjątkowo uzdolniony do tej pracy, szybko zużywa się, praca jego rwie się, a jej wyniki w zupełności nie odpowiadają wysiłkowi, jakie kadra oficerska wkłada w nią. Stąd wniosek, że praca ta nie jest w pełni produktywną, że przy innych formach możnaby osiągnąć większe wyniki.

Wobec tego, byłoby rzeczą najbardziej wskazaną, by w obecnych warunkach oficerowi i wojskowej kadrze zawodowej pozostawić rzeczywiście tylko wyszkolenie, a całą stronę organizacyjną tej pracy, opartej na podstawie ochotniczej, przekazać komu innemu. W tym też kierunku idą ostatnie wytyczne Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Niestety jednak, doświadczenie wykazuje, że gdzie oficer ogranicza się tylko do roli instruktora, a nie bierze udziału w pracy organizacyjnej, tam praca nie idzie. Wyjątek stanowią te środowiska, gdzie znajdują się jednostki, czy to starostowie, czy prezesi lub komendanci związków, które doceniając w pełni rolę tej cy — sami mają odpowiednie uzdolnienia i chęci i przez to naprawdę zdejmują ciężar tej pracy z oficera. Są to wypadki naprawdę nieliczne i dlatego na nich opierać się nie można. Wyjątek stanowią tutaj szkoły, jako środowiska zorganizowane odpowiednio do warunków tej pracy.

Tak więc stoimy w obecnych warunkach ochotniczego systemu pracy przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego wobec następującego dylematu: albo pozostawimy oficerowi także część pracy organizacyjnej, przekraczającej jego kompetencje jako oficera - instruktora, albo usuniemy go od tej pracy. W pierwszym wypadku, narażamy się na te trudności, o których wyżej mówiłem, w drugim — całą pracę organizacyjną opieramy na przypadku i dobrej woli jednostek, na którą niezawsze możemy liczyć. I przy pierwszem i przy drugiem rozwiązaniu, wyniki pracy nie będą proporcjonalne do użytych wysiłków i środków, sama zaś praca będzie nieekonomiczna.

Jakże inaczej przedstawiałaby się sprawa, gdybyśmy całej tej pracy nadali proponowane przez nas formy organizacyjne. Wówczas praca organizacyjna byłaby ujęta w formy jasne, wobec ustalonych odpowiedzialności i obowiązków. Odpadają, coprawda, te dodatnie cechy pracy ochotniczej, o których mówiliśmy wyżej, ale

zato jej produktywność wzrasta niepomiernie. Obecnie przykład taki daje nam praca w hufcach szkolnych, gdzie faktycznie stwierdzić można niedwuznacznie wyniki dodatnie i proporcjonalne do nakładu pracy.

II. *Metody szkolenia.*

Aby móc zestawić wyniki pracy z punktu widzenia wyszkolenia i ocenić jej warunki i metody, musimy sięgnąć do celów; w części pierwszej [1]) określiliśmy ogólnie zarówno te zadania, które przyświecają obecnym programom, jak i te, które, naszem zdaniem, powinny stać się podstawą pracy na przyszłość.

W szczegółach zadania te konkretyzują programy. Programy te, jak dotychczas, jasno stawiają za cel pracy wyszkolenie rekruckie, jako warunek uzyskania świadectwa przysposobienia wojskowego I-go stopnia, a wyszkolenie pojedyńczego szeregowca w drużynie — jako warunek uzyskania świadectwa p. w. II-go stopnia. Aby uniknąć wszelkich nieporozumień, wytyczne w tym kierunku precyzują wiadomości, jakie powinien posiadać w tym celu uczestnik p. w. [2]).

Tak więc wyszkolenie I stopnia [3]) przewidywało następujący podział na przedmioty i procentowy podział czasu:

1) wyszkolenie bojowe łącznie z wyszkoleniem formalnem 25 %
2) wyszkolenie strzeleckie 25 %
3) wychowanie fizyczne 25 %
4) walka granatami 5 %
5) walka na bagnety 3 %
6) służba pionierska 1 %
7) wyszkolenie w gazoznawstwie 3 %
n... służby 7 %
9) nauka o sprzęcie 6 %

Celem n. p. wyszkolenia bojowego jest: przygotowanie członków p. w. do samodzielnego poruszania się w terenie, wykorzystanie terenu i zrozumienie użycia sprzętu bojowego. Zakres: wprowadzenie w teren i zaznajomienie z nim — rodzaje terenu,

---

[1]) „Bellona", marzec — kwiecień 1930.

[2]) Wytyczne te pochodzą z końca 1927 roku. Ostatnie wytyczne z r. 1930 idą bardziej po linji naszych propozycyj tak co do samego przedmiotu szkolenia, jak i metod. W każdym razie, i te ostatnie wytyczne jako cel do osiągnięcia podają wyszkolenie pojedyńczego szeregowca.

[3]) Uprawniające do uzyskania świadectwa I stopnia p. w.

formy terenu, rodzaje pokryć, znaczenie form i elementów terenu, zasłona, osłona, wyzyskanie terenu dla skrytego posuwania się, wybór i zajmowanie stanowiska strzeleckiego, skoki i posuwanie się pod ogniem karabinowym, współdziałanie strzelców w posuwaniu się, służba obserwatora, czujki, szperacza, gońca, znaki ręką i gwizdkiem. Częścią składową i specjalną tego działu wyszkolenia powinny być marsze bez obciążenia do odległości 25 km.

Celem wyszkolenia formalnego jest wyrobienie postawy, karności i sprężystości żołnierskiej przez opanowanie zasadniczych postaw i ruchów z bronią oraz dokładne i sprężyste wykonywanie rozkazów.

Celem służby pionierskiej—umiejętność użycia łopatki w walce, mianowicie nauczenie użycia łopatki w różnych pozycjach ciała i kopania wnęku strzeleckiego.

Przy szkoleniu w II-im stopniu p. w. [1]), przewidywany był następujący podział na przedmioty i procentowy podział czasu:

1) wyszkolenie bojowe łącznie z wyszkoleniem formalnem 30 %
2) wyszkolenie strzeleckie 21 %
3) wychowanie fizyczne 25 %
4) walka granatami 6 %
5) walka na bagnety 3 %
6) służba łączności 1 %
7) służba pionierska 2 %
8) wyszkolenie w gazoznawstwie 3 %
9) nauka służby 5 %
10) nauka o broni i sprzęcie 4 %

Celem wyszkolenia bojowego jest: doskonalenie wyszkolenia pojedyńczego szeregowca i nauka walki w ramach sekcji i drużyny; momenty współdziałania i inicjatywy powinny w tym okresie stanowić główny cel nauki.

Zakres: nauka obserwacji terenu i orjentowanie się; marsz zbliżania sekcji, zajmowanie stanowisk ogniowych przez sekcje strzelecką i grenadjerską; marsz zbliżania drużyny w ogniu artylerji: szrapnelowym i granatów, w dalekim ogniu c. k. m., nawiązanie styczności z nieprzyjacielem.

Drużyna jako szpica i jako placówka, drużyna jako patrol zwiadowczy i bojowy.

Przy wyszkoleniu bojowem, należy stale przerabiać ćwicze-

---

[1]) Uprawniającem do uzyskania świadectwa II stopnia p. w.

nia nocne; należy pamiętać o zachowaniu się wobec lotnictwa nieprzyjacielskiego.

Należy kontynuować marsze rozpoczęte przy wyszkoleniu I-go stopnia ze stopniowem obciążeniem do odległości 30 km.

W okresie II-go stopnia można przerobić jedno lub kilka ćwiczeń większych zezpołów p. w. w ramach kompanji, traktując te ćwiczenia jako przegląd całej pracy i ćwiczenia pokazowe, dające obraz współczesnej walki.

Celem wyszkolenia formalnego jest opanowanie poruszeń, szyków luźnych i zwartych oddziałów do plutonu włącznie, technika poruszeń drużyny w walce.

Celem nauki służby jest dalsze zaznajamianie się ze służbą wewnętrzną i organizacją wojska. W tym celu, odbywają się wykłady o przepisach dyscyplinarnych, oddawaniu honorów, służbie wartowniczej, organizacji wojska (piechota do pułku włącznie szczegółowo, kawalerja, artylerja, lotnictwo — ogólnie). Zaznajomienie ze służbą organów służbowych wewnątrz kompanji, dokładne przerobienie praktyczne służby wartowniczej.

Z nauki o broni — dokładne zaznajomienie się z karabinem i granatami.

Takie są wymagania; a jakie możliwości realizacji?

A więc pierwsze — uczestnicy przysposobienia wojskowego.

Uczestnicy pracy przysposobienia wojskowego, zgrupowani jużto w hufcach szkolnych, jużto w organizacjach półwojskowych, lub wreszcie niestowarzyszeni — to, z jednej strony, młodzież od lat 15-tu, a z drugiej — starsi, którzy odbyli służbę wojskową w czasie pokoju lub nie służyli w szeregach, a natomiast należeli do rozmaitych organizacyj ochotniczych; wszyscy rekrutują się z rozmaitych warstw społeczeństwa, rozmaitych zawodów. Wydzielenie ich i posegregowanie (poza hufcami szkolnemi) na odpowiednie stopnie, da się przeprowadzić tylko z wielkiemi trudnościami, tak ze względu na braki w kadrze instruktorskiej, jak też na trudności lokalne.

Obecnie jednak gros stanowi młodzież przedpoborowa od 16 roku życia, która z pobudek ideowych, a także ze względu na ulgi, garnie się do pracy. Otóż młodzież ta, to materjał bardzo delikatny, wrażliwy, wymagający specjalnego traktowania i nie dający się ani pod względem warunków fizycznych, ani intelektualnych, ani wreszcie moralnych — porównać z żołnierzem czy rekrutem, tem bardziej, że jest to materjał ochotniczy, nie poddany jasnym i prostym przepisom karności wojskowej.

Jest rzeczą znaną, że w wychowaniu, jakiegokolwiekby ono rodzaju nie było — a praca przysposobienia wojskowego jest wychowaniem — istnieje konieczność umiejętności dopasowania go do poziomu uczniów. Pedagog musi posiadać tę umiejętność, jeżeli praca jego ma dać odpowiednie wyniki. Nie można więc traktować młodzieńca 16-letniego narówni z rekrutem czy żołnierzem.

Rozwiązaniem idącem po linji najmniejszego oporu, byłoby zastosowanie w całości metod wojskowych do wszystkich uczestników pracy p. w. Takie rozwiązanie jest jednak niepedagogiczne i nie do zrealizowania. Żołnierz — to już obywatel, poddany karności wojskowej, a spełnianie jego obowiązków opiera się na przysiędze. Zastosowanie tych samych kategoryj karności i posłuszeństwa do młodzieńca 16-letniego jest niedopuszczalne i, mojem zdaniem, nawet szkodliwe. Dlatego też i samo rozwiązanie, polegające na przeszczepieniu kategoryj wojskowych, będących podstawą szkolenia dojrzałych obywateli w służbie wojskowej, do tej pracy, jest nie do przyjęcia.

Wychowanie wojskowe uczestników pracy p. w. musi się więc oprzeć na innych kategorjach, które umiejętny pedagog potrafi znaleźć, wyzyskując ciekawość, zainteresowanie i t. p. w stopniu daleko większym, niż w wyszkoleniu wojskowem. Ale na to trzeba być umiejętnym pedagogiem w znaczeniu ogólnem oraz posiadać w bardzo wielkim stopniu fachową wiedzę wojskową.

A tymczasem, jaki jest bezpośredni instruktor, bezpośredni wychowawca tej młodzieży? Jest to przeważnie podoficer zawodowy, który nie opanował nieraz dostatecznie całości wyszkolenia wojskowego, a był może dobrym podoficerem — instruktorem pod okiem i ciągłym nadzorem oficera. Podoficer ten mógłby może także i w przysposobieniu wojskowem być dobrym instruktorem tego czy owego przedmiotu pod nadzorem oficera, ale bardzo, a bardzo rzadko będzie dobrym samodzielnym wychowawcą młodzieży. Tymczasem oficer, który zresztą niezawsze potrafi pod względem wychowawczym dopasować się do poziomu tej młodzieży, będącej w pełni rozwoju fizycznego, moralnego i intelektualnego, niema możności, tak, jak w koszarach, stale nadzorować podoficera.

Nieraz lepszym instruktorem od podoficera zawodowego będzie podoficer rezerwy po odbyciu odpowiedniego kursu, ale zależy to wyłącznie od jego zdolności pedagogicznych.

Smutny jest naprawdę obraz takiej lekcji, czy ćwiczeń p. w., na których podoficer zawodowy, opanowawszy sam pewne

quantum wiadomości np. z nauki o broni, stara się je z trudnością przelać na słuchaczy, siląc się na podanie wszystkich nazw części składowych karabina, mając zresztą jeden taki karabin na 10-30 uczestników. Taka lekcja nauki o broni nic a nic nie daje. Albo wykład z zakresu terenoznawstwa, podczas którego podoficer, sam niewiele rozumiejąc, chce mechanicznie wbić w pamięć słuchaczy pewne kategorje, pewne pojęcia z tej dziedziny. Smutny jest obraz ciągle powtarzanych zwrotów z nauki walki na bagnety. Podobnie wreszcie wygląda wykład o organizacji drużyny, przyczem instruktor nie rozporządza, poza kilku karabinami, żadnym sprzętem, jaki posiada drużyna.

Ileż takich lekcyj już widziałem, ile już w tym kierunku trzeba było wydać pouczeń!

Mojem zdaniem, z tym materjałem, jakim rozporządzają kadry instruktorskie p. w., niewiele da się tutaj zrobić, o ile naprawdę nie wykreśli się tych przedmiotów ze szkolenia w przysposobieniu wojskowem. Możnaby było temu zaradzić tylko w ten sposób, że nauczanie powierzyłoby się wyłącznie oficerom lub wyjątkowo uzdolnionym podoficerom; to wyjście jest, oczywiście, niemożliwe, jeżeli dążymy do wydatnego zwiększenia szeregów uczestników tej pracy. Jak więc wybrnąć z tego dylematu?

Otóż, mojem zdaniem, trzeba usunąć z programu te przedmioty, których się nauczać nie da: a więc nauka o broni, jak tego wymagają programy wojskowe, a więc terenoznawstwo i t. p.

Dochodzimy do tych samych wniosków, opierając się na analizie ogólnej elementu, nad jakim pracujemy, oraz na analizie wartości pedagogicznej tej kadry zawodowej, którą obecnie rozporządzamy.

Można zgóry powiedzieć, że podoficer zawodowy z reguły nie będzie dobrym samodzielnym wychowawcą młodzieży w wieku 16—20 lat.

Chcąc uczynić zadość wyżej sformułowanym postulatom, musielibyśmy z pułków oddać naprawdę najlepszy materjał instruktorski, jak to zresztą robimy dla szkolenia rekrutów. Trzeba bowiem uświadomić sobie jasno i to, że podstawą wyszkolenia żołnierza ma być wyszkolenie indywidualne, na które wszystkie wojska powojenne kładą tak duży nacisk; jeżeli to wyszkolenie indywidualne, tak ważne, przerzucamy na okres przed obowiązkową służbą wojskową, na pracę przysposobienia wojskowego — to ja-

każ doskonałą kadrę oficerską i podoficerską musimy użyć dla tego celu!

A teraz przejdźmy do innych elementów.

W szkoleniu, pierwszorzędną rolę grają środki szkolenia: sprzęt, broń, i t. p. Zobaczmy, w jakich warunkach pracują obecnie oddziały przysposobienia wojskowego. Otóż, jeśli chodzi o karabiny pierwszorzędne, to są to rzadkie kruki, które oglądają uczestnicy tylko na strzelnicach i przy nauce o broni w ręku instruktora, jeden na 10-30 obecnych. Poza tem mają, i to nie wszyscy, karabiny drugorzędne, które są może dobre do musztry formalnej i aby mieć coś w garści, ale nie do właściwej nauki o broni. Jeśli chodzi o inną broń, to broń zasadniczą obecnego piechura, jak l. k. m. czy r. k. m. lub wreszcie c. k. m., oglądają rzeczywiście tylko 1-2 razy na rok. A co mówić o masce gazowej i t. p. A przecież podstawą wyszkolenia żołnierza jest nauczyć się dbać o broń, którą każdy posiada, którą się walczy i zwycięża, przywiązać się do niej i nabrać zaufania. O tem wszystkiem, wobec braku środków, mowy być, oczywiście, nie może. Nie mówię już o innym sprzęcie wyszkoleniowym, jak o sprzęcie do walki na bagnety, tablicach poglądowych do nauki innych rodzajów broni i t. p.

Jest więc zupełnie jasne, że przy tego rodzaju środkach, jakiemi obecnie przysposobienie wojskowe rozporządza, nie może ono dać tego, czego się od niego dotychczas wymagało, to jest wyszkolenia pojedyńczego szeregowca w ramach drużyny.

A inne warunki, w jakich się wyszkolenie odbywa?

Przedewszystkiem mieszanina co do składu uczestników pod względem wieku, zdolności fizycznych, wartości moralnych i intelektualnych.

Uczestnicy są pod nadzorem i do dyspozycji instruktora tylko 2-4 godziny w tygodniu. Ma to ten skutek, że na każdej lekcji, która obejmuje jakieś wiadomości, wymagające opanowania pamięciowego, trzeba dużą część czasu poświęcić na powtarzanie materjału z poprzednich ćwiczeń.

Jeżeli do tego dodamy fakt, że przecież nieregularne uczęszczanie na ćwiczenia jest objawem właściwie normalnym, to wówczas możemy bez przesady powiedzieć, że skrupulatne osiągnięcie wiadomości, wymaganych przez programy, należy do utopji.

A to jeszcze nie wszystko.

Nie wszędzie są odpowiednie lokale. Często ćwiczenia w prze-

widzianym terminie odbyć się nie mogą; to przeciągnie się nabożeństwo w kościele, to wieś jest zaabsorbowana weselem, odbywającem się właśnie w terminie ćwiczeń, to zawiedzie środek lokomocji instruktora. Przełożenie go na inny termin jest oczywiście niemożliwe, bo instruktor ma zajęty czas na inne ćwiczenia.

A jak często fakt, czy ćwiczenie odbędzie się, czy nie, zależy od tego, czy pan naczelnik gminy, ksiądz lub wreszcie komendant czy prezes danego związku, jest dobrze, czy źle usposobiony, już nie do całości pracy, ale do instruktora, który ćwiczenie ma prowadzić?

Czy wszystkie te czynniki nie są w stanie zmniejszyć do 50%, jeżeli nie więcej, wydajności samej pracy?

A jakie są wyliczenia oficjalne pod tym względem, stanowiące podstawę wytycznych?

Przy 7 godzinach dziennie szkolenia w koszarach, otrzymamy na miesiąc przeciętnie 150 godzin, licząc w miesiącu około 22 dni pracy, co daje 450 godzin pracy w trzech miesiącach. Jest to praca w uregulowanych mniej więcej warunkach, przy odpowiedniej, choć szczupłej, kadrze instruktorskiej, przy dostatecznych naogół środkach wyszkolenia, dobrem odżywianiu żołnierza, dobrym nadzorze wszystkich przełożonych, konsekwentnie realizowanym programie. Wobec tego, twórcy programów szkolenia przysposobienia wojskowego sądzą, że należy tylko zrealizować 450 godzin pracy, a możemy zastąpić tą pracą wyszkolenie pojedyńczego szeregowca.

Ileż ćwiczeń wypadałoby dla uczestników pracy p. w.? Gdybyśmy program chcieli wypełnić w trzech latach, to wówczas, teoretycznie biorąc, trzebaby rocznie odbyć 150 godzin, co daje 12 -13 godzin zajęć miesięcznych, a przeciętnie około 3 godzin tygodniowo. Jest to wyliczenie teoretyczne. W praktyce, jak widzieliśmy wyżej, na przerobienie tego programu trzebaby było w tych warunkach co najmniej podwójnej ilości czasu, a więc albo 6 godzin tygodniowo, albo rozciągnięcia programu na 6 lat przy 3 godzinach tygodniowo lub na 4 lata licząc po 4-5 godzin tygodniowo. Trzeba także liczyć się z faktem, że większe święta oraz okres letni, ze względu na rolników i urlopy, względnie ćwiczenia kadry zawodowej — należy z ogólnej kalkulacji odliczyć; często także w okresie zimowym i jesiennym, odpada wiele ćwiczeń, szczególniej polowych, ze względu na kiepskie ubranie i obuwie uczestników. Natomiast większych ćwiczeń, które odbywają

się dla celów propagandowych i t. p., nie można zbyt brać w rachubę, gdyż na takich większych ćwiczeniach, od kompanji w górę, żołnierz, jak wiadomo, korzysta mało, jeśli nie jest dobrze przygotowany.

Obozy letnie także nie mogą być brane pod uwagę jako normalny środek szkolenia i część ogólnego programu, gdyż w obozach tych może być doszkolone nie więcej, jak 5-10 tysięcy młodzieży, t. j. zaledwie około 4-6% rocznika poborowego.

Tak więc musimy przyjąć liczbę 900 godzin potrzebnego szkolenia dla tych, którym mamy darować 3 miesiące służby wojskowej, t. j. tych, którzy zasadnicze szkolenie indywidualne mogą odbyć w przysposobieniu wojskowem. Jeśli szkolenie to rozbijemy na 4 lata, to musimy zagwarantować przeciętnie 18-20 godzin szkolenia miesięcznie, to jest 4-5 godzin tygodniowo.

Przyjąwszy, że nasz rocznik poborowy będzie liczył 140,000 ludzi i że przez przysposobienie wojskowe piechoty przepuścimy tylko połowę, t. j. 70,000 ludzi, to dla samych przedpoborowych otrzymamy sumę 280,000 ludzi. Obliczmy, jakiej kadry potrzeba byłoby na to, aby zagwarantować jakie takie spełnienie programu.

Licząc, że jeden podoficer zawodowy z instruktorem pomocniczym potrafi prowadzić szkolenie oddziału, obejmującego dwie drużyny, t. j. 20-30 ludzi, którzy mają ćwiczenia dwa razy tygodniowo po 2-3 godziny, wypadnie nam, że jeden instruktor, pracując 6 dni w tygodniu, obejmie około 75 uczestników. Da to liczbę 3,733 instruktorów. Doliczając do tego minimalną rezerwę oraz pewną liczbę podoficerów zajętych pracą kancelaryjną u oficerów instrukcyjnych i administracją sprzętem wyszkolenia, szoferów i t. p. otrzymamy liczbę 4,000 podoficerów; dla ilustracji podam, że liczba wszystkich podoficerów — instruktorów w całej naszej piechocie jest niewiele większa. Jeśli chodzi o liczbę oficerów, to sądzę, że trzeba byłoby mieć około 400 oficerów — instruktorów, licząc na każdego oddział prowadzony przez 10 podoficerów, co daje liczbę około 750 uczestników. Musieliby to być oficerowie w stopniach kapitanów lub poruczników i to, ze względu na charakter pracy, najlepsi. Całość zaś tej kadry z personelem nadzorczym oraz inspekcyjnym doszłaby niewątpliwie do liczby 500 najlepszych oficerów, nadających się do samodzielnej pracy.

Połowę podoficerskiej kadry instruktorskiej możnaby zastąpić przez instruktorów kontraktowych; w tym wypadku, trzebaby więc 2,000 podoficerów zawodowych i 2,000 instruktorów kontraktowych.

Taka musiałaby, mojem zdaniem, być kadra co do ilości, gdybyśmy chcieli przepuścić przez pracę przysposobienia wojskowego połowę każdego rocznika i za to zastosować ulgi w formie skrócenia o trzy miesiące służby w szeregach. Liczby te podwoiłyby się, gdybyśmy chcieli wprowadzić obowiązek przysposobienia wojskowego dla wszystkich obywateli, co wymagałoby 1,000 oficerów, około 4,000 podoficerów zawodowych i około 4,000 instruktorów pomocniczych.

Jeśli chodzi o broń, to trzebaby dać przynajmniej w czasie jednego ćwiczenia w ciągu tygodnia karabin do ręki każdego uczestnika, co dałoby około 50,000 karabinów i 3,730 l. k. m. względnie 7,460 r. k. m., przyczem trzebaby zapewnić trzykrotny transport tej broni w ciągu tygodnia. W razie, gdybyśmy uwzględnili przysposobienie wojskowe całego rocznika, to wówczas liczby te musiałyby być podwójne.

Taki musiałby być wysiłek pod względem kadry instruktorskiej i broni, nie mówiąc o innych warunkach, jeżeli chcielibyśmy osiągnąć wyniki, o jakich mówią programy. Jest to naturalnie wysiłek możliwy do zrealizowania, jeżeli chodzi o ilość, ale, aby mógł być zrealizowany rzeczywiście, wojsko musiałoby oddać swe najlepsze siły, na co, mojem zdaniem, w tej chwili zdobyć się nie może; mogłoby to uczynić dopiero w ciągu kilku lat, jeśliby nie chciało zdezorganizować szkolenia[1]) u siebie.

Jeżeli tak, to zachodzi tylko pytanie, czy wysiłek taki opłacałby się.

Jedną z najważniejszych rzeczy przy wszelkiego rodzaju szkoleniu, to metoda dostosowana do charakteru uczniów i do rodzaju środków; otóż także i w zagadnieniu przysposobienia wojskowego, zagadnienie metody jest niesłychanie ważne. Jaka była dotychczasowa metoda? Trzeba stwierdzić, że właściwe przysposobienie wojskowe nie miało metody. Bowiem, jak wynika z tego, co dotychczas powiedzieliśmy, metodą tą nie było przecież proste przeszczepienie metod szkolenia wojskowego w szeregach na przysposobienie wojskowe. Metoda właściwa dla pewnych ściśle określonych warunków przestaje nią być w warunkach zmienionych. Metoda stosowana do żołnierza, dorosłego

---

[1]) Sprawa ta będzie szczególniej utrudnioną obecnie, po wprowadzeniu jednorazowego wcielenia do piechoty; na wiosnę każdego roku, kiedy stany oddziałów będą bardzo wielkie, trzeba będzie kadrę instruktorską w pełni wyzyskać, gdyż inaczej nie podoła ona ciężarowi, jaki na kadrę w okresie wiosennym wkłada jednorazowe wcielenie.

obywatela, który trzymany jest w karbach ściśle określonej karności, pod stałym nadzorem wychowawcy, zawsze kontrolowana przez wyższych przełożonych — okaże się niezawodnie fałszywą w zastosowaniu do ochotników, w wieku młodszym, od 16 do 20 roku życia, zjawiających się najwyżej 2 razy w tygodniu na ćwiczenia, tem bardziej, jeżeli szkolenie prowadzi podoficer, niezupełnie do tej roli przygotowany, bez stałego nadzoru oficera, który zresztą także rzadko umie dobrze obchodzić się z elementem, z jakim w przysposobieniu wojskowem ma do czynienia. Stosowanie metod czysto wojskowych daje w konsekwencji te mało interesujące lekcje, które niczego nie uczą, a natomiast odstraszają.

Jakież więc powinny być w obecnych warunkach wytyczne metody dla pracy przysposobienia wojskowego, aby osiągnąć zamierzony cel?

Wytyczne te są bardzo proste, można powiedzieć — ogólnie obowiązujące, zastosowane do elementu, z jakim się ma do czynienia.

A więc pierwszym elementem takiej metody powinno być takie prowadzenie zajęć, by obudzić jak najszybciej zainteresowanie i ciekawość.

Jeżeli element zainteresowania jest podstawowym dla całego szkolenia, to dla szkolenia ochotniczo pracującej młodzieży jest szczególnie ważny. Wzgląd praktyczny — będące na widoku w przyszłości skrócenie czasu służby wojskowej, zachęca do rozpoczęcia ćwiczeń, ale nie do kontynuowania ich. Dlatego też w pracy z elementem ochotniczym unikać należy tego, co nuży, co nie interesuje. W tym wypadku, względy metody narzucają częściowo sam przedmiot nauki. W myśl tego, należałoby w przysposobieniu wojskowem dążyć do wyeliminowania tych przedmiotów, których nie można uczynić bezpośrednio interesującemi, przynajmniej w początkach pracy. Rozpoczęcie n. p. nauki o broni od dążenia do wyuczenia opisu karabina w pewnym określonym porządku, nauki o terenie — od nauczania nazw rozmaitych kategoryj przedmiotów terenu, nauki o gazach bojowych — od nauczania nazw rozmaitych gazów — jest to metoda, którą można stosować do obowiązanych do nauczenia się tych rzeczy, ale nie do ochotników, których chce się utrzymać przez kilka lat przy pracy. Instruktor powinien sobie zgóry powiedzieć, że musi uczyć tylko rzeczy interesujących, które potrafią zająć umysły wszystkich uczestników, w sposób wykluczający znużenie. Z postulatem tym łączy się także trudność, którą już wyżej podaliśmy — trudność w doborze instruktorów. Jakich potrzeba zdolności pedagogicznych, jakiej intuicji wychowaw-

czej, aby stworzyć metodę, odpowiadającą podanym wymaganiom! Iluż mamy takich oficerów, a ilu podoficerów—tych bezpośrednich wychowawców w przysposobieniu wojskowem? Jestem głęboko przekonany, że nawet 10% zajętych w tej pracy nie odpowiada tym warunkom.

Drugim zasadniczym elementem—to wyeliminowanie z pracy tego wszystkiego, co obciąża pamięć. Uczestnik pracy przysposobienia wojskowego nie powinien po żadnem ćwiczeniu czy lekcji mieć tego wrażenia, że z całego ćwiczenia nic mu w głowie nie pozostało, gdyż albo nie zrozumiał, albo nie zapamiętał wielu z rzeczy wyłożonych przez instruktora; takie poczucie zniechęca do pracy. Dlatego też wszystkie wyliczenia nazw, omówienia teoretyczne i t. p. powinny być wyłączone. Wszystko, czego się uczy, powinno być przez ucznia nabyte i niejako przez niego samego sobie przyswojone. Postulat ten jest wynikiem także tych przerw, jakie między poszczególnemi ćwiczeniami z danego przedmiotu istnieją. Poza tem ma tu swoje znaczenie i ochotniczy charakter pracy. Dlatego powinna to być pewnego rodzaju rozrywka a nie obciążanie pamięci i praca.

Trzecim wreszcie elementem—to dążenie do osiągania przez uczestników szybkich naocznych wyników i postępów. Bezpośrednio widoczna korzyść z samej pracy jest bezwątpienia potężnym bodźcem do tej pracy. Tutaj znowu intuicja wychowawcy może wiele. Umiejętność pokazania wyników, ale wartościowych, samym uczniom, to najlepsza może gwarancja zainteresowania pracą. Ale tutaj trzeba być niesłychanie ostrożnym, gdyż właśnie w szkoleniu wojskowem tkwi wielkie pod tym względem niebezpieczeństwo. Cóż bowiem bardziej widocznego, jak postawa żołnierza, postawa oddziału? Cóż bardziej działa na wyobraźnię, cóż jest bardziej uderzającym zewnętrznym wyrazem wyszkolenia wojskowego, jak piękna defilada oddziału, jak sprawnie wykonane chwyty bronią?

Starać się pokazać dobrze prezentujący się nazewnątrz oddział—jest to w wyszkoleniu linja najmniejszego oporu. I nic bardziej nie schlebia żołnierzom, jak głosy, że doskonale prezentują się. Istotną wartość żołnierza, jego zachowanie się w polu, może ocenić tylko wprawne oko dowódcy. A sposobność po temu, szczególniej w pracy przysposobienia wojskowego, rzadko się nadarza.

Niebezpieczeństwo to już wiele oddziałów wojskowych sprowadziło w szkoleniu na manowce, to samo niebezpieczeństwo już

nieraz unicestwiło właściwą pracę w organizacjach przysposobienia wojskowego.

Nie o takich bezpośrednich efektach pracy i korzyściach dla uczestników mówimy tutaj. Korzyści osobiste muszą mieć także wartość natury ogólnej. Trudno jest bezwzględnie wzbudzić zainteresowanie do wyszkolenia wojskowego na podstawie naocznych ale i wartościowych korzyści samych uczestników, płynących z pracy nad wyszkoleniem wojskowem, gdyż faktyczne korzyści i wyrobienie prawie nie dają się zauważyć, jeżeli, jak mówiliśmy wyżej nie chodzi nam tylko o efekty zewnętrzne.

Tem trudniejsza jest w tej dziedzinie praca instruktora.

Te trzy elementy metody są, mojem zdaniem, nieodzowne, jeżeli chcemy dojść do faktycznych wyników pracy.

Ale widzimy zarazem, że przy obecnej kadrze instruktorskiej, są one niesłychanie trudne do zrealizowania, gdyż kadra ta nie odpowiada pod względem przygotowania pedagogicznego.

Następnie, zastosowanie takiej metody prowadzi, z drugiej strony, do modyfikacji w samych przedmiotach nauczania. Jeśli chodzi o przedmioty wojskowe, to, naprzykład, cała nauka o broni musiałaby być bardzo uproszczona i obcięta, służba polowa—ograniczona do wiadomości praktycznych i t. p. Jednem słowem, mało pozostałoby z programu, jakiego spełnienie jest, według dotychczasowych poglądów, probierzem wartości przysposobienia wojskowego.

Oczywiście, zmieniłoby się wiele, gdyby wprowadzony został obowiązek przysposobienia wojskowego, gdyż wówczas nie byłoby obawy odpadnięcia uczestników; tem niemniej, te główne elementy metody szkolenia zachowałyby swoją wartość ze względu na charakter uczestników pracy. Bez tej metody, przychodziliby oni na ćwiczenia, lecz korzystaliby niewiele.

Jakże inaczej przedstawiają się możliwości zastosowania tych metod, gdy zamiast nudnych niejednokrotnie wiadomości wojskowych, jako główny przedmiot weźmiemy wychowanie fizyczne! Wówczas wskazania te dadzą się zrealizować same dzięki przedmiotowi nauki.

Zainteresowanie, z małemi wyjątkami, budzi się samo przez się, pamięć jest obciążona minimalnie, każdy z uczestników w sposób naturalny, sam własną pracą i wysiłkiem dochodzi do wyników, które łatwo rzucają się w oczy i mają swoją istotną wartość ogólną.

Kadra instruktorska nie potrzebuje odznaczać się specjalną intuicją wychowawczą, musi tylko nauczyć się stosować pewien określony program i umieć wysiłkowi fizycznemu nadać charakter rozrywki i przyjemności, co przecież w tego rodzaju pracy jest niesłychanie łatwo. Wystarczy lekcję odpowiednio urozmaicić, szybko przystąpić do rozmaitych zawodów, popisów, prób sprawności, które same są ćwiczeniem — a mamy elementy, które młodzież szczególnie do pracy przyciągną i pozwolą osiągnąć duże wyniki.

Jeśli chodzi o to, co określiliśmy, jako przysposobienie wojskowe w ściślejszem tego słowa znaczeniu, ograniczone do uprawiania strzelectwa, jako sportu, a nie jako wyszkolenia strzeleckiego z nauką o broni, balistyką i t. p., oraz do obcowania z przyrodą, prowadzonego na sposób harcerski — to i w takiej metodzie znajdziemy więcej elementów zainteresowania młodzieży danemi przedmiotami, niż w prowadzeniu nudnych ćwiczeń i wykładów lub bezwartościowej musztry formalnej.

Karność wyrabia się powoli, przez słuchanie i spełnianie komend gimnastycznych, zwartość—przez musztrę gimnastyczną i t. p., solidarność—przez gry sportowe w drużynach, zwinność i orjentacja—przez boks i t. p.

A teraz, drugi moment ważny i także zasadniczy — natury moralnej. Nie za wcześnie daje się do ręki karabin, bądź co bądź narzędzie zabijania ludzi!

Ma to, mojem zdaniem, głębokie znaczenie. Karabin w wojsku jest oddawany w ręce żołnierza z pewną uroczystą formą — wtedy, gdy żołnierz już poznał najważniejsze swoje obowiązki moralne, gdy wie, że jest to broń, której użyć można tylko w obronie Ojczyzny. Tymczasem tutaj, uczestnik p. w. dostaje karabin do ręki, gdy jeszcze, jako młodzieniec, nie jest w stanie zrozumieć dokładnie natury obowiązków żołnierskich oraz bez dostatecznego, dokładnego wyjaśnienia mu warunków jego użycia — bez złożenia przysięgi.

Jeżeli zastosujemy metody, o których wyżej mówiliśmy, do wychowania fizycznego, jako głównego przedmiotu przysposobienia wojskowego, to wówczas i o instruktorów będzie łatwiej. Wychowanie fizyczne nie jest samo tak skomplikowane, żeby trzeba było do niego specjalnych uzdolnień wychowawczych.

Przygotowanie instruktora wychowania fizycznego nie jest tak trudne, jak instruktora wojskowego. Przytem instruktorzy ci

rekrutować się mogą z najrozmaitszych sfer i zawodów. Istnieje więc większa łatwość doboru odpowiednich ludzi.

Niezależnie zaś od kwestji metody, od zagadnienia kadry instruktorskiej — jesteśmy głęboko przekonani, że wychowanie fizyczne jest bezwzględnie lepszem przysposobieniem wojskowem, niż to, co dotychczas przysposobieniem wojskowem nazywamy, a co polega na wpajaniu uczestnikom pracy p. w. określonych wiadomości wojskowych.

Jeżeli chodzi o szczegóły metody pracy oraz o sformułowanie programów, to tutaj trzeba będzie iść za doświadczeniem, które jest coraz bogatsze. Samo określenie tych szczegółów będzie mniej trudne, niż ich stosowanie. Do tego celu potrzeba będzie wyszkolić odpowiednią ilość instruktorów, jeśli chodzi o okres przejściowy, a dać podstawowe wyszkolenie wszelkiej kategorji nauczycielom, jeżeli pójdziemy w całości na projekt przekazania gros tej pracy nauczycielstwu, w myśl moich propozycyj.

W ostatnich czasach [1]), mnożą się oznaki, że decydujące czynniki w swoich wytycznych coraz bardziej zbliżają się do wyżej wyrażonych poglądów i że coraz bardziej rozpowszechniają się opinje o ich słuszności. Ale jestem zdania, że tylko całkowite zawrócenie z drogi obecnej i to tak w określeniu celów tej pracy, jak form organizacyjnych, jak wreszcie i metod działania — może dać pełne zrealizowanie wyników, do których dążymy, i wyjście z błędnego koła niewspółmierności osiągniętych wyników do użytych wysiłków i środków wszelkiego rodzaju.

---

[1]) Artykuł niniejszy napisany został jeszcze z końcem 1927 r. i był w rękopisie złożony w 1928 r. w Państwowym Urzędzie W. F. i P. W.

PŁK. W. FRANC. PRIOUX.

LEGJA CUDZOZIEMSKA. [1]

Pochodzenie Legji.

Legja Cudzoziemska została sformowana w r. 1831, lecz o ile cofniemy się w przeszłość, to stwierdzimy, że od wieków Francja miała zwyczaj werbować żołnierzy różnych narodowości dla wzmocnienia swej potęgi wojskowej.

Ludwik XVIII, wstępując na tron, utworzył cudzoziemski pułk kolonjalny. W okresie „stu dni", Napoleon wystawił 8 pułków cudzoziemskich, które Ludwik XVIII rozwiązał po upadku cesarstwa, tworząc niebawem na ich miejsce Królewską Legję Cudzoziemską, bardziej znaną pod nazwą Legji Hohenlohego.

W 1831 r., Legja Hohenlohego ulega rozwiązaniu. W kilka tygodni później, na mocy rozporządzenia królewskiego z 10 marca, powstaje Legja Cudzoziemska. Przepisy regulujące werbunek legjonistów, ustalone tem rozporządzeniem, pozostały, w ogólnych zarysach, w mocy do dziś dnia.

Z początku, Legja Cudzoziemska liczy 7 bataljonów po 8 kompanij; aby ułatwić wyszkolenie i utrzymanie porządku, nie miesza się narodowości w jednym i tym samym bataljonie; tak n. p. 7 bataljon, utworzony w Algerze, był polski. W tym samym czasie, przeniesiono do 67 pułku piechoty, utworzonego również w Algerze, emigrantów polskich, posiadających obywatelstwo francuskie.

Już w 1831 r., cała Legja wyjeżdża do Algerji. W 1835 r., zaprzestano rozdzielania narodowości według bataljonów, gdyż system ten dał złe wyniki, wytwarzając niebezpieczny partykularyzm. Ponieważ Legja była rodzajem „klasztoru", nie należało tworzyć „kapliczek".

Legja Cudzoziemska, która została utworzona w 1831 r. dla podboju Algerji, wzięła w następstwie udział nietylko we wszystkich francuskich ekspedycjach kolonjalnych, ale także we wszy-

---

[1] W stulecie istnienia Legji Cudzoziemskiej zamieszczamy niniejszy artykuł, napisany przz obecnego szefa sztabu Franc. Misji Wojskowej który sam służył w Legji. *(Przyp. Red.)*.

stkich wojnach, jakie Francja miała do prowadzenia w Europie. Historja wykazuje, że za każdym razem, gdy Francja była zagrożona, liczni cudzoziemcy zaciągali się do Legji; to też imię Legji jest zawsze wymawiane we Francji z wdzięcznością i podziwem.

Francja nie jest jedynym krajem, gdzie istniałyby oddziały cudzoziemskie. Fryderyk II np. utrzymywał oddziały najemników i poborowych, werbowanych w krajach graniczących z Prusami. Długi czas i aż do ostatnich lat przed wielką wojną, Stany Zjednoczone werbowały do swej floty wojennej marynarzy wszystkich narodowości. W Indjach Holenderskich istnieją oddziały białych, tworzących legję cudzoziemską, bardzo podobną do francuskiej. Wreszcie Hiszpanja utrzymuje w Maroku, pod nazwą „Tercio" pułk legji, który bił się odważnie u boku wojska francuskiego podczas działań w Rifie.

Legjonista, oddział, kadry.

Dlaczego Legja znajduje ochotników i co to są za ludzie, którzy opuszczają swą ojczyznę, aby poświęcić Francji piękne lata młodości?

Wiedzą oni, że będą musieli poddać się twardej karności, że narażają się na niedostatek, że febra i inne choroby czyhają na nich pod niełaskawem niebem. Nie jest dla nich tajemnicą, że wielu z ich poprzedników poległo bez rozgłosu w zapadłych i odludnych kątach wszystkich kolonij francuskich i że, być może, czeka ich podobny los.

Wszystko to wiedzą, a jednak zgłaszają się i od stu lat Legja rekrutuje się z tą samą łatwością, co w pierwszym dniu swego stnienia.

Dla większości ochotników, czy będą to cudzoziemcy, czy Francuzi służący, „à titre étranger", pewne jest, że pogoń za przygodami i potrzeba nowych horyzontów—są prawdziwem źródłem ch powołania; ale wielu zgłasza się do Legji z najrozmaitszych innych pobudek. Legja bowiem daje schronienie ludziom, których spotkał zawód życiowy, ludziom, na których spadły ciężkie ciosy, nieszczęścia, zawody i którzy nie są w stanie żyć tam, gdzie ich spotkało cierpienie. Legja jest także przytułkiem dla wykolejeńców, uciekających przed własną przeszłością i zazwyczaj przed wyrzutami sumienia z powodu jakiegoś złego czynu; dla tych wreszcie, którzy spodziewają się znaleźć w życiu pełnem trudów i niebezpieczeństw zapomnienie, a może rehabilitację wobec siebie samych.

Również ofiary rewolucyj, zrujnowane lub niezdolne już do przystosowania się do nowych warunków życia we własnym kraju, zawsze były przyciągane przez Legję Cudzoziemską.

Wielu także wstępuje do niej trochę tak, jak się wstępuje do klasztoru: z powodu zawodu miłosnego, klęski materjalnej, sprawy honorowej, wstrętu do życia, do ludzi, do samego siebie. Chcą zniknąć, zapomnieć, chcą, aby o nich zapomniano; Legja otwiera przed nimi swe podwoje.

Wśród zgłaszających się do Legji, znajdujemy jeszcze ludzi dumnych, którym ciążą ciasne prawa cywilizacji i którzy nie mogą znieść życia według nich ułożonego, ale są zbyt uczciwi, aby chcieć burzyć istniejący porządek. Szukają oni ukojenia dla niespokojnej duszy w środowisku Legji.

Oczywiście, że do Legji nie należą sami święci; ale byłoby poważnym błędem przypuszczać, że zbierają się w niej same wyrzutki moralne różnych narodów. Jest to często powtarzane oszczerstwo, z którem należy się rozprawić.

Legjoniści są doskonałem uosobieniem tego, co jest dobre, szlachetne i prawe w duszach ludzi niezależnych, jacy z konieczności istnieją w każdem społeczeństwie. Większość z nich zasługuje tylko na zarzut, że nie potrafi poddawać się małostkowości życia nowoczesnego; co do innych zaś, którzy mają jakieś grzechy na sumieniu, to krew, mężnie przelana, zmaże ciążącą na nich plamę i przyniesie przebaczenie. Ileżto natur szlachetnych, raczej wykolejonych, niż zepsutych, powróciło na drogę uczciwości przez cierpienie i niebezpieczeństwa!

Dla przezwyciężenia kryzysu wewnętrznego, przez który przechodzi każdy nowy legjonista, gdy przybywa do koszar, jest tylko jedno lekarstwo: czynne zajęcie. Jak powiedział d'Esparbès, w Legji niemoc leczy się przygodami, bunt—poświęceniem, wstyd—bohaterstwem, rozpacz—śmiercią.

Byłoby niesłuszne wyobrażać sobie, że pułki cudzoziemskie składają się wyłącznie ze zdegradowanych oficerów, synów generałów niemieckich, zrujnowanych hulaków, byłych biskupów, cesarskich kuzynów, wyrzuconych z klubu graczy lub zdradzonych kochanków.

Jak to już powiedzieliśmy, olbrzymia większość ochotników wstępuje do Legji dla przygód, dla podróżowania, aby wymknąć się z ciasnych horyzontów życia europejskiego i uciec przed małostkowością życia, która dała im się może we znaki na przedmieściach wielkich miast.

Nie przeprowadza się żadnych badań nad deklaracjami nowoprzybyłych co do nazwiska, wieku, zawodu. Wszystkich przyjmuje się z zaufaniem, które budzi w nich poczucie godności. Naogół byli oficerowie, lekarze, profesorowie, księża, adwokaci — zapisują się jako „bez zawodu". Często podają zmyśloną narodowość. Wiek zgłaszany, od 18 do 40 lat, jest prawie zawsze niezgodny z prawdą.

Przed 1914 r., dużo Alzatczyków poniżej 18 lat zaciągało się „nielegalnie". Wywierali oni dobry wpływ na starych legjonistów, zatwardziałych i zblazowanych. Nazywano ich „kłamiącemi dziećmi".

Różnorodny skład Legji i mocne piętno, jakie ona wyciska na wszystkich w koszarach, w obozie, w polu—wytwarza typ o wyglądzie i zachowaniu zupełnie różnem od żołnierzy innych formacyj.

Legjonista różni się od żołnierza francuskiego spojrzeniem i krokiem: spojrzenie gorączkowe, krok nerwowy. Jest żołnierzem drobiazgowo czystym, starannym, dbającym o ładny wygląd zewnętrzny, zawsze porządnie ubranym.

W marszu, legjonista nie śpiewa, marzy i rozmawia pocichu. Wielu zna kilka języków. Chętny do bitwy i do wysiłku, jest zawsze czynny, karny odważny, zdolny do wszelkich ofiar.

Chociaż naogół nie ożywia ich właściwy patrjotyzm, ciągnie ich jednak nieprzeparta siła ku Francji; przeważa tu duch oddziału (l'esprit de corps), który zastępuje poczucie narodowe.

Wyraz „waleczność" zastępuje w Legji słowo „ojczyzna".

Legjonista, który opuścił swój kraj, rodzinę, przyjaciół i często w głębi duszy zachowuje wspomnienie tajemniczego zajścia, które zadecydowało o jego nowem życiu, który służy pod przybranem nazwiskiem i chce, aby jego poświęcenie pozostało ukryte i by jego śmierć nawet nie zostawiła śladu—ten legjonista potrzebuje przedewszystkiem powietrza i przestrzeni; ma usposobienie włóczęgi i musi je zaspokoić. Pragnie wysiłku, nie obawia się zmęczenia i bólu, gdyż to są siły czarodziejskie, które każą mu zapominać o przeszłości.

W garnizonach, chwyta go często nostalgja; robi się nieznośnym melancholikiem, szuka w pijaństwie i hulance zapomnienia i oddaje się różnym namiętnościom. Ileż to legjonistów zasiadło na ławie oskarżonych sądu wojennego dlatego, że po dłuższym pobycie w mieście, tęsknota pchnęła ich do ucieczki!

Zazwyczaj, legjonista poddaje się chętnie twardej karności, która go czeka w pułku cudzoziemskim; lecz nie chce mieć obowiązku myślenia i często z obawy przed odpowiedzialnością, odmawia przyjęcia wyższych stopni; słowa, które jeden z legjonistów wypowiedział, są dokładnym wyrazem stanu duszy wielu z nich:

„Odczuwamy potrzebę, aby nami kierowano, poddajemy się karności Legji, ale nie możemy sami sprawować dowództwa".

„Nie mogłem żyć według praw społeczeństwa. Nie mogłem zwalczyć w sobie nienawiści, która mnie dusiła i niszczyła. Przybyłem tu, aby znaleźć zapomnienie w bitwie, w zmęczeniu, w pracy... Niezdolny do kierowania własnem życiem, potrzebuję, aby mną dowodzono i dowodzono zawsze twardo, surowo... Duch mój, który buntuje się przeciwko wszystkim, przeciwko wszystkiemu, przeciwko samemu życiu, musi być poskromiony przez innych".

Podobni żołnierze wymagają dowódców, którzy potrafią zdobyć sobie autorytet nietylko przez swe zalety wojskowe, ale także przez głębokie znawstwo serca ludzkiego, przez subtelność połączoną z wielką stanowczością, przez bezgraniczne zaparcie się siebie.

Ci ludzie wykolejeni przywiązują się do dowódcy, który okaże, że pogardza fałszywą popularnością, ale dba o nich i stara się ich podnieść, umiejąc wszakże karcić, bez obawy i bez słabości, gdy tego zajdzie potrzeba.

W garnizonie oficer bywa często zmuszony do karania; kto zna i kocha swych ludzi, karze rzadko, ale bardzo ostro; zato potrafi zamykać oczy na różne drobniejsze przewinienia.

Oficer Legji musi urabiać swą duszę na miarę cudownego, lecz czułego narzędzia, które mu zostało powierzone; inaczej nie potrafi wypełnić godnie swego zadania; ta praca przekształca go w sposób tajemniczy. Jak słusznie powiedziano, ekskluzywność jego stanu oficerskiego odpada, robi się z niego człowiek różnorodny: coś z sędziego, lekarza, administratora i przyjaciela. Dla młodego oficera, jest to objawienie życia; staje się w Legji człowiekiem myśli, dzięki stykaniu się z ludźmi często złamanymi przez życie, o bolesnej przeszłości, którzy nierzadko powierzają najintymniejsze tajemnice dowódcy, umiejącemu zasłużyć na takie zaufanie.

W Legji wymaga się więcej posłuszeństwa, niż szacunku; bardziej, niż gdziekolwiek indziej, przywiązanie znaczy więcej od przymusu. Powstają tu między oficerami, a szeregowymi nierozwiązalne węzły. Legjoniści są prości i skromni, nie oczekują nagród, gdy umierają—spoczywają najczęściej w opuszczonych grobach

pustynnych krain; nikt się nigdy nie dowie, kim byli ci ludzie, spoczywający w różnych stronach świata; oficerowie jednak nie zapomną o nich nigdy.

Por. Jaeglé, zabity w 1908 r. pośród swoich legjonistów w potyczce pod Beni Ouzien w Maroku, umiał w opisie, zatytułowanym: „Ront nocny w obozie", dać wyraz wzruszającym uczuciom, płynącym z serca prawdziwych oficerów Legji:

„Obejdźmy wraz z oficerem służbowym milczący biwak i zróbmy jego przegląd nocny; będę mógł w ten sposób opowiedzieć wam o zaletach śpiących; jeżeli nas usłyszą, nikt nie zobaczy, jak się będą rumienić.

Szable złożone w kozły, na ziemi linja burnusów opartych o wysokie siodła; za niemi falujące grzbiety koni na uwięzi; jesteśmy u spahisów...

Idźmy dalej; oto linja namiotów, na czterech ludzi, lotnego oddziału z Colomb; ci niezmordowani piechurzy posiadają bezwiednie rekord w dalekich biegach z obciążeniem wojennem...

Jeszcze dalej podchodzimy do najprawdziwszych, najczystszych dzieci ziemi, do jeźdźców kompanji saharyjskiej.

Naostatku mam prawo zatrzymać was dłużej, gdyż dotarliśmy do miejsca gdzie jestem u siebie: to są moi ludzie, legjoniści kompanji jezdnej. Ich tęgie muły marzą filozoficznie o odpoczynku, który nigdy nie nadejdzie. Pod cienkiem płótnem namiotów na sześciu ludzi spoczywają twardzi galernicy wojny, moi legjoniści, o krzepkiem sercu, chwalący się z upadku w jakim się znajdują, pozbawieni nadziei.

Dawno już towarzyszę tym tęgim oddziałom, mruczącym w takt grzmotu bębnów, ostrego, żałosnego świstu piszczałek i dźwięcznego głosu trąbek, które po drogach afrykańskich biją w rytm nastrojów Legji w białej kurzawie, w szalonym wichrze dmącym po równinach, w ponurej ciszy zmęczenia, w zapachu skóry i w nędzy ludzkiej.

Dawno żyję ich życiem. Uczyniłem z nich pewnego rodzaju rodzinę i chciałbym, aby posiadali spiżowy choć obłocony piedestał uznania i dumy.

Zdala od rozrywek garnizonowych, złamani przez nędzę, namiętności i zmęczenie, są oni przywiązani, silni i uparci, rubaszni, samowolni i gwałtowni, ale pełni miłości własnej, zręczni, krzepcy, śmiali, rzadko zdziwieni a nigdy nie zachwiani, wierni, idący za dowódcą, jak za sztandarem. Mają karabiny niezawodne, bagnety posłuszne, piersi odważne. Są tak dobrze wyćwiczeni przez rozczarowanie i cierpienie, że z życia swego uczynili przydatek, który oddają za darmo, ale sprzedają drogo...

Wiatr zrywa się gwałtowny i zimny; zostawiliśmy ich pod wojennemi płaszczami, niech śpią snem głębokim, jak grób. Na ich wyzywające czoła wicher zanosi ponure sny i świst wściekłych cierpień... Ront skończony".

Historja Legji.

1) Od 1831 do 1914 r. Camerone. Tuyan Quan.

Od chwili swego powstania, Legja zawsze była tam, gdzie toczono walki; chcąc opisać wiernie jej dzieje, trzebaby śledzić za jej udziałem w epopei kolonjalnej Francji oraz w wojnach, jakie Francja musiała prowadzić w Europie i za morzami.

Ramy niniejszego studjum nie pozwalają na tak szerokie rozważania. Ograniczymy się zatem do wykazania, jaki był udział Legji w przeszłości wojskowej Francji i opiszemy tylko najsławniejsze wydarzenia, z któremi imię jej pozostanie związane na wieki.

Algerja była kolebką Legji; dziś jeszcze czerpie ona w tym kraju tradycje i wspomnienia swej przeszłości; od 1831 do 1835 r., wzięła ona udział w niezliczonych walkach pierwszych lat podboju. Wspomnijmy, że 7 bataljon, utworzony z Polaków, stojący początkowo w Bougie, a przeniesiony w 1834 r. do Oranu ze zmienionym numerem 4, odznaczył się w czerwcu 1835 r. w krwawym boju nad Maktą.

Od 1835 do 1839 r., trwa dla Legji okres naogół mało znany: Legja zostaje odstąpiona przez Francję rządowi konstytucyjnemu Hiszpanji przeciwko karlistom. Dzięki czteroletniemu wojowaniu w Algerji, Legja była przygotowana do nowej roli, jaką jej przeznaczono; dla ludu hiszpańskiego pozostała ona znana pod nazwą „Algerczyków" (los Algerinos). Działania, które rozwinęły się w Katalonji, w Aragonji i w Nawarze, stanowiły szereg niezwiązanych z sobą potyczek i nie mają wielkiego znaczenia pod względem wojskowym. Zato uwypuklają one wartość żołnierza z powodu surowości, z jaką były prowadzone. Legjoniści walczący za sprawę królowej Izabeli, znosili ze stoicyzmem najstraszliwsze cierpienia i najrozmaitsze przykrości, ginąc w zapomnieniu daleko od swego kraju, w zasadzkach. Przeszło 15,000 legjonistów przybyło z Algeru do Tarragony; po czterech latach, kilkuset zaledwie wróciło do Pau.

Wojna była prowadzona z niesłychaną zawziętością; legjoniści, dostający się do niewoli, byli stale rozstrzeliwani przez karlistów, którzy nie przyznawali im charakteru strony wojującej.

Liczni wygnańcy Polacy nieśli Francji w ofierze zapał i przywiązanie, tej Francji, którą uważali za drugą ojczyznę; wielu z nich należało do najlepszych rodzin polskich; pierwszą próbę wojenną przeszli w walkach o niepodległość swego kraju. Z pośród wszy-

stkich innych, oni odznaczyli się najbardziej. Jednym z dowodów tego jest następująca strofka pieśni legjonowej, napisanej podczas wojny hiszpańskiej:

„Au premier rang, Polonais généreux!
Marchez, l'honneur vous vit toujours fidèles;
Pour vous guider, déjà, du haut des cieux
Votre aigle blanc a déployé ses ailes.
La Vierge libre a répété,
En abandonnant Varsovie:
Combattez pour la liberté,
Vous reverrez votre Patrie".

Legja nie posiadała jeszcze kawalerji; napływ Polaków pozwolił stworzyć trzy szwadrony ułanów pod dowództwem ppłk. Krajewskiego, świetnego rębacza, umiejącego porywać żołnierzy. Jazda polska odznaczyła się w bojach pod Zubici i Huesca; oto, jak się wyraził o niej pewien oficer - karlista: „Widziałem, jak szwadrony wykonywały szarże na mych piechurów aż na skały, gdzie pieszo ledwo można się utrzymać, a gdy ich konie traciły grunt pod nogami — zeskakiwali z siodeł i walczyli dalej z lancą w ręku bez żadnej nadziei zwycięstwa, aż do śmierci"[1]).

W styczniu 1839 r., Legja została zwolniona i powróciła do Francji; ani po stronie hiszpańskiej, ani po stronie francuskiej, nie wykazano wdzięczności za jej poświęcenie. Lecz legjonista wojuje dlatego, że wojna odpowiada jego temperamentowi; jedynem jego pragnieniem jest zdobyć sławę w oczach dowódców i kolegów; jest on przedewszystkiem i w pełnem znaczeniu tego słowa — żołnierzem. Nie dba o nagrody i podziękowania. Najwymowniejszy hołd, oddany Legji po wojnie hiszpańskiej pochodzi od księcia Orleańskiego, który, po powrocie z podróży zagranicą, zwrócił się w następujących słowach do oficerów przybywających do Francji:

„Legja Cudzoziemska, jako przedstawicielka wojska francuskiego w Hiszpanji, tak się wyróżniła karnością, wyszkoleniem i odwagą wobec wojsk angielskich, hiszpańskich i portugalskich, z któremi współdziałała, że gdy odgłos jej powodzeń dotarł do dworów północnych, na których przebywałem wówczas wraz z bratem, księciem de Nemours, najkompetentniejsi znawcy w tej materji śpieszyli mi składać powinszowania z tego powodu".

Po reorganizacji w Algerji, Legja podejmuje znowu dzieło

---

[1]) Patrz art. płk. dypl. J. Grobickiego „Pułk ułanów polskich Legji Cudzoziemskiej w czasie walk karlistowskich w Hiszpanji 1836 — 1838" Przegl. Hist. - Wojsk., t. III, z. 1 i 2. *(Przyp. Red.)*

podboju i pacyfikacji tej kolonji. W czerwcu 1848 r., rząd francuski, kierując się humanitarnemi idejami o braterstwie ludów, zwolnił Polaków 1 pułku Legji ze służby i anulował ich zobowiązania w stosunku do Francji: tylko 23 skorzystało z tego zarządzenia, a z pośród tej liczby 17 powróciło do pułku we wrześniu tego samego roku. Czyż można wyobrazić sobie lepszą pochwałę Legji?

W 1849 r., ostra epidemja cholery wybucha w Sidi-bel-Abbes, tym świętym grodzie Legji Cudzoziemskiej, i czyni wielkie spustoszenia. Z tą plagą związane jest nazwisko chirurga wojskowego Dziewoskiego, pochodzenia polskiego. Lekarz ten wykazał tyle poświęcenia w wypełnianiu obowiązku, że rząd odznaczył go krzyżem Legji Honorowej, a miasto ofiarowało mu szpadę honorową.

W 1854 r., oba pułki Legji wyruszają na Krym i biorą udział w oblężeniu Sewastopola; 2 maja 1855 r., kpt. Mokrzewski, Polak, dowodzący woltyżerami 2 bataljonu 1 pułku cudzoziemskiego, otrzymuje rozkaz, przenoszący go z armji oblężniczej na dowództwo oddziału zapasowego na Gallipoli, z powodu przemęczenia i wyczerpania. Mokrzewski, dowiedziawszy się w tym samym czasie, że kompanja jego wyznaczona jest do wypadu, odmówił wyjazdu do oddziału zapasowego, zachował dowództwo i zginął śmiercią bohatera na czele swych legjonistów.

Po wyprawie krymskiej — wojna we Włoszech; Legja tworzy brygadę i walczy pod Magentą i Solferino; w krytycznej chwili bitwy, Mac-Mahon wykrzyknął: „Legja jest pod Magentą; wynik pewny!"

Jeden z pułków Legji został wysłany następnie do Meksyku, gdzie w 1863 r. rozegrał się pod Camerone jeden z najsławniejszych epizodów z dziejów Legji—epizod, który wystarcza, aby ją unieśmiertelnić. Podajemy poniżej szczegółowy opis tego boju.

30 kwietnia 1863 r., około g. 1-ej w nocy, płk. Jeanningros dowódca pułku cudzoziemskiego w Meksyku, wydał 3-ej kompanji 1 bataljonu rozkaz wymarszu z Chiquihuite i udania się do Palo-Verde dla rozpoznania okolicy i drogi, którą miała jechać wielka kolumna wioząca wraz z materjałem artyleryjskim sumę 3 miljonów dla oddziału oblegającego Pueblę.

3 kompanja, pod dowództwem kpt. Danjou i podporuczników Vilain i Maudet, liczyła 62 podoficerów i szeregowców. Dotarła ona szybko do Paso del Macho, gdzie obozowała kompanja grenadjerów pułku cudzoziemskiego pod dowództwem kpt. Saussier. Widząc słabość

sił, któremi rozporządzał jego kolega, kpt. Saussier zaproponował kpt. Danjou odstąpienie mu plutonu grenadjerów. Danjou, licząc na dzielność i zapał swych ludzi, odmówił i opuścił Paso del Macho o 2-ej w nocy udając się przez wieś Camerone w dalszą drogę do Palo Verde, gdzie dotarł o godzinie 7 rano.

Meksykanie wiedzieli o ruchu kolumny i o wielkości przewożonej sumy; oddział złożony z 850 jeźdźców i 1.200 piechurów pod rozkazami meksykańskiego pułkownika Millana, obozował nad brzegiem rzeki Joya o 8 km zaledwie od drogi, którą właśnie rozpoznała 3 kompanja.

Oddział ten skierował się na 3 kompanję. Kpt. Danjou, zdając sobie sprawę z wielkiej przewagi liczebnej przeciwnika, postanawia wrócić do wsi Camerone, by bronić się w miejscowej hacjendzie (rodzaj oberży dla dyliżansów). Budynek jest mocny, można w nim będzie stawić opór i czekać na pomoc. W marszu kompanja jest atakowana przez kawalerję płk. Millana, odpiera ją, dociera do hacjendy i zajmuje lecz tylko jedną jej część (ze względu na wielkość), podczas gdy do drugiej części wdzierają się Meksykanie.

Płk. Millan wzywa Francuzów do poddania się ale kpt. Danjou odrzuca tę propozycję. Rozpoczyna się walka. Czując całą grozę położenia, bohaterski dowódca kompanji wzywa żołnierzy do przysięgi, że walczyć będą aż do śmierci, poczem ugodzony kulą w serce pada martwy na ziemię. Ppor. Vilain obejmuje dowództwo. Straty rosną. Około południa, odgłosy trąbek i bębnów zwiastowały nadejście piechoty meksykańskiej. Z tą chwilą znika wszelka nadzieja ocalenia, nawet przy nadejściu pomocy.

Meksykanie wypierają resztki broniącej się zaciekle kompanji na podwórze, poczem, przebijając otwory w ścianach, prażą je ze wszystkich stron. Popołudniu pada ppor. Vilain, przed śmiercią wzywając pozostałych legjonistów: „Pamiętajcie, że to aż do śmierci!"

Dowództwo obejmuje zkolei ppor. Maudet. Upał jest straszliwy, pragnienie dokucza bohaterom coraz bardziej. Nieprzyjaciel chwyta się ostatecznego środka i podkłada z kilku stron ogień ,chcąc wzniecić pożar, poczem o godz. 17-ej rusza do szturmu i wpada na podwórze. Pozostali przy życiu: ppor. Maudet, kapral i 4 legjonistów strzelając wycofują się do podpalonej szopy, dokąd wdzierają się za nimi Meksykanie. Padają trupem dwaj jeszcze legjoniści zasłaniając oficera, który zostaje ranny, las bagnetów skierowuje się przeciwko pozostałym, gdy wtem płk. Combas wstrzymuje swoich, darowując życie trzem bohaterom.

Walka była skończona. Tych 60 ludzi związało 2.000-czny oddział płk. Millana, tak, że główna kolumna mogła się bezpiecznie wymknąć.

Meksykanie potraktowali jeńców z wielkiemi względami, pozostawiając im broń i natychmiast zajęli się rannymi. Stracili w tym boju około 300 zabitych i rannych.

Z pośród legjonistów, tylko 11 wyleczyło się z ran; ppor. Maudet zmarł i został pochowany przez Meksykanów z honorami wojskowemi. Pośród poległych, był także Polak, sierżant Mokrzycki.

Na rozkaz cesarza Napoleona III, nazwa „Camerone" została umieszczona na chorągwi Legji Cudzoziemskiej, a nazwiska: Danjou, Vilain i Maudet—wyrtye obok nazwy bitwy złotemi literami na murach pałacu Inwalidów w Paryżu.

W siedem lat później, Francja została uwikłana w nieszczęśliwą wojnę 1870 r.; zaraz w lipcu, utworzono kilka bataljonów cudzoziemskich dla przyjmowania ochotników różnych narodowości, którzy przybywali na pomoc Francji. Bataljony Legji przyjeżdżały morzem z Algerji, aby bić się wraz z wojskiem francuskiem pod murami Paryża, nad Loarą i na wschodzie Francji.

Warto przypomnieć, że przyszły król serbski Piotr, zgłosił się wówczas do służby w Legji.

Pod Coulommiers, Orleanem, Montbéliard, bataljony cudzoziemskie okryły się chwałą, przyczyniając się w znacznym stopniu do uratowania honoru wojska francuskiego w ponurych dniach klęski.

Po traktacie frankfurckim, Francja leczy się ze swych ran i znajduje niebawem w rosnącym rozwoju potęgi kolonjalnej drogę do odrodzenia i pole dla ekspansji, która miała wzmocnić jej mocarstwowe stanowisko i pozwolić stanąć na wysokości wydarzeń, w godzinie „wielkiego odwetu".

Zakończenie pacyfikacji Algerji i penetracja w Saharze, wyprawa tonkińska, podbój Dahomeju i Madagaskaru, wprowadzenie protektoratu francuskiego w Maroku—w tych wszystkich wyprawach i działaniach Legja bierze udział, wszędzie bijąc się z tradycyjną dzielnością i poświęceniem[1]).

Oblężenie Tuyan Quan, w czasie działań tonkińskich, miało olbrzymi rozgłos na całym świecie.

W 1884 r., kolumna złożona z dwóch kompanij Legji i półtora kompanji piechoty morskiej, pod dowództwem płk. Duchesne, otrzymała rozkaz udania się do Tuyan Quan celem zluzowania załogi, która się tam znajdowała.

Chińczycy próbowali przeszkodzić przejściu kolumny, lecz 19 listopada zostali odrzuceni w boju pod Yuoc. 1. kompanja 1. pułku cudzoziemskiego, dowodzona przez ubóstwianego kpt. de Borelli, wzięła im dwie chorągwie. W spotkaniu tem, byli ranni dwaj porucznicy tej jednostki: Coeury i Vincent.

Kolumna przybywa do Tuyan Quan i luzuje tamtejszy oddział. Widząc, że Chińczycy cofnęli się daleko, płk. Duchesne wyrusza znów w kierunku Sontay, pozostawiając dowództwo cytadeli mjr. Dominé z 31 pułku piechoty.

---

[1]) W literaturze polskiej istnieje kilka prac, dotyczących tego okresu działalności Legji, pióra ś. p. płk. Jagniątkowskiego. *(Przyp. Red.)*.

Większa część załogi składa się z Legji cudzoziemskiej pod rozkazami kpt. Cattelin: 1. kompanja kpt. de Borelli i 2 kompanja kpt. Moulinay. Resztę załogi tworzą:

— 8 kompanja tyraljerów tonkińskich pod dowództwem kpt. Dia;

— 1. pluton 2 baterji artylerji morskiej pod dowództwem por. Derappe;

— siedmiu saperów z sierż. Bobillot;

— 3 sanitarjuszy, 3 robotników administracyjnych. 1 lekarz, 1 tłumacz, 1 pastor protestancki.

W Tuyan Quan wznosi się stara kwadratowa cytadela, oparta stroną południową o rzekę Jasną (rivière Claire). We wszystkich kierunkach panują nad nią zalesione wzgórza, z których jedno oddalone jest zaledwie o 300 metrów od murów. Nad samym brzegiem rzeki, mała wioska annamicka przyciska się trwożliwie do murów.

Na rzece Jasnej, przed bramą południową, kanonierka „La Mitrailleuse", pod dowództwem ppor. mar. Senèsa, współdziała w obronie od tej strony.

Dnia 4 grudnia, na skrajach lasów ukazują się Chińczycy, a dn. 7-go zwiady stwierdzają obecność dużych oddziałów chińskich. Wobec grożącej walki, niemożliwe jest pozostawienie nieprzyjacielowi wzgórza, leżącego o 300 metrów od cytadeli; sierż. Bobillot buduje tam w ciągu 5 dni blokhauz.

Chińczycy otoczyli miejscowość linją rowów opartą o silnie ufortyfikowane wsie; dnia 26 stycznia 1885 r., rozpoczynają bombardowanie, od którego płonie wieś annamicka; równocześnie przypuszczają atak, który został odparty przez legjonistów przy pomocy kanonierki. Jednakże Chińczycy przysunęli swą linję osaczenia na 500 m. Cały miesiąc trwa ostrzeliwanie i wreszcie dnia 30 stycznia blokhauz zostaje ewakuowany.

Od chwili zajęcia tego wzgórza, Chińczycy podkopują się coraz bliżej cytadeli, a każde wychylenie się z za muru grozi śmiercią. Teraz Chińczycy zaczynają kopać chodniki minowe, a saperzy francuscy kopią kontrminy, przyczem dochodzi do spotkania. 12 i 13 lutego następują wybuchy min; w zaciętej nocnej walce Francuzi wypierają Chińczyków i naprędce zabudowują wyłom w murze. Chińczycy prowadzą dalej liczne chodniki, chcąc zburzyć wał odrazu na dużej przestrzeni. Wobec tej groźby, mjr. Dominé postanawia wznieść śródszaniec i 60 legjonistów pracuje nad nim dzień i noc.

Wśród ciągłych walk, Francuzi ponoszą liczne straty, między innemi pada kpt. Dia. Dnia 22 lutego rano, wybuchają równocześnie trzy miny; kpt. Moulinay rzuca się z ludźmi do obsadzenia wyłomu, gdy wtem ponowny wybuch zabija go wraz z 12 żołnierzami, a rani ppor. Vincent i 25 żołnierzy. W zaciekłej walce pod dowództwem mjr. Dominé, Francuzi wypierają nieprzyjaciela.

Wreszcie dnia 24 w nocy Chińczycy przypuszczają generalny szturm przy świetle ogni bengalskich; walka trwa całą noc, padają zabici, lecz wkońcu rozpaczliwym atakiem na bagnety i tym razem udało się Francuzom odrzucić nieprzyjaciela.

Ponowne wybuchy min w dniach 25 i 28 lutego rujnują wał prawie całkowicie; Francuzi nie są już w stanie zamknąć wyłomów dostatecznie i dnia 28 w nocy Chińczycy przypuszczają największy, ostateczny szturm, wykorzystując wszystkie dotychczas we wyłomy. Zatykają na palisadzie kolejno 3 chorągwie, które legjoniści wydzierają im. Nad ranem walka kończy się odwrotem Chińczyków, a pole bitwy zasłane jest ich trupami. W jednym tylko leju leży ich 20, a na jednym wyłomie 70.

Położenie Francuzów jest groźne; na wypadek niemożliwości obronienia zrujnowanego całkowicie wału, a tem samem upadku fortecy przed nadejściem pomocy — bohaterska załoga miała się wycofać do przygotowanego śródszańca i tu wysadzić się w powietrze.

Lecz niedługo potem do uszu Francuzów dochodzi huk dział; to brygada Giovaninelliego idzie na pomoc! Chińczycy zaczynają opuszczać swoje pozycje z wyjątkiem pobliskiego wzgórza. Przy zajmowaniu tegoż wydarzył się bohaterski wypadek, wykazujący dobitnie przywiązanie legjonistów do oficerów; do kpt. de Borelli zmierzył z karabina jeden z Chińczyków, a legjonista Streibler zasłonił go swojem ciałem, odbierając strzał w samą pierś.

Na stan 7 oficerów i 390 szeregowych, oblężenie Tuyan Quan kosztowało Legję 23 zabitych, z których jeden kapitan, i 125 rannych, w tem 6 oficerów; straty ogólne wyniosły zatem trzecią część stanu liczebnego.

Chińczycy mieli pod Tuyan Quan kilka tysięcy bardzo dobrze uzbrojonych ludzi.

Wszędzie, gdzie występuje Legja, dowódcy, którzy mają ją pod swemi rozkazami, składają hołd jej dzielności. Po podboju Dahomeju, gen. Dodds oświadczył:

„Nigdy nie miałem zaszczytu dowodzenia wspanialszymi żołnierzami; można od nich żądać wszystkiego, co się chce".

W 1896 r., gen. Gallieni pisał przed wyjazdem na Madagaskar: „Siły znajdujące się obecnie na Madagaskarze, wydają mi się wystarczające; chciałbym jednak zabrać z sobą 600 ludzi z Legji Cudzoziemskiej, aby móc w razie czego przyzwoicie umrzeć".

W czasie kampanji, która pociągnęła za sobą dużo ofiar z powodu niezdrowego klimatu wyspy, pewien lekarz wojskowy oświadczył: „Kiedy przychodzi do szpitala żołnierz z Francji, to na to, aby być odesłany do ojczyzny, kiedy to czyni tyraljer [1]), to na to, aby wyzdrowieć, a legjonista—na to, aby umrzeć".

W ciągu lat, poprzedzających przybycie Francuzów do Maroka, ustanowienie tamże protektoratu i pacyfikację, do dziś jeszcze nieskończoną—Legja przeszła twardą szkołę Sahary algerskiej i południowej Oranji.

---

[1]) Żołnierz wojsk tubylczych. *(Przyp. Red.)*.

Jednostki jej, a w szczególności kompanje jezdne, przebywały przez lata całe te martwe równiny o rzadkiej roślinności i prawie bezdrzewne. W kamiennych pustyniach Hamady, jak i w morzu wydm piaszczystych Ergu, cierpiąc od palącego słońca w dzień i od srogiego zimna w nocy, mając jako jedyną ochronę—cienkie płótno namiotowe, jako jedyną żywność — konserwy, jako jedyny napój—słonawą wodę z kałuż, przechowywaną w rozpalonych beczułkach, legjoniści zaznali ciężkich warunków walk z Bou Amamą w licznych działaniach.

W kompanjach jezdnych Legji, oficerowie jadą konno, podoficerowie—na mułach, poza tem przypada jeden muł na dwóch szeregowców; w czasie marszu, połowa ludzi jedzie na mułach, druga połowa idzie pieszo; co godzina, piesi luzują jezdnych. W ten sposób, kompanja jezdna może łatwo posuwać się z szybkością 7 kilometrów na godzinę i 60, a czasami 80, kilometrów na dzień; może ona maszerować 6 dni bez zaopatrywania się.

W czasie walki, mały oddziałek pilnuje mułów, a reszta kompanji bije się, jak zwykła kompanja piechoty.

Podbój Sahary rozpoczął się dla Legji w 1900 r. Nazwa El Moungar wsławiła kompanje jezdne w tym okresie. W r. 1903, oddział stojący w Taghit, który był oblężony od pięciu dni, został oswobodzony przez goum[1]) z Beni Abbes i kompanję jezdną 1. pułku cudzoziemskiego. Konwojując kolumnę prowjantową w drodze do Taghit, kampanja jezdna 2 pułku cudzoziemskiego została gwałtownie zaatakowana 2 września pod El Moungar przez siły Bou Amamy. Wywiązał się wściekły bój przeciw nieprzyjacielowi, posiadającemu wielką przewagę liczebną. Na grobie legjonistów, poległych tam na polu chwały, wyryto następujący napis: „Tu walczyło podczas ośmiu godzin przeciw powstańcom marokańskim 113 legjonistów 22 kompanji jezdnej 2 pułku cudzoziemskiego. Dwóch oficerów śmiertelnie rannych: kpt. Vauchez i por. Selchauhansen, 34 zabitych i 47 rannych — oto nieśmiertelne świadectwo ich wzorowego i bohaterskiego czynu".

Południowa Oranja wspaniale przygotowała Legję do wielkiego zadania, które spaść miało na francuską armję afrykańską i kolonjalną przy podboju Maroka. Pułki cudzoziemskie wzięły udział we wszystkich wyprawach, przebywając kraj od Algerji do Atlantyku, od Rifu do Wielkiego Atlasu. Chcąc opisać ich dzieje, trzebaby wspomnieć o wszystkich etapach podboju. W Maroku Legja nie jest samem tylko narzędziem podboju; stanowi ona za-

---

[1]) Ochotnicy arabscy. *(Przyp. Red.)*.

razem cudowny instrument w okresie organizacji, następującym po wyprawach; dzięki niej, wznoszą się blokhauzy, trakty stają się szybko szosami samochodowemi, urządzane są źródła i studnie, powstają naokoło załóg wojskowych ogrody i domy. Legjonista jest spryciarzem, zna wszystkie rzemiosła, dumny jest ze swej pracy twórczej i wszędzie, gdzie przechodzi, pozostawia za sobą trwały ślad.

Dzieła jego przypominają czyny starożytnych legjonów rzymskich: podobnie do tych ostatnich, Legja francuska objawia się jako potężne narzędzie cywilizacji.

2) Legja Cudzoziemska podczas wielkiej wojny i po wojnie.

Już w sierpniu 1914 r., ochotnicy należący do rozmaitych narodów, napływają do biur werbunkowych dla obrony Francji, napadniętej przez państwa centralne i służenia sprawie aljantów. Niektórzy przybywali z zagranicy, wielu mieszkało już na terytorjum francuskiem; spotykano wśród nich poddanych krajów zaprzyjaźnionych, rozłączonych z własnem wojskiem, neutralnych, trawionych chęcią walczenia o triumf prawa, poddanych krajów nieprzyjacielskich, żywiących głęboką nienawiść do militaryzmu pruskiego [1]).

Utworzono natychmiast bataljony zapasowe dla przyjmowania ochotników. Równocześnie w Algerji przeprowadzono specjalną mobilizację; legjonistów narodowości niemieckiej lub Austrjaków, pozostawiono w Afryce, specjalnie w Maroku, gdzie Francja miała mieć niebawem do spełnienia ciężkie zadanie zwalczenia oddziałów Abd el Maleka. Utworzono oddziały wydzielone, które przetransportowano do Francji, gdzie stały się kadrą dla pułków marszowych Legji.

We wrześniu, przeprowadzono we Francji zmieszanie ochot-

---

[1]) Jak wiadomo, i Polacy przebywający podówczas we Francji zgłosili się z entuzjazmem do tworzących się nowych oddziałów Legji, wchodząc w skład 2 kompanji 1. pułku cudzoziemskiego (t. zw. Legjon Bajończyków). Walcząc od października 1914 r. na froncie z nieustraszoną odwagą i poświęceniem, odznaczyli się Polacy specjalnie w ofensywie pod Arras gdzie zdobywają wzgórze Vimy dn. 9 maja 1915 r., zyskując sobie pochwalny rozkaz francuskiego dowództwa W czerwcu 1915 r., po bohaterskim udziale w bitwie pod Notre-Dame de Lorette, zdziesiątkowana kompanja polska zostaje wycofana z frontu i wkrótce potem rozformowana.

Szczegóły patrz artykuł mjr. dr. W. Lipińskiego „Bajończycy i armja polska we Francji", Bellona, t. XXXIII, styczeń — luty 1929. *(Przyp. Red.)*.

ników cudzoziemskich, zwerbowanych na czas wojny, z jednostkami starej Legji; „młodzi" szybko ocenili wartość „starych". Wspólne życie w okopach, niebezpieczeństwa, na które wszyscy byli równie narażeni, instynktowna solidarność, która zawsze istniała w Legji — wytworzyły węzły koleżeństwa, których siła nigdy nie zawiodła.

Organizacja jednostek Legji ulegała zmianom w pierwszych miesiącach wojny. Utworzona na początku brygada o 2 pułkach marszowych, została niebawem rozwiązana, poczem znów powołana do życia. Przez pewien czas, istniały 4 pułki marszowe. Od 11 listopada 1915 r. aż do końca wojny istniał tylko jeden „pułk marszowy Legji Cudzoziemskiej".

W 1915 r., podczas bitwy w Artois, Legja odznaczyła się po raz pierwszy w ciągu ogólnej ofensywy. Zdobycie t. zw. „Ouvrages Blancs" („białe dzieła") i wzgórza 140, było dla niej dniem pełnym chwały [1]).

W końcu kwietnia 1915 r., brygada Legji zajmowała odcinek na zachód od la Targette naprzeciw Neuville Saint-Vaast i przygotowywała się do natarcia na wzgórze 140; legjoniści pracowali z zapałem nad kopaniem rowów łącznikowych, równoległych wypadowych, schronów dla dowództwa, punktów opatrunkowych, komunikacyj i t. d.

...Płk. Pein, dowódca brygady, mówił: „Moi ludzie wyruszają bez plecaków, aby prędzej biec; gdyby ubranie im przeszkadzało, poszliby nadzy, ale w każdym razie zdobędą wzgórze 140".

9 maja, o 6-ej, rozpoczęło się przygotowanie artyleryjskie, które trwało aż do 10-ej i zostało przerwane zaledwie na kilka minut przed szturmem.

Godzina 10-a. Długa linja Legji wyskakuje przy dźwiękach bębnów i trąbek i rzuca się naprzód po terenie rozmokłym na skutek deszczów; bataljony 2 pułku marszowego 1. pułku cudzoziemskiego, a na lewo od nich — bataljony 2 pułku marszowego 2 pułku cudzoziemskiego.

Dochodzi do walki wręcz, gdyż w 1915 r. artylerja nie umiała jeszcze tak przygotowywać natarcia, jak to nastąpiło później; nieprzyjaciel nie wiele ucierpiał od jej ognia i karabiny maszynowe terkotały ze wszystkich stron.

Po samem wyjściu z okopów, 3 dowódców bataljonów i 4 dowódców kompanij padło w 2 pułku, dowódca pułku został ranny; wielu oficerów było zabitych lub rannych.

Straty te nie łamią rozpędu legjonistów, których jedynym celem jest wzgórze 140. Dotrą do niego. Starzy legjoniści, znajdujący tu pole dla wyładowania swego tradycyjnego zapału, młodzi ochotnicy: Polacy, Czesi, Belgowie, Szwajcarzy, Grecy, którzy rozwinęli sztandary narodowe i wcielają w czyn ideały, które przywiodły ich tu do

---

[1]) W tej właśnie bitwie odznaczyli się Polacy, przyczyniając się walnie do zdobycia wzgórza. *(Przyp. Red.)*.

Francji — wszyscy oni biją się z jednakowym zapałem, przeskakują przez druty kolczaste w niektórych miejscach jeszcze nietknięte, biegną do drugich linij, pozostawiając grupki ludzi przed karabinami maszynowemi, stawiającemi jeszcze opór. Fala przechodzi, za nią czyściciele rowów operują nożem, rewolwerem, granatem.

Wśród tej masakry, jeden z kapelanów, ksiądz Gas, błogosławi żywych i rozgrzesza umierających; zdaje się on nie widzieć czyścicieli, którzy idą za nim jak gdyby czekali na rozgrzeszenie Niemców, których zamierzają zabić.

Nieprzyjaciel stawia napróżno opór; daremnie krzyżowe ognie karabinów maszynowych z Neuville — Saint Vaast, z la Folie, z Souchez żłobią w szeregach Legji krwawe brózdy; odwody zapychają luki, fala niepowstrzymana wznosi się po stokach wzgórza 140, zalewa wszystkie przeszkody, osiąga szczyt.

O g. 11.30, wzgórze 140 zdobyte, cel jest osiągnięty!

„Białe dzieła" — dzieło „Nürnberg", okopy „Schillera', wszystko pozycje bardzo silnie ufortyfikowane, wpadły w ręce Legji.

Niektóre oddziały posuwają się nawet aż do Neuville—St. Vaast, którą to wieś Niemcy opuścili, ale muszą niebawem wycofać się, gdyż oddziały wspierające dywizji marokańskiej, do której należy brygada Legji, nie podążyły za niemi. Legja znalazła się w pozycji wysuniętej klinem, w przeciągu niecałej godziny posunęła się o 5 kilometrów, przebiła front, ale pozostała bez oparcia i musi, ku swej rozpaczy, wycofać się.

Płk. Pein, jedna z najpiękniejszych postaci armji afrykańskiej, padł śmiertelnie ranny, prowadząc osobiście swych Legjonistów do szturmu.

Po Artois—Szampanja, potem Somma, Verdun i wszystkie odcinki frontu; nakoniec bitwa 1918 roku, kapitulacja państw centralnych i rozejm. Wszędzie Legja używana jest do najcięższych zadań i odznacza się dzielnością oraz zaparciem się siebie.

Naczelne Dowództwo uznaje oddane usługi i przyznaje Legji najwyższe odznaczenia na chorągiew, a to dekoracje specjalne (la fourragére), Legję Honorową i Medal Wojskowy.

Pułk marszowy Legji Cudzoziemskiej zdobył w ciągu wojny dziewięć pochwał.

Nazajutrz po zawarciu pokoju, Legja przeszła poważny kryzys. Tak jak i na innych instytucjach, wielki dramat wojenny odbił się głęboko na Legji. Jej tradycyjna fizjognomja uległa przejściowej zmianie.

Prawie wszyscy starzy Legjoniści znikli, zabici lub zwolnieni. Ochotnicy z 1914 r., których kontrakt upłynął z zakończeniem wojny, wrócili do swych domów; pułki cudzoziemskie wyludniły się nader szybko, tak, że w końcu 1919 r. pozostało tylko około 2,000 legjonistów, zarówno w Maroku, jak w Algerji.

Ten kryzys stanów nie potrwał długo. Niejasna sytuacja europejska, rewolucje i wojny domowe, ucisk, jaki zaciążył nad niektóremi narodami, bezrobocie — to wszystko sprowadziło do Legji licznych ochotników; w latach 1920 i 1921, zgłosiło się przeszło 16,000 ludzi do bataljonów zapasowych w Algerji.

Po 1922 r., Europa weszła w okres stosunkowego spokoju, to też liczba ochotników spadła i Legja odnalazła kandydatów z przed 1914 r., t. j. ludzi łaknących wrażeń lub pragnących z rozpaczy ukryć jakąś winę czy znaleźć ulgę dla swych nieszczęść w życiu pełnem przygód i niebezpieczeństw.

W porównaniu z czasami przedwojennemi, dzisiejsza Legja ma pewne specjalne właściwości. Kraje, które do 1914 r. miały w pułkach cudzoziemskich bardzo mało przedstawicieli, dostarczają obecnie wielu ochotników, np. Turcja, Bułgarja, Węgry. Spotkać tam można również Chińczyków, Annamitów, Kałmuków, a to jest zupełnie nowem zjawiskiem. Emigracja z Rosji, wywołana przez ustrój sowiecki, sprowadziła naturalnie do Legji wielką liczbę ofiar terroru bolszewickiego. Poza tem można stwierdzić, że dużo oficerów i podoficerów z wojsk, które brały udział w wielkiej wojnie, zarówno ze strony Aljantów, jak państw centralnych, zaciągnęło się pod sztandary Legji.

Tak więc, Legja, różni się dość znacznie od swej starszej siostrzycy, Legji z r. 1914. Niema już w jej szeregach tych starych żołnierzy, ogorzałych od słońca Afryki i Azji, przechowujących szlachetne tradycje Legji, ale zato nierzadko zniszczonych twardym trybem życia i różnemi nałogami. Za kilka lat zresztą odnajdzie ona znowu ten typ ludzi.

Dzięki rekrutacji bezpośrednio po wielkiej wojnie, posiada zato Legja dwie cenne zalety, które rzadko spotykają się razem: młodość i doświadczenie.

Podobnie do swych poprzedników, młodzi legjoniści, trawieni są żądzą przygód, pragnieniem zmiany; również podobnie do nich, skłonni są do nieobliczalnych czynów i ucieczek, ale są wstrzemięźliwsi, łatwiejsi do dowodzenia i mają więcej zapału.

Ciężkie działania, jakie od 1920 r. zostały przeprowadzone w dalekich krajach, mianowicie w Maroku, dowiodły, że młoda Legja warta jest starej; wojna w Rifie i wyprawy w Atlasie, są tego świadectwem. Legja była jednym z najlepszych czynników zwycięstwa wszędzie, gdzie trzeba było się bić, a najlepszym bezsprzecznie instrumentem pacyfikacji wszędzie tam, gdzie

trzeba było organizować, budować, t. j. jednem słowem ugruntować podbój.

Odnalazły się stare tradycje przedwojennej Legji: duch oddziału, solidarność, przywiązanie do dowódców. Powtórzymy słowa oficera, który dobrze znał swych ludzi: „Niema starej Legji, niema nowej Legji, jest francuska Legja Cudzoziemska".

Po wojnie, jak zresztą i przed wojną, Legja ma wrogów i pomniejszycieli; silna propaganda była prowadzona przeciw niej drogą odczytów, książek i filmów. Są tacy, którzy zaprzeczają Francji prawa przyjmowania pod swe sztandary obywateli państw obcych, wśród których znajdują się często dezerterzy i poborowi, uciekający przed służbą. Starano się też przedstawić Legję jedynie jako przytułek, gdzie ludzie zatraceni, pozbawieni honoru, występni—cierpieć mają najgorsze udręczenia.

Z prawnego punktu widzenia, cudzoziemiec zaciągający się do Legji, staje się ipso facto żołnierzem francuskim; ten charakter nadany mu zostaje aktem władzy publicznej. Postępując w ten sposób, Francja korzysta tylko z prawa przyznanego wszystkim państwom; posiadając pełną suwerenność w granicach swego terytorjum, może ona organizować swe wojsko, jak się jej żywnie podoba w celu obrony honoru, niepodzielności kraju, dóbr i bogactw, rozrzuconych po całym świecie.

Werbowanie ochotników cudzoziemskich jest wynikiem tego prawa i zawsze Francja występowała w jego obronie. Rządu nic nie obchodzi, czy ci ochotnicy spełnili obowiązek wojskowy we własnym kraju; nie chce on tego badać, gdyż jest rzeczą poszczególnych państw stosować środki, jakie uważają za konieczne, aby przeszkodzić nieposłuszeństwu swych obywateli w stosunku do własnych ustaw wojskowych, tego prawa nikt nie myśli im zaprzeczać.

Wszystkie państwa mają prawo używać w swych wojskach cudzoziemców, tak samo, jak mają prawo wydawać zarządzenia przeciw zaciąganiu się do służby u innych państw swych poddanych, uchylających się od obowiązków w stosunku do własnej ojczyzny.

Jest zresztą rzeczą prawdopodobną, że gdyby Legja nie istniała, to dezerterzy nie byliby mniej liczni, a wałęsałoby się zato po świecie więcej włóczęgów.

Ataki na tryb życia Legji spotykały się zawsze z pogardą z jej strony. Legja potrafi wznieść się ponad niskie oszczerstwa nie odpowiada na nie nigdy inaczej, jak faktami: przedewszyst-

kiem liczne powtórne zaciągania się starych legjonistów, następnie czyny bohaterskie, oparte zawsze na wierności do chorągwi i przywiązaniu do dowódców.

Dzisiejsza organizacja Legji.

Cudzoziemcy, jakiejkolwiek przynależności państwowej, mogą być przyjęci do Legji, o ile spełniają następujące warunki:

— wiek od 18 do 40 lat; młodzieńcy od 18 do 20 lat, muszą posiadać pozwolenie głowy rodziny;

— fizyczna zdolność do służby wojskowej;

— minimalny wzrost 1 m 55.

Żaden inny warunek czy dokument nie jest wymagany.

Pierwszy kontrakt zaciągu podpisuje się na 5 lat; po upływie tego okresu legjoniści mogą się ponownie i kilkakrotnie zaciągać od 1 do 5 lat.

Zaciąg, zarówno pierwszy, jak następne, daje prawo do premij. Żołd jest ten sam, co w oddziałach francuskich.

Po 15 latach służby, legjonista ma prawo do emerytury.

Każdy legjonista, posiadający dostateczne wykształcenie, może, o ile da dowód, że jest tego godzien, dostąpić do poszczególnych stopni.

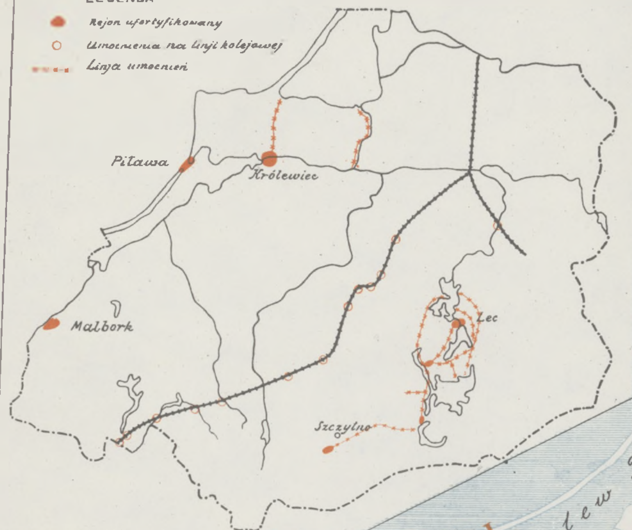
Legja składa się z 4 pułków piechoty i 1 pułku kawalerji; każdy pułk piechoty liczy 5 bataljonów i 1 lub 2 kompanje jezdne.

Każdy nowozaciężny zaczyna służbę w 1. pułku, stojącym w Bel Abbes w prowincji Oranu. Zapoznaje się tu z życiem wojskowem i uczy pięknych tradycyj Legji. W sali honorowej 1. pułku cudzoziemskiego ogarnia go wzruszenie na widok najróżniejszych pamiątek, obrazów, trofeów, przypominających wielkie czyny i poświęcenia oddziału, do którego wstąpił. Jest tam obraz, zatytułowany: „Koniec", przedstawiający ostatnich obrońców hacjendy w Camerone, jest też obraz przedstawiający oblężenie Tuyan Quan, odrestaurowany po wypadku, który go zniszczył, przez legjonistę Polaka, Pajewskiego. Są tam także chorągwie i proporce „Pavillons Noirs" (chińskie), sztandary, broń wszystkich ludów, które się poddały i weszły już do wielkiej rodziny francuskiej.

Bel Abbès jest w rzeczy samej macierzą Legji.

Gdy legjonista ukończył wyszkolenie, zazwyczaj po upływie 4 miesięcy, wyjeżdża na 2 lata do Maroka, gdzie stoją: 2 pułk cudzoziemski (Meknes), 3 pułk (Fez) i 4 pułk (Mırrakesz). Spędza te dwa lata na wyprawach, pod namiotem, na placówkach i w ciężkiej pracy.

Po Maroku, wraca na 8 miesięcy do Algerji, gdzie czeka na



PRUSY WSCHODNIE

SCHEMAT LINIJ KOMUNIKACYJNYCH, SIECI WODNEJ I ZALESIENIA

Skala 1:1000000

10 5 0 10 20 30 40 50 km.

LEGENDA

- Osiedla do 5 tys. mieszk. (niektóre)
- Miasta od 5 do 10 tys. m. (wszystkie)
- Miasta od 10 do 25 tys.
- „ od 25 do 50 „
- „ od 50 do 100 „
- „ ponad 100 „
- Linja kol. 4-torowa
- „ „ 2-torowa
- „ „ 1-torowa drugi tor w budowie
- Linja kol. 1-torowa
- „ „ w budowie
- „ wąskotorowa
- Szosa I klasy
- „ II „
- Rzeka, Jezioro, Kanał — żeglowne
- Rzeka, Jezioro — nieżeglowne
- Kanał w budowie
- Las
- Granica prowincji i państwa

BAŁTYK

Zalew Kuroński

Zalew Fryski

Taurogi, Tylża, Ragneta, Labiau, Skaisgirren, Lasdehnen, Pilkały, Królewiec, Piława, Fischhausen, Tapiau, Wehlau, Wystruć, Gąbin, Stołupiany, Ejtkuny, Heiligenbeil, Brunsberk, Zinten, Pr. Eylau, Friedland, Gerdauen, Darkehmen, Tollmingkehmen, Gołdap, Landsberg, Bartenstein, Elbląg, Mehlsack, Tiegenhof, Tczew, Malbork, Orneta, Heilsberg, Rastembork, Węgobork, Suwałki, Lec, Margrabowa, Liebstadt, Bischofstein, Morąg, Rothfliess, Ryn, Biskupiec, Ządzbork, Orzysz, Ełk, Augustów, Olsztyn, Ostród, Kwidzyń, Prabuty, Susz, Iława, Kisielice, Olsztynek, Szczytno, Jańsbork, Grajewo, Wielbark, Nibork, Działdowo, Grudziądz, Gniew

niego życie łatwiejsze i przyjemniejsze, w dobrych koszarach, urozmaicone niekiedy eskortą kolumn, które docierają do serca Sahary.

Po pobycie w Algerji, legjonista wyrusza znów albo do Maroka na ponowne 2 lata, albo do Syrji na ten sam okres, albo do Tonkinu na 3 lata.

Dwa bataljony są wydzielone do Tonkinu, trzy — do Syrji.

Życie w Syrji można porównać do pobytu w Maroku. Co zaś do Tonkinu, to jest on rajem dla legjonistów, którzy znajdują tam wymarzone warunki: garnizony często znakomite, wygodne koszary o systemie pawilonowym, bujne ogrody, malownicze posterunki w wysokich zalesionych górach, szerokie rzeki, kraj bogaty, ludność inteligentna i kulturalna. Coraz rzadsze są tam działania, życie zato bardzo łatwe. Liczni legjoniści wnoszą podania o pozostawienie ich w Tonkinie po upływie przepisowych 3 lat.

Pułk kawalerji Legji, utworzony po wojnie, stoi w Tunisie; ma dwa szwadrony wydzielone do południowego Maroka; jeden z nich jest obecnie w stanie reorganizacji, ponieważ będzie zmotoryzowany do działań policyjnych w pustyni.

Zakończenie.

Francuska Legja Cudzoziemska jest wojskiem wyborowem. Przyciąga ona dusze ogniste i szukające przygód, serca zbyt dumne, aby zadowolić się płaskim trybem życia normalnego człowieka. Jest ona także klasztorem dla ludzi, których życie zraniło, dla ofiar losu. Otwiera bramy dla wykolejeńców, którzy muszą odkupić jakiś grzech, czasami nawet odpokutować za zbrodnię.

Tworzy ona ognisko, rodzinę, gdzie rany moralne leczone są życiem czynnem i niebezpieczeństwem. Surowa karność, panująca tam, jest zbawiennem lekarstwem dla tych, którzy nie umieją zdyscyplinować się sami.

Pomimo twardego życia i licznych niebezpieczeństw, na jakie jest narażony, legjonista przywiązuje się do swego pułku więcej, niż jakikolwiek inny żołnierz: „Przychodzi się do Legji, bo coś strzeliło do głowy, a pozostaje się w niej z miłości i starzeje się w niej". Jest to słuszne powiedzenie. Niekiedy ponosi się także w Legji szlachetną śmierć.

Kampanje oszczercze nic nie mogą zdziałać przeciw niej. Trzeba przyznać, że Legja jest jedną z najsolidniejszych instytucyj, z których Francja, zawsze szlachetnie postępująca wobec tułaczy, wygnańców i nieszczęśliwych, może być słusznie dumna.

MJR. ADAM PIEŃKOWSKI.

PRUSY WSCHODNIE.

SZKIC WOJSKOWO-GEOGRAFICZNY I STATYSTYCZNY.

WSTĘP.

Uwagi o materjale kartograficznym.

Teren Prus Wschodnich pod względem materjału kartograficznego znajduje się w zupełnie dobrych warunkach. Mapy 1:25.000, 1:100.000 i 1:300.000, wydawane przez niemiecki państwowy instytut geograficzny (Reichsamt für Landesaufnahme), są zawsze dość aktualne i łatwo się w nie zaopatrzyć, gdyż znajdują się w handlu zawsze w dostatecznej ilości. Poza tem istnieje szereg map specjalnych, wydawanych przez ten sam instytut lub instytucje prywatne, jak np.: 1:300.000 „D. M. Karte" (mapa samochodowa), 1:300.000 „Rawensteins Spezialkarte" (mapa administracyjna) i t. p.

Co do wydawnictw polskich, to Prusy Wschodnie są pokryte przez Wojskowy Instytut Geograficzny w skali 1:100.000 i 1:300.000, jak dotychczas jednak są to tylko mechaniczne, mniej lub więcej udatne, przeróbki z materjału pruskiego; oryginalnej polskiej pracy kartograficznej niema w nich. Obecnie na warsztacie kartograficznym W. I. G. są arkusze pograniczne obydwóch skal, wspólne dla Polski i Prus Wschodnich, ukazanie się więc tych arkuszy w oryginalnem opracowaniu polskiem jest kwestją najbliższych miesięcy.

Celem zorjentowania czytelnika w materjale kartograficznym, obejmującym teren Prus Wschodnich, umieszczam obok skorowidz kombinowany, uwzględniający najczęściej używane skale 1:100.000 i 1:300.000 oraz godła polskie i niemieckie poszczególnyhc arkuszy, a gdzie tego potrzeba—to i podwójne nazwy.

Słup / Pas	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	Słup / Pas
27	SKOROWIDZ map 1:100.000 i 1:300.000					8 Kinten	9 Heydekrug	10 Medisch-kehmen	Trappönen Szawle		27
28					15 Sarkau	16 Rossiten	17 Heinrichs-walde	18 Tilsit Tylża	19 Wischwill		28
29	Swarzewo			28 Palmicken	29 Cranz	30 Labiau	31 Gr. Skais-girren	32 Szillen	33 Pillkallen	34 Schirwindt	29
30	Gdynia		48 Gr. Bruch	49 Pillau	50 Königs-berg	51 Wehlau	52 Insterburg	53 Gumbinnen	54 Stallu-pönen	Kowno	30
31	Danzig Gdańsk	71 Tiegenort	72 Braunsberg	73 Heiligen-beil	74 Pr. Eylau	75 Friedland	76 Nordenburg	77 Goldap	78 Mehl-kehmen Przerośl		31
32	Tczew	100 Marien-burg	101 Elbing	102 Wormditt	103 Heilsberg	104 Rössel	105 Rastenburg	106 Grabowen	107 Marg-grabowa Filipów		32
33	Starogard	131 Stuhm Wlk. Walichnowy	132 Christburg	133 Mohrungen	134 Allen-stein	135 Sensburg	136 Nikolaiken	137 Arys	138 Lyck Raczki	Augustów	33
34	163 Neuenburg Nowe	164 Marien-werder Łasin	165 Dt. Eylau Lubawa	166 Osterode Napromek	167 Passenheim	168 Ortelsburg	169 Johannis-burg	170 Bialla Szczuczyn	171 Prostken Grajewo	Suchowola	34
35	Grudziądz	196 Briesen Wąbrzeźno	197 Kauernik Brodnica	198 Gilgenburg Uzdowo	199 Neidenburg Janowo	200 Willenberg Chorzele	201 Fried-richshof Myszyniec	202 Gehsen Kolno	Goniądz	Knyszyn	35
36	Toruń	Dobrzyń nad Drwęcą	Rypin	229 Soldau Działdowo	230 Bialutten Mława	Przasnysz	Ostrołęka	Łomża	Tykocin	Biały-stok	36
Pas / Słup	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	Pas / Słup

29 Cranz, 202 Gehsen .... arkusze niemieckie 1:100.000
P29 S31 Cranz, P35 S34 Kolno..... arkusze polskie 1:100.000
Trappönen, Stallupönen, Lyck...... arkusze niemieckie 1:300.000
Szawle, Kowno, Białystok......... arkusze polskie 1:300.000

I. POŁOŻENIE, GRANICE I POWIERZCHNIA.

Znienawidzony przez Niemców traktat wersalski, zwracając Polsce część Prus Królewskich na lewym brzegu Wisły, jako t.zw. dostęp do morza, odizolował prawobrzeżną część Prus Królewskich i całe Prusy Książęce od reszty Rzeszy Niemieckiej, tak, że cały ten obszar, zwany dziś jednem mianem prowincji wschodniopruskiej, tworzy wyspę, ze wszystkich stron otoczoną przez terytorja obce; bezpośrednia łączność z metropolją została tylko przez morze. Odległość stolicy prowincji—Królewca od granicy polskiej wynosi w linji powietrznej od 125 do 175 km, czyli 5—7 normalnych przemarszów dziennych dla piechoty, 2 — 3 kawaleryjskie lub też 40—60 minut dla eskadry lotniczej. Dla Warszawy, stosunek ten przedstawia się jeszcze gorzej, bo od najbardziej na południe wysuniętego cypla Prus Wschodnich oddziela ją zaledwie 110 km.

Na północnym wschodzie, Prusy Wschodnie graniczą z Litwą, na wschodzie, południu i zachodzie—z Polską, na północnym zachodzie—z W. M. Gdańskiem, a na północy oblewa je Bałtyk.

Długość lądowych granic Prus Wschodnich wynosi:

z Litwą (według urzędowych danych litewskich)	245 km
z Polską (według pomiaru w terenie)	607 km
z .W M. Gdańskiem (według mapy 1:100.000)	84 km
r a z e m	936 km

zaś granica morska, mierzona wzdłuż zachodnich krawędzi obydwóch mierzej (na mapie 1:100.000), liczy około 172 km.

Granice lądowe Prus Wschodnich, z małemi wyjątkami, stanowią barjery łatwe do obrony niewielkiemi siłami. Są to: na północy—Niemen, na zachodzie—Wisła z Nogatem, na południu i wschodzie — rozłożony niedaleko od granicy politycznej labirynt jezior.

Najtrudniejsze do obrony są dwa korytarze: około 70 km szeroki nadpregolski i 20—50 km szeroki nadwiślański, które, omijając najważniejsze przeszkody, prowadzą wprost do wnętrza prowincji.

Powierzchnia Prus Wschodnich, według niemieckich danych urzędowych, wynosi 38.510 km^2 (bez wód śródlądowych—37.046,5 km^2), co stanowi około $^1/_{12}$ powierzchni całej Rzeszy i odpowiada w przybliżeniu $^1/_{10}$ powierzchni Rzeczypospolitej Polskiej.

II. OGÓLNA CHARAKTERYSTYKA TERENU.

A) *Ukształtowanie pionowe.*

Od pierwszego rzutu oka na mapę Prus Wschodnich widać, że linja, biegnąca mniej więcej przez Malbork (Marienburg)—Licbark (Heilsberg)—Gąbin (Gumbinnen)—Kowno, dzieli je na dwa zupełnie odmienne pasy: mocno pogarbiony, usiany niezliczoną wprost ilością jezior pas południowy, zwany pojezierzem Mazurskiem, i prawie zupełnie pozbawiony jezior, miejscami tylko urozmaicony bardziej wydatnemi wzgórzami, a poza tem zupełnie nizinny pas nadmorski, który za W. Polem nazwiemy Zajezierzem.

P a s P o j e z i e r z a biegnie z południowego zachodu na północny wschód, łukiem lekko wygiętym ku południowi. Składa się on z szeregu zwałów, biegnących we wszystkich kierunkach, poprzetykanych nadzwyczajną ilością różnej wielkości i różnych kształtów jezior, które są najbardziej charakterystyczne dla tutejszego krajobrazu. Pod względem wysokości, większa część tego

pasa zawarta jest w granicach 120—170 m nad poziomem morza, najwyższe zaś wzniesienia, przekraczające 300 m, znajdują się na krańcach: południowo-zachodnim i północno-wschodnim. Pierwsze — to t. zw. góra Dylewska (Kernsdorfer Höhe) z najwyższym szczytem 313 m, drugie, cokolwiek niższe, ale swemi rozmiarami obszerniejsze — to t. zw. wzgórza Szeskie (Seesker Höhe) ze szczytami 305 i 309 m. Pomiędzy temi wyniosłościami, pas Pojezierza znacznie się obniża, a liczne znaczne wgłębienia terenowe, wypełnione jeziorami lub ich bagiennemi resztkami oraz jarowate doliny strumieni zwiększają i bez tego już bardzo urozmaiconą jego rzeźbę. Trzy wyraźnie głębsze brózdy—wielkich jezior mazurskich, olsztyńska i ostródzka—przecinają pas pojezierny na cztery części różne tak co do wysokości i krajobrazu, jak i co do zdatności dla działań wojennych.

Pas Zajezierza, rozciągający się pomiędzy pojezierzem Mazurskiem a wybrzeżem Bałtyku, składa się z szeregu monotonnych nizin nadmorskich, których przeważająca część nie osiąga 100 m wysokości. Pojedyńcze, niewielkie swym obszarem partje wyższe, wyróżniające się z pośród otaczającego je krajobrazu nizinnego, są następujące: 1) południowy zagon pojezierza Żmudzkiego, który w okolicach Ragnety (Ragnit) przekracza linję Niemna (Memel) i stopniowo obniżając się — dochodzi aż pod Wystruć (Insterburg); najwyższy punkt tej partji — 69 m; 2) wysunięty w morze wyżynny bastjon Sambji z najwyższym szczytem 110 m; 3) ograniczone od wschodu rz. Frisching a od zachodu Pasłęką (Passarge) wzgórza Stablaku, dochodzące do 216 m wysokości, oraz 4) występująca gwałtownie z pośród niziny niższa nieco od poprzedniej, bo tylko 197 m osiągająca wyżyna Elbląska. Poza tem, dla podkreślenia różnicy między Zajezierzem i Pojezierzem, zaznaczyć należy, że jak tam mamy na krańcach, najwyższe wzniesienia tak tu, zupełnie naodwrót — na krańcach ulokowały się miejsca najniższe: delta Niemna na północnym wschodzie oraz częściowo niższe od poziomu morza żuławy Malborsko-Elbląskie — na zachodzie.

B) Grunty.

Szczegółowe przedstawienie gruntów Prus Wschodnich dałoby obraz nader urozmaicony, zachodzi tu bowiem pod tym względem wielka różnorodność, a niejednokrotnie wprost krańcowe gatunki występują tuż obok siebie. Że jednak drobiazgowa analiza

w ramach tak szczupłej pracy jest nie do pomyślenia, musimy się ograniczyć jedynie do ogólnego zorjentowania, gdzie i jaki grunt przeważa.

W pierwszym więc rzędzie należy zaznaczyć, że podobnie do ukształtowania pionowego, daje się tu zauważyć pewien układ pasmowy i pod względem gruntów. A więc na samem południu, już poza właściwem Pojezierzem, mamy strefę czystych piasków. W miarę posuwania się na północ, sypkie grunty piaszczyste przechodzą w bardziej zwięzłe piaszczysto-gliniaste; im dalej na północ, tem domieszka gliny staje się większa. Naogół jednak ciężka glina należy na Pojezierzu do rzadkości, a większe jej połacie znaleźć można jedynie w najbardziej na północ wysuniętej części wschodniej. Wreszcie na Zajezierzu przeważają ciężkie grunty gliniaste lub gliniasto-piaszczyste.

We wszystkich tych strefach, zagłębienia terenowe wypełnione są torfami lub bagnami, które grupując się w większe partje przeważnie na południu i na północy, pokrywają w sumie stosunkowo bardzo dużą część powierzchni Prus Wschodnich (około $^1/_6$).

Jest to najbardziej ogólne przedstawienie stanu rzeczy, niejako szkielet. Odchylenia w jedną i drugą stronę w poszczególnych strefach, jak wykazuje niżej podany szkic [1]), są liczne i duże, będziemy mieli jednak sposobność powracać jeszcze do tego tematu przy charakteryzowaniu warunków komunikacyjnych w poszczególnych wycinkach terenowych.

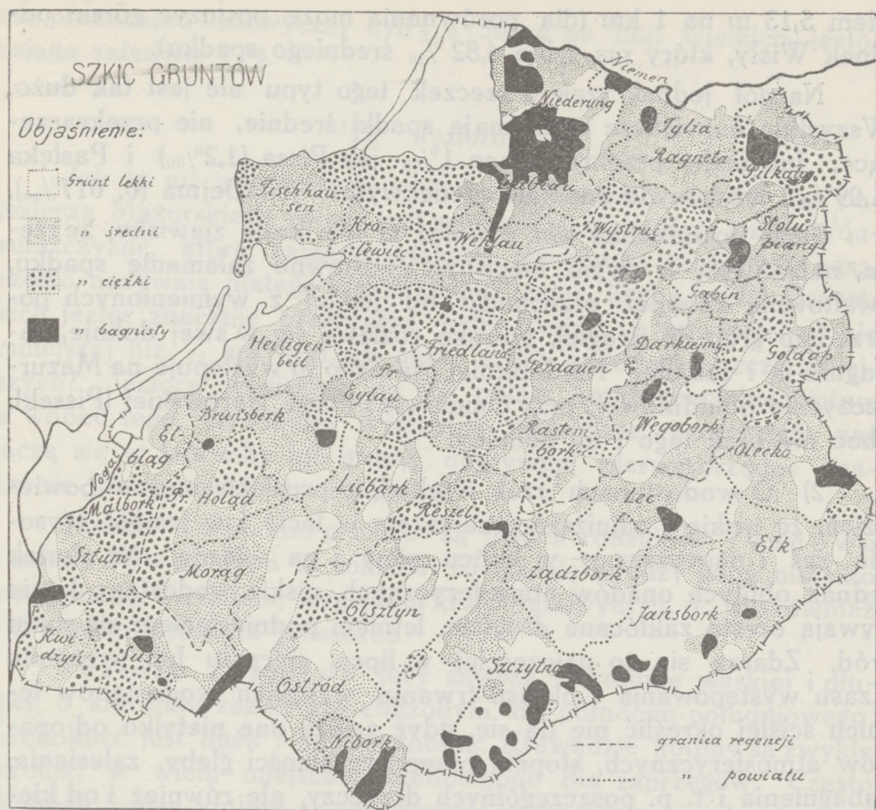
C) Rzeki.

Prusy Wschodnie obejmują całkowicie dorzecza: Pregoły, Frischingu i Pasłęki oraz częściowo—Niemna i Wisły, a charakterystyczny jest fakt, że cała prowincja, dotykająca na blisko 200-kilometrowej długości do morza odwadnia się prawie wyłącznie za pośrednictwem dwóch nadmorskich zbiorników, jakiemi są zalewy: Fryski i Kuroński. Bezpośrednio do morza uchodzi zaledwie tylko kilka nic nie znaczących strumieni półwyspu Sambijskiego.

Zostawiając na potem szczegółową charakterystykę tutejszych rzek jako przeszkód i jako arteryj komunikacyjnych, na

---

[1]) Przeróbka z mapy gleb dr. Pawła Krische'go, dołączonej do jego książki p t.: „Die Verteilung der Landwirtschaftlichen Hauptbodenarten im Deutschen Reiche", Berlin 1921.



tem miejscu należy podnieść przedewszystkiem dwie właściwości bardziej ogólne, a bardzo oryginalne i bardzo ważne z punktu widzenia wojskowego. Mam tu na myśli: 1) spadki rzeczne, wiążące się bezpośrednio z chyżością prądów i z charakterem dolin oraz 2) wodostany i czas ich występowania.

1) Znaczne różnice wysokości na stosunkowo niewielkich odległościach sprawiają, że duża ilość strug wodnych, spływających z wyżynnego Pojezierza oraz bardziej wyniesionych partyj zajeziernych, gdzie wszak rodzi się większość rzek wschodniopruskich, ma charakter wybitnie górski. Wąskie a głębokie doliny tych, często zdawałoby się nic nie znaczących, rzek i rzeczek oraz wartkie prądy, czynią z nich w czasie wysokich wodostanów przeszkody wprost nie do przebycia poza mostami, w czasie zaś normalnego stanu wody, krawędzie dolinne i brzegi prawie zawsze wymagają pewnych prac przygotowawczych, aby dostać się do właściwego koryta. Na czele tych rzek idzie 37 km długi Walsch (prawobrzeżny dopływ Pasłęki), ze średnim spad-

kiem 5,13 m na 1 km (dla porównania może posłużyć górski odcinek Wisły, który ma tylko 4,82 ‰ średniego spadku).

Naogół jednak rzek i rzeczek tego typu nie jest tak dużo. Wszystkie największe rzeki mają spadki średnie, nie przekraczające, lub mało przekraczające 1‰ jak Pissa (1,2‰) i Pasłęka (1,09‰) lub prawie zupełnie nieuchwytne, jak Dejma (0, 017‰).

Dość powszechne jest również w tym kraju zjawisko, że rzeka, natrafiwszy w swym biegu na gwałtowne załamanie spadku, gwałtownie również przechodzi od jednej z wymienionych poprzednio grup do drugiej, szeroko rozlewa się w swej dolinie, zabagnia ją i zamula. Najdobitniej zjawisko to występuje na Mazurszczyźnie południowej, przy Omulewie i Pissie Narewskiej (Pissek), choć nie brak tego i na północy.

2) O wodostanach rzek wschodnio-pruskich można powiedzieć, że niskie i najniższe przeważają w lecie i w jesieni, wysokie zaś i najwyższe — w końcu zimy i na wiosnę. Na skutek jednak obfitych opadów atmosferycznych, niskie wodostany letnie bywają często zakłócane drugiem, letniem podniesieniem się stanu wód. Zdarza się to najczęściej w lipcu, sierpniu lub wrześniu. Czasu występowania i okresu trwania wysokich wodostanów letnich ściślej określić nie da się, gdyż zależą one nietylko od opadów atmosferycznych, stopnia przepuszczalności gleby, zalesienia, zabagnienia i t. p. poszczególnych dorzeczy, ale również i od kierunku oraz szybkości wiatru. Wiatry północne i zachodnie (które tu przeważają) nietylko działają hamująco na wody płynące w tych kierunkach, ale również wpychają do łożysk rzecznych część wody z zalewów, a tem samem przyśpieszają i przedłużają czas trwania wysokich wodostanów; naodwrót — wiatry południowe i wschodnie wpływają w kierunku zupełnie przeciwnym.

Ten wpływ wiatrów na wysokość wodostanów jest rysem odrębnym tutejszych stosunków hydrograficznych. Drugim takim rysem odrębnym jest częsty fakt, że gdy w jednym roku w pewnym miesiącu wypada wodostan najwyższy, w innym roku w tym samym miesiącu może być zupełnie odwrotnie. Bywa również i tak, że wodostany: najwyższy i najniższy, notowane są w ciągu tego samego miesiąca i w tym samym roku (Łyna pod Szępopel-Schippenbeil w styczniu 1906 r.).

Pewnym regulatorem wodostanów rzecznych są tu jeziora. Im też w dużej mierze zawdzięczać należy, że stosunek między niskim i wysokim wodostanem, który gdzie indziej dochodzi do 1 : 1000, tu

nie przekracza zazwyczaj cyfry 1:30, a na linji wielkich jezior osiąga zaledwie 1:4.

D) Jeziora.[1])

Jak to już wspomniano wyżej, południowy wyżynny pas pojezierza Mazurskiego usiany jest szczególną mnogością jezior. Mazurszczyznę, która zajmuje większą wschodnią część tego pasa, często nazywają dlatego krainą tysiąca jezior, liczba jednak wszystkich jezior znacznie przekracza cyfrę tysiąc: o powierzchni nie mniejszej niż $^1/_3$ km^2 jest ich około 2.500, a ile jest jeszcze mniejszych? Jeziora wyciskają na tej połaci kraju specjalne piętno, a wobec tego, że rzadko występują oddzielnie, przeważnie zaś łączą się w łańcuchy lub grupy, odgrywają pierwszorzędne znaczenie jako przeszkody dla ruchu.

Jeziora wschodnio-pruskie są dwóch rodzajów: rynnowe i morenowe. Dwa te rodzaje różnią się między sobą nietylko swą genezą, kształtem, wyglądem krajobrazowym i t. d., ale również i z punktu widzenia przeszkód.

Jezioro rynnowe leży zawsze w kotlinie wąskiej i długiej, o kierunku zazwyczaj zbliżonym do północno-południowego. Głębokość jest duża i dość jednolita. Krawędzie kotlinv są zwykle strome, w wielu miejscach niedostępne dla zaprzęgów. Często obydwa końce kotliny są przedłużone podmokłemi nizinkami, utrudniającemi zbliżenie. Dno jeziora — najczęściej piaszczyste, brzegi — strome, naokoło przy wodzie — wąski pas sitowia. Przezroczysta woda daje często złudzenie bliskiego dna.

Jeziora rynnowe tworzą przeszkodę ruchową ze względu na głębokość oraz ukształtowanie krawędzi. Zbliżenie do nich poza drogami jest zwykle dla zaprzęgów trudne. Obserwacja jezior — łatwa z krawędzi.

Jezioro morenowe ma kotlinę w formie niecki—kształtu zazwyczaj okrągłego. Znaczne jednak odchylenia w profilu dna kotliny sprawiają, że typ ten urozmaicony jest mnóstwem zatok, które w wypadku obniżenia się poziomu wody w jeziorze mogą się odrywać i tworzyć oddzielne jednostki. Z tego samego powodu i głębokość, która normalnie nie jest wielka, wykazuje bardzo często gwałtowne różnice. Dno — miękkie, co sprzyja roz-

[1]) Patrz wyczerpującą rozprawę w tym przedmiocie prof. S. Srokowskiego: „Jeziora i moczary Prus Wschodnich", Warszawa 1930. W. I. N. W.

wojowi roślinności, to też sitowie i wszelkie zielsko wodne nietylko obficie pokrywa szeroki pas nadbrzeżny i liczne wysepki, lecz również i dno, z którego na płytszych miejscach wyłania się ponad zwierciadło wodne. Krawędzie kotliny — przeważnie niskie lub łagodnie opadające, z licznemi podmokłemi wgłębieniami, wybiegającemi niejednokrotnie daleko w głąb lądu.

Jeziora morenowe tworzą przeszkodę ze względu na głębokość i podmokłe odcinki przybrzeżne, utrudniające podejście do nich. Obserwacja z powodu rozczłonkowania i pokrycia brzegów — utrudniona.

Poza temi dwoma najważniejszemi typami, spotykane są również, choć w niewielkich ilościach, małe, okrągłe jeziorka, t. zw. oczka oraz jeziora szczątkowe, będące resztkami jezior morenowych, na skutek ich wysychania i zarastania roślinnością wodną.

Streszczając, należy stwierdzić, że jeziora wschodnio-pruskie są bezwzględnemi przeszkodami z racji ich znacznej głębokości lub zabagnienia. Natomiast w zimie dość szybko ustala się na nich wytrzymała skorupa lodowa, która to okoliczność w tym czasie ogranicza ich wartość, jako przeszkody. Większość jednak jezior posiada odpływy i w okolicach tych odpływów zamarzają one słabo lub nie zamarzają zupełnie. O tem należy dobrze pamiętać, tem bardziej, że zwykle najłatwiejszy dostęp do jeziora jest wzdłuż dolin jego odpływów.

E) Bagna.[1])

Prusy Wschodnie są bogate w bagna. Aczkolwiek praca nad osuszaniem nieużytecznych terenów bagnistych wciąż idzie naprzód i tereny te rzeczywiście wciąż się zmniejszają, to jednak pokrywają one jeszcze około 16 % ogólnej powierzchni kraju. Będą to naturalnie nietylko bagna, moczary i torfowiska, pozostające dotychczas w pierwotnym stanie, ale i te także, o które do pewnego stopnia zawadziła już kultura.

Najważniejsze i największe obszary bagienne znajdują się: na północy, wzdłuż zalewu Kurońskiego — w powiatach: labiewskim (Labiau — 23,8 %) i nizinnym (Niederung—21,1 %); na Mazurszczyźnie południowej — w powiatach: jańsborskim (11,4 %), szczycieńskim (Ortelsburg — 9,8 %) i niborskim (Neidenburg — 6,3 %); w rejonie wielkich jezior mazurskich — w powiatach: leckim (11,7%)

---

[1]) Patrz przypis poprzedni.

i węgoborskim (9%) oraz na północnym wschodzie — w powiecie pilkalskim (Pillkallen — 7,1%).

Bagna (torfowiska) wschodnio-pruskie dzielą się na niskie (Flachmoor) i wysokie (Hochmoor), różniące się genezą, ukształtowaniem pionowem zabagnionej powierzchni oraz swą wartością z punktu widzenia przeszkód.

Typ pierwszy wytwarza się przez butwienie zwykłej roślinności bagiennej, a powierzchnia jego jest płaska lub nawet wklęśnięta nieco ku środkowi. Rozwija się od brzegów ku środkowi i rzadko bywa, aby miał mniej niż 1 m głębokości, częstokroć zaś przekracza i 10 m. Pokrycie jego stanowią przeważnie łąki lub pastwiska, rzadziej parcele karłowatej sosny lub brzeziny, a dostępność zależy całkowicie od stopnia kultury i od warunków atmosferycznych. Bardziej zagospodarowane zimą i w suchą porę są zazwyczaj dostępne dla kawalerzystów i lekko ładownych wozów, po deszczu jednak, nawet niewielkim, rozmiękają na tyle, że może się po nich posuwać tylko piechota, po edyńczo lub w szyku luźnym. Poza tem ruch na nich utrudniają jeszcze liczne rowy odwadniające i płoty.

Typ drugi wytwarza się na skutek przewagi wśród roślinności bagiennej pewnych gatunków mchów, a powierzchnię ma zawsze lekko wzdętą w środku. Rozwija się od środka ku brzegom, osiągając przeciętnie grubość 2-5 m. Pokrycie stanowią mchy lub parcele rzadkiej, karłowatej sosny. W środkowych partjach, rozprzestrzeniają się liczne małe, otwarte stawy. Przechodzenie przez te bagna jest bardzo niebezpieczne, szczególnie należy wystrzegać się miejsc o jaśniejszej pokrywie organicznej.

Na południu, występują wyłącznie torfowiska niskie, na północy, obok niskich, jest znaczny procent wysokich, z których najważniejsze są dwa: Grosses Moosbruch i Zehlaubruch.

F) Lasy.

Niewiele większą przestrzeń od bagien zajmują asy. Powierzchnia zalesiona stanowi zaledwie około 17% powierzchni całych Prus Wschodnich, co wobec cyfry 27% dla całej Rzeszy i około 24% dla Polski, jest doprawdy bardzo mało. Lasy wschodnio-pruskie rozłożyły się przytem bardzo nierówno po całej powierzchni kraju, tak, że niektóre okolice, szczególnie środkowe i północno-zachodnie, są zupełnie pod tym względem ubogie. Największe kompleksy leśne koncentrują się między Jańsborkiem

i Ostródem — na południu, w okolicach Gołdapu — na wschodzie, wzdłuż Pregoły i Dejmy—w okolicach Welawy i koło Labiewa oraz wzdłuż Niemna—na wschód od Ragnety. Nietrudno zauważyć, że utrzymywanie i pielęgnowanie większych kompleksów właśnie w tych miejscach, a nie w innych, wypływa nietyle ze względów gospodarczych, ile raczej wojskowych, doskonale bo viem uzupełniają one przeszkody wodne lub też zmuszają wkraczającego do kraju przeciwnika do działania oderwanemi grupami. Największy obszar leśny nietylko Prus Wschodnich, ale i całej Rzeszy, to puszcza Jańsborska, pokrywająca 965 km^2.

Około 80% wszystkich lasów stanowią lasy iglaste (sosna i świerk), pozostałe 20%—lasy liściaste. Sosna przeważa na piaszczystem południu, świerk — na gliniastych glebach środkowej i północnej części. Liściaste (przeważnie olcha, brzoza i jesion) pokrywają przedewszystkiem północne partje bagniste lub też stanowią domieszkę lasów iglastych, dość dużą szczególnie w północnej i północno-wschodniej częściach kraju.

Naogół z lasami, jako przeszkodą, należy liczyć się tylko przy działaniach większych jednostek, wszystkie one bowiem (z wyjątkiem bagnistych) są utrzymane w kulturze. Gęstość i wartość sieci komunikacyjnej w lasach zależy naturalnie od rodzaju gleby oraz od tego, jaką w nich tę sieć chcą mieć Niemcy ze względów wojskowych. Dlatego też można zauważyć pod tym względem dużą różnorodność. Naogół jednak dróg gruntowych w lasach jest dość dużo i są one przeważnie zdatne dla lekkich zaprzęgów. Łączność ułatwiają dość liczne leśniczówki z aparatami telefonicznemi oraz drożyny i duchty, zdatne dla kawalerzystów i rowerzystów. Posuwanie się poza komunikacjami jest trudne, tak z racji podszycia, jak też i dla wielkiej ilości gęstych kultur oraz zagajeń.

III. PODZIAŁ NA WYCINKI TERENOWE

Z ogólnej charakterystyki terenu Prus Wschodnich widać wielką różnorodność nietylko w jego ukształtowaniu pionowem, ale również i w gruntach, nawodnieniu i pokryciu. Warunki komunikacyjne i obserwacyjne, jak się dalej okaże, nie są również jednakowe na całości obszaru. Aby podać bardziej szczegółową charakterystykę tych wszystkich czynników, wskazane będzie rozbić uprzednio cały omawiany obszar na kilka mniejszych wycinków i rozpatrywać je następnie oddzielnie.

Zachowując więc zasadniczy podział z poprzedniego rozdziału

na dwa pasy: pojezierny i zajezierny, w pierwszym z nich wyodrębnimy 4, a w drugim 2 wycinki. Będą one następujące:

A) Mazurszczyzna wschodnia;

B) grzbiet Żądzborski, z podziałem na odcinki: południowy i północny;

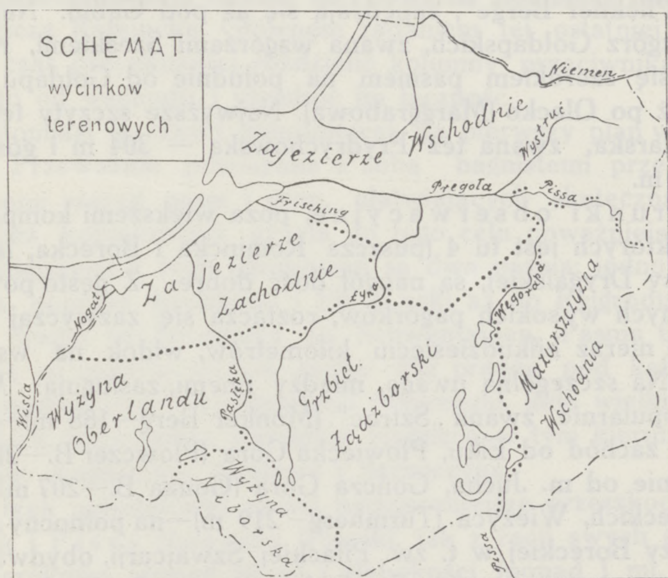
C) wyżyna Niborska;

D) wyżyna Oberlandu: wschodnia i zachodnia;

E) Zajezierze zachodnie;

F) Zajezierze wschodnie.

Poniżej umieszczony szkic uzmysławia schemat tego podziału.



IV. SZCZEGÓŁOWA CHARAKTERYSTYKA WYCINKÓW TERENOWYCH.

A) Mazurszczyzna wschodnia.

G r a n i c e: od północy—Pissa Pregolska, od wschodu i południa—granica polityczna z Litwą i Polską, od zachodu—Pissa Narewska (Pissek), wschodnia krawędź pasma wielkich jezior mazurskich i Węgorapa (Angerapp).

U k s z t a ł t o w a n i e p i o n o w e tego wycinka najlepiej charakteryzuje nazwa „Mazury Garbate", jaką tej połaci kraju nadał dowcip miejscowego ludu. Istotnie, jest to wielkie skupienie zupełnie chaotycznie rozrzuconych wzniesień, fałd i garbów, bogato urozmaicone wyraźnie odcinającemi się od swego otoczenia wysokiemi pagórkami. Te ostatnie są często ostro zakończone, o urwistych, poszarpanych wyrwami zboczach. Pomiędzy wyniosło-

ściami, ulokowały się kotlinowate wgłębienia lub większe, często podmokłe, przestrzenie płaskie, urozmaicone, szczególnie w południowej części wycinka, licznemi jeziorami o fantastycznych kształtach.

Wymienione wyniosłości dość łagodnie opadają na północ, mniej równomiernie na zachód i południe, na wschodzie zaś przekraczają granicę polityczną i łączą się z podobnemi wyniosłościami pojezierza Suwalskiego.

Większa część wycinka zawarta 'jest pomiędzy 150 i 200 m wysokości bezwzględnej. Wyższa jest część północna, zwana wzgórzami Gołdapskiemi, które swą północną odroślą, z niemiecka zwaną „Plickner Berge", zapędzają się aż pod Gąbin. Najwyższa partja wzgórz Gołdapskich, zwana wzgórzami Szeskiemi, rozprzestrzenia się szerokiem pasmem na południe od Gołdapu i sięga prawie aż po Olecko (Marggrabowa). Najwyższe szczyty tej partji: góra Tatarska, zwana też Frydrychowską — 304 m i góra Szeska—309 m.

W a r u n k i o b s e r w a c y j n e, poza większemi kompleksami leśnemi, których jest tu 4 (puszcza Romincka i Borecka, las Skaliski i lasy Drygalskie), są naogół dość dobre. Z gęsto po terenie rozrzuconych wysokich pagórków, roztacza się zazwyczaj dobry, sięgający nieraz kilkudziesięciu kilometrów, widok na wszystkie strony. Na szczególną uwagę, między nnemi, zasługują: Mączna Góra, popularnie zwana „Sztroc" (Monker Berg—188 m)—na południowy zachód od Ełku, Płowiecka Góra (Plowczer B.—203 m)—na południe od m. Jucha, Gończa Góra (Gonza B.—207 m)—w lasach Boreckich, Wieżyca (Turmberg—219 m)—na połnocny zachód od puszczy Boreckiej w t. zw. Piłackiej Szwajcarji, obydwa wyżej wymienione szczyty wzgórz Szeskich oraz góra Gołdapska, zwana również Wysoką lub Kalendarzową (Goldaper B.—272)—na południe od Gołdapu.

P r z e s z k o d y n a t u r a l n e. Z punktu widzenia przeszkód, omawiany wycinek można podzielić linją Olecko-Węgobork na dwie części: północną i południową.

Część północna jest względnie otwarta. Z rzek tutejszych, zasługuje na poważniejszą uwagę jedynie W ę g o r a p a; szeroka 20—40, miejscami do 70 m, na nielicznych i niewielkich tylko odcinkach mniej niż 1 m głęboka, posiada dno piaszczyste lub żwirowate, w środkowym biegu usiane szczególnie wielką ilością kamieni i dużych głazów; z powodu szybkiego prądu i ciepłych źródeł w korycie, zamarza tylko podczas tęgich mrozów i nigdy prawie na całej swej długości; dolina 2 — 3 km szeroka u jez.

Mamry, w biegu środkowym i dolnym nie przekracza 200—300 m, a miejscami pokrywa się z szerokością koryta; dostępność doliny na różnych odcinkach różna; krawędzie dolinne na odcinkach węższych, do 30 m, wysokie, strome, gęsto pocięte wąwozami, któremi spływają potoki, góruje przeważnie krawędź lewa; latem kilkudniowe opady uniemożliwiają korzystanie z brodów na przeciąg kilku dni, na wiosnę i w jesieni są one nie do użycia całemi tygodniami.

Inne rzeki i strumienie stanowią poważniejsze przeszkody jedynie w czasie wiosennych roztopów oraz podczas wysokich wodostanów letnich. Poza tem przeszkodą do pewnego stopnia będzie tu konfiguracja terenu, no i poważny kompleks leśny, jakim jest puszcza Romincka. Głównem zadaniem tej ostatniej jest na pewien czas przynajmniej rozdzielić kolumny przeciwnika, wkraczającego od wschodu, i utrudnić im łączność.

Natomiast w części południowej, na pierwszy plan występują jeziora. Przeważnie powiązane z sobą bagnistemi przepływami, worzą one szereg pasm i grup, ułatwiających skuteczną osłonę kraju bez konieczności użycia do tego celu poważniejszych sił. Najważniejszemi z tych ugrupowań są dwa pasma: jedno od Węgoborka poprzez Kruklanki i Ełk (Lyck) aż do Rajgrodu (terytor. olski), drugie od Jańsborka po Schwentainen. Pasma te, spotykając się ze sobą w rejonie Jucha—Ełk prawie pod kątem prostym, osłaniają, jak wyciągniętemi ramionami, linję wielkich jezior mazurskich, przecinając wszystkie biegnące w tym kierunku drogi z rejonów: Augustowa, Grajewa i Szczuczyna.

Z rzek południowej części, najznaczniejsze przeszkody stanowią Ełk i Pissa Narewska (Pissek), tak z racji swych dość dużych szerokości (ponad 20 m) i głębokości (ponad 1 m), jak też z powodu swych bagnistych dolin.

Warunki komunikacyjne. Wycinek jest pokryty gęsto siecią dróg kolejowych i szosowych. Drogi gruntowe, lekko piaszczyste na południu i piaszczysto-gliniaste lub gliniasto-piaszczyste w części środkowej i północnej, poza okresami bardziej mokremi, nie nastręczą tu również poważniejszych trudności przy wykorzystaniu ich dla lekkich zaprzęgów. Najgorsze warunki pod tym względem mają okolice Kruklanek i Kut na wschód od linji Lec—Węgobork, ze względu na swe szczere, do lotnych włącznie, piaski i moc kamiennych głazów, a w okresie deszczów ciężko-gliniakrawędzie dolinne rzek: Węgorapy i Pissy.

B) *Grzbiet Ządzborski.*

Granice: od północy — mniej więcej linja miast: Orneta (Wormditt)—Licbark (Heilsberg) — Bartoszyce (Bartenstein) — Bar-

ciany (Barten) — Gąbin, od wschodu — Mazurszczyzna wschodnia, od południa—granica polityczna z Polską i od zachodu—linja Janów—Malga, a dalej rz. Omulew, jeziora górnej Łyny (Alle) i rz. Pasłęka (Passarge) do Ornety.

Linja Malga — Szczytno (Ortelsburg) — Mikołajki dzieli omawiany wycinek na dwa odrębne odcinki: wąski pas południowy, leżący już poza właściwem Pojezierzem, który możnaby tu nazwać Mazurszczyzną południową i szeroki pas północny, właściwy niejako grzbiet żądzborski. Ponieważ w odcinkach tych zachodzą pod każdym względem zasadnicze różnice, rozpatrzymy je oddzielnie.

1) Odcinek południowy.

Ukształtowanie pionowe. Jest to nizina o przeciętnej wysokości 125—150 m. Znajdują się tu liczne, zupełnie płaskie, często podmokłe partje, na których różnica wysokości w promieniu 5 i więcej km nie przekracza 2 m. Nieliczne wyższe punkty, głównie w części południowej, występują jako pojedyńcze, oddzielne wzniesienia. Doliny rzeczne—zupełnie nieuwydatnione i przeważnie zabagnione; we wschodniej części, w lasach, znajduje się duża ilość jezior.

Warunki obserwacyjne bardzo zmienne: obok dużych obszarów płaskich, gdzie obserwacja jest dobra, występują odcinki zalesione, zupełnie nieprzejrzyste. Nieliczne wyniosłości, o których wspomniano wyżej, mogą służyć jako punkty obserwacyjne o ograniczonem polu widzenia. Najdogodniejszym punktem obserwacyjnym jest wzniesienie 166 m koło Klonu (Liebenberg) oraz wieża kościoła w tymże Klonie obydwa o promieniu widzenia 3-5 km.

Przeszkody naturalne. W pierwszym rzędzie, zasługują pod tym względem na uwagę łąki torfiaste, które pokrywają znaczną część tego odcinka, a szczególnie 4-10 km szeroki pas pograniczny. Zimą i w suchą porę, łąki te są przeważnie dostępne dla lekkich zaprzęgów, w czasie natomiast mokrym stanowią poważną przeszkodę nawet dla piechoty.

Z rzek tutejszych, bezwzględną przeszkodą jest 10-25 m szeroki Omulew z powodu swej głębokości i szerokiej bagnistej doliny; nieliczne brody występują na nim tylko w okresie dłuższej posuchy. Graniczny Orzyc, z racji zabagnionej doliny, przez większą część roku jest również do przebycia tylko po istniejących przeprawach. Pozostałe rzeki są przeszkodami tylko

w mokre pory roku, w suchą bowiem porę piechota i kawalerja może w licznych miejscach przeprawić się w bród.

Poważną wreszcie przeszkodę stanowią w tym odcinku lasy w połączeniu ze swemi mokradłami i jeziorami w części wschodniej oraz umocnieniami sztucznemi, których omówienie wyłączam z poszczególnych wycinków i umieszczam dalej, jako jedną całość.

W a r u n k i k o m u n i k a c y j n e są naogół, jak na stosunki wschodnio-pruskie, dość kiepskie, szczególnie w puszczy Jańsborskiej, gdzie poza jedyną szosą Turośl—Jańsbork, istnieją tylko drogi gruntowe. Te zaś ostatnie na całym odcinku, a szczególnie w lasach, są bardzo nieszczególne: w suchą porę — odcinkami grzęźnie się w piasku, a w mokrą — na innych znów odcinkach — w torfowiskach.

2) O d c i n e k p ó ł n o c n y.

U k s z t a ł t o w a n i e p i o n o w e jest bardzo urozmaicone. Grupują się tu we wszyskich kierunkach szeregi wzgórz, kop i garbów różnej, przeważnie od 150 do 200 m wysokości bezwzględnej. Niezliczone niecki między temi wyniosłościami wypełniają jeziora lub ich torfowe resztki, połączone z sobą głęboko wciętemi dolinami. Najwyższe naogół są partje środkowe: wzniesienia na wschód od jez. Luterskiego (Gr. Lautern) dochodzą do 221 m, koło Giżewa (Giesöwen) — na północny zachód od Żądzborka oraz na wschód od jez. Jukst — do 213 m, „Góry Jabłońskie"— na południe od m. Dźwierzuty (Mensguth) do 208 m. Najniższa jest część północna, gdzie grzbiet łagodnie opada ku nizinie Nadpregolskiej.

W a r u n k i o b s e r w a c y j n e są naogół słabe. Szczególnie daje się to odczuć w południowej części odcinka, gdzie poza znaczniejszą zwartą partją lasów na południe od Olsztyna, cały niemal wycinek usiany jest mniejszemi i większemi parcelami leśnemi, które—w połączeniu z bardzo urozmaiconem ukształtowaniem pionowem — ograniczają dalszy wgląd z przeważnie otwartych szczytów i stoków.

Lepsze warunki obserwacyjne istnieją w części północnej grzbietu, poza linją lasów Sadłowskich oraz pomiędzy Łyną i Pasłęką, z powodu stosunkowo nieznacznego zalesienia.

P r z e s z k o d y n a t u r a l n e. Na miano to zasługują tu przedewszystkiem j e z i o r a, powiązane z sobą przepływami, mokradłami lub zalesieniem w pasma lub grupy. Przecinają one wszystkie komunikacje biegnące ze wschodu i z południowego wschodu

umożliwiając tem samem łatwą ich obronę małemi siłami, w wypadku zaś marszu przeciwnika w kierunku południkowym—utrudniają łączność i współdziałanie jego kolumn. Najważniejsze z nich jest najbardziej na wschód wysunięte, do 80 km długie pasmo wielkich jezior mazurskich. Ciągnie się ono od Węgoborka aż poza Jańsbork jedną nieprzerwaną linją wodną i składa się właściwie z dwóch dużych grup: leckiej (Mamry i Niegocińskie, po niemiecku — Mauer i Löwentin See) oraz grupy jeziora Śniardwy (Spirding See), związanych z sobą dwoma łukami mniejszych jezior. Na południu, jeziora puszczy Jańsborskiej przedłużają to pasmo prawie aż do granicy politycznej.

Wartość tego pasma, jako barjery dla ruchu ze wschodu na zachód, podnoszą w znacznym stopniu fortyfikacje, zbudowane na przeprawach i przesmykach, których przedłużeniem są umocnienia w lasach odcinka południowego, sięgające aż poza Szczytno (p. załączoną mapkę).

Poza tem na uwagę zasługują równoległe do poprzedniego dwa pasma mniejszych jezior: Żądzborskie i Sorkwickie, które, przecinając prawie cały odcinek w kierunku południkowym, skierowują jeszcze dwa razy wszystkie drogi od wschodu na wąskie międzyjezierne przesmyki, oraz cztery grupy jezior: 1) w rejonie m. m. Jeziorany (Seeburg) — Biskupiec (Bischofsburg) — Wartembork — utrudnia dostępy do środkowej Łyny; 2) w okolicach m. Pasym (Passenheim) — zamyka komunikacje, biegnące z kierunków południowych do rejonu Olsztyna (Allenstein) i do węzła kolejowego Czerwonki (Rothfliess); 3) w górnym biegu Łyny, na wschód od Olsztynka (Hohenstein) — rozdziela drogi, biegnące z rejonu Niborka (Neidenburg) na północ i 4) na południe i zachód od Olsztyna — osłania to miasto od zachodu i południowego zachodu.

Rzeki omawianego odcinka, jako przeszkody, schodzą na drugi plan. Poważnie liczyć się z niemi należy tylko w okresie lodochodu, trwającego tu przeciętnie około 2-ch tygodni, oraz wysokich wodostanów letnich, które trudne są do dokładniejszego określenia w czasie (lipiec-wrzesień). Poza tem w czas suchy zasadniczo są one dla piechoty do przebycia. Najważniejsze z nich, a miejscami trudne do przebycia, są: 1) Wadąg (w okolicach Wartemborka zwana Pissą) — na odcinku do jeziora Wadąg — z uwagi na miękkie dno koryta i podmokłą dolinę, poniżej jeziora — z powodu jarowatego charakteru doliny i rwącego prądu; 2) Łyna — do miejsca, gdzie skręca na północny wschód, ze

względu na trudno dostępne brzegi i krawędzie dolinne oraz rwący prąd, poniżej — z powodu znacznej szerokości i głębokości wogóle nie do przejścia w bród; 3) P a s ł ę k a (Passarge)—ze względu na różnorodną miękkość i znaczną (1-2 m) głębokość koryta oraz często strome krawędzie doliny. Z mniejszych rzek, odgrywają poważniejszą rolę tylko te, które, łącząc z sobą pobliskie jeziora — utrudniają dostępność przesmyków.

L a s y, jako poważniejsze przeszkody, są na tym odcinku następujące: 1) wspomniany już wyżej zwarty kompleks na południe od Olsztyna, doskonale uzupełniający tutejszy system przeszkód wodnych — iglasty, silnie podszyty; drogi gruntowe, z wyjątkiem części wschodniej (Purdenner Forst) — piaszczyste, dla zaprzęgów wojskowych bardzo uciążliwe; 2) kompleks na północ i północny wschód od m. Dobremiasto (Guttstadt) — iglasty, na dużych odcinkach mieszany lub czysto liściasty, podszyty; drogi gruntowe nieliczne, średniej wartości; 3) lasy Sadłowskie, na wschód i południowy wschód od Jezioran — mieszane, gęste, mocno podszyte, miejscami podmokłe; drogi gruntowe złe. Mniejsze parcele leśne o tyle tylko można nazwać przeszkodami, o ile uzupełniają linje przeszkód wodnych.

W a r u n k i k o m u n i k a c y j n e — poza lesisto-jeziernym obszarem na południe od Olsztyna, w rejonie Olsztynek-Pasym — zupełnie wystarczające. Linje kolejowe i doskonałe szosy przecinają odcinek we wszelkich kierunkach w dostatecznej ilości. Drogi gruntowe, przeważnie piaszczyste lub żwirowo-kamieniste na południu, w miarę posuwania się na północ stają się coraz twardsze, z większą lub mniejszą domieszką gliny; wreszcie na skrajnym północnym wschodzie w okolicy Barcian — ciężko gliniaste. Odstępstwo od tego zasadniczego rozgraniczenia stanowią lasy, na całym prawie odcinku piaszczyste, dalej 4—9 km szeroki, również piaszczysty pas między Łyną i Pasłęką na wysokości Olsztyna oraz wszelkie torfiaste nizinki i wgłębienia terenowe. Wszystkie jednak drogi gruntowe, z wyjątkiem niektórych leśnych, są do użycia dla zaprzęgów wojskowych. Naturalne jest, że w okresie deszczów, stan dróg gruntowych, szczególnie na północy, znacznie się pogarsza.

C) *Wyżyna Niborska.*

G r a n i c e: od wschodu — grzbiet Żądzborski, na południu i zachodzie — granica polityczna z Polską, od północy — rz. Drwęca i linja kolejowa Iława-Olsztyn.

U k s z t a ł t o w a n i e p i o n o w e. Wycinek ten tworzy rozle-

gły płaskowyż o przeciętnej wysokości bezwzględnej 200 m. Najwyżej wznosi się partja północno-zachodnia z t. zw. górą Dylewską (Kernsdorfer Höhe) — 313 m. Tu też tylko oraz w rejonie górnej Łyny występują silniejsze sfałdowania i bardziej wyraźne formy. Poza tem, rzeźba zupełnie mało urozmaicona, szczególnie w rejonie Nibork (Neidenburg) — Dąbrówno (Gilgenburg), gdzie przeważają rozległe płaskowzgórza. Poza górą Dylewską, znaczniejsze wzniesienia tego wycinka są następujące: c. 235 przy m. Cietrzwałd (Geierswalde), c. 215 na południe od Olsztynka (Hohenstein), partja na północ od m. Muszaki (Muschaken), zwana górami Złotemi (Gold Berge) — 229 m oraz na północny wschód od poprzedniej — rozległa grupa wzniesień, dochodzących do 187 m. zwana górami Błędnemi (Maina i Habichts Berge).

W a r u n k i o b s e r w a c y j n e. W części zachodniej — dobre, we wschodniej, z powodu dużego zalesienia — słabe. Szczególnie dobry i daleki widok roztacza się z góry Dylewskiej w kierunku na zachód, południe i południowy wschód, na słynne pobojowisko grunwaldzkie.

P r z e s z k o d y n a t u r a l n e — nieliczne. Jako takie, mogą mieć pewne znaczenie dwie grupy jezior: 1) Dąbrowiecka, która zamyka zbiegające się tu z południa względnie z zachodu trzy szosy i linję kolejową w długą, wąską ciaśninę oraz 2) pasmo Mielno (Mühlen) — Waplewo (Waplitz), położone w 20·30 m głębokiej, podmokłej lub torfiastej dolinie o stromych stokach, które zamyka komunikacje, biegnące z południa w kierunku na Olsztynek i Olsztyn. Trzecia grupa, w rejonie m. Kownatken, oraz pewna, niewielka ilość jezior odosobnionych, istotnej przeszkody nie stanowią, gdyż z powodu niewielkich swych rozmiarów, są łatwe do wyminięcia.

Z rzek tutejszych, do poważniejszych przeszkód zaliczyć należy N i d ę, w granicach Polski zwaną Działdówką lub Wkrą, ze względu na jej torfiastą, szybko rozmakającą dolinę, oraz D r w ę c ę i G r a b i c z e k—z powodu ich wysokich i stromych krawędzi dolinnych.

Co do lasów, to na uwagę zasługują jedynie las Dylewski i Klonowski, porastające częściowo najwyższą część wycinka — iglasto-liściaste, zwarte, gęsto podszyte; drogi nieliczne, gliniasto-kamieniste, o wielkich spadkach, dla zaprzęgów wojskowych, szczególnie po deszczach, bardzo uciążliwe. Lasy we wschodniej części wycinka, choć większe swemi rozmiarami od wymienionych poprzednio, przeszkód jednak nie stanowią ze względu na dostateczną ilość dobrych dróg.

W a r u n k i k o m u n i k a c y j n e — dobre. Gęsta sieć dobrych dróg i ogólna dostępność terenu umożliwiają ruch ciężkich zaprzęgów wojskowych we wszelkich kierunkach, miejscami nawet i poza drogami. Odnosi się to przedewszystkiem do środkowej części wycinka, gdyż skraje: zachodni i wschodni, z powodu bardziej urozmaiconej rzeźby, wspomnianych już jezior lub zalesienia, mają warunki komunikacyjne gorsze.

D) Wyżyna Oberlandu.

G r a n i c e: od wschodu—grzbiet Żądzborski, od południa—wyżyna Niborska i granica polityczna z Polską, od zachodu — Wisła i część Nogatu, od północy wreszcie—linja miast: Malbork (Marienburg)—Holąd (Pr. Holland)—Orneta (Wormditt).

Obszar ten, stanowiący przejście od Pojezierza do nizinnych obszarów nadmorskich, kierunek Dzierzgoń (Christburg)—jez. Karaś dzieli na dwa różne krajobrazowo odcinki: wyższy—wschodni i niższy—zachodni.

1) O d c i n e k w s c h o d n i.

U k s z t a ł t o w a n i e p i o n o w e. Odcinek ten w ogólnych zarysach posiada charakter podobny do sąsiadującego z nim grzbietu Żądzborskiego, rzeźba jednak jest tu łagodniejsza i formy spokojniejsze. Duże rozległe spłaszczenia łączą poszczególne grzbiety, a wgłębienia terenowe są naogół płytkie. Wyjątek pod tym względem stanowią wyraźnie uwydatnione okolice niektórych jezior.

Większa część tego odcinka nie wychodzi swemi wysokościami poza granice 120 — 150 m. Spadek na południe, zachód i północny zachód jest względnie spokojny, jedynie na północy, poza linją kolejową Holąd—Morąg—Libsztat piętrzy się, przerwany doliną rz. Weeske, grzbiet Hajnowo (Hagenau) — Kriekehnen, ze szczytem 198 m.

Wyniosłości, wyróżniających się z pośród otaczającego ich terenu, jest niewiele, a występują one przedewszystkiem na krawędziach dolin rzecznych i jeziernych.

W a r u n k i o b s e r w a c y j n e w środku odcinka z powodu wielkiego zalesienia — złe, lepsze natomiast w prawie bezleśnym pasie północnym. Ze stoków wyżyny, pomiędzy Dzierzgoniem i Holądem, roztacza się daleki widok na żuławy Malborsko-Elbląskie i południowe stoki wyżyny Elbląskiej.

P r z e s z k o d y n a t u r a l n e. Jak w sąsiednim grzbiecie Żądzborskim, tak i tu przeszkodami dla ruchu będą przedewszystkiem jeziora, a to dzięki temu, że rzadko występują pojedyńczo, najczęściej zaś powiązane są z sobą strugami wodnemi lub zalesie-

niem w długie pasma lub grupy, łatwe do obrony. Najważniejsze z nich są: 1) pasmo wschodnie, składające się z 3-ch dużych jezior: Narien—Mahrung—Eissing, ponieważ jednak przesmyki między temi jeziorami są dość szerokie i wyjątkowo słabo zabezpieczone, a bardziej zwarte obszary leśne występują dopiero opodal—pasmo to, jako całość, przedstawia mniejsze znaczenie; 2) równoległe do poprzedniego, pasmo środkowe, składające się z jezior: Samrot—Röthlof—Ilińskie (Eyling)—Drwęckie, powiązane i przedłużone na północ kanałem Oberlandzkim, przecina cały odcinek jedną ciągłą linją wodną, zamykając wszystkie komunikacje o kierunku równoleżnikowym; większe partje zwartego lasu, dotykające do tej barjery wodnej, podnoszą jeszcze jej wartość, a odgałęziające się od jez. Röthlof na południowy wschód pasmo Bärting See-las Książęcy (Forst Prinzwald)—jez. Szeląg (Schilling See) jest bardzo poważną jej asekuracją; 3) 34 km długie pasmo zachodnie, składające się z 2-ch jezior: Ewing See—Jeziorak (Geserich See), ubezpieczone od zachodu zwartym kompleksem leśnym Forst Alt-Christburg; przez pasmo to, dzięki nadzwyczajnej jego zwartości (sam Jeziorak jest 28 km długi), niema prawie zupełnie dróg równoleżnikowych; jedyne przejście szosowe, istniejące w jego krańcu północnym, jest utrudnione przez dwa bagniste przesmyki oraz odnogę kanału Oberlandzkiego, łączącą jez. Ewing See z Jeziorakiem; 4) południowe pasmo Gr. Gehl See—jez. Drwęckie wraz z łączącym je strumieniem Ilgen oraz z przylegającemi lasami i mokradłami stanowi poważną przeszkodę równoleżnikową dla działań na ważny tu węzeł Liwski Młyn vel Miłomłyn (Liebemühl) dla kawalerji, a w pory mokre — i dlapiechoty.

Co do r z e k to tu również, jak i w wycinku poza Pasłęką, wchodzą w grę przedewszystkiem ich wysokie wodostany i krawędzie dolinne—odcinki zabagnione są względnie krótkie, a więc łatwe do wyminięcia. Zimą niektóre odcinki przyjezierne oraz gwałtowne zakręty nie zamarzają, ewentualnie lód jest zbyt cienki, by mógł wytrzymać jakiekolwiek obciążenie. Na większą uwagę zasługują tu jedynie D r w ę c a z racji swej 15 — 20 m szerokości, 1 — 2 m głębokości i torfiastej dolinie, oraz k a n a ł O b e r l a n d z k i — 16—18 m szeroki, 1,2 — 3 m głęboki, dolina odcinkami podmokła.

Większa część lasów tego odcinka zgrupowała się w środku, tworząc dwa wielkie zwarte kompleksy: 1) ostródzki, wypełniający znaczną część przerwy między wschodniem i środkowem pasmem jezior i 2) iławski, na zachodnim brzegu zachodniego pasma jezior—

obydwa iglaste lub odcinkami mieszane, słabo podszyte, utrzymane w kulturze; drogi gruntowe — gęste i przeważnie dobre; stanowią przeszkodę ze względu na połączenie z rzekami i grupami jezior.

Warunki komunikacyjne. Poza uboższym w szosy rejonem Jezioraka, sieć linij kolejowych i dobrych szos na całym odcinku jest dostatecznie gęsta. Drogi gruntowe piaszczysto-gliniaste, na północy cokolwiek cięższe, na południu—lżejsze. Często spotyka się wielkie partje terenu usiane kamieniami, utrudniającemi wszelką pracę w polu. Dla transportów, nie wymagających pośpiechu, może być wykorzystany żeglowny kanał Oberlandzki, który rozgałęzieniami swemi łączy się z najpoważniejszemi węzłami tego odcinka: Ostród i Iława. Słabą stroną tutejszych dróg lądowych jest wielka liczba poważniejszych mostów.

2) Odcinek zachodni.

Ukształtowanie pionowe. Niższy odcinek zachodni jest również dość falisty, jednak już w znacznie mniejszym stopniu; przytem fałdy terenowe nie układają się tu tak chaotycznie, jak to miało miejsce na odcinku wschodnim, lecz mają przeważnie kierunek południkowy. Charakterystyczny jest kompleks silnie falistych wzniesień, zwany przez Niemców „Ramter Berge", na zachód od Dzierzgonia. Wklęśnięciami terenowemi płyną liczne strugi, żłobiąc głębokie doliny o stromych krawędziach, jednak tylko na krótkich odcinkach. W południowej części odcinka, znajduje się spora liczba jezior, są one tu jednak bezporównania mniejsze, niż w pozostałych wycinkach Pojezierza. Część jezior została osuszona i zamieniona na torfiaste łąki.

Przeciętna wysokość odcinka — 100 m. Na zachodzie, teren gwałtownie opada ku dolinie Wisły, silnie są również nachylone krawędzie północne, na południu zaś łączy się z podobnym terenem pojezierza Chełmskiego.

Warunki obserwacyjne naogół nieszczególne, aczkolwiek stopień zalesienia odcinka jest zupełnie nieznaczny. Przejrzystość terenu utrudnia tu głównie zadrzewienie licznych osiedli i dróg. Lepsze warunki pod tym względem ma linja rz. Liebe, najlepsze zaś—krawędzie: zachodnia i północna.

Przeszkody naturalne. Jeziora, które na całem Pojezierzu grają tak poważną rolę, tu już nie stanowią większych przeszkód. Wprawdzie jest ich tu, szczególnie w południowej części odcinka, dość duża ilość i tworzą one również łańcuchy i grupy, są to jednak objekty naogół nieznaczne. Na wymienienie

zasługują jedynie dwa pasma: 15 km długie Prabuckie (Riesenburg), składające się z 3 jezior, połączonych przepływami, i drugie, o połowę krótsze od poprzedniego, znajdujące się między wsiami Gilwa i Klötzen. Jednak bieg południkowy obydwóch tych pasm wartość ich—jako przeszkód—znacznie zmniejsza.

Co do rzek, to na pierwszem miejscu należy tu wymienić Wisłę, która jest przeszkodą bezwzględną. Całe koryto Wisły należy jednak do Polski, przy Prusach została tylko prawobrzeżna część mulistej, pociętej rowami, w mokrą porę poza drogami niedostępnej doliny, o stromych, do 60 m wysokich, przeważnie zalesionych krawędziach. Poza tem jedna tylko Liebe może jeszcze utrudnić do pewnego stopnia ruch z powodu swej bagnistej miejscami doliny lub wysokich, a stromych krawędzi dolinnych. Pozostałe rzeki i strumienie nabierają znaczenia tylko w czasie wiosennych rozlewów lub długotrwałych deszczów letnich.

Warunki komunikacyjne nie pozostawiają nic do życzenia. Koleje i szosy przecinają odcinek w dostatecznej ilości we wszystkich kierunkach. Drogi gruntowe tylko w dolinie Wisły w czas mokry są nie do użycia dla zaprzęgów wojskowych, poza tem na całym odcinku — przeważnie piaszczysto-gliniaste, dobre.

E) *Zajezierze zachodnie.*

Granice: Od północy — zalew Fryski i rz. Frisching, od wschodu—Łyna, od południa—grzbiet Żądzborski i wyżyna Oberlandu, od zachodu wreszcie—Nogat.

Wydzielona powyższemi granicami część Zajezierza, pod każdym względem jest bardzo różnorodna. Według dotychczasowej zasady, należałoby ją rozbić na kilka odrębnych odcinków, powstrzymują nas jednak od tego stosunkowo małe rozmiary tych odcinków oraz niecelowość zbyt daleko posuniętego wdawania się w szczegóły.

Ukształtowanie pionowe. Na skrajnym zachodzie, mamy trójkąt płaskich, mulistych żuław Malborsko-Elbląskich, stanowiących na dużej przestrzeni depresję, dochodzącą do 1,8 m. Żuławy pocięte są gęstą siecią strumieni i rowów odwadniających, przeważnie z obu stron obwałowanych. Za jeziorem Drużno (Drausen See) i rz. Elbląg, wyłania się niespodzianie wyżyna Elbląska, która choć w najwyższym swym punkcie (koło m. Trunz) osiąga zaledwie 198 m (t. zw. Butterberg), to jednak dzięki temu, że występuje zupełnie nagle, miejscami nawet pro-

stopadle z pośród otaczających ją zewsząd nizin, sprawia wrażenie imponującego masywu górskiego. Wyżynę przecinają częste, do 50 m głębokie, urwiste, zalesione jary licznych potoków. Szczególnie dziki, górski charakter mają doliny strug, spływających na zachód i północ.

Wschodnią granicę wyżyny Elbląskiej stanowi rz. Baude, poza którą aż do Pasłęki roztacza się lekko sfalowana, dość gęsto zalesiona nizina. Nizina ta stopniowo opada ku północy, a na wysokości Brunsberku przechodzi w obszerne, pocięte rowami łąki.

Za Pasłęką, teren znów się wznosi. Początkowo są to lekkie sfalowania, które, rosnąc w miarę oddalania się od Pasłęki, osiągają swoje maximum w trójkącie Licbark (Heilsberg)—Iławka (Pr. Eylau) — Cynty (Zinten). Są to t. zw. wzgórza Stablaku. Choć z kształtu podobne do wyżyny Elbląskiej, a wysokością nawet przekraczające ją, nie mają przecież one tak wybitnie górskiego charakteru, jak tamta wyżyna. Jest to poprostu sfalowany płaskowyż, usiany pewną ilością kopcowatych wyniosłości, najbardziej stromych w okolicy Licbarku. Miasto Landsberg jest niejako punktem centralnym, od którego rozchodzi się szereg oddzielnych wyniosłości: w kierunku na Cynty biegnie najpoważniejsza grupa z najwyższym szczytem całej tej partji—górą Zamkową (Schlossberg—216 m.), drugie pasmo biegnie w kierunku na Licbark, w okolicy Haushagen osiągając również 216 m wysokości; trzecie—na Bartoszyce, z najwyższym szczytem 125 m (góra Sygnałowa) i czwarte — w kierunku północno-wschodnim, na m. Domnowo (Domnau), w którego rejonie kończy się wzniesieniami, zwanemi „Damerau". Spadek na wszystkie strony odbywa się względnie spokojnie, jedynie w kierunku północnym, ku rz. Pasmar, dość szybko.

W a r u n k i o b s e r w a c y j n e na całym wycinku są naogół nieszczególne. Na Żuławach, przejrzystość psują liczne szeregi niskopiennych drzew i szeroko rozproszone osiedla, w pozostałej części wycinka — konfiguracja terenu i dość obfite zalesienie. Jednak wyżyna Elbląska i wzgórza Stablaku dają pewną ilość doskonałych punktów dla obserwowania niższych terenów okolicznych.

P r z e s z k o d y n a t u r a l n e. Najpoważniejszą barjerą wodną w tym wycinku jest ciągła linja kanał Oberlandzki—jez. Drużno—rz. Elbląg — tak ze względu na znaczną swą głębokość, jak też i na niedostępność podmokłych dolin.

Rz. Pasłęka stanowi bezwzględną przeszkodę tylko na końcowym swym odcinku, od Brunsberku do ujścia. Poza tem w suchą porę stwarza ona trudności przy przejściu raczej z powodu miejscami stromych krawędzi i podmokłych odcinków doliny, niż z powodu swej głębokości.

Inne rzeki tutejsze stanowią przeszkodę tylko w czasie swych wysokich wodostanów. Rzeki i strumienie, spływające z wyżyny Elbląskiej oraz rz. Walsch ze wzgórz Stablaku, odznaczają się do 50 m głębokiemi, jarowatemi dolinami i dzięki temu często przy ich przekraczaniu wypadnie szukać już gotowych przepraw.

Poza tem, jako przeszkody, wymienić należy liczne strumienie, kanały i rowy odwadniające żuław Malborsko-Elbląskich, które na swych odcinkach ujściowych w mokrą porę szczególnie trudne są do przebycia w bród nawet dla piechoty, z powodu głębokich i podmokłych dolin oraz bagnistych koryt. W wypadku zalania Żuław, nawet niektóre szosy znajdą się pod wodą.

Warunki komunikacyjne. Sieć kolejowa i szosowa, jak na całym prawie obszarze Prus Wschodnich, jest w zupełności wystarczająca w każdym kierunku. Drogi gruntowe na wyżynie Elbląskiej — piaszczysto-gliniaste, na reszcie odcinka — przeważnie gliniaste lub muliste, w mokrą porę dla zaprzęgów wojskowych, szczególnie na Żuławach, uciążliwe.

F) *Zajezierze wschodnie.*

Granice: od północy i wschodu — Litwa, od południa — Mazurszczyzna wschodnia, grzbiet Żądzborski i wzgórza Stablaku, od zachodu — Bałtyk.

Ukształtowanie pionowe — mało urozmaicone. Część wycinka na południe od Pregoły przedstawia miejscami zabagnioną i stosunkowo obficie zalesioną nizinę, która nieznacznie podnosi się do 50 m i nieco wyżej w kierunku południowo-wschodnim ku grzbietowi Żądzborskiemu. Północna część wycinka przedstawia się bardziej różnorodnie. Na wschodzie więc przedewszystkiem widzimy niewielkie pasmo wzniesień Gąbin—Pilkały, dochodzące do 100 m wysokości, pocięte równoległemi dolinami dopływów Wystruci. Bezpośrednio na północ od tego pasma, aż po Niemen, rozłożyła się nizina z bagnami górnej Wystruci, dość dobrze zalesiona, szczególnie w pasie nadniemeńskim. W środku wycinka, wzdłuż prawego brzegu Wystruci, biegnie znów wyższe

pasmo, coś jakby południowa odrośl zaniemeńskiej wyżyny Żmudzkiej, oddzielona od całości przez meandry Niemna. Pasmo to dochodzi do 69 m wysokości nad poziomem morza i spełnia rolę lądowego łącznika pomiędzy Prusami Wschodniemi a obszarem Kłajpedy, po niem bowiem biegną najlepsze drogi, na krańcach zaś jego ulokowały się największe poza Królewcem miasta tego obszaru: Wystruć i Tylża.

Na zachód od wymienionego pasma, rozciąga się wielkie obniżenie terenowe, stanowiące część południową delty Niemna. Niską, płaską powierzchnię tej partji urozmaicają do pewnego stopnia jedynie wały i groble, osłaniające teren od wylewów licznych tutejszych strug wodnych, oraz nieliczne małe piaszczyste pagórki. Za Dejmą, teren znów zaczyna się podnosić. Na północ od Królewca, widzimy już silnie sfałdowane zgrupowania wzniesień, dochodzące do 60 m nad poziom morza, maksymalne zaś wysokości osiąga ta partja w środkowej i północnej częściach półwyspu Sambji, południowa bowiem część stanowi niską, przeważnie zalesioną równinę. Punktem węzłowym wzniesień sambijskich jest „Galtgarben", położony 111 m nad poziomem morza. Od węzła tego odchodzi szereg pasm bocznych, z których północne, t. zw. Alk-Gebirge, dochodzi do samego morza, tworząc tam jego wysokie, strome, pocięte wyrwami brzegi.

W a r u n k i o b s e r w a c y j n e. W wyższych częściach wycinka spotyka się dość dużo pagórków, umożliwiających dobrą obserwację, dobre warunki obserwacyjne ma również wysoka prawa krawędź doliny Wystruci. Partje nizinne mają warunki obserwacyjne znacznie gorsze z powodu przeważnie dość dużego zalesienia.

P r z e s z k o d y n a t u r a l n e. Jako takie, występują w omawianym odcinku przedewszystkiem rzeki, któremi jest on gęsto pocięty, następnie bagna i lasy.

Co do r z e k, to największe z nich, Niemen i Pregoła, stanowiące poza okresem zlodzenia przeszkody bezwzględne, tracą dużo na swej wartości przez swe równoleżnikowe biegi.

N i e m e n, nawet przy niskim wodostanie, jest minimum 200 m szeroki i około 2 m głęboki. Dolina łąkowa, gęsto pocięta starorzeczami, przy wysokiej wodzie bywa zawsze zalewana.

P r z e g o ł a. Szerokość koryta na poszczególnych odcinkach wynosi: do ujścia Łyny — 22—32 m, dalej aż do rozwidlenia się na dwie odnogi — 47—57 m, następnie — 40—80 m (Stara Pregoła), względnie 50—110 m (Nowa Pregoła), wreszcie od połączenia się

obydwóch odnóg aż do ujścia—84—180 m. Głębokość górnego odcinka (do ujścia Łyny)—1,5—2 m, dolnego 8—12 m. Brzegi górnej Pregoły wyższe i dolina nie zalewana, dolnej Pregoły, naodwrót—brzegi niskie, a dolina często podlega zalewom. Pod lodem normalnie pozostaje Pregoła od grudnia do połowy marca. Trwała skorupa lodowa powstaje przy temperaturze — 10°, a grubość lodu przy trwałych mrozach dochodzi do 0,5—1 m.

Z ważniejszych rzek południowych, należy wymienić trzy: Łynę, Wystruć i Dejmę.

Łyna do Frydlądu do 50 m szeroka, dalej prawie o połowę węższa, przy normalnej wodzie w wielu miejscach możliwa do przejścia w bród (miejsca brodów zmienne), przy wysokiej wodzie występuje z brzegów i przebycie jej jest wówczas możliwe tylko po mostach.

Wystruć stanowi poważną przeszkodę jedynie na odcinku od Kerstupönen do ujścia i to nietyle dla swej szerokości i głębokości, choć i te są tu dość duże, ile z powodu pociętej odnogami i rowami doliny, przez długie okresy, szczególnie na wiosnę, znajdującej się pod wodą.

Dejma, przy normalnej wodzie około 50 m szeroka i 2 m głęboka, posiada koryto głęboko wcięte, bagniste. Możliwa do przebycia w bród dla piechoty, pozostałe rodzaje broni muszą szukać mostów.

Poza tem jest jeszcze szereg kanałów nadmorskich i drobniejszych rzek, tworzą one jednak przeszkody przeważnie w związku z bagnami, przez które przepływają.

Z bagien tutejszych, jako najważniejsze, należy wymienić Grosses Moosbruch i Zehlaubruch, pierwsze z powodu jego wielkich rozmiarów, drugie — dla pierwotnego stanu. Grosses Moosbruch zajmuje południową część delty Niemna, a powierzchnię jego podają różnie, najczęściej wymieniana jednak bywa liczba około 150 km^2. Bagno to w znacznym stopniu uległo już kulturze. Miejsca suchsze, pokryte są parcelami leśnemi lub krzewami, miejsca zupełnie nieodwodnione, nawet w zimie lub podczas największej suszy letniej, są niedostępne. Zehlaubruch leży w widłach Pregoły i Łyny na północny zachód od Frydlądu. Powierzchnia jego wynosi około 23 km^2. Z wyjątkiem licznych oparzelisk, pokryte jest całkowicie mchami, zawierającemi do 90% wody, dlatego przejść je można, przy zachowaniu wszelkich ostrożności, jedynie podczas dłużej trwających mrozów.

Poza wymienionemi dwoma bagnami, jest jeszcze kilka partyj

drobniejszych, a mianowicie: Kacksche Balis (20 km^2), Schoreller Plinis (13 km^2.), Grosse Plinis (10 km^2), Pohledim (Packledim) (15 km^2) i Muppiau (15 km^2). Z nich tylko Grosse Plinis i Pohledim są częściowo osuszone i bardziej dostępne, pozostało bardzo trudno dostępne, nawet w czasie suszy lub dłużej trwających mrozów.

Lasy zajmują dość pokaźną część omawianego wycinka. Większe ich kompleksy ulokowały się w widłach Szeszupy i Niemna, pomiędzy końcowemi odcinkami Pissy i Wystruci, na lewym brzegu Pregoły z obu stron ujścia Łyny, wzdłuż całej niemal Dejmy na prawem jej brzegu oraz wzdłuż brzegu zalewu Kurońskiego. Wojskowo najważniejsze są lasy nadpregolskie i wzdłuż Dejmy. Zadaniem pierwszych jest podnieść wartość Pregoły i razem z nią skuteczniej rozdzielić na pewien czas kolumny przeciwnika, ciągnące od wschodu na Królewiec, zadaniem drugich — utrudnić dostęp do poważnej barjery, jaką jest Dejma. Ciężko gliniasty lub bagnisty grunt, na którym lasy te rosną, i mała ilość dobrych dróg poprzecznych, znacznie im te zadania ułatwiają, szczególnie w porze mokrej, kiedy żaden poważniejszy ruch przez te lasy poza dobremi drogami jest nie do pomyślenia.

Warunki komunikacyjne. Sieć kolejowa i szosowa jest naogół zupełnie wystarczająca. Gorsze do pewnego stopnia pod tym względem są rejony lasów i bagien, szczególnie w porze mokrej, kiedy drogi gruntowe, z powodu bagnistego lub gliniastego gruntu, są tu nadzwyczaj uciążliwe, a często zupełnie nawet nie do użycia. Szczególnie uwydatnia się to w pasie do 15 km szerokim nad zalewem Kurońskim. Brak ten rekompensują tu do pewnego stopnia kanały żeglowne i liczne strugi wodne, które w okresach mokrych często są jedynemi łącznikami tych stron ze światem.

V. UMOCNIENIA.

Rozmieszczenie umocnień na terenie dzisiejszych Prus Wschodnich ilustruje zamieszczona na załączniku mapka.

Omówienie jakości poszczególnych objektów fortyfikacyjnych i ich zespołów, nie może znaleźć miejsca w ramach niniejszej pracy. Należy jednak nadmienić, że traktat wersalski, który nakazał zlikwidowanie umocnień niemieckich na zachodzie — na wschodzie, z powodu niepewnej tu jeszcze wówczas sytuacji politycznej, pozostawił je, ale zabronił jakiejkolwiek rozbudowy. Dozwolona została jedynie konserwacja, a w związku z tem zamiana materjałów ulegających zniszczeniu, jak ziemia, drzewo i cegła, na bardziej trwałe, t. j. beton.

Że jednak Niemcy nie zwykli są przestrzegać traktatów, dowiódł raz jeszcze r. 1927, w roku tym bowiem rządy „Ententy" nakazały im zburzenie 34 nowych schronów, zbudowanych na wschodzie już po r. 1920, a rząd niemiecki podpisał dodatkowe zobowiązanie. Nie należy jednak łudzić się, by to drugie zobowiązanie było więcej warte od pierwszego, bo, jeśli dotychczas nie udowodniono Niemcom ponownego wykroczenia pod tym względem, to jest to tylko znak, że dalsze prace tego rodzaju lepiej ukrywają, a wykonane objekty dokładnie maskują.

VI. WARUNKI KWATERUNKOWE.

Miasta Prus Wschodnich, szczególnie większe, założone jeszcze przeważnie przez krzyżaków, nie są naogół zbyt wygodne do kwaterowania. Do ogólnie znanych niekorzystnych warunków wielkomiejskich, dochodzą tu jeszcze wąskie, kręte i o dużych spadkach ulice oraz wąskie bramy domów. Lepsze warunki pod tym względem dają często miasteczka mniejsze, które, posiadając charakter przeważnie rzemieślniczo-rolniczy, zdolne są przytem pomieścić niejednokrotnie większą ilość koni.

Pojemność kwaterunkowa miast i miasteczek zależy, naturalnie, od wielkości tych osiedli i stopnia zamożności ich mieszkańców. Przyjąć jednak można, że na każdy tysiąc ludności znajdzie się minimum 50 izb mieszkalnych do całkowitej dyspozycji. Poza tem każde miasto i miasteczko ma jeden lub kilka hoteli i różne szkoły, które można wykorzystać.

Wsie wschodnio-pruskie — to przeważnie zamknięte w sobie owalnice lub ulicówki. W pasie nadmorskim, trafiają się również wsie wielodrożne — wytwór kolonistów niemieckich z czasów krzyżackich. Wyjątek stanowi litewska część kraju, gdzie są tylko osady rozproszone, a wieś zwarta należy do wielkiej rzadkości.

W związku jednak z postępującą wciąż naprzód kolonizacją i w miarę doskonalenia się komunikacyj, wsie zwarte znikają w Prusach Wschodnich coraz to bardziej, ustępując miejsca samodzielnym osadom.

Wsie są przeważnie dość duże, bowiem tylko 30% osiedli tego typu posiada mniej, niż po 100 mieszkańców. Co zaś do zamożności, to zamożniejszych rolników wiejskich (20-100 ha), których domy mieszkalne mają ponad 2 izby, jest zaledwie 11,3%.

W lecie, pojemność kwaterunkowa wsi zwiększa się z powodu możności użycia stodół. Zamożniejsze gospodarstwo może

w stodołach pomieścić od 4 do 12 drużyn. Murowane stodoły i stajnie, a takich, poza Mazurszczyzną, jest ogromna większość, łatwo można dostosować do potrzeb zimowych; wówczas pojemność wzrośnie prawie o 50% kwaterunku letniego.

Prusy Wschodnie wciąż jeszcze posiadają dużą ilość dworów (około 4200). Wszystkie budynki dworskie są murowane, a oświetlenie elektryczne zaprowadzone nawet w stajniach.

Pojemność kwaterunkowa dworów jest dość duża, bo prócz normalnie w gospodarstwie potrzebnych budynków, mają one jeszcze budynki dla pomieszczenia robotników sezonowych. Wprawdzie w lecie większa część tych budynków jest zajęta, ale od grudnia do kwietnia są one do całkowitej dyspozycji. Mają one piece i cały sprzęt kwaterunkowy. Jako normę kwaterunkową dla dworu, poza mieszkaniami robotniczemi, można przyjąć minimum 1 kompanję, szwadron lub baterję.

Warunki zdrowotne — zupełnie dobre. Oddawna ściśle przestrzegane przepisy policyjne, sanitarno-weterynaryjne i budowlano-sanitarne, doprowadziły do bardzo dobrego stanu sanitarnego. Powiatowe i miejskie organizacje nadzorcze pracują sprawnie i momentalnie reagują na każdy wypadek choroby zakaźnej, to też żadnej epidemji na tym terenie nie notowano już oddawna.

VII. OGÓLNA CHARAKTERYSTYKA KOMUNIKACYJ.

A) *Koleje.*

Prusy Wschodnie pokryte są gęstą siecią kolejową.

Ogólna długość torów kolejowych wynosi 4058 km z czego tylko 900 km przypada na linje wąskotorowe. Na 100 km^2 powierzchni mają zatem Prusy Wschodnie 11 km torów kolejowych, podczas gdy sąsiednia Polska ma ich tylko 5, a Litwa—3,2 km. Odległości międzystacyjne są niewielkie, przelotność więc jest stosunkowo duża. Dla linij jednotorowych wynosi ona około 30 par pociągów na dobę, dla dwutorowych waha się od 60 do 72, a dla linji Malbork — Królewiec — aż 120 par. Stan torów i urządzeń stacyjnych—zadawalniający, tabor kolejowy—w dostatecznej ilości.

W całości sieci rzucają się przedewszystkiem w oczy 4 linje rokadowe: 1) Malbork—Królewiec—Tylża, 2) Kwidzyń—Morąg — Bartoszyce — Iława n/Pr., 3) Iława — Olsztyn — Wystruć—Tylża

4) Nibork—Ełk—Gołdap—Pilkały—Tylża. Linje te są przecięte całym szeregiem linij dofrontowych, przebiegających rzadko dalej od siebie, niż 25 km. To też zarówno z zachodu na wschód, jak i z północy na południe, Prusacy mogą z łatwością przerzucić w ciągu doby 4-dywizyjną armję wraz ze służbami (200 pociągów).

Tak gęsta sieć kolejowa w tym kraju spowodowana została bynajmniej nie przez potrzeby gospodarcze, lecz przez b. niemiecki sztab generalny w przewidywaniu wojny z b. Rosją.

Chodziło mu mianowicie o to, aby zapewnić sobie w tej wysuniętej daleko na wschód placówce jak największą swobodę ruchów. I r. 1914 w zupełności potwierdził celowość tego wielkiego nakładu pracy i pieniędzy. Obecnie zaś, przy zmienionych warunkach powojennych, wschodnio-pruska cieć kolejowa dała się łatwo przystosować do położenia i sytuacji kraju. Pozwala ona jak i poprzednio, na wykonanie szybkiej koncentracji armji wschodnio-pruskiej w dowolnem miejscu; jakikolwiek wyłom, uczyniony przez nieprzyjaciela, nie zdoła sparaliżować komunikacji kolejowej pomiędzy odcinkami rozdzielonemi wyłomem dopóty, dopóki w rękach pruskich będzie pozostawała nienaruszona choćby tylko jedna linja rokadowa Malbork—Królewiec.

Załączona do niniejszej pracy mapka, podaje rozmieszczenie inij kolejowych w terenie z uwzględnieniem szerokości i ilości torów oraz łączność sieci kolejowej wschodnio-pruskiej z siecią kolejową państw ościennych.

B) Szosy. [1]

Równie jak kolejowa, gęsta jest w Prusach Wschodnich sieć dróg szosowych, choć znacznie rzadsza, niż w zachodnich prowincjach państwa. Ogólna długość szos wschodnio-pruskich wynosi 12.643 km. Na 100 km² powierzchni wypada więc tu 34,1 km (w Polsce tylko 11,7).

Szosy wschodnio-pruskie można podzielić na prowincjonalne (wojewódzkie), pozostające pod zarządem wydziału krajowego, i powiatowe, budowane i konserwowane przez wydziały powiatowe.

Szosy prowincjonalne są 6—8 a niekiedy i do 12 m szerokie, w osiedlach zwężają się do 4—5 m. Jezdni bitej zazwyczaj jest

---

[1]) Patrz artykuł prof. S. Srokowskiego „Rozwój i znaczenie sieci drożnej Prus Wschodnich". „Bellona", maj — czerwiec 1930 (tom XXXV, zeszyt 3).

tylko $3^1/_2$—5 m, reszta szerokości—to boczna droga letnia, t. zw. latówka, $1^1/_2$—2 m szeroka i dwa chodniki dla pieszych po $^1/_2$ m. Po bokach, szosa jest wysadzona drzewami o szeroko rozgałęzionych koronach, które w lecie często tworzą sklepienie, całkowicie kryjące szosę od obserwacji powietrznej. Z obu stron szosy — dobrze utrzymane rowy.

Nawierzchnia szos prowincjonalnych bywa 3-ch rodzajów: 1) podkład kamienny, na którym spoczywa warstwa tłucznia i żwiru, 2) podkład kamienny, związany przy pomocy smoły, a na to żwir i 3) asfalt. We wsiach i miasteczkach — najczęściej bruk z nieobrobionego kamienia polnego lub, co rzadziej się trafia, kostka granitowa. Najtrwalszą, naturalnie, jezdnią jest asfaltowana, ponieważ jednak jest o wiele droższa od innych rodzajów, dlatego nie jest jeszcze bardzo rozpowszechniona. Narazie Prusy Wschodnie posiadają zaledwie 220 km szos asfaltowanych.

Spadki na szosach prowincjonalnych są nieznaczne i nie stanowią żadnej przeszkody nawet dla najcięższych zaprzęgów.

Z powodu małej naogół przepuszczalności tutejszych gleb, szosy prowincjonalne prędko ulegają zużyciu i dlatego wymagają częstych napraw.

Szosy powiatowe są i węższe od prowincjonalnych i mniej wytrzymałe. Przeciętna ich szerokość wynosi 4 m, w tem 2—$2^1/_2$ m jezdni bitej, reszta — latówka. Jezdnię stanowi warstwa kamieni, pokryta żwirem, lub bruk. Spadki bywają dość duże, szczególnie na Pojezierzu, dlatego szosy te niezawsze nadają się dla artylerji ciężkiej i samochodów ciężarowych. Rowy i zadrzewienie boczne zazwyczaj istnieją, to ostatnie jednak najczęściej młode, nie chroni więc przed obserwacją z góry. Tak samo, jak i szosy prowincjonalne, wymagają częstych napraw.

Mosty szosowe, żelazne, betonowe, murowane lub drewniane, 4—6 m szerokie, umożliwiają zawsze wyminięcie się dwóch wozów. Na rzekach żeglownych, cała jezdnia lub jej część jest podnoszona. Jako środek przeprawy często jest również stosowany prom linowy, o nośności od 1 do 4 wozów ładownych.

Nowych szos, dla braku pieniędzy, buduje się narazie mało (60—80 km rocznie). Gros budżetu idzie na konserwację i na wypełnianie luk.

Sieć istniejących obecnie szos podaje załączona do niniejszej pracy mapka.

C) Drogi gruntowe.

Do tej kategorji należy zaliczyć drogi utrzymane, t. zw. po niemiecku „Kiesschaussee", oraz zwykłe drogi polne.

Typ pierwszy—jest to zwykła droga gruntowa, okopana rowami i obsadzona drzewami, z wyrównaną, pokrytą warstwą żwiru jezdnią. Szerokość tych dróg wynosi zwykle 3—4 m wymijanie się zwykłych wozów wymaga pewnych ostrożności. W suche pory roku nadają się dla lekkich zaprzęgów, w mokrą porę, na gruntach ciężkich, są bardzo uciążliwe.

Typ drugi niewiele różni się od naszych dróg polnych. Częściowo są one zaopatrzone w rowy przydrożne i zadrzewienie, a ich wartość komunikacyjna całkowicie zależy od gruntu i od warunków atmosferycznych. Niektóre gminy w jesieni przed mrozami walcują swe gliniaste drogi. Jeśli bezpośrednio po tym zabiegu jezdnia zamarznie, wówczas aż do odwilży nie ustępuje ona niczem asfaltowi.

D) Drogi wodne.

Obszar Prus Wschodnich został bogato wyposażony w doskonałe szlaki wodne już przez samą naturę. Szczególnie uprzywilejowana pod tym względem jest północna część kraju, gdzie poza długim szlakiem zalewów, związanych w jedną linję wodną przez Pregołę i Dejmę, mamy cały szereg innych wielkich i obfitych w wodę strug. Minimalne różnice wysokości i podatny do robót ziemnych grunt, sprzyjają tu budownictwu wodnemu, a wiatry, które wieją w tych stronach częściej z zachodu, niż z innych kierunków, ułatwiają statkom podróż po największych rzekach, Niemnie i Pregole, pod prąd. Doniosłość wymienionych czynników zrozumieli już krzyżacy i po mistrzowsku wykorzystali je przy wykonywaniu swej „chrześcijańskiej" misji.

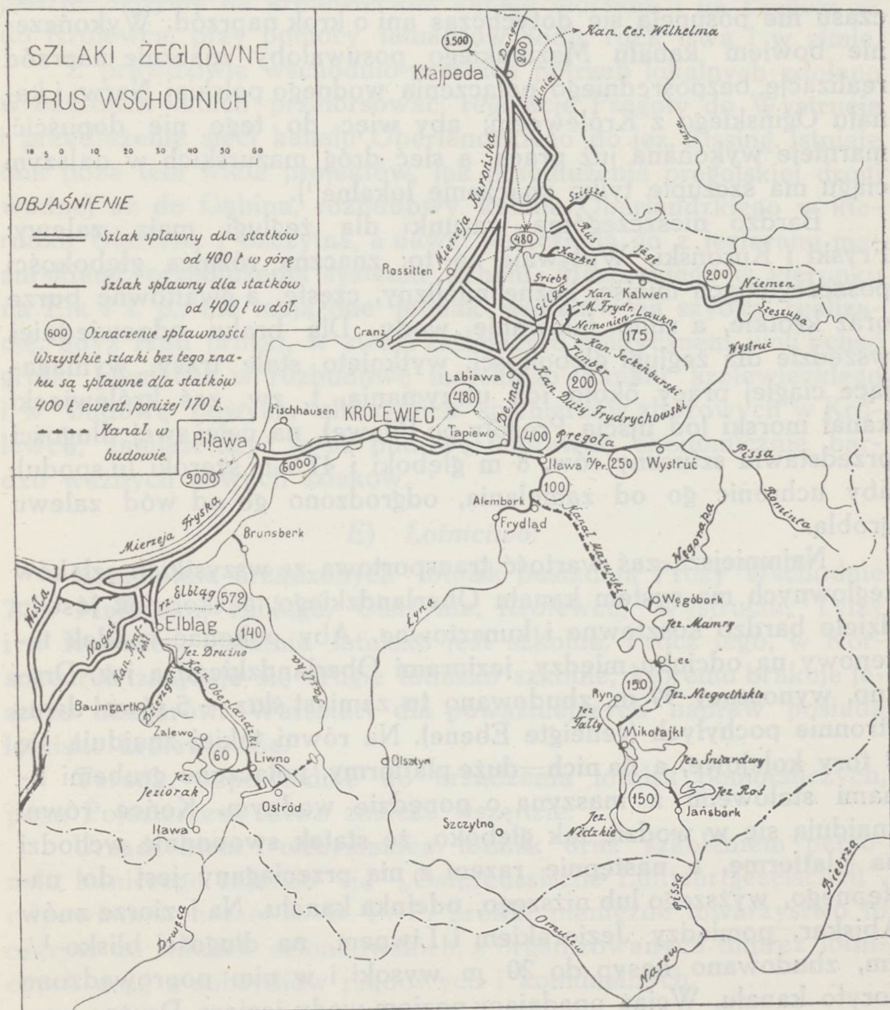
Człowiekowi zatem pozostało jedynie uporządkować, pogłębić i powiązać te przez naturę stworzone rynny wodne, a że dla spraw tych istnieje tu oddawna duże zrozumienie, dlatego wiele już w tym kierunku zrobiono i ciągle słyszy się nawoływanie do dalszej pracy.

Ogólną długość wschodnio-pruskich dróg żeglownych oblicza prof. Srokowski[1]) na 1303,9 km. Liczba ta obejmuje około 200 km szlaków, które razem z obszarem Kłajpedy odeszły do Litwy, i przeszło 40 km, należących dziś do Gdańska. Że jednak części

[1]) Przegląd Geograficzny, tom IX — Warszawa 1929.

te tworzą z pozostałą przy Prusach resztą jedną organiczną całość, a na podstawie traktatów i umów mają Prusacy zupełną swodę korzystania z nich, wydzielanie więc ich nie jest celowe. Jeśli jednak nawet uwzględni się tę różnicę, to jeszcze zostanie przy Prusach okrągło 1060 km, czyli 2,75 km na 100 km^2 powierzchni.

Poniższy szkic uzmysławia bieg wschodnio-pruskich dróg żeglownych, ich długość i wartość transportową[1]) oraz łączność z są-



[1]) Wartość transportowa szlaków podana jest na szkicu dla średnioniskiego stanu wody; przy wodostanach wyższych, na niektórych odcinkach znacznie się ona zwiększa.

siedniemi wodami. Co do tej ostatniej, to jest ona uderzająco skąpa w południowej części obszaru. Kierunek ten, należycie rozbudowany, przyniósłby Prusom Wschodnim pod względem ekonomicznym wielkie korzyści, znacznie większe od korzyści, dawanych dziś przez szlak niemeński. Niemcy jednak interes gospodarczy wciąż jeszcze podporządkowują względom politycznym, a te właśnie nakazują im jak największą izolację od ziem polskich. Tem też należy tłumaczyć, że daleko już zaawansowana budowa kanału Mazurskiego, z chwilą wybuchu wojny światowej stanęła i od tego czasu nie posunęła się dotychczas ani o krok naprzód. Wykończenie bowiem kanału Mazurskiego posuwałoby znacznie naprzód realizację bezpośredniego połączenia wodnego polskiej Narwi i kanału Ogińskiego z Królewcem; aby więc do tego nie dopuścić, marnieje wykonana już praca, a sieć dróg mazurskich w dalszym ciągu ma szczupłe tylko znaczenie lokalne [1]).

Bardzo nieszczególne warunki dla żeglugi mają zalewy: Fryski i Kuroński. Wpływają na to: znaczna różnica głębokości poszczególnych miejsc, liczne mielizny, częste, a gwałtowne burze oraz krótkie, a silne falowanie wody. Dla braku odpowiedniej wszędzie dla żeglugi głębokości, wytknięto stałe trasy, wymagające ciągłej pracy około ich utrzymania, t. zw. zaś królewiecki kanał morski (od ujścia Pregoły po Piławę), na całej swej długości przedstawia sztuczny rów, 8 m głęboki i 47,5 m szeroki (u spodu); aby uchronić go od zamulania, odgrodzono go od wód zalewu groblą.

Najmniejszą zaś wartość transportową ze wszystkich szlaków żeglownych ma system kanału Oberlandzkiego, aczkolwiek jest to dzieło bardzo kosztowne i kunsztowne. Aby pokonać spadek terenowy na odcinku między jeziorami Oberlandzkiemi a jez. Drużno, wynoszący 99 m, zbudowano tu zamiast śluz — 5 równi dwustronnie pochyłych (geneigte Ebene). Na równi takiej znajdują się 2 tory kolejowe, a na nich—duże platformy, połączone grubemi linami stalowemi z maszyną o popędzie wodnym. Końce równi znajdują się w wodzie tak głęboko, że statek swobodnie wchodzi na platformę, a następnie razem z nią przeciągany jest do następnego, wyższego lub niższego, odcinka kanału. Na jeziorze znów Abiskar, pomiędzy Jeziorakiem i Liwnem, na długości blisko $^1/_2$ km, zbudowano nasyp do 20 m wysoki i w nim poprowadzono koryto kanału. Wciąż opadający poziom wody jeziora Drużno, wy-

[1]) Rz. Węgorapa, poza odcinkiem uwidocznionym na szkicu, dla żeglugi zupełnie nie nadaje się.

magał przekopania przez nie odpowiednio głębokiej brózdy. A skutek tych wszystkich prac jest nadzwyczaj szczupły; po kanale mogą pływać statki tylko do 60 tonn, nieprzekraczające przytem następujących wymiarów: długość — 24 m, szerokość: górą — 3, dołem — 2,5 m, zanurzenie — 1 m.

Żegluga na zalewach trwa minimalnie około 6 miesięcy, na Niemnie — 7, a na innych wodach wschodnio-pruskich — średnio 8-9 miesięcy: początek najczęściej w kwietniu, koniec — w listopadzie. Jedynie na królewieckim kanale morskim i na Pregole aż do Królewca, przy pomocy łamaczów lodu, ruch trwa i w zimie.

Z prawdziwie wschodnio-pruskich potrzeb lokalnych zdołano w ostatnich latach przeforsować regulację Pregoły do Wystrucia i przedłużenie sieci kanału Oberlandzkiego do jez. Eissing. Istnieje tam poza tem wiele projektów, jak przedłużenia pregolskiej drogi wodnej aż do Gąbina, rozbudowy kanału Oberlandzkiego w kierunku Olsztyna i Szczytna, a nawet połączenia go z jeziorami mazurskiemi, przedłużenia systemu kanału Mazurskiego w kierunku na Ełk i t. p.; nie mają one jednak widoków na szybką realizację, gdyż rząd pruski, w swem zaślepieniu politycznem, woli pchać grube pieniądze w rozbudowę morskiego kanału królewieckiego i w budowę nowych, olbrzymich śpichlerzów zbożowych w Królewcu, zamiast użyć je na budowę naprawdę ekonomicznie bardzo ważnych nowych szlaków.

E) Lotnictwo.

Kompletnie urządzonych lotnisk posiadają Prusy Wschodnie 7: w Malborku, Elblągu, Olsztynie, Królewcu, Wystruciu, Tylży i w Rossitten. Ostatnie lotnisko jest szkolne. Prócz tego, w Korschenruh znajduje się drugie lotnisko szkolne, któremu brakuje jeszcze hangarów. Warsztaty dla poważniejszych napraw posiada lotnisko królewieckie.

Tereny, odpowiednie do urządzenia lotnisk pomocniczych, poza Pojezierzem, łatwo znaleźć wszędzie.

Urządzeniem i utrzymaniem lotnisk oraz szkoleniem personelu lotniczego zajmuje się „Ostpreussische Luftfahrtgeselschaft", odpowiednik naszej L. O. P. P. Środki pieniężne towarzystwo to czerpie ze składek członkowskich, z organizowanych imprez lotniczych oraz z subsydjów rządowych i komunalnych.

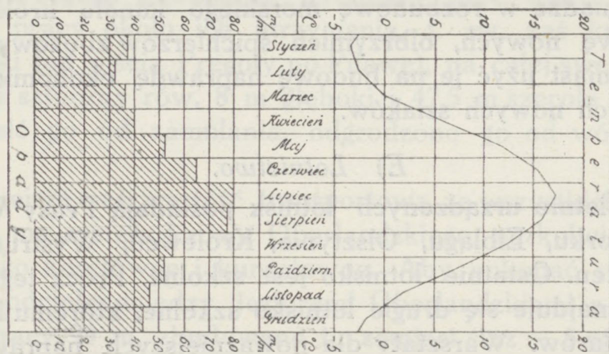
VIII. KLIMAT.

Wielce charakterystycznym rysem klimatu Prus Wschodnich jest nadzwyczajna jego zmienność. Dotyczy to zarówno przecię-

tnej temperatury poszczególnych lat, jak i przeciętnej ilości opadów. Bywają np. zimy tak łagodne, że rzeki nie zamarzają zupełnie, a rolnik wychodzi w pole już w styczniu; bywają również i zimy wprost syberyjskie, a wiosna zaczyna się dopiero w maju. Jednego roku jest 230 dni opadowych z 1000 i więcej mm opadów, kiedyindziej znów cyfry te spadają: pierwsza — do 140, druga — do 330. Opieranie się wobec tego na wszelkich przeciętnych, obliczonych nawet na podstawie długoletnich obserwacyj, przy planowaniu jakichkolwiek przedsięwzięć związanych z klimatem, wymaga w tym kraju wielkiej ogłędności.

Naogół klimat Prus Wschodnich można nazwać kontynentalnym, przeważają bowiem upalne lata i ostre zimy. Różnica największej i najmniejszej temperatury w roku dochodzi do 50-60°. Wpływ morza ogranicza się jedynie do wąskiego pasa nadmorskiego, gdzie zimy są zazwyczaj łagodniejsze, a lata mniej upalne, niż w reszcie prowincji.

Podany poniżej wykres wykazuje przeciętną temperaturę i ilość opadów w poszczególnych miesiącach, obliczone na podstawie 10-letnich notowań (1914-1923).



Przeciętna ilość dni opadowych waha się od 170 do 188, w tem 50-70 dni śnieżnych. Najwięcej (po 15-19) dni wypada na listopad, grudzień i styczeń, a poza pasem nadmorskim — jeszcze i na lipiec, najmniej (po 11-13) — na kwiecień i czerwiec, a poza wybrzeżem — przedewszystkiem na wrzesień. Przeważają deszcze nie dłuższe nad godzinę; deszcz padający ponad 20 godzin, zdarza się nie częściej, jak raz na 10 lat. Przeciętne zachmurzenie nieba w ostatnich 20-u latach wahało się od 6 do 8 (1 — niebo zupełnie czyste, 10—całkowicie pokryte chmurami), pełnej zaś operacji promieni słonecznych kraj podlega przeciętnie 7 godzin dziennie w półroczu letniem i 2 — w zimowem, co wynosi

około 1600 godzin rocznie, t. j. o 60% więcej, niż np. w Londynie. Im dalej od morza, tem ilość dni słonecznych jest większa.

Najbardziej może niejednostajne są tutejsze wiatry. Nie dają się one ująć w żadne normy co do czasu i kierunku; tyle tylko można powiedzieć, że przewagę mają wiatry zachodnie i południowo-zachodnie. Wiatry północne sprowadzają na wiosnę przymrozki, zimą zaś łagodzą temperaturę; południowe i wschodnie—odwrotnie, w zimie wywołują silne mrozy, a w lecie—długotrwałe posuchy.

Wody zamarzają niejednakowo. Przyczyną tego są różne chyżości prądów, różne głębokości, różne odległości od morza i t. d. Okres zlodzenia (tworzenie się, trwanie i znikanie skorupy lodowej) np. dla Wystruci, Szeszupy, Pregoły, górnej Drwęcy i Niemna, w latach 1904-1909 wyniósł średnio od 108 do 125, a dla Nogatu przy ujściu — 91 dni. Zalewy utrzymują pokrywę lodową średnio o 2-3 tygodnie dłużej, niż rzeki, które do nich wpadają. Szybkobieżne rzeki Pojezierza, wyżyny Elbląskiej i wzgórz Stablaku, zamarzają tylko przy wyjątkowo długich i tęgich mrozach i to nigdy na całej swej długości. Tak samo zachowuje się Węgorapa i kanały, łączące jeziora mazurskie, aczkolwiek z niezupełnie tych samych powodów: pierwsza—dla znacznej chyżości prądu i obecności ciepłych źródeł w korycie, drugie — z powodu wyższej temperatury (3-5°), utrzymującej się na dnie głębokich jezior.

IX. LUDNOŚĆ.

A) Liczba, płeć, wiek oraz gęstość zaludnienia.

Urzędowy spis ludności, dokonany 16/VI 25 r., wykazał na omawianym obszarze 2.256.349 mieszkańców (w tem 20.927 obywateli państw obcych), na którą to liczbę złożyło się 1.088.119 mężczyzn (48,2%) i 1.168.230 kobiet (51,8%).[1]

Strukturę ludności Prus Wschodnich pod względem wieku ilustruje poniższa tabela (w tysiącach):

Wiek	W miastach		Na wsi		Razem		W całej Rzeszy
	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%	%
do lat 15	226,6	26	446,7	32	673,2	29,8	25,8
od 15 do 40	374,5	43	539,0	39	913,5	40,5	43
od 40 do 60	174,2	20	244,6	17,5	418,8	18,5	22
ponad 60 lat	91,9	11	158,9	11,5	250,8	11,2	9,2

[1]) Ostatni urzędowy pruski rocznik statystyczny wykazuje na omawianym terenie na r. 1928: 2.326.641 mieszkańców, w tem mężczyzn 48,4% i kobiet 51,6%.

Na każdych więc 100 mieszkańców omawianego terenu, zaledwie 69 zdatnych jest do pracy, 41 zaś — to dzieci i starcy.

Aczkolwiek stosunek ten w porównaniu z całą Rzeszą przedstawia się nieszczególnie, to jednak przyrost naturalny ludności Prus Wschodnich w stosunku do przeciętnego przyrostu w całem państwie jest dość wysoki, w roku bowiem 1924 wyraził się on liczbami: dla Prus Wschodnich 12,26[1]) na 1.000 mieszkańców, dla całej zaś Rzeszy tylko 8,64. Dzięki jednak kolosalnej emigracji na zachód, przyrost ten tylko bardzo nieznacznie wpływa na zwiększenie gęstości zaludnienia kraju, która dotychczas jest jeszcze bardzo mała, wynosi bowiem (r. 1925) niespełna 61 mieszkańców na 1 km^2, podczas gdy przeciętna dla całego państwa wyraża się cyfrą przeszło 2 razy większą, bo aż 133. Przyczyną tego jest nacjonalistyczna polityka agrarna i klimat, dzięki któremu gospodarstwo rolne jest tu mało rentowne, a brak kopalin nie sprzyja rozwijaniu się przemysłu.

Najsłabiej, z natury rzeczy, zaludniona jest południowa część omawianego obszaru, t. zw. Mazurszczyzna, jako najuboższa, w większym przytem stopniu, niż reszta kraju, pokryta jeziorami i lasami; lepiej zaludniona jest część północna i środek kraju, najgęściej—żyzne Powiśle i należąca do Prus Wschodnich część żuław wiślanych. Podany poniżej szkic, wykazuje w przybliżeniu gęstość zaludnienia według powiatów.

B) Stosunki narodowościowe i uświadomienie.

Omawiany obszar, poza narodowością niemiecką, zamieszkuje znaczna ilość Polaków i Litwinów. Prusów, którzy przed przybyciem tu krzyżaków byli właściwymi panami tej ziemi, a którzy jeszcze 500 lat temu liczyli 220.000 głów, udało się już dawno Niemcom wytępić doszczętnie, ogniem i mieczem. Pragnieniem Niemców jest uczynić to samo i z tą resztą Polaków i Litwinów, którzy dotychczas jeszcze częściowo zdołali się oprzeć germanizacji, że jednak ogień i żelazo wyszły już z mody, uciekają się przeto dzisiejsze „Pany nad Prusy" do metod bardziej „kulturalnych", jak oddziaływanie przez kościół, szkołę, presję ekonomiczną oraz ograniczenia i szykany w dziedzinie życia kulturalno-narodowego. I chociaż ostatnia urzędowa rejestracja z r. 1925 wykazała na terenie dzisiejszych Prus Wschodnich tylko 122.640 Polaków i 5.611 Litwinów (obie liczby łącznie z t. zw. dwujęzycznymi), to jednak i jednych i drugich jest tu znacznie więcej. Przecież w tym samym roku nauczyciel-hakatysta Ruchacz, dowodząc w czasopiśmie „Lehrerzeitung für Ostpreussen" konieczności jak

[1]) W r. 1926 — 10,8, 1927 — 8,9, 1928 — 10.

najenergiczniejszego niemczenia Mazurów, sam przyznaje, że 80% wiejskiej ludności Mazur jest pochodzenia polskiego i posługuje się prawie wyłącznie językiem polskim. Te 80% ludności wiejskiej czyni tylko dla 8-iu powiatów[1]) mazurskich około 272.000, a do-



chodzi wszak do tej liczby pewna ilość Polaków z pośród mazurskiej ludności miejskiej oraz poważniejsza ilość z Warmji i Powiśla. Urzędowa statystyka niemiecka z r. 1910, która oczywiście w stosunku do elementu polskiego również nie została zestawiona bezstronnie, wykazała jeszcze na terenie 14 powiatów[2]), objętych w 1920 r. plebiscytem, 287.639 Polaków, z której to liczby wypa-

[1]) Powiaty: Olecko, Lec, Jańsbork, Żądzbork, Nibork, Szczytno, Ełk, Ostród.

[2]) Poza wymienionemi już poprzednio 8-iu powiatami mazurskiemi jeszcze: olsztyński i reszelski na Warmji oraz sztumski, kwidzyński, suski i malborski — na Powiślu.

dało na Warmję około 46.000 i na Powiśle do 20.000. Po przegranym dla Polski plebiscycie, wprawdzie część ludności polskiej, w oczekiwaniu wzmożonych represyj ze strony Niemców, odpłynęła do Polski, mimo to jednak nie będzie przesadą, jeśli się powie, że na omawianym obszarze pozostaje dotychczas około 350.000 ludności polskiej. Proces wynaradawiania mniejszości polskiej, jak dotychczas, idzie wciąż naprzód, nie daje jednak tak przerażających wyników, jak to starają się wykazać Niemcy w swych statystykach.

Rzecz przedstawia się, niestety, znacznie gorzej, jeśli weźmie się pod uwagę stopień uświadomienia tej 350.000-ej mniejszości polskiej. Gros tej liczby stanowią, jak już przed chwilą wspomniałem, Mazurzy, a ci od 700 lat deprawowani przez Niemców, związani przytem od 400 lat z niemczyzną wyznaniem ewangelickiem, chociaż mówią po polsku nie gorzej od Mazurów z pod Warszawy, to jednak u większości z nich poczucie narodowości polskiej jest już bardzo słabe. Wynik plebiscytu z 11-go lipca 1920 r. nie może być w żadnym bądź razie miarą zaniku tego poczucia, gdyż sposób, w jaki on został przygotowany, oraz czas, w którym się odbył były dla Polski, conajmniej, niepomyślne. O wiele lepiej natomiast jest na Warmji i Powiślu. Ta katolicka część mniejszości polskiej znacznie później, bo dopiero w 1772 r., ogarnięta przez Niemców zachowała jeszcze zupełnie wyraźną świadomość swej odrębności narodowej i kulturalnej i chociaż mniej liczna i nie tak zwarta etnograficznie, jak ludność mazurska — z daleko jednak lepszym skutkiem opiera się zakusom germanizacyjnym.

Litwini wschodnio-pruscy należą wyłącznie do wyznania ewangelickiego i asymilują się znacznie szybciej, niż ludność polska. To też osiedla litewskie, które jeszcze 100 lat temu tworzyły całkiem zwarty obszar etnograficzny na południe od Pregoły aż po linję Labiewo—jez. Wisztynieckie, dziś już należą tu do rzadkości, cała zaś prawie mniejszość litewska skupia się zaledwie w kilku powiatach na północ od Pregoły.

C) *Stosunki wyznaniowe.*

Co do wyznania ludności, to statystyka z r. 1925 podaje:

ewangelików	1.843.522	(81,7 %)
katolików	338.811	(15, %)
innych wyznań chrześcijańskich . .	42.341	(1,9 %)
żydów	11.348	(0,5 %)

bezwyznaniowych	8.495	(0,4 %)
nie podało swego wyznania	12.026	(0,5 %)

Podany poniżej szkic ilustruje rozmieszczenie ludności katolickiej według powiatów, co się zupełnie dobrze pokrywa z obszarem wpływów Rzplitej w czasach ubiegłych.

D) *Nastroje.*

Prusy Wschodnie są twierdzą nacjonalizmu niemieckiego. Nienawidzi się tam szczególnie wszystkiego, co polskie. Nienawiść ta,

szerzona również przez szkołę i kościół, przeniknęła do wszystkich warstw i ugrupowań politycznych. Nawet socjaliści i komuniści tutejsi nie są od niej wolni. Odczuwa to dotkliwie przedewszystkiem miejscowa mniejszość polska, to też, narazie przynajmniej, tylko u niej możemy liczyć na pewną życzliwość.

Czy ta nienawiść pruska ku nam okaże się długotrwałą — należy wątpić. Zależeć to będzie nietylko od mniejszych lub większych usiłowań w tym kierunku rządu berlińskiego, ale również i od sytuacji gospodarczej i politycznej Polski. Prusacy bowiem są przedewszystkiem ludźmi interesu i, gdy w zmianie kursu ujrzą ten interes dla siebie, napewno się zmienią. W podobny sposób ustąpiła u nich nienawiść ku Rosjanom za mordy i gwałty w 1914 r. oraz ku Litwinom — za Kłajpedę.

E) Zatrudnienie.

Z ogólnej ilości mieszkańców, 36,3 % skupia się w miastach, reszta, t. j. 63,7 %—mieszka na wsi. Liczby te wskazują na rolniczy charakter kraju, to też rolnictwo daje tu utrzymanie prawie połowie, bo aż 43,9 % ludności; reszta żyje:

z przemysłu i rzemiosł . . .	19,6%
z handlu	12,9 %
ze służby państwowej i komunalnej, z wojska, kościoła i z wolnych zawodów	5,8 %
ze służby domowej	3,4 %
ze służby zdrowia	1,2 %
z rybołówstwa i leśnictwa .	1,5 %

źródło utrzymania pozostałych 11,7 % nie jest określone.

Rolników wschodnio-pruskich można podzielić na 3 kategorje: wielkich obszarników, drobnych właścicieli i kolonistów. Na pierwszej z tych kategoryj kryzys, jaki obecnie przechodzi tu rolnictwo, odbija się najwięcej, a do jakich rozmiarów kryzys ten dochodzi, ilustruje choćby fakt, że w pierwszem półroczu 1928 r. wystawiono na licytację 160 majątków o łącznej powierzchni 6.000 ha, w tym samym zaś okresie 1929 r.—218 majątków=9.000 ha. Rząd różnemi sposobami stara się zaradzić temu, jak dotychczas jednak bez widocznego rezultatu.

Nieco lepiej rzecz przedstawia się w drobnej własności, jednak i tu większe rodziny utrzymać się z roli nie są w stanie.

Najlepiej stosunkowo mają się koloniści, a to dzięki wydatnej

pomocy z funduszów państwowych; jak to jednak długo potrwa — niewiadomo, poszczególne bowiem wypadki likwidacji już się trafiają i w tej kategorji.

To też emigracja, która była stąd zawsze bardzo duża, obecnie przybrała dla interesów niemieckich w tym kraju wprost zastraszające rozmiary, szczególnie, jeśli uwzględni się, że najwięcej emigrantów dają powiaty o przeważającej ludności niemieckiej, najmniej zaś — powiaty polskie.

X. USTRÓJ I PODZIAŁ ADMINISTRACYJNY.

Prusy Wschodnie są jedną z prowincyj związkowego państwa pruskiego. Pomimo zupełnego braku łączności terenowej z resztą państwa, odmiennej struktury narodowościowej i odrębnych warunków gospodarczych, Prusy Wschodnie nie mają żadnej specjalnej autonomii, lecz tylko analogiczny do innych prowincyj samorząd, którego całem zadaniem jest uchwalanie budżetu na budowę i konserwację miejscowych dróg oraz na instytucje higjeny i opieki społecznej.

Prowincja wschodnio-pruska dzieli się na 4 jednostki administracyjne, zwane regencjami; te ostatnie dzielą się na powiaty. Ogólna ilość powiatów wynosi 42, w tem 5 powiatów miejskich. Na czele prowincji stoi jej nadprezydent (Oberpräsident) z siedzibą w Królewcu. Pieniędzmi, przeznaczonemi dla Prus Wschodnich przez Rzeszę, dysponuje niezależny od nadprezydenta komisarz państwowy (Reichskommissar für Ostpreussenhilfe).

Na czele regencji stoi prezydent, na czele powiatu — starosta (Landrat), względnie burmistrz — w powiecie miejskim.

Przy każdym z tych dygnitarzy istnieje stała rada (Provinzialrat, Bezirkausschus, Kreisausschus), której zadaniem jest opinjowanie projektowanych przez niego rozporządzeń. Do rad tych desygnują swych przedstawicieli miejscowe instytucje samorządowe: sejm prowincjonalny do rady prowincjonalnej i sejmiki powiatowe — do rady regencyjnej i rad powiatowych.

XI. STAN GOSPODARCZY.

A) *Rolnictwo.*

Jak już wspomniałem wyżej, znaczna część ludności wschodnio-pruskiej mieszk na wsi i źródło swego utrzymania znajduje w rolnictwie. Rolnictwo też jest główną gałęzią gospodarstwa tej prowincji. Z ogólnej powierzchni 3.851.000 ha, na poszczególne użytki przypadają w przybliżeniu następujące ilości:

ziemie orne	51 %
łąki i pastwiska	17 %
lasy	16,5 %
zalewy i jeziora ponad 5 ha powierzchni	8,5 %
jeziora poniżej 5 ha, bagna, osiedla i inne nieużytki	7 %

Produkcja najważniejszych ziemiopłodów w latach 1924/8 przedstawiała się następująco (liczby średnie):

Rodzaj ziemiopłodu	Znajdowało się pod uprawą ha	Zbiór ogólny w t	Plon z 1 ha w q			
			1924/8		1909/13	
			Prusy Wschodnie	3 pogran. wojewódz. polskie	Prusy Wschodnie	3 pogran. wojewódz. polskie
Żyto	415.408	566.340	13,4	10,4	17,0	12,3
Pszenica	77.551	120.045	15,4	13,4	18,8	14,6
Jęczmień	120 931	198.156	16,4	13,1	18,6	13,6
Ziemniaki	181.250	2.248.177	124,0	100,0	138,7	101,0
Owies	302.138	426.659	14,2	11.2	17,9	11,6

Jak z powyższego widzimy, produkcja zbóż w Prusach Wschodnich, chociaż stoi wyżej, niż w 3-ch pogranicznych województwach polskich, wykazuje jednak poważne minusy w porównaniu z czasami przedwojennemi. Zmniejszył się przytem % ziemi ornej (w r. 1913 wynosił około 53 %). Przyczyna tego spadku leży w zbyt małej rentowności czynionych w rolę wkładów (kapitał — drogi, rynki zbytu — odległe, ceny produktów rolnych — niskie, podatki i świadczenia socjalne — nieporównanie większe, niż przed wojną). I gdyby ludność Prus Wschodnich rozwijała się normalnie, to produkcja miejscowa wystarczałaby zaledwie na własne potrzeby; że jednak ludność ta o połowę jest rzadsza, niż być powinno, to na zaspokojenie własnych potrzeb wystarcza połowa przeciętnego zbioru; drugą połowę wywozi się stąd nazewnątrz.

Sadownictwo i ogrodownictwo stoją nisko i zbierane plony wystarczają zaledwie do własnego użytku.

B) Hodowla.

Drugą, prawie jak i rolnictwo ważną, gałęzią gospodarstwa Prus Wschodnich, jest hodowla. Sprzyjają temu dogodne warunki klimatyczne dla uprawy roślin pastewnych i znaczna ilość łąk. Na szczególną zaś uwagę zasługuje hodowla koni. Pod tym względem, prowincja wschodnio-pruska przodowała innym prowincjom Rzeszy już przed wojną. Wojsko niemieckie uzupełniało swój materjał koński głównie na tutejszym terenie, ta też okoliczność była największą zachętą do podtrzymywania tu hodowli konia, szczególnie gorącokrwistego, na wysokim poziomie. Po wojnie, stosunki

zmieniły się, dostawa dla wojska zmalała do małoznaczącej liczby 2300 sztuk; do roku jednak 1925, istniała inna podnieta — duży eksport materjału końskiego na rachunek reparacyj, to też aż do tego roku hodowla wzmaga się i dochodzi do prawie przedwojennej cyfry 498.000. Od roku zaś 1925, kiedy i ta podnieta znikła, a ceny, dzięki błędnej polityce celnej, zmalały do połowy cen przedwojennych, hodowla koni przestała opłacać się i od tego czasu zaczyna się stały spadek: r. 1926 — 490.000, r. 1927 — 841.000, r. 1928 — 465.000.

Według ostatnich wiadomości, zaczynają się tu więcej interesować hodowlą konia zimnokrwistego, jako popłatniejszą, przeciwdziała temu jednak rząd, który pragnie w ten sposób zapewnić sobie pewną rezerwę koni gorącokrwistych na wypadek wojny. Powszechnie bowiem wiadomo, że gorącokrwisty koń wschodniopruski w czasie ostatniej wojny zdał doskonale egzamin zarówno w służbie kawaleryjskiej, jak i w taborach.

Wzmogła się natomiast w ostatnich latach hodowla świń, a to na skutek braku konkurencji polskiej (wojna celna). Hodowla ta kwitnie szczególnie w południowych okolicach prowincji, z racji tanich ziemniaków.

Hodowla bydła rogatego większych zmian nie wykazuje. Przeważa tu rasa holenderska. Krowy tutejsze odznaczają się wielką mlecznością. Przeciętny udój roczny wynosi 3.500-4.000 litrów, a zdarzały się pojedyńcze wypadki, że udój roczny wyniósł i 8.000 l.

Hodowla owiec spada już od dłuższego czasu. Tłumaczy się to konkurencją tańszej wełny zamorskiej.

Poniższa tabelka ilustruje stan hodowli wschonio-pruskied przed i po wojnie.

Rok	Ilość ogólna w tysiącach					Na 100 ha ziemi ornej sztuk					Uwagi.
	koni	bydła rogat.	świń	owiec	kóz	koni	bydła rogat	świń	owiec	kóz	
1913	513	1264	1325	333	52	25	61,5	64,4	16,2	2,5	Ziemi ornej było: w r. 1913 2.056,000ha w r. 1927 1.954,000ha
1928	465	1176*	1410	221*	46*	24	60,2*	72,2	11,3*	2,4*	w r. 1928 1.940,000ha * Stan z dn. 1.XII.27r.

C) *Rybołówstwo.*

Rybołówstwo zatrudnia około 5.000 ludzi, posiadając 70 statków motorowych oraz 2134 żaglowców i łodzi[1]. Doniedawna,

[1] Dane z r. 1926.

egzystencja rybołówstwa opierała się głównie na eksporcie do Polski, z chwilą więc zamknięcia rynku polskiego (wojna celna), rybacy wschodnio-pruscy, naogół bardzo zadłużeni i niezorganizowani, znaleźli się w nadzwyczaj trudnem położeniu. Rząd pośpieszył z pomocą, udzielił kredytów, próbował drogą propagandy zwiększyć konsumpcję ryb na miejscu, podnieść przemysł przetwórczy, ułatwić wywóz do Niemiec i t. d., jaki jest jednak skutek tych poczynań — narazie brak danych.

D) Przemysł.

Wobec braku bogactw naturalnych i znacznego oddalenia od kopalń, Prusy Wschodnie nie posiadają odpowiednich warunków dla rozwoju przemysłu. Po wojnie, na skutek zacieśnienia się rynku wewnętrznego i braku odpowiedniego traktatu handlowego z Polską, warunki te są jeszcze gorsze, niż były przed wojną. Odbiorcą i konsumentem wewnętrznym jest prawie wyłącznie tylko miejscowy rolnik, na nim też głównie przemysł tutejszy opiera swą egzystencję i razem z nim przeżywa lepsze i gorsze okresy.

Najważniejszemi gałęziami przemysłu wschodnio-pruskiego są: przemysł drzewny, spożywczy, żelazny i budowlany.

1) Przemysł drzewny rozwinął się tu sztucznie, gdyż Prusy Wschodnie we własny materjał drzewny są ubogie i przerabiają przedewszystkiem surowiec, otrzymywany z zewnątrz. Dowodzi tego choćby fakt, że poza zwykłemi tartakami, które są rozrzucone po całym obszarze, główne ośrodki przemysłu drzewnego ulokowały się bynajmniej nie w okolicach większych lasów, lecz w miejscowościach posiadających dogodną i tanią komunikację z dostawcami zewnętrznymi (Królewiec, Tylża). Przemysł ten osiągnął największy rozkwit w czasie wojny, kiedy to Niemcy mogli bezkarnie wycinać dowolne ilości lasów okupowanych. Po wojnie jednak, kiedy to źródło odpadło i kiedy nawet zabrakło taniego drzewa rosyjskiego, zaczął się w przemyśle drzewnym Prus Wschodnich kryzys, który w większym lub mniejszym stopniu trwa dotychczas.

2) Przemysł spożywczy, opierający się na rolnictwie, hodowli i rybołówstwie, jest jedyną bodaj gałęzią, która ma tu warunki należytego rozwoju. Gorzelnictwo, młynarstwo, piwowarstwo, mleczarstwo, fabryki konserw i t. d. są tu już dość wysoko postawione, a mają widoki dalszego jeszcze rozwoju, gdyż nie wszystkie one zaspakajają nawet miejscowe zapotrzebowanie.

Niektóre natomiast gałęzie przemysłu spożywczego, jak cukrownictwo i produkcja krochmalu, nie wytrzymują konkurencji wytworów przywożonych z zachodu i nietylko, że nie mogą się rozwinąć, ale ulegają nawet stopniowej likwidacji.

Poważniejsze warsztaty przemysłu spożywczego koncentrują się przeważnie po większych miastach.

3) Przemysł żelazny nie ma tu dogodnych warunków do rozwoju. Jedyne, co tu jako tako prosperuje, to wytwórnie maszyn i narzędzi rolniczych, dzięki większemu na nie zapotrzebowaniu miejscowego rolnictwa. Do zapoczątkowania innych gałęzi produkcji przyczynił się łatwy i zyskowny dawniej wywóz do Rosji, dziś jednak, przy zmienionych warunkach politycznych i gospodarczych, gałęzie te wyraźnie upadają.

Najważniejszemi ośrodkami przemysłu żelaznego w Prusach Wschodnich są Królewiec i Elbląg. Królewiec wytwarza parowozy i statki morskie do 2.000 tonn pojemności (Uniongisserei), wagony wszelkich typów (Z. Steinfuhrt), kotły parowe, konstrukcje żelazne, maszyny rolnicze, budowlane i przemysłowe, Elbląg— samochody, pługi motorowe, pługi, kotły i maszyny parowe (Komnickwerke), okręty do 4.000 tonn pojemności (12 stoczni), a w razie potrzeby — łodzie podwodne, armaty i amunicję (Schichauwerke).

Z mniejszych ośrodków, należy wymienić Malbork, Iławę, Ostród, Olsztyn, Świętomiejsce (Heiligenbeil), Reszel, Rastembork, Węgobork, Wystruć, Gąbin i Tylżę, których produkcja jest naogół mało zróżniczkowana i ogranicza się przeważnie do maszyn i narzędzi rolniczych.

4) Przemysł budowlany, dzięki wielkiemu pędowi do ciągłej budowy i przebudowy, jest tu rozwinięty stosunkowo dobrze.

Sprzyja temu obecność na miejscu wielkiej ilości odpowiednich glin do produkcji cegły, kamieni, żwiru i piasku. Wapienie, występujące w okolicach Żądzborka, Lecu i Jańsborka, dają po wypaleniu potrzebne do budowy wapno, są dobrym materjałem do budowania szos, a z pewną domieszką pozwalają nawet na wyrób cementu. Jednak tylko cegły produkuje się tu dosyć, innych materjałów jest za mało i Prusy Wschodnie muszą je w wielkich ilościach sprowadzać z zachodu.

Z innych gałęzi przemysłu, należy wymienić:

a) garbarstwo, skupiające się przeważnie w regencji gąbińskiej; fabryki obuwia —w Królewcu, Gąbinie i Olsztynie po 2

oraz w Jezioranach — 1. Nieźle jest również rozwinięty przemysł skórzany w Brunsberku (Braniewo);

b) p r z e m y s ł c h e m i c z n y, skoncentrowany głównie w Królewcu (soda, sztuczny miód, margaryna i t. p.), w Rothsteinie pod Królewcem (acetylen), w Wystruciu (smary wozowe i maszynowe), w Iławie (kwas węglowy) oraz w Elblągu (różne). Poza tem istnieje jeszcze kilka fabryk farb;

c) p r z e m y s ł w ł ó k i e n n i c z y, rozwinięty zupełnie słabo; jedyna większa przędzalnia wełny i bawełny istnieje w Wystruciu;

d) p r z e m y s ł t y t o n i o w y, reprezentowany przez Królewiec, Elbląg, Olsztyn i Brunsberk, opiera się głównie na surowcu importowanym, gdyż uprawa tytoniu na miejscu jest słabo postawiona.

Istnieje tu jeszcze cały szereg innych mniej lub więcej rozwiniętych gałęzi przemysłu, brak jednak miejsca nie pozwala zająć się niemi, zresztą z punktu widzenia wojskowego są one mniej ważne.

E) Handel.

Jeśli chodzi o handel wewnętrzno-niemiecki, to warunki dla niego są tu korzystne. Słabe uprzemysłowienie kraju, względna zamożność miejscowego rolnika, wysokie cła—tworzą dogodne warunki zbytu dla przemysłu zachodnio-niemieckiego. Z drugiej znów strony, Prusy Wschodnie, leżące na skrzyżowaniu wielkich dróg handlowych, południkowych i równoleżnikowych, mają wszelkie warunki po temu, aby stać się ośrodkiem pośrednictwa handlowego. I rzeczywiście, przed wojną były one jedną wielką faktorją w stosunkach handlowych z Rosją i doskonale na tem zarabiały. Po wojnie, stosunki zmieniły się — granica rosyjska przesunęła się na wschód i nie jest tam już tak, jak było; rynki państw bałtyckich są mało pojemne, od stosunków z Polską Niemcy uchylają się wszelkiemi sposobami. Handel wschodnio-pruski, a szczególnie główny jego ośrodek—Królewiec, odczuł tę zmianę dotkliwie. I choć Niemcy nie żałują tu pieniędzy na ożywienie ruchu handlowego, nie może się on jakoś wydźwignąć do poziomu przedwojennego.

Według urzędowych źródeł niemieckich, obroty Królewca wynosiły (w tysiącach tonn): [1]).

Rok	1913	1927	1928
Przywóz	960	982	1065
Wywóz	910	532	581

Spadek więc, jak widzimy, jest bardzo poważny i to pomimo rozbudowy kanału i portu królewieckiego oraz po zbudowaniu kolosalnych śpichlerzów zbożowych i po wprowadzeniu całego szeregu różnych inwestycyj.

Ogólny bilans handlowy Prus Wschodnich zawsze bywa ujemny. W r. 1926 wyraził się on cyfrą—3.395.840 t i + 1.050.198 sztuk zwierząt żywych, [2]), co przeliczone na gotówkę dałoby, według prof. Wakara [3]) — 200.000.000 mk.

Taką mniej więcej sumę kosztuje rok rocznie Niemców utrzymywanie Prus Wschodnich przy życiu. I sumę tę płacić muszą, gdyż inaczej kraj ten zbliżyłby się do Polski, a to, w pojęciu Niemców, mogłoby się stać początkiem końca hegemonji pruskiej w Europie środkowej.

ŹRÓDŁA.

Gea - Karte von Ost-Deutschland — Berlin.

Glass Jakób — Mazurzy pruscy w Niemczech powojennych. „Strażnica Zachodnia" — Poznań 1927.

Gryficz Bolesław — Plebiscyt wschodnio - pruski i jego skutki. „Polska Zachodnia" — Poznań 1926.

Hellmann G. — Regenkarten der Provinz Ostpreussen — Berlin 1911.

Krische Paul — Die Verteilung der landwirtschaftlichen Hauptbodenarten im Deutschen Reiche — Berlin 1921.

Kurnatowski Jerzy — Zagadnienie Prus Wschodnich — Warszawa 1925.

Landwirtschaftskammer für die Provinz Ostpreussen - Bilder zur Entwicklung und zeitigen Lage der ostpreuss. Landwirtschaft - Königsberg 1925.

Lencewicz Stanisław — Kurs Geografji Polski. — Warszawa 1922.

Limanowski Bolesław — Mazowsze Pruskie — Warszawa 1925

Lutosławski — Rolnictwo Niemiec powojennych — Warszawa 1929.

---

[1]) Dla porównania warto zaznaczyć, że cały obrót Gdyni w 1928 r. wynosił 1,957.000 t, a w r. 1929 — 2,822.000 t.

[2]) W tem 41 tys. koni, 237 tys. bydła, 505 tys. świń i 46 tys. owiec.

[3]) „Rolnictwo w Niemczech powojennych" — Warszawa 1929.

Mager — Ostpreussen, die natürlichen Grundlagen seiner Wirtschaft, eine Quelle deutscher Kraft — Hamburg 1922.

M. T. — Dzieje żywiołu polskiego na ziemiach krzyżackich. „Polska Zachodnia" — Poznań 1926.

Orłowicz Mieczysław — Mazowsze pruskie pod względem krajobrazowym. Polska Zachodnia — Poznań 1926.

„ „ — Ilustrowany przewodnik po Mazurach pruskich i Warmji — Lwów—Warszawa 1923.

Ostpreussen, Land und Leute in Wort und Bild - Königsberg 1926.

Parey — Handbuch des Grundbesitzes im Deutschen Reiche, Provinz Ostpreussen, siebente Auflage.

Skorowidz niemiecko-polski i polsko-niemiecki miast, miasteczek i większych wsi Prus Książęcych i Królewskich, W. Ks. Poznańskiego i Śląska — Warszawa 1919.

Srokowski Stanisław — Z krainy Czarnego Krzyża — Poznań 1925.

„ „ — Prusy Wschodnie, kraj i ludzie — Warszawa 1929.

„ „ — Drogi żeglowne w Prusiech Wschodnich. „Przegląd Geograficzny"—Warszawa 1929.

„ „ — Uwagi o położeniu gospodarczem Prus Wschodnich. „Strażnica Zachodnia" — Poznań 1929.

„ „ — Jeziora i moczary Prus Wschodnich — Warszawa 1930.

„ „ — Rozwój i znaczenie sieci drożnej Prus Wschodnich. „Bellona", maj czerwiec 1930.

Statistisches Jahrbuch für den Freistaat - Preussen — Berlin 1929, 1930.

Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich — Berlin 1929.

Sukertowa Emilja — Mazurzy w Prusach Wschodnich — Kraków 1927.

Szymański Adolf — Mazurzy Prus Wschodnich przed zagładą — Poznań 1922.

Umiastowski Roman — Geografja wojenna Rzeczypospolitej i krajów ościennych — Warszawa 1924.

Wiechert Otto — Heimatatlas für Ostpreussen — Leipzig 1926.

Zawadzki Bolesław—Kampanja jesienna w Prusach Wschodnich—Warszawa 1924.

INŻ.-TECHNL. GUSTAW SIPPKO

MOŻLIWOŚCI I PRZEWIDYWANIA W EUROPEJSKIM PRZEMYŚLE GÓRNICZO-HUTNICZYM.

Przed wojną światową, jedynie fantaści byli tymi ludźmi, którzy przewidywali rzeczywistą skalę i rzeczywiste możliwości wojenne. Jaskrawe określenie przedwojenne o „narodzie uzbrojonym", uważane za szczyt ówczesnych pojęć militaryzmu, straciło swoją jaskrawość wobec wojennego pojęcia o „narodzie oblężonym", czyli o narodzie zmuszonym już nie w znacznym stopniu, lecz w całości do bezpośredniego lub pośredniego brania udziału w wojnie. Taki „naród oblężony" wyzyskuje do szczętu wszystkie posiadane i możliwe środki materjalne — źródła energji, źródła surowców, urządzenia przetwarzające i wytwarzające, transport i t. d.—dla przetrwania wojny i dla zwycięstwa.

W artykule p. t. „Zagłębia górniczo - hutnicze w wielkiej wojnie"[1]), omówiłem zagadnienie zagłębi węglowych czyli zagłębi górniczo-hutniczych, jako podstawy wszystkich środków materjalnych prowadzenia wojny.

W następnym artykule, p. t. „Niemiecka samowystarczalność górniczo-hutnicza w czasie wielkiej wojny"[2]), omówiłem centralny ośrodek europejskiego przemysłu górniczo - hutniczego i stosunek tego ośrodka centralnego do otoczenia. W dwóch powyższych artykułach zostało przedstawione całe znaczenie przemysłu górniczo-hutniczego, jako podstawy potęgi militarnej, i praca tego przemysłu w czasie wojny.

Artykuł niniejszy jest trzecim i ostatnim artykułem całej serji. Zamyka on i skupia ogólne ujęcie stosunków w europejskim przemyśle górniczo-hutniczym oraz precyzuje myśli i idee,

---

1) „Bellona", listopad — grudzień 1929.

2) „Bellona", maj — czerwiec 1930.

kiełkujące oddawna, lecz dotychczas wyraźnie niesprecyzowane. Zastrzegam się, jak poprzednio, że korzystam jedynie i wyłącznie ze źródeł ogłaszanych publicznie. Zastrzegam się również, że pomijam wszelkie ujęcia sprawy, przekraczające ramki zagadnień górniczo-hutniczych, chociażby ujęcia te były nawet o wiele ważniejsze od omawianych zagadnień.

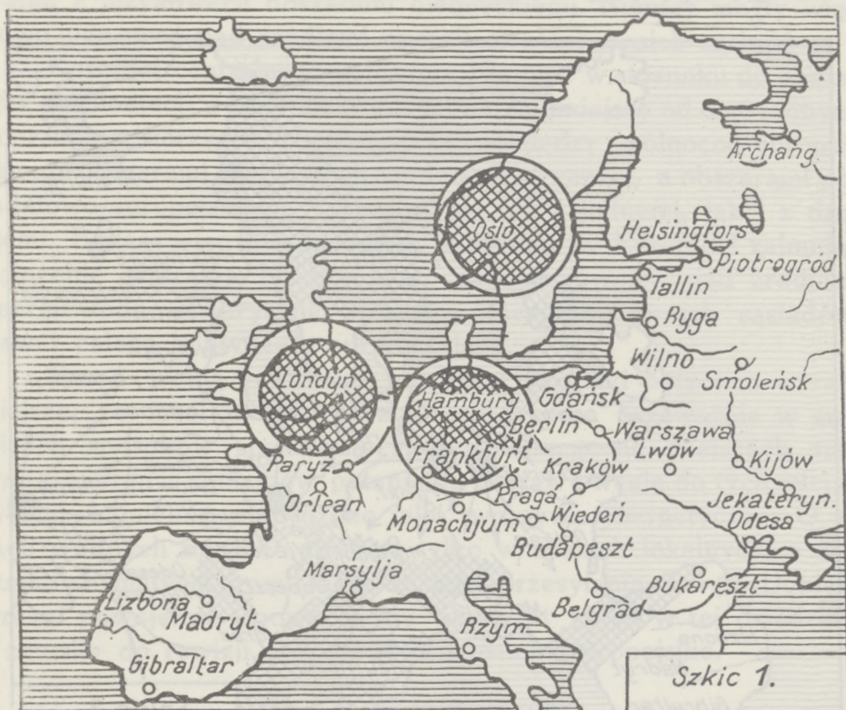
I. Źródła energetyczne.

W jednym z poprzednich artykułów, podałem określenie, że historja Europy skupiła się nad brzegami La Manche'u, dokąd przeniosła się z brzegów morza Śródziemnego i z pól walk z Turkami. Stało się to dzięki temu, że na obydwóch brzegach La Manche'u skupiły się podstawowe europejskie zagłębia węglowe, czyli zagłębia górniczo-hutnicze—grupa Brytanji oraz grupa Dolnego Renu z zagłębiami: wielkiem francusko-belgijskiem, wielkiem niemieckiem i rudnem lotaryńsko-luxemburskiem. Skupienie zagłębi obydwóch brzegów La Manche'u możemy nazwać środkiem europejskiej ciężkości gospodarczej, wzgl. ciężkości górniczo-hutniczej, czyli miejscem wyjścia środków całej obecnej europejskiej kultury materjalnej. Posiadaniu tego skupienia zawdzięczają Europejczycy utrzymywanie swojego stanu panowania nad innemi częściami świata--jest to źródło ich siły.

Istnieje jednak pewna niezgodność geometryczna pomiędzy położeniem środka europejskiej ciężkości górniczo-hutniczej, a położeniem środka europejskiej ciężkości geograficznej i, co za tem idzie—dążeń politycznych. W istocie (patrz szkic 1), środek europejskiej ciężkości górniczo-hutniczej leży na krańcu północno-zachodnim, w sferach wpływów aż trzech podstawowych państw europejskich—Anglji, Francji i Niemiec. Jeżeli zaś na mapie Europy wyłączymy pierwotne obszary rosyjskie, to środek europejskiej ciężkości geograficznej znajdziemy gdzieś w obrębie Niemiec, jako państwa centralnego.

Wyobraźmy sobie na chwilę, że podstawowe europejskie skupienie zagłębi górniczo-hutniczych leży nie nad La Manche'm, lecz gdzieś w środku Niemiec, czyli w pobliżu środka europejskiej ciężkości geograficznej. Oznaczałoby to dla Niemiec bezwzględną przewagę nad Europą bez potrzeby wojen, walk, starć i t. d. Będąc państwem centralnem, Niemcy miałyby możność dowolnego zatrzymywania lub uruchamiania życia każdego innego państwa europejskiego. W razie najmniejszego oporu, wy-

starczałoby wstrzymać dostawy węgla do państwa opornego i zatrzymać w ten sposób cały jego ruch, czyli przemysł, transporty, urządzenia miejskie, opalanie mieszkań i t. d. Z chwilą upokorzenia się i zaniechania oporu, zbuntowane państwo otrzymywa-



Szkic 1.

łoby znowu węgiel, żelazo i t. d. Faworyzując pewne kraje w dostawach węgla i żelaza lub upośledzając pod tym względem inne kraje, można byłoby kierować dowolnie rozwojem tych lub innych krajów europejskich według swoich własnych potrzeb i zamierzeń.

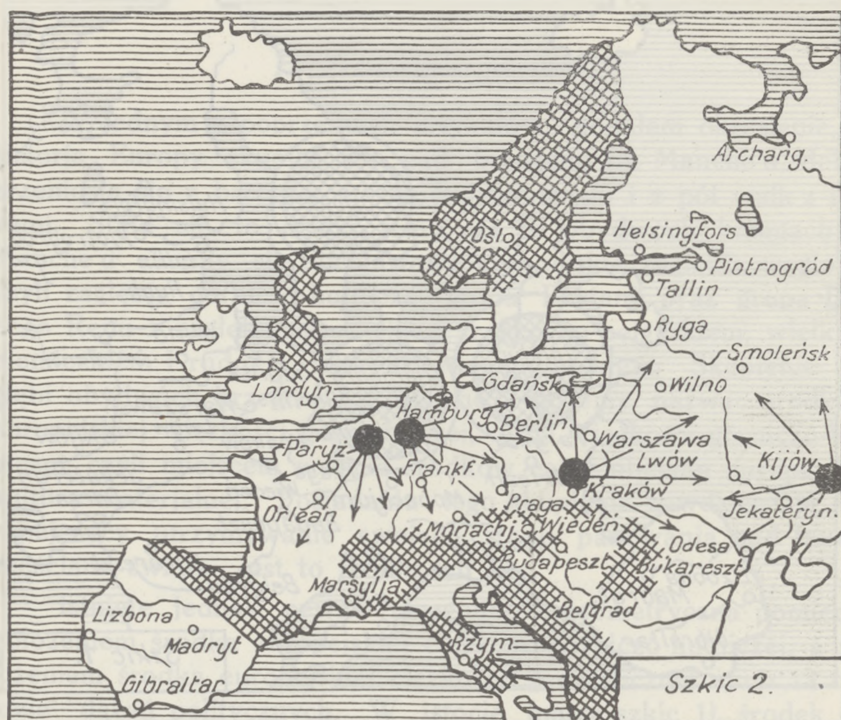
Rzeczywiste stosunki odbiegały od powyższego ideału, jednakże istniały pewne możliwości zbliżenia ich do niego. Niemcy zajmowały w Europie położenie tak dogodne, że łatwo mogły zawsze zagrozić, względnie opanować źródła energetyczne swoich sąsiadów.

Musimy sobie dokładnie uprzytomnić ogólny układ stosunków energetycznych w Europie. Szkic 2 przedstawia podział Europy na obszary eksploatacji:

a) cieplno-elektrycznej i

b) wodno-elektrycznej.

Obszary ostatnie, czyli górzyste, są zacieniowane, celem odróżnienia ich od obszarów pierwszych, czyli równinnych. Ze szkicu widzimy, że podstawą elektryfikacji, czyli zaopatrywania w energję napędową równin, są cztery zagłębia węglowe:



I. wielkie zagłębie francusko-belgijskie,

II. wielkie zagłębie niemieckie,

III. wielkie zagłębie polskie i

IV. wielkie zagłębie południowo-rosyjskie, czyli ukraińskie, oraz naftowe zagłębie bakuńskie, wysyłające swą ropę drogami wodnemi w głąb równin rosyjskich. Obszary eksploatacji wodnoelektrycznej dzielą się na dwie grupy:

a) skandynawską—na północy i

b) południowo-europejską—wzdłuż brzegów morza Śródziemnego i w krajach pobliskich.

Jak widzimy ze szkicu, największe zagłębie węglowe, czyli wielkie zagłębie niemieckie w Westfalji, leżało całkowicie i wyłącznie w obrębie Niemiec, na językowym obszarze niemieckim,

w obwodzie centralnym państwa, czyli w sferze względnego bezpieczeństwa wojennego. Dwa zaś inne podstawowe zagłębia węglowe kontynentu europejskiego — wielkie francusko-belgijskie i wielkie polskie — były łatwo zagrożone, wzgl. łatwo ulegały wpływom niemieckim z powodu swojego zbyt bliskiego sąsiadowania z językowemi obszarami niemieckiemi. Niemcy mogły więc łatwo panować nad źródłami energji cieplnej swoich sąsiadów.

Korzyści centralnego położenia Niemiec w stosunku do obszarów eksploatacji wodno-elektrycznej nie są mniejsze od omówionych poprzednio korzyści. Niemcy leżą pomiędzy północno-europejskiemi obszarami eksploatacji wodno-elektrycznej, a obszarami południowo-europejskiemi, stykając się tak z jednemi, jak i z drugiemi. Będąc więc najsilniejszem państwem w Europie i zajmując położenie centralne, Niemcy łatwo panują również nad źródłami energji wodno-elektrycznej swojego otoczenia i swoich sąsiadów, nawet całego kontynentu europejskiego.

Przed wojną światową, powyższe stosunki były tem wyraźniejsze, że myśl ludzka obracała się jeszcze przeważnie w granicach sposobów spalania węgla kamiennego na miejscach spożycia energji i sposobów potanienia dostawy węgla do tych miejsc; węgiel kamienny rozwożono jako tworzywo energetyczne. O siłach wodnych myślano również tylko w skalach lokalnych, o stosunkowo małych promieniach zasięgu przesyłania energji. Dopiero czasy powojenne spowodowały przewrót pojęć w tej dziedzinie i zmusiły do rewizji poglądów na stosunki europejskie.

II. Konsolidacja ośrodka.

Wojna światowa zmusiła narody do gruntownej rewizji pojęć i poglądów na podstawy ich bytu materjalnego i do powzięcia zasadniczych decyzyj co do zmian tych podstaw w celu zaradzenia powszechnemu zubożeniu powojennemu. Niemcy, jako naród zwyciężony, zostały zmuszone do szczególnie dotkliwego odczucia skutków powojennych rozpętanej przez nich wojny. Kazano im opłacać, względnie odbudowywać zniszczenia, poczynione na obszarach sąsiadów i odebrano im zdobycze ekspansji zewnętrznej ostatnich 50-ciu lat. To ostatnie było dla nich szczególnie ciężkie w dziedzinie przemysłu górniczo-hutniczego.

Są jeszcze inne powody, dla których rozpatrujemy cały europejski przemysł górniczo-hutniczy pod kątem widzenia, że tak powiem — niemieckim, a mianowicie:

1) Niemcy są w Europie państwem centralnem i pod względem górniczo-hutniczym — najsilniejszem;

2) Niemcy ujawniają coraz wyraźniejsze dążenia do rozpętania nowej wojny światowej;

3) co najważniejsze — są naszym bezpośrednim sąsiadem.

Dlatego też musiałem poświęcić Niemcom cały rozdział niniejszy.

ZESTAWIENIE Nr. 1.

Niemiecki obrót zagraniczny wytworami górnictwa i hutnictwa.

1913 r. w 1.000 tonn	Obrót		Wynik	
	Dowóz	Wywóz	Niedobór dowieziony	Nadwyżka wywieziona
Węgiel kamienny	10.536	34.596	—	24.060
Koks	744	6.432	—	5.688
Ruda żelazna	13.920	2.616	11.304	—
Żelazo, stal i t. d.	618	6.497	—	5.879

Zestawienie Nr. 1 podaje charakterystykę niemieckiego obrotu zagranicznego wytworami przemysłu górniczo-hutniczego w działach podstawowych, czyli w węglu i w żelazie. Z zestawienia tego widzimy, że Niemcy w ostatecznym wyniku:

a) były bardzo poważnym eksporterem opału i

b) były bardzo poważnym importerem rud żelaznych.

Jeżeli jednak przyjmiemy te dowiezione rudy za 50-cio%-owe, co mniej więcej odpowiada rzeczywistości, to przekonamy się, że Niemcy dowoziły w rudach tyle żelaza, ile wywoziły później żelaza w przetworach żelaznych. Import rud był więc wyrównany eksportem gotowych wyrobów żelaznych. Oznaczałoby to, że Niemcy dla potrzeb wewnętrznych zaledwie nadążały wydobywać rudę u siebie, w obrębie swego związku celnego.

Zestawienie Nr. 2 podaje podział Niemiec przedwojennych na takie okręgi przemysłowe, które po wojnie pozostały w obrębie Niemiec i takie, które po wojnie powróciły do sąsiadów. Z zestawienia tego widzimy, że Niemcy po wojnie straciły:

a) około 20% swego wydobycia węgla kamiennego i

b) około 80% swego wydobycia rud żelaznych.

Oznaczałoby to, że Niemcy w wydobyciu węgla kamiennego straciły mniej więcej odpowiednik ilości eksportowanej, względnie tej ilości, której brak łatwo wyrównać. W wydobyciu rud żelaznych, Niemcy zostały pozbawione przeważającej części rud żelaznych, niezbędnych dla wewnętrznych potrzeb własnych.

W wyniku powyższych wypadków, Niemcy odczuły po wojnie gwałtowny nadmiar opału, wyrównywany częściowo dostawami reparacyjnemi, przy jednoczesnym ostrym braku rud żelaznych.

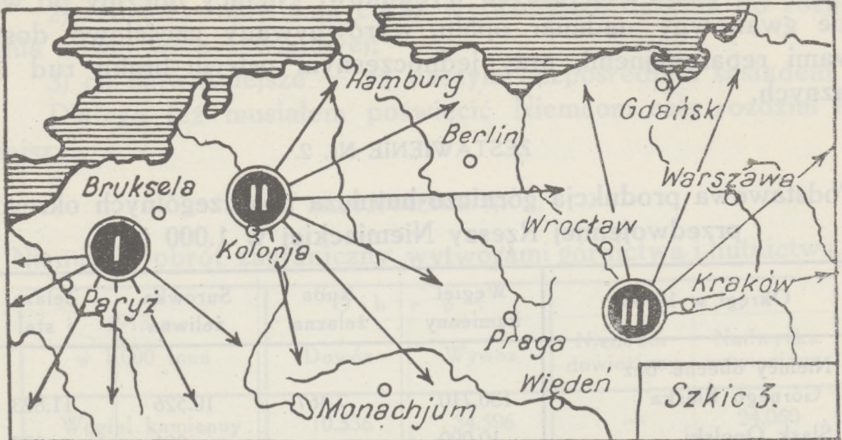
ZESTAWIENIE Nr. 2.

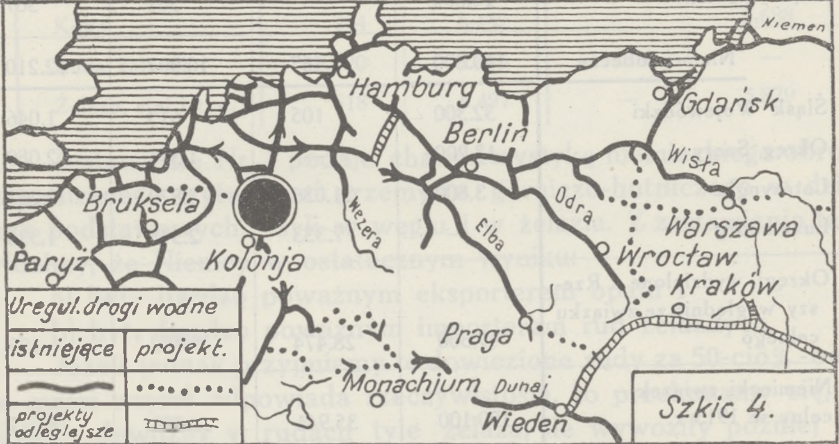
Podstawowa produkcja górniczo-hutnicza poszczególnych okręgów przedwojennej Rzeszy Niemieckiej w 1.000 tonn.

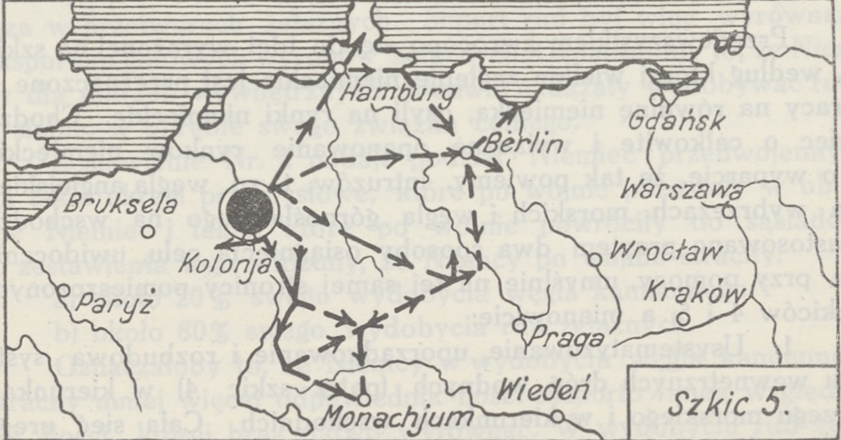
Okręgi w 1913 r.	Węgiel kamienny	Ruda żelazna	Surówka żeliwna	Żelazo i stal
Niemcy obecne bez Górnego Śląska	130.710	7.467	10.526	11.823
Śląsk Opolski	10.090	—	381	387
Niemcy obecne	140.800	7.467	10.907	12.210
Śląsk Wojewódzki	32.300	105	613	1.046
Okręg Saary	13.200	—	1.371	2.080
Lotaryngja	3.800	21.036	3.870	2.263
Luxemburg	—	7.333	2.548	1.336
Okręgi, wydzielone z Rzeszy względnie ze związku celnego	49.300	28.474	8.402	6.725
Niemiecki związek celny w 1913 r.	190.100	35.941	19.309	18.935

Przedewszystkiem zwrócono się do idei wyrażonej na szkicu 3, według której wielkie zagłębie niemieckie jest przeznaczone do pracy na równinę niemiecką, czyli na rynki niemieckie. Chodziło więc o całkowite i wyłączne opanowanie rynków niemieckich i o wyparcie, że tak powiemy, intruzów, t. zn. węgla angielskiego na wybrzeżach morskich i węgla górnośląskiego na wschodzie. Zastosowano przytem dwa sposoby osiągnięcia celu, uwidocznione przy pomocy, umyślnie na tej samej stronicy pomieszczonych, szkiców 4 i 5, a mianowicie:

1. Usystematyzowanie, uporządkowanie i rozbudowa systemu wewnętrznych dróg wodnych (patrz szkic 4) w kierunkach brzegu morskiego i w kierunkach wschodnich. Cała sieć uregulowanych rzek i kanałów łączy wielkie zagłębie niemieckie z brzegami morskiemi. Rozpoczęto i prowadzi się w szybkiem tempie


Hamburg
Gdańsk
Berlin
Bruksela
Warszawa
Wrocław
Kolonja
Paryż
Kraków
Praga
Wiedeń
Monachjum
Szkic 3.


Niemen
Hamburg
Gdańsk
Berlin
Wisła
Bruksela
Odra
Warszawa
Wezera
Elba
Paryż
Kolonja
Wrocław
Kraków
Uregul. drogi wodne
istniejące
projekt.
Praga
projekty odleglejsze
Monachjum
Dunaj
Wiedeń
Szkic 4.


Hamburg
Gdańsk
Berlin
Warszawa
Bruksela
Wrocław
Kolonja
Paryż
Kraków
Praga
Wiedeń
Monachjum
Szkic 5.

rozbudowę kanału średnicowego „Mittellandkanal" w kierunku wschodnim i systemu kanałów Ren-Dunaj w kierunku południowo-wschodnim. Węgiel kamienny będzie w przyszłości wędrował w tych kierunkach tanim przewozem wodnym o wiele dalej, niż wędrował poprzednio przy drożyźnie transportu kolejowego.

2. Rozbudowa sieci dalekosiężnych rurociągów gazowych, przedstawionych na szkicu 5. Wielkie zagłębie niemieckie stałoby się centralną gazownią całych Niemiec i zaopatrywałoby całe Niemcy w swój gaz, omijając tem kosztowność transportu węgla. Zaprojektowana sieć rozdzielcza jest uzupełniona linją obwodową, celem wyrównania przerw przy naprawach i nieprzewidzianych braków ciśnienia. Roboty objęło t-wo „Ruhrgas" i prowadzi je w szybkiem tempie.

Urzeczywistnianie projektu „Ruhrgas" jest początkiem, że tak powiemy, nowej ery w rozdziale energji. Dotychczas, jak wspominałem, energję rozdzielano w ten sposób, że wożono węgiel do miejsc zapotrzebowania tej energji i tam go spalano. Obecnie stoimy przed rozpoczynającą się walką i scentralizowaniem wytwarzania energji w wymiarze międzynarodowym.

III. Elektryfikacja paneuropejska.

Jeszcze przed wojną światową, omawiano możliwości elektryfikacji całej Europy energją norweskich spadków wodnych. W owych czasach, cała uwaga świata technicznego była jeszcze skierowana na źródła energji cieplnej, czyli na zagłębia węglowe. Środek europejskiej ciężkości gospodarczej widziano więc nad kanałem La Manche. Rządzący świat niemiecki skupiał swoją uwagę na rozbieżności europejskich środków ciężkości gospodarczej i geograficznej i na możliwościach opanowania gospodarki europejskiej. Niedoceniano jeszcze i nie przewidywano właściwego znaczenia w przyszłości spadków wodnych, jako źródeł energji, czyli źródeł kultury materjalnej. Tylko niemieckie sfery przemysłu elektrotechnicznego widziały w Skandynawji przyszły europejski środek ciężkości energetycznej i zainteresowały się projektem elektryfikacji paneuropejskiej. Niemiecki przemysł elektrotechniczny rozwijał się z zawrotną szybkością i w elektryfikacji paneuropejskiej widział niewyczerpane źródło dalszych zamówień. Chodziło o utrzymanie w swoich rękach tego źródła zysków i pracy.

Powyższy projekt stworzenia w Norwegji paneuropejskiej centrali elektrycznej spotkał się z bezwzględnie wrogiem stanowiskiem innych państw. Obawiano się, że Niemcy zawsze będą mogły

wyzyskać swoje centralne położenie, zawsze będą mogły zająć paneuropejską elektrownię w Norwegji, czyli zawsze będą mogły w razie wojny przerwać dostawę prądu do swoich przeciwników, a więc — unieruchomić ich i zmusić do uległości. Nasuwały się poza tem pewne kwestje techniczne, których wiedza owych czasów nie umiała lub nie odważała się rozwiązywać.

Wojna światowa i rozwój techniki po wojnie, ośmieliły i ośmielają techników do tworzenia projektów, poprzednio niewykonalnych. Po wojnie światowej, projekty elektryfikacji peneuropejskiej odżyły i nabrały cech więcej realnych. Na ostatnim międzynarodowym zjeździe energetycznym w Berlinie w czerwcu roku 1930, inżynier niemiecki, dr. Oskar Oliven, przedstawił projekt (patrz szkic 6) paneuropejskiej sieci elektrycznej wysokiego napięcia. Byłaby to podstawowa sieć rozdzielcza, od której rozgałęziałyby się okręgowe sieci niższego napięcia. Projekt zasługuje na uwagę przedewszystkiem z tego względu, że całą elektryfikację Europy opiera na wyzyskaniu energji wodnej i niemal pomija zagłębia węglowe, jako źródła energji cieplnej, względnie wyznacza im tylko dalekorzędną rolę pomocniczą.

Podstawowy europejski zespół elektrowni wodnych mieściłby się w Skandynawji, która stałaby się, że tak powiemy, podstawową europejską centralą wodno-elektryczną. Zespół alpejski byłby grupą pomocniczą elektrowni wodnych, spełniających do pewnego stopnia funkcje lokalne. Poza tem istniałyby dwie dalekorzędne elektrownie cieplne: w Calais, w pobliżu wielkiego zagłębia francusko-belgijskiego, lecz zasilana węglem angielskim — dla Francji i w Katowicach, czyli w wielkiem zagłębiu polskiem — dla Polski. Znaczenie tych elektrowni byłoby, że tak powiemy, wyrównawcze, jednak leżałyby one w pobliżu językowych obszarów niemieckich. Wielkie zagłębie niemieckie w Westfalji brałoby minimalny udział w elektryfikacji paneuropejskiej i byłoby zachowane jako ewentualna rezerwa, wyłącznie dla wewnętrznych potrzeb niemieckich.

Charakterystyczny jest układ sieci, której rysunek powtarzam za „Przeglądem Technicznym", uwypukliwszy tylko idee przewodnie strzałkami kierunków prądu. Z podstawowego zespołu elektrowni skandynawskich, prąd zbierałby się do podstawowego przewodu paneuropejskiego, przecinającego Europę pionowo, z północy na południe. Przewód ten ze Skandynawji przechodziłby przez wyspy duńskie do Niemiec i tam, w Niemczech, rozgałęziałby się w różne strony do różnych krajów europejskich. Niemcy by-

łyby centralą rozdzielczą sieci paneuropejskiej i rządziłyby rozdziałem, t. zn. rozsyłaniem oraz przerywaniem prądu do różnych krajów.



W obrębie Niemiec, względnie w obrębie niemieckich obszarów językowych, mieściłyby się obydwa podstawowe węzły tej sieci:

a) pod Halle — węzeł rozdziału w kierunku zachodnim, do Paryża, i w kierunku wschodnim, do Katowic i Warszawy;

b) pod Insbruckiem — węzeł rozdziału w kierunku zachodnim, do Lyonu, i w kierunku wschodnim, do Budapesztu.

Przewiduje się przesyłanie prądu linją Lyon-Insbruck-Budapeszt z zachodu na wschód lub odwotnie, w zależności od pory dnia. Należy jednak przewidywać, że w zależności od pory dnia, prąd skandynawski będzie kierowany ku zachodowi lub ku wschodowi[1]).

Cały powyższy projekt musimy uznać za zbyt mało opracowany z punktu widzenia bezpieczeństwa i pewności całości europejskiej, t. zn. wszystkich narodów europejskich. W projekcie tym widzimy następujące wady:

1) skoncentrowanie całego zaopatrywania Europy w prąd z jednego źródła, czyli ze Skandynawji;

2) skoncentrowanie całego rozdziału energji dla całej Europy tylko w jednym kraju, czyli w Niemczech, wzgl. na językowym obszarze niemieckim;

3) zbyt słabe opracowanie południowo-europejskich i południowo-wschodnich źródeł energji, celem przeciwstawiania ich, w razie potrzeby, źródłom północno-europejskim.

Zadaniem autorów przyszłych projektów będzie obmyślenie takiego schematu, który nie wywołałby u nikogo poczucia bezradności w razie zatargów międzynarodowych i dawał każdemu pewność, że życie jego w tym wypadku nie zostanie unieruchomione.

Zakończenie.

Wypadki i zjawiska w życiu nowoczesnem następują jedne po drugich i rozwijają się tak szybko, że wygrywa tylko ten, kto zawczasu przewiduje i przygotowuje się do nich. Obawiamy się wojny, jak tylko młode, odbudowujące się państwo obawiać się jej może, lecz, niestety, nie mamy pewności co do wiecznego trwania pokoju.

---

[1]) Bliższe szczegóły powyższego projektu patrz art. inż. W. Bielickiego — „Paneuropejskie" zakusy Niemiec w dziedzinie gospodarki energetycznej. Kronika Techniczna, Nr. 7, Warszawa 1930. *(Przyp. Red.).*

NA CZASIE.

KWESTJA PODOFICERÓW ZAWODOWYCH.

W zeszycie lipiec — sierpień „Bellony" z b. r. (dział „Na czasie"), ppłk. dypl. Stanisław Sosabowski zamieścił obszerny i wyczerpujący artykuł pod powyższym tytułem, który skromnie nazwał „wiązką uwag", poświęconych tej sprawie.

Ponieważ sprawą tą interesowałem się i studjowałem ją od dość dawna, przeto, korzystając z uprzejmej gościnności na łamach „Bellony" — ośmieliłem się dorzucić zkolei kilka swoich uwag do pracy ppłk. Sosabowskiego, w nadziei, że bezstronna i ściśle rzeczowa krytyka, w niczem nie może umniejszyć zasługi Szanownego Autora, który bodaj pierwszy w naszem piśmiennictwie wojskowem, sprawę podoficerów zawodowych, w jej całokształcie, wydobył na światło dzienne i wszechstronnie omówił, tem niemniej, jak najszerszą dyskusję nad Jego projektami uważam za jedyną drogę do właściwego wypośrodkowania całego zagadnienia i dlatego byłbym szczęśliwy, gdyby uwagi moje taką dyskusję zapoczątkowały.

W artykule ppłk. Sosabowskiego, poza szregiem spraw mniejszej wagi, poruszone są trzy sprawy bardzo zasadniczego znaczenia: 1) stanowisko podoficera zawodowego w wojsku, 2) przebieg służby zawodowej podoficera, 3) uzupełnianie korpusu podoficerów zawodowych i związane z tem kwestje; poniżej pozwolę sobie wszystkie te sprawy pokrótce omówić.

Stanowisko podoficera zawodowego w wojsku.

Ppłk. Sosabowski nie określa zupełnie kategorycznie, do jakiego rodzaju służby ma być podoficer zawodowy zasadniczo używany: linjowej, czy pozalinjowej? Obok bowiem funkcyj instruktorskich, przewiduje dla podoficerów zawodowych także i funkcje administracyjno-kancelaryjne.

Wydaje mi się, że zasadniczą rolą podoficerów zawodowych powinna być służba w linji, gdzie ich żaden inny personel zastąpić nie może. Natomiast w funkcjach administracyjno - kancelaryjnych, podoficerowie zawodowi mogą być zastąpieni przez personel specjalny, cywilny czy też zmilitaryzowany (to sprawa osobnej dyskusji), do czego dąży się dziś we wszystkich wojskach o służbie krótkoterminowej, nie wyłączając naszego; pomijając względy natury zasadniczej, dążenie to znajduje doraźne uzasadnienie w braku podoficerów zawodowych, jaki linja ciągle dość dotkliwie odczuwa.

Ale i w odniesieniu do tych podoficerów zawodowych, których ppłk. Sosabowski predestynuje do służby linjowej, propozycje Jego nasuwają pewne zastrzeżenia; dotyczą one przedewszystkiem podziału podoficerów zawodowych na instruktorów-wykonawców oraz instruktorów-kierowników, a następnie — wyrażonej przez

Szanownego Autora opinji, że podoficer zawodowy może być w pewnych wypadkach samodzielnym instruktorem.

Wielka szkoda, że Szanowny Autor nie określił przy tej sposobności, jaka, wobec tego, rola przypada, jego zdaniem, w dziedzinie wyszkolenia oficerowi. Bo właśnie oficer, ze względu na swą inteligencję i posiadane wiadomości wojskowe, zdaje się być powołany do tego, aby kierować akcją instruowania czyli szkolenia i nadzorować ją; podoficer zawodowy może być tylko wykonawcą ściślejszych poleceń czy też ogólniejszych wytycznych oficera, zawsze pod jego okiem, a nigdy samodzielnie. Ze względu na niższy z reguły poziom inteligencji oraz bezporównania szczuplejszy zasób wiadomości wojskowych, podoficer nie jest w stanie zastąpić oficera w jego wyżej określonej roli. Dlatego też tworzenie kategorji podoficerów - instruktorów - kierowników i zbliżanie ich w hierarchji służbowej jak najbardziej do oficerów, jak sobie tego życzy ppłk. Sosabowski — wydaje mi się zupełnie niecelowe, a nawet szkodliwe, gdyż może rozbudzić wśród podoficerów zawodowych zgoła niezdrowe ambicje, zacierając niezbędną granicę między oficerem i podoficerem. Jeżeli zaś chodzi o umożliwienie zdolniejszym podoficerom zawodowym wybicia się na wyższe stanowisko, to mają oni do tego drogę otwartą w postaci Szkoły Podchorążych dla Podoficerów; ci zaś, którzy do szkoły tej pójść nie chcą, czy nie mogą, muszą pozostać w swej właściwej roli, gdyż w wojsku, jak zresztą wszędzie, potrzebni są nietylko kierownicy, ale i wykonawcy. Na to rady niema.

Przebieg służby zawodowej podoficera.

Niejasne określenie przez ppłk. Sosabowskiego stanowiska podoficera zawodowego w wojsku, spowodowało zkolei szereg niejasności w określeniu przebiegu służby tego podoficera. Chodzi mi tu specjalnie o to, jak długo służba ta może czy też powinna trwać. Sprawę tę zdaje się Szanowny Autor zupełnie pomijać; jednak z sensu Jego wywodów można domyślać się, że podoficer zawodowy powinien zasadniczo służyć do osiągnięcia obecnej granicy wieku (56-ty rok życia).

Wydaje mi się, że sprawa ta wymaga zupełnie odmiennego ujęcia.

Jeżeli przyjąć założenie, że podoficer zawodowy ma być instruktorem wyszkolenia, który, z natury rzeczy, musi stanowić wzór tężyzny i sprawności fizycznej, to o starszych wiekiem podoficerach nie można wogóle mówić. Zaczątki sklerozy, zmęczenie mięśnia sercowego, otyłość i t. p. — są to wszystko rzeczy w pewnym wieku nieuniknione [1]), a utrudniające lub nawet uniemożliwiające większy wysiłek fizyczny. Ponadto z wiekiem rozwija się pewne zamiłowanie do wygód, do częstszego przebywania na łonie rozrastającej się zwykle rodziny, co też nie wpływa dodatnio na „formę" podoficera zawodowego, jako najbliższego, bezpośredniego zwierzchnika i wychowawcy młodego żołnierza.

---

[1]) Wyjątkowo pomyślne warunki życiowe, specjalny sposób odżywiania się, eleuterja, odpowiednie normowanie wysiłku umysłowego i fizycznego — mogą niekiedy spowodować znaczne odsunięcie krytycznego momentu fizycznej „formy" mężczyzny. Będą to jednak tylko nieliczne wyjątki, które w danym wypadku nie mogą — rzecz prosta — być brane pod uwagę.

Wszystko to zdaje się przemawiać w tym kierunku, że granicą wieku dla podoficera zawodowego powinien być mniej więcej 35-ty rok życia, czyli, że służba zawodowa (wliczając już do niej i ewentualną służbę nadterminową) nie może trwać dłużej, niż 12 lat. Po upływie tego czasu, podoficerowie zawodowi musieliby bezwzględnie szeregi opuszczać, mając zagwarantowane odpowiednie stanowiska w cywilnej służbie państwowej, a lepiej jeszcze — w administracji wojskowej, co zresztą stanowi zupełnie osobne zagadnienie.

Jedyny wyjątek pod tym względem byłby wskazany dla podoficerów zawodowych pełniących funkcje sierżantów-szefów pododdziałów, które nie wymagają naogół większego wysiłku fizycznego, a zato dużej rutyny, będącej wynikiem długoletniej służby podoficerskiej. Dlatego wydaje mi się wskazane, aby stanowiska te były obsadzane wyłącznie podoficerami, którzy odbywali owe 12 lat służby, czy to z wyboru dowódcy, czy też w drodze jakiegoś konkursu. Podoficerom tym należałoby umożliwić wysłużenie w tym charakterze pełnej emerytury.

Uzupełnianie korpusu podoficerów zawodowych.

Że sprawa uzupełniania korpusu podoficerów zawodowych nastręcza duże trudności nietylko z punktu widzenia jakości, ale nawet ilości — jest faktem powszechnie znanym; sprawa ta staje się coraz bardziej paiącą i wymaga naprawdę radykalnych posunięć.

W trosce o zapewnienie dopływu odpowiednich kandydatów, ppłk Sosabowski kładzie główny nacisk na konieczność wydatnego podwyższenia rzekomo zbyt niskiego uposażenia podoficerów zawodowych w czasie pełnienia służby oraz zapewnienia im bytu po opuszczeniu jej; co do ostatniego dezyderatu, to najzupełniej zgadzam się z Szanownym Autorem; jednakże co się tyczy uposażenia czynnych podoficerów zawodowych, to pozwolę sobie znaleźć się w małej opozycji.

Przedewszystkiem, wbrew temu, co ppłk. Sosabowski wysuwa, uposażenie to musi być traktowane porównawczo nietylko z płacami cywilnych pracowników państwowych, ale także i z zarobkami ludzi o podobnych kwalifikacjach na ogólnym rynku pracy; inaczej nie będziemy mieli żadnej podstawy do ustalenia norm tego uposażenia, gdyż, jak to sam Autor stwierdza — „każda... cyfra może być słusznie przedmiotem interpretacji w sensie dodatnim lub ujemnym".

Otóż, jeżeli wziąć dla porównania płace odpowiednich kategoryj cywilnych pracowników państwowych (IX, X, XI, XII i XIII st. sł.), to okaże się, że podoficerowie zawodowi są już uposażeni znacznie lepiej, gdyż poza poborami odpowiedniej grupy, mają dodatki służbowe oraz korzystają z różnych świadczeń, jak umundurowanie w naturze, tanie mieszkania służbowe i t. p. [1]) Dalsze podwyższenie tego uposażenia nie wydaje się być możliwe, choćby ze względu na konieczność podwyższenia w takim razie także i uposażenia oficerów, a co zatem idzie — tem większe trudności budżetowe; poza tem, z szerszego, ogólnopaństwowego, a nietylko ściśle wojskowego, punktu widzenia, nie wydaje się być dostatecznie uzasadnione, gdyż cały szereg cywilnych funkcjonarjuszy państwowych, pełniących służbę

---

[1]) W związku z tem pozostaje fakt, że podoficerowie zawodowi niechętnie korzystają z otwartej im przez M. S. Wojsk możności przemianowania się na urzędników cywilnych.

bodaj odpowiedzialniejszą i cięższą, niż podoficerowie zawodowi (np. policjanci), ma uposażenie gorsze, niż ci ostatni.

Co się zaś tyczy zarobków na ogólnym rynku pracy, to personel niefachowy, wzgl. półfachowy (np. niżsi biuraliści, ekspedjenci sklepowi, nie mówiąc już o woźnych i t. p.), z jakiego przeważnie rekrutują się podoficerowie zawodowi, zarabia także naogół mniej, niż wynosi wyżej określone całkowite uposażenie podoficera zawodowego. Inaczej przedstawia się sprawa z personelem fachowym, np. wykwalifikowanymi rzemieślnikami, których zarobki czasami przewyższają gażę niejednego oficera, lecz w tym wypadku — rzecz prosta — wojsko konkurować nie może.

Widzimy więc, że porównawczo rzecz biorąc, sytuacja materjalna podoficera zawodowego nie jest tak rozpaczliwa, jak się to ppłk. Sosabowskiemu wydaje; ogromna ilość ludzi w równych, a może i większych kwalifikacjach, zarabia znacznie mniej, a jednak jakoś żyje.

Jeżeli więc Szanowny Autor sądzi, że główną przyczyną trudności w uzupełnianiu korpusu podoficerów zawodowych jest ich niskie uposażenie, to wydaje się być w błędzie. Według mego głębokiego przekonania, opartego na długoletniej i wszechstronnej obserwacji, przyczyny tego zjawiska trzeba szukać raczej w sferze czynników niematerjalnych — w psychice naszego narodu.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że Polacy, zawsze skorzy do wojaczki, niechętnie służą w wojsku podczas pokoju; 90-letni okres 1831 — 1921, w którym nie mieliśmy swego wojska pokojowego — tę cechę naszego charakteru narodowego rozwinął tem bardziej, że służba w wojskach zaborczych była uważana (przynajmniej w b. zaborze rosyjskim i niemieckim) za coś niepatrjotycznego i silnie bojkotowana.

Zjawisko to pozostaje niewątpliwie w ścisłym związku z ukochaniem wolności osobistej, wysokiem, może nawet zbyt wysokiem, poczuciem własnej godności, z tendencją do wywyższania swego stanowiska społecznego — co wszystko zawdzięczamy kilku stuleciom naszej rzeczypospolitej szlacheckiej i 12% szlachty „na zagrodzie równej wojewodzie" w łonie naszego narodu. I choć upłynął już ładny szmat czasu, to jednak sytuacja zmieniła się tylko o tyle, że dziś każdy obywatel ma tę świadomość i pretensje, jakie dawniej miało tylko te 12% narodu; na dowód tego, mógłbym przytoczyć cały szereg niemal anegdotycznych faktów, nie jest to jednak na łamach „Bellony przyjęte.

Otóż te wszystkie cechy naszego charakteru narodowego, służba wojskowa w czasie pokoju naraża dotkliwie na szwank i dlatego, w przeciwieństwie do służby wojennej — nie jest wśród Polaków popularna. Pomijam już „wykręcanie" się od obowiązkowej służby pokojowej tych, którzy gotowi są zgłosić się ochotniczo na wypadek wojny; w danym wypadku, daleko ważniejszy jest fakt, że ta niechęć do służby w czasie pokoju dotyczy w równej mierze i kadry zawodowej. Dziś, kadra ta jest jeszcze przeważnie dziedzictwem wojny, a trudne warunki życia w „cywilu" sprzyjały i nadal sprzyjają jej utrzymaniu oraz jakiemu takiemu uzupełnianiu; w miarę jednak „zużywania się" generacji wojennej w tej kadrze oraz poprawiania się położenia gospodarczego w kraju — sprawa uzupełniania jej będzie niewątpliwie napotykała na coraz większe trudności, chyba, że w międzyczasie nastąpi jakaś zmiana psychiki narodowej, co jednak wydaje się mało prawdopodobne.

Jeżeli o tej psychice i płynących z niej konsekwencjach rozpisałem się nieco szerzej, to bynajmniej nie dlatego, abym był jakimś entuzjastą powyższego stanu rzeczy, lecz wyłącznie w celu objektywnego stwierdzenia pewnych faktów, z któ-

remi trzeba się liczyć. Wojsko bowiem może tylko w bardzo małym stopniu wpływać na psychikę narodu, natomiast, wręcz odwrotnie, jako jego emanacja — musi być w swych formach organizacyjnych i przepisach do psychiki tej dostosowane. Przykład rygorystycznego zastosowania tej zasady dają nam Stany Zjednoczone A. P. i Anglja, które, pomimo doświadczeń wojny światowej, powróciły do swego tradycyjnego systemu ochotniczej służby wojskowej. Nie nawołując bynajmniej do wstąpienia w ich ślady, chcę jednak stwierdzić, że w tem wszystkiem, co dotyczy personelu zawodowego, a więc ochotniczego musimy się z psychiką naszego narodu bardzo ściśle liczyć.

Otóż, jeżeli chodzi o instytucję podoficerów zawodowych, to wydaje mi się, że została ona stworzona z zupełnem zapoznaniem tej psychiki i dlatego posiada w wysokim stopniu wszystkie te cechy, które Polaków do służby wojskowej w czasie pokoju zniechęcają. Poniżej postaram się udowodnić słuszność tego twierdzenia, zaznaczając, że oprę się wyłącznie na tem, co wielokrotnie słyszałem bezpośrednio od samych podoficerów zawodowych.

Przedewszystkiem więc — ustawowe zespolenie podoficerów [1]) z szeregowcami w grupie „szeregowych", co wyklucza pojęcie „korpusu podoficerskiego", analogicznego do „korpusu oficerskiego". Należałoby wydzielić podoficerów w oddzielną grupę i rozróżniać wśród żołnierzy: oficerów, podoficerów i szeregowców, jak to jest np. we Francji.

Ze sprawą tą wiąże się konieczność zewnętrznego wyróżnienia podoficerów z masy szeregowych w stopniu większym, niż to ma miejsce obecnie; a więc np. wprowadzenie specjalnych wężyków podoficerskich, pasów, okutych daszków i t. p. Muszę tu specjalnie wspomnieć o t. zw. pasie koalicyjnym, który przy noszeniu szabli na żabce jest wprost niezbędny, a sam przez się nie stanowi żadnej odznaki oficerskiej, skoro noszą go policjanci, dozorcy wiezienni, strażnicy leśni i t. p., a nawet poborcy miejscy na targowiskach.

Należy tu także sprawa tytułowania podoficerów przez przełożonych i starszych. Zwracanie się do podoficera przez „wy", pomijając już, że tak samo traktuje się i rekruta, nie wydaje się mieć dostatecznego uzasadnienia w epoce, gdy w życiu cywilnem nawet najniższych funkcjonarjuszy tytułuje się przez „pan".

Następnie trzeba stwierdzić, że podoficerowie są poddani różnego rodzaju ograniczeniom wolności osobistej, z małemi wyjątkami takim samym, jak szeregowcy. Są to np.: zakaz zajmowania pewnych miejsc w teatrach i kinach, noszenia poza służbą cywilnego ubrania, przbywania na mieście w pewnych godzinach i t. p. Należy tu także faktyczny obowiązek zamieszkiwania w koszarach gdyż na

---

[1]) Wszystko, co w dalszym ciągu będę mówił, dotyczy w równej mierze i podoficerów rezerwowych, powołanych z jakiegokolwiek powodu (całkowita lub częściowa mobilizacja, ćwiczenia w rezerwie) do pełnienia służby czynnej, gdyż uważam, że podoficerowie ci powinni być w tym wypadku traktowani zupełnie równorzędnie (z wyjątkiem, oczywiście, uposażenia) ze swymi kolegami zawodowymi, podobnie jak to ma miejsce z oficerami rezerwowymi w stosunku do oficerów zawodowych. Wyjaśniam jednak, że w związku z tem, nominacje na podoficerów rezerwowych mogłyby mieć miejsce dopiero po odbyciu obowiązkowej służby czynnej, ewentualnie nawet po odbyciu jednego ćwiczenia w rezerwie. W ten sposób, pośród szeregowych kontyngensu podoficerów nie byłoby zupełnie.

mieszkanie poza niemi trzeba uzyskać specjalne zezwolenie. Co się zaś tyczy zakwaterowania w tych koszarach, to ma ono często miejsce na jednej sali z szeregowcami, a w najlepszym razie — w t. zw. izbach podoficerskich, podlegających rozmaitym krępującym przepisom oraz inspekcji dowództwa i organów służbowych, analogicznie jak izby szeregowców; czyli, że podoficerowie są faktycznie pozbawieni własnego mieszkania, w którem mogliby się czuć u siebie, mimo, że opłacają odpowiednie komorne w postaci całkowitego dodatku mieszkaniowego.

Ograniczenia te, w dużym stopniu „asymilujące" podoficerów z szeregowcami, mocno obniżają ich autorytet w oczach tychże szeregowców i społeczeństwa i wpływają ujemnie na ich samopoczucie; nie trzeba bowiem zapominać, że podobnym ograniczeniom nie podlega nawet zwykły posterunkowy policji, nie mówiąc już o równorzędnym sierżantowi—przodowniku. Czy zaś są one względami służbowemi dostatecznie uzasadnione — to rzecz bardzo dyskusyjna. Nie należy bowiem zapominać, że podoficer pozostaje w zależności nie osobistej, lecz służbowej, ingerencja więc w jego życie prywatne (o ile nie naraził na szwank godności swego stanu) nie powinna mieć zasadniczo miejsca; o wychowywaniu go w tem znaczeniu, jak wychowuje się szeregowca służby czynnej, nie może być mowy, gdyż on sam ma być wychowawcą; te zaś jednostki, któreby takiego wychowywania potrzebowały, nie mogą wogóle być podoficerami.

Zanim sformułuję swój ostateczny wniosek w omawianej kwestji, muszę zaznaczyć, że i ppłk. Sosabowski zdaje sobie sprawę z tego, iż podoficerowi są poważnie „skrępowani". Chciałby to jednak zrównoważyć podwyżką ich uposażenia, która, jak to wyżej wspomniałem, nie wydaje mi się możliwą; gdyby jednak istniała nawet możliwość przeprowadzenia tej podwyżki, to bardzo wątpię, czy „argumenty brzęczące' byłyby w stanie zneutralizować te cechy naszego charakteru narodowego, które przez owe „skrępowanie" są narażone na szwank.

Wydaje mi się, że tylko wprowadzenie do obowiązujących przepisów szeregu zmian w kierunku podniesienia godności podoficera zawodowego i rozszerzenia jego praw osobistych — byłoby tem, co zmniejszyłoby tkwiącą w psychice naszego narodu niechęć do służby zawodowej w czasie pokoju i zwiększyło napływ odpowiednich kandydatów. Autonomiczne kasyna podoficerskie i proponowane przez ppłk. Sosabowskiego sądy koleżeńskie, mogłyby niewątpliwie przyczynić się do podniesienia poziomu etycznego i towarzyskiego podoficerów, jednak tylko przy równoczesnem wprowadzeniu proponowanych przeze mnie zmian, gdyż trudno mówić o jakiemś „esprit de corps", skoro sam „corps" właściwie nie istnieje, bowiem nieomal niczem nie wyróżnia się z szarej masy ogółu szeregowych.

Na zakończenie, dodam jeszcze, że w całem zagadnieniu podoficerów zawodowych kwestja zapewnienia napływu odpowiedniej ilości kandydatów jest stanowczo najważniejsza, gdyż liczebność kadry zawodowej jest czynnikiem który decyduj nietylko o liczebności obsady personalnej, ale wprost o wielkości wojska na stopie pokojowej; jasne jest bowiem, że poniżej pewnej granicy liczebność tej obsady zejść nie może. W tej ważkiej okoliczności znajduje uzasadnienie radykalizm proponowanych przeze mnie zmian.

Powyższe moje uwagi nie są, z natury rzeczy, zupełnie wyczerpujące, gdyż nie pretenduję bynajmniej do wypowiedzenia ostatecznego słowa w poruszonej przeze mnie sprawie. Powtarzam, że dalsza dyskusja jest konieczna, to też jeżeli stanę się jej inicjatorem — będę mógł uważać zadanie swe za spełnione.

B.

PRZEGLĄD DWUMIESIĘCZNY.

DZIAŁ WEWNĘTRZNY.

„Krzyż i medal niepodległości". Stroje: polowy i paradny. Dochodzenia administracyjne i potrącenia z uposażeń.

Jednym z najważniejszych aktów rządowych ubiegłego okresu, dotyczących spraw związanych z wojskiem i jego czynami, jest rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 29 października 1930 r., ogłoszone w Dzienniku Rozkazów Nr. 75 z 5/XI 1930, o „krzyżu i medalu niepodległości".

W ten sposób, akcja rejestracyjna tych wszystkich, którzy brali czynny udział w walce i pracy nad odzyskaniem niepodległości, prowadzona od 2-ch zgórą lat, uzewnętrzni się obecnie w nadawaniu zasłużonym odznaczeń.

Sprawa tej rejestracji wymaga pewnych bliższych wyjaśnień.

Nie wyrosła ona tylko na tle potrzeby odznaczenia zasłużonych bojowników o wolność. Była i jest niezbędną dla wydobycia tych wszystkich, którzy z negacją zaborów, z hasłem i czynem orężnej walki o własny niezależny byt państwowy, żyli i organizowali naród.

Wydobycie to — to nietylko postawienie ich w niezależnem państwie na piedestale honorowych członków polskiej społeczności, ale zaprzęgnięcie ich w dalszym ciągu do konkretnej pracy w umocowywaniu już uzyskanego własnego i niezależnego państwa.

Rejestracja ta daje jeszcze obfity materjał historyczny. Przekazuje do wykorzystania dorobek pracy tego pokolenia — pokoleniu młodemu, wyrosłemu w niepodległem państwie.

Przez rejestrację przeszli przedewszystkiem weterani powstania 1863 roku, jako obecnie żyjący senjorowie naszych walk o niepodległość. Następnie idą bojownicy rewolucji 1905 roku, dalej członkowie Związku Walki Czynnej, Armji Polskiej, Związków i Drużyn Strzeleckich, Drużyn Bartoszowych, przedwojennego harcerstwa, Organizacji Młodzieży Niepodległościowej, wszystkich formacyj polskich z okresu wojny światowej, walczących na wszystkich frontach, P. O. W. i t. d.

Zastęp więc niemały.

Na początku zarządzonej rejestracji, przewidywane było nadawanie zarejestrowanym i zakwalifikowanym istniejących odznaczeń, jak order odrodzenia Polski i krzyż zasługi. Odznaczenia te, o charakterze pokojowym, nie uwydatniałyby bojowego charakteru prac tych, którzy na nie zasłużyli. Nadawanie orderu „virtuti militari" i „krzyża walecznych" ograniczone jest do czasu wojny. Wynikłym stąd

brakom kładzie kres „krzyż i medal niepodległości". Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej postanawia, że odznaczenia te przeznaczone są dla osób, które zasłużyły się czynnie dla niepodległości Ojczyzny w okresie przed wojną światową lub podczas jej trwania oraz w okresie walk orężnych w latach 1918 — 1921 z wyjątkiem wojny polsko-rosyjskiej na obszarze Polski. Mogą więc być odznaczone osoby przynależne nietylko do organizacyj przedwojennych i formacyj z wojny światowej, wskazanych przeze mnie powyżej, ale także uczestnicy powstań śląskich i wielkopolskich, dalej ci, którzy brali czynny udział w wypędzaniu zaborców i okupantów w 1918 r. oraz uczestnicy walk z Ukraińcami na terenie Małopolski Wschodniej w 1918/19 r. Wreszcie — nawet ci uczestnicy wojny polsko-rosyjskiej 1918 — 1921, którzy walczyli poza obszarem Polski; będą to zatem przedewszystkiem żołnierze dywizji syberyjskiej, następnie członkowie P. O. W. na terenie Rosji.

Na specjalną uwagę zasługuje art. 3 omówionego rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej. Stanowi on, że tym, którzy walczyli z bronią w ręku o niepodległość Ojczyzny przed wojną światową lub poza szeregami wojska względnie walką tą kierowali, może być przyznany „krzyż niepodległości z mieczami". Przed wojną światową z bronią w ręku walczyli o niepodległość Ojczyzny żyjący uczestnicy powstania w 1863 roku, uczestnicy rewolucji 1905 r. wreszcie uczestnicy polskich organizacyj wojskowych na terenie b. zaboru rosyjskiego.

Zapoczątkowane rozkazem ministra spraw wojskowych, ogłoszonym w Dz. Rozk. 11/30, wprowadzenie w wojsku barwnego umundurowania przez zezwolenie noszenia barwnych otoków i ciemnych spodni z lampasami w szkołach oficerskich, w ubiegłym czasokresie przeszło przez następny etap. Jest nim rozszerzenie tego rozkazu na wszystkie bronie w całem wojsku.

To, co dotychczas rozkazem ministra spraw wojskowych zostało zarządzone, a mianowicie obowiązek wprowadzenia barwnych otoków do maja 1931 r. (termin prekluzyjny) i zezwolenie na noszenie ciemnych spodni z lampasami oraz powołanie komisji mundurowej w osobach gen. Jarnuszkiewicza i gen. Zamorskiego, przy współuczestnictwie szefa Biura Og.-Org., ppłk. dypl. Horaka — pozwala przewidywać, że strój paradny wprowadzony będzie. Kiedy — trudno określić.

Trudno określić również w obecnej chwili jego przyszły wygląd. Mniej lub więcej realne przewidywania wskazują na to, że opierać się będzie na wzorach naszych strojów z czasów Królestwa Kongresowego. Wskazują na to dotychczasowe rozkazy w tym względzie, przedewszystkiem zaś rozkaz o ciemnych spodniach z lampasami. Zasadnicze kolory dla strojów paradnych broni byłyby: granatowy i ciemnozielony. Służby otrzymałyby kolor czarny. Kurtka byłaby dwurzędowa, z wypustkami koloru broni, z rabatami lub bez. Naramienniki — srebrne, ewentualnie z buljonami.

Niedawny rozkaz, wprowadzający strój wieczorowy dla generałów, wskazuje również, jakiemi etapami pójdzie wprowadzenie stroju paradnego. Obecnym surogatem tego stroju są ciemne spodnie z lampasami; następny etap — do obecnej kurtki koloru khaki dojdą kołnierze i mankiety koloru ciemnego, z ewentualnemi wypustkami broni. Być może, że wprowadzone zostaną również barwne naramienniki (koloru broni), jak to reguluje jeden z ostatnich rozkazów ministra spraw woj-

skowych dla Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi i dla podchorążych piechoty w Szkole Podchorążych dla Podoficerów w Bydgoszczy.

Tyle o stroju paradnym.

A strój polowy?

Wspomniana komisja mundurowa zajmuje się w pierwszym rzędzie strojem polowym.

Tu jest wiele do zmienienia i uzupełnienia. Przedewszystkiem — sprawa koloru ochronnego, nie najlepszego chyba w stosunku do innych wojsk nowoczesnych. Następnie — już tylokrotnie omówione zagadnienie obuwia: trzewika czy też krótkiego buta. Potem — sprawa owijaczy, chyba jednej z nagminnych bolączek w wojsku. Dalej — spodni szeregowych: długich czy też obecnych, uznanych przez tylu praktyków za nieodpowiednie, kroju i charakteru kurtki, wreszcie płaszcza służącego równocześnie za okrycie zewnętrzne i za koc podczas lata. W stroju polowym dla oficerów, zachodzi konieczność wprowadzenia peleryn, używanych przez wszystkie bodaj wojska, przy równoczesnem zniesieniu rozmaitych gabardyn, płaszczów nieprzemakalnych i t. d. różnych kolorów, nie wpływających chyba dodatnio na jednolity wygląd naszego umundurowania żołnierskiego.

Rozporządzenie ministra spraw wojskowych o trybie postępowania i toku instancyj władz wojskowych przy uskutecznianiu potrąceń z uposażenia oficerów i szeregowych zawodowych, ogłoszone w Dz. U. Nr. 64, poz. 588 i 589, z 1928 r., zostało jednym z ostatnich Dz. Ustaw, a mianowicie Nr. 67 (poz. 532), rozciągnięte także na władze i zarząd Korpusu Ochrony Pogranicza. Nie od rzeczy będzie przypomnieć istotne cechy tych rozporządzeń, opartych na art. 11 ustawy z dn. 2 kwietnia 1925 r. o potrąceniach z uposażenia osób wojskowych (Dz. U. Nr. 45, pozycja 312, z 1925 r.). Ustawa o potrąceniach, we wspomnianym art. 11 stanowi, że: 1) potrącenia nie mogą przekraczać 10% całości gaży, po odliczeniu podatku i emerytury, o ile wynikają one z prawomocnego orzeczenia sądowego lub z zarządzenia administracyjnego właściwego dowódcy; 2) mogą dochodzić do 30%, o ile wynikają z obowiązków alimentacyjnych. Łącznie potrącenia z punktów 1 i 2 nie mogą przekroczyć 30% gaży, w tem na rzecz alimentów nie mniej, jak 20%. Poza tem dobrowolnie, a więc za zgodą dłużnika, ale z zastrzeżeniem aprobaty dowódcy, gaża może być obciążona do 20% na rzecz instytucyj kredytowych. Wreszcie wszystkie inne dobrowolne obciążenia nie mogą przekraczać 3% gaży, po odliczeniu podatku i emerytury.

Zaliczki zwrotne nie podpadają pod wyżej wskazane kategorje potrąceń. Nie podlegają potrąceniom — żołd i należności służbowe szeregowych niezawodowych.

Wskazane wyżej rozporządzenia ministra spraw wojskowych, oparte na art. 11 ustawy o potrąceniach, ustalają tok instancyj i tryb postępowania przy zarządzeniu i wykonaniu dochodzeń administracyjnych oraz uskutecznianiu potrąceń.

Pierwszą instancją, zarządzającą dochodzenia administracyjne oraz polecającą uskutecznienie potrąceń, o ile szkody lub straty nie przekroczyły wysokości 250 zł, jest dowódca (komendant) jednostki administracyjnej.

Drugą instancją, a więc odwoławczą dla pierwszej oraz zarządzającą potrącenia sum wyższych od 250 zł, jest dowódca okręgu korpusu. O ile szkody lub

straty spowodowane zostały przez dowódcę okręgu lub równorzędnego, instancją właściwą jest minister spraw wojskowych.

Odpowiednikami tych instancyj dla Korpusu Ochrony Pogranicza są: dowódca bataljonu — o ile szkoda lub strata nie przekracza 250 zł, dowódca brygady — o ile ją przekracza. Drugą i ostateczną instancją administracyjną, a więc instancją odwoławczą — jest dowódca Korpusu Ochrony Pogranicza. Dla dowódcy K. O. P., pierwszą instancję wyznacza minister spraw wojskowych osobnym rozkazem, drugą zaś instancją jest sam minister spraw wojskowych.

Istota trybu postępowania administracyjnego jest następująca.

W wypadku powstania szkody lub straty w majątku skarbu państwa znajdującym się w zarządzie wojskowym, właściwy dowódca zarządza dochodzenie administracyjne. Pod dochodzenia administracyjne nie podpadają naturalne ubytki, normalne zużycie, natychmiastowe i dobrowolne odszkodowanie straty przez tego, które je spowodował. Dochodzenie administracyjne stwierdza: a) rodzaj szkody i jej przyczynę, b) jej wysokość, c) z czyjej winy powstała szkoda i w jaki sposób skarb państwa może uzyskać odszkodowanie. Dochodzenie przeprowadza wyznaczony przez dowódcę oficer, względnie, w zależności od okoliczności — komisja z 3-ch oficerów. Odpowiedzialny za szkodę składa protokólarne zeznanie, względnie pisemne oświadczenie. Odmowa wyjaśnień nie wstrzymuje toku postępowania. Przeprowadzający dochodzenia mają prawo powoływania świadków, rzeczoznawców, mogą żądać od prokuratorów wojskowych do wglądu akta spraw zakończonych, a związanych z prowadzonem dochodzeniem. W wyniku dochodzeń, właściwy dowódca może zarządzić: 1) uskutecznienie potrąceń w ramach wysokości, do których jest uprawniony, 2) skierować sprawę na drogę sądową, 3) umorzyć dochodzenie. Zarządzenie uskutecznienia potrąceń nie może nastąpić: 1) jeżeli szkodę spowodował nie oficer lub szeregowy zawodowy, a więc np. szeregowy niezawodowy, 2) jeżeli nie ustalono cyfrowo wysokości szkód i strat, 3) jeżeli dług można ściągnąć innym, szybszym sposobem. W tych wszystkich wypadkach, sprawę skierowuje się na drogę sądową, przekazując akta dochodzeń administracyjnych Generalnej Prokuratorji Rzeczypospolitej Polskiej. Dochodzenie administracyjne umarza dowódca jeżeli: a) szkoda i strata nastąpiła wskutek działania siły wyższej, b) zaniedbania osoby, która szkodę spowodowała, nie można było stwierdzić, c) w wypadkach, gdy za stratę lub szkodę nikt nie ponosi odpowiedzialności. Straty umarza dowódca I instancji do 25 zł, o ile pierwszą instancją jest dowódca O. K. — do 1000 zł, bez rozpatrzenia przez instancję II; powyżej zaś tych norm, umorzenie wymaga rozpatrzenia i aprobaty instancji II.

Instancją odwoławczą dla wnoszonych zażaleń jest władza administracyjna II instancji (dowódca okręgu korpusu, względnie minister spraw wojskowych). Instancja ta bądź: 1) zatwierdza zarządzenie I instancji, 2) odrzuca zażalenie z powodów formalnych (zażalenie wnosi osoba nieuprawniona lub jest ono po terminie), 3) uchyla zarządzenie administracyjne I instancji, wydając nowe, bądź wreszcie 4) każe przeprowadzić nowe dochodzenie.

Ważna jest również kolejność uskuteczniania potrąceń.

Płatnik uskutecznia potrącenia w zasadzie w granicach ustalonych cytowaną na wstępie ustawą o potrąceniach w porządku zbiegu potrąceń. Decydująca jest więc data doręczenia płatnikowi wezwania do ściągnięcia. Rozpoczęte potrącenia nie ulegają ani przerwie, ani zawieszeniu.

Wierzytelności skarbu państwa mają pierwszeństwo przed innemi, nie wynikającemi z wyroku sądowego lub zarządzenia administracyjnego władz wojskowych. Potrącenia ustają w wypadku pokrycia wierzytelności, śmierci dłużnika lub zwolnienia go ze służby czynnej, wreszcie na zarządzenie sądu lub za zgodą wierzyciela.

Wskazane i omówione wyżej ustawy i rozporządzenia mają następującą myśl przewodnią:

1) ograniczyć do możliwego minimum potrącenia z uposażeń oficerów i szeregowych zawodowych, zabezpieczając im w ostateczności pewne konieczne do życia minimum; tu należy zwrócić uwagę na postanowienia, że obciążenie gaż nie z wyroków sądowych lub zarządzeń wojskowo-administracyjnych musi nastąpić za zgodą dowódcy, a suma dobrowolnych potrąceń nie może w żadnym wypadku przekraczać 3% gaży;

2) zabezpieczyć pobierających uposażenie przed łatwem zaciąganiem długów przez ustawowe ograniczenie procentu potrąceń z uposażeń;

3) zabezpieczyć pierwszeństwo pretensyj skarbu państwa.

Ppłk. dypl. Stanisław Sosabowski.

DZIAŁ ZAGRANICZNY.

Reorganizacja zarządu lotnictwa komunikacyjnego w Rosji. Budowa sterowców w Rosji. Nowela do sowieckiej ustawy o obowiązkowej służbie wojskowej. Tegoroczne manewry litewskie.

Rozwój lotnictwa komunikacyjnego w Rosji datuje się od r. 1922/23 — a więc bezpośrednio po likwidacji wojny domowej, opierając się na trzech głównych towarzystwach lotniczych, a mianowicie: na towarzystwie mieszanem sowiecko-niemieckiem „Deruluft", eksploatującem połączenia lotnicze Moskwa — Berlin przez kraje bałtyckie i Królewiec, oraz na 2 towarzystwach sowieckich — „Dobrolot" i „Ukrwozduchput". Pierwsze z nich eksploatowało połączenie Moskwy z Syberją i Mongolją oraz Środkową Azją, drugie zaś ograniczało swą działalność do utrzymania jednej długiej linji lotniczej, łączącej Moskwę przez Charków z Kaukazem i jej odnogi do Pechlewi na terytorjum Persji.

Pod koniec 1929 r. przeprowadzono fuzję dwóch tych sowieckich towarzystw pod ogólną firmą „Dobrolotu".

Główne kierownictwo sowieckiego lotnictwa komunikacyjnego znajdowało się dotychczas w rękach Komisarjatu Ludowego Wojny, gdzie istniał t. zw. Główny Inspektorat Lotnictwa Komunikacyjnego.

W końcu października b. r., na podstawie rozporządzenia Rady Komisarzy Ludowych, dokonana została zasadnicza reorganizacja, w myśl której zarząd lotnictwa komunikacyjnego zostaje wyłączony z pod kompetencyj Komisarjatu Wojny i podporządkowany Radzie Pracy i Obrony (t. zw. „STO").

W bezpośredniej zależności od Rady Pracy i Obrony, utworzone zostaje „Wszechzwiązkowe Zjednoczenie Żeglugi Powietrznej", obejmujące i kierujące całością zagadnień lotnictwa komunikacyjnego w najszerszem pojmowaniu tego słowa.

Do kompetencyj zarządu tej świeżo stworzonej instytucji należą:

1) eksploatacja powietrznej sieci komunikacyjnej,

2) ogólne kierownictwo całością cywilnej floty powietrznej bez względu na to, czy wchodzi ona w skład zjednoczenia, czy nie,

3) dalsza rozbudowa lotniczej sieci komunikacyjnej,

4) kształcenie i przygotowywanie kadr lotniczych,

5) wszelkie prace doświadczalne w dziedzinie konstrukcji i budowy statków powietrznych, silników i t. p.,

6) budowa sterowców.

Byt nowej instytucji opiera się na zasadach przedsiębiorstwa państwowego. Wreszcie, cytowane rozporządzenie nakazuje, w terminie do 1 stycznia 1932 r., dokonanie całkowitej likwidacji kapitału prywatnego towarzystwa akcyjnego „Dobrolot", które w całości wchodzi w skład powołanego do życia zjednoczenia.

Analizując pobieżnie nakazaną reorganizację, należy podkreślić dwa szczególnie znamienne momenty. Pierwszy z nich dotyczy wyraźnej tendencji do całkowitego upaństwowienia lotnictwa komunikacyjnego: z wyjątkiem drobnej koncesji na rzecz niemiecko-sowieckiego towarzystwa „Deruluft", cały majątek „Dobrolotu" przechodzi od stycznia 1932 r. na rzecz państwa. Drugi moment jest natury raczej organizacyjnej. Wyłączenie lotnictwa komunikacyjnego z pod kompetencyj Komisarjatu Wojny i znaczne usamodzielnienie jego kierownictwa, jest przedewszystkiem wyrazem projektowanej silnej rozbudowy komunikacyj lotniczych. Jak wiadomo, plan pięcioletni przewidywał ogólne podniesienie długości lotniczej sieci komunikacyjnej z 18461 km w r. 1928 do 45000 km pod koniec „pięciolatki". Podporządkowanie zaś „Wszechzwiązkowego Zjednoczenia Żeglugi Powietrzenej" nie Komisarjatowi Komunikacyj, a Radzie Pracy i Obrony, zapewnia w dostatecznym stopniu wpływ czynników natury wojskowej na dalszy rozwój lotnictwa cywilnego.

W związku z powyższem, słów kilka wypada powiedzieć na temat prowadzonej usilnie w ostatnich czasach kampanji sowieckiej w sprawie rozwoju budowy sterowców. Datuje się to stosunkowo od niedawna, bo od wizyty Zeppelina w Moskwie. Centralna rada towarzystwa Osoawjachim powołała już do życia specjalny komitet do budowy sterowców i rozpoczęła szeroko zakreśloną akcję zbiórki na ten cel niezbędnych funduszów. Stworzenie w zarządze Wszechzwiązkowego Zjednoczenia Żeglugi Powietrznej odrębnej komórki do spraw budowy sterowców, wskazuje również na wzrastające w Rosji zainteresowanie tem zagadnieniem.

Zagadnienie to zresztą nie jest dla Rosji nowe. Pomijając już dawniejsze próby, Rosja carska w latach od 1908 do 1917 wybudowała ogółem 19 sterowców, które jednak nie znalazły wówczas większego zastosowania. W czasach powojennych, sowiety wyprodukowały zaledwie 3 sterowce: „VI Oktiabr' w r. 1923, o objętości 1700 m³ i nośności 500 kg, „Chimik - Riezinszczik" w r. 1925, o objętości 2.458 m³ i nośności 900 kg, wreszcie w roku bieżącym sterowiec „Komsomolskaja Prawda", prawie identyczny co do swych rozmiarów i nośności z poprzednim. „Chimiń - Riezinszczik" odbył nawet zupełnie udatny przelot Moskwa — Twer.

W danej chwili, projektowana jest narazie budowa trzech dalszych sterowców o wielkiej mocy, prawdopodobnie w związku z projektem uruchomienia wielkiej linji komunikacyjnej transsyberyjskiej Moskwa — Władywostok. Nie jest wyklu-

czone, że w realizacji tego ostatniego projektu wezmą udział i Niemcy, którzy dali już zresztą wyraz swoim zainteresowaniom w tym kierunku.

W dn. 13 sierpnia b. r., prezydjum Centralnego Komitetu Wykonawczego Z. S. R. R. zatwierdziło nowelę do ustawy o obowiązkowej służbie wojskowej. Jest ona o tyle charakterystyczna i znamienna, że zasadniczą jej tendencją jest dalsze rozszerzenie pojęcia obowiązkowej służby wojskowej.

Nowela wprowadza nowy rodzaj służby czynnej — służbę w przemyśle wojennym (oficjalnie nazywa się to „wojenno - proizwodstwiennaja służba"), polegającą na tem, że powołani do niej w ciągu dwóch lat służą bez przerwy w fabrykach i wytwórniach przemysłowo - wojskowych, przechodząc dodatkowo wyszkolenie wojskowe w trybie pozawojskowym (poza jednostkami wojska czynnego) i podlegając wszystkim prawom i obowiązkom, wynikającym z pojęcia czynnej służby wojskowej. Po ukończeniu dwuletniej służby, otrzymują oni długoterminowy urlop (3-letni), z tem jednak, że pozostają nadal w ewidencji danych przedsiębiorstw wojskowych. Praktyczne znaczenie tej zmiany w dotychczasowej ustawie o obowiązkowej służbie wojskowej jest oczywiste: przemysł wojenny otrzymuje w ten sposób kadrę wykwalifikowanych pracowników (5 roczników), których w razie potrzeby może bez większych trudności zmobilizować.

Dalsza zmiana, wprowadzona powyższą nowelą, polega na pociąganiu t. zw. „opołczeńców" — a więc poborowych, pozbawionych czynnych i biernych praw wyborczych i wskutek tego zwolnionych od służby wojskowej wogóle — do robót publicznych (oficjalnie nazywa się to „obszczestwienno-polieznyje raboty") [1]. W myśl obowiązującej dotychczas ustawy, opłacali oni pewien specjalny podatek tytułem rekompensaty za zwolnienie od służby wojskowej. Zmiana ta w tych specjalnych warunkach, jakie wytworzyły się obecnie w Rosji w związku z realizacją pięcioletniego planu rozbudowy gospodarczej kraju i koniecznością prowadzenia szeregu prac w warunkach wyjątkowo ciężkich (np. wyrąb lasów na Uralu i w północnych rejonach państwa) — będzie miała niewątpliwie bardzo doniosłe znaczenie.

Wreszcie trzecia zmiana, wprowadzona powyższą nowelą, dotyczy sprawy przysposobienia wojskowego w wyższych uczelniach cywilnych. Dotychczasowy system polegał na obowiązkowym kursie teoretycznym, obejmującym ogółem 180 godzin wykładowych, i kursie praktycznym, sprowadzającym się do 2 miesięcy ćwiczeń w obozach letnich. Całość tak pomyślanego przysposobienia wojskowego nosiła oficjalną nazwę „wyższego wyszkolenia przedpoborowego" („wyzszaja doprizywnaja podgotowka"). Ukończenie tego kursu uprawniało absolwentów wyższych zakładów naukowych do 9-o miesięcznej czynnej służby wojskowej (w marynarce — 12 miesięcy), po której odbyciu otrzymywali, na zasadzie złożonego egzaminu, tytuł dowódcy plutonu rezerwy.

W myśl obecnie wprowadzonej noweli, całość wyszkolenia wojskowego, uprawniająca absolwentów wyższych zakładów naukowych do ubiegania się o tytuł dowódcy plutonu rezerwy, zostaje włączona do normalnego kursu danej uczelni.

---

[1]) § 21 ustawy brzmi: „Elementy niepracujące („nietrudowyje elementy"), pozbawione praw wyborczych na podstawie konstytucyj republik związkowych, zalicza się do pospolitego ruszenia dla obsługiwania tyłów („tyłowoje opołczeńje")".

Nowy system szkolenia nosi oficjalną nazwę „wyższego wyszkolenia wojskowego w trybie pozawojskowym" („wyszaja wniewojskowaja podgotowka"). Program kursu wojskowego w wyższych uczelniach został w związku z ten znacznie rozszerzony. Rozpoczyna się on bądź specjalną 20-dniową zbiórką szkolną, bądź też 96-godzinnem wyszkoleniem w murach danej uczelni. Zadaniem tego pierwszego okresu jest wyszkolenie pojedyńczgo szeregowca. Następny okres wyszkolenia — teoretyczny — ma na celu teoretyczne przygotowanie dowódcy sekcji lub drużyny i danie uczniom podstawowych wiadomości o roli dowódcy plutonu. Trzeci okres — praktyczny — obejmuje ćwiczenia w dowodzeniu w okresie letnim przy oddziałach wojskowych. Wreszcie czwarty okres — teoretyczny — ma na celu pogłębienie wiadomości wojskowych uczniów i zapoznanie ich z zasadami współdziałania z innemi rodzajami broni.

Całość tak pomyślanego kursu obejmuje w sumie 2 zbiórki ćwiczebne w obozach letnich oraz 336 godzin wykładowych (dla artylerji — 480 godz.). Po ukończeniu kursu i złożeniu odpowiedniego egzaminu, absolwenci otrzymują wraz z dyplomem naukowym — tytuł dowódcy plutonu rezerwy.

Praktyczne znaczenie tej zmiany polega na znacznem odciążeniu oddziałów wojskowych i uproszczonym systemie szkolenia dowódców służb specjalnych (lekarzy, weterynarzy, techników, chemików i t. p.)

Oceniając ogólnie sowiecką nowelę do ustawy o obowiązującej służbie wojskowej, trudno oprzeć się wrażeniu — iż zasadniczą jej tendencją jest możliwie najkompletniejsze zużytkowanie dla celów przygotowania do wojny olbrzymiego kontyngensu rocznego poborowych, który przy dotychczasowym systemie — pomimo znacznej jego pojemności — nie mógł być w całości wojskowo wykorzystany. Jest to niewątpliwie znaczny krok naprzód w zakresie realizowania już w czasie pokojowym zasady „naród pod bronią". Z punktu widzenia mobilizacji gospodarczej kraju, wprowadzenie zarówno służby w przemyśle wojennym, jak i obowiązku wykonywania robót publicznych przez poborowych, zwolnionych od czynnej służby wojskowej, nie wchodząc w etyczną stronę takiego postawienia sprawy, jest posunięciem o dużej doniosłości. Rzecz prosta, zrealizowanie tych dwóch ostatnich kategoryj „obowiązkowej służby wojskowej" możliwe jest tylko w kraju o takim ustroju, jak Rosja sowiecka.

Wojskowe władze litewskie w roku bieżącym przeprowadziły po raz pierwszy większe manewry dwustronne, w których, w charakterze zaproszonych gości, brali udział wszyscy oficjalni przedstawiciele wojsk obcych, akredytowani przy rządzie kowieńskim. W manewrach, prowadzonych pod osobistem kierownictwem szefa Sztabu Generalnego — płk. Gierułajtisa, uczestniczyło około 7.000 wojska.

Ze wzmianek prasowych, jakie w związku z manewrami ukazały się w pismach litewskich i zagranicznych, trudno jest odtworzyć sobie dokładny przebieg ćwiczeń. Zresztą, zarówno ze względu na szczupłość sił, jakie brały w nich udział, jak i ze względu na słabe stosunkowo wyposażenie techniczne oddziałów, nie przedstawiają one z wojskowego punktu widzenia szczególnie ciekawego tematu. Natomiast ciekawe i wysoce znamienne było założenie do manewrów.

Przyjmowało ono, że na linji Orany — Raduń — Lida — Stołpce w dniu 24/IX toczy się zacięty bój pomiędzy stronami: białą (zachodnią) i czerwoną (wschod-

nią). Skrzydła północne obydwóch stron walczących opierają się o granicę neutralnej Litwy, stanowiącej stronę niebieską. Siły niebieskie — gotowe do obrony swej neutralności — koncentrują się w rejonie Poniewież — Wiłkomierz — Kiejdany.

Wobec wyraźnej przewagi liczebnej czerwonych, strona biała postanawia wykonać silny manewr na prawe skrzydło czerwonych poprzez neutralne terytorjum niebieskich. W tym celu, zostaje sformowana grupa uderzeniowa strony białych, która otrzymuje zadanie przejścia na terytorjum niebieskich, zajęcia przepraw na Niemnie w Mereczu i Olicie i umożliwienia w ten sposób debuszowania w dn. 28/IX silnej grupie manewrowej z rejonu Suwalszczyzny na prawe skrzydło czerwonych.

Właściwym tematem manewrów były walki niebieskich z grupą udrzeniową białych w obronie pogwałconej neutralności w ciągu 25, 26 i 27 września. Przeciwnatarcie niebieskich, prowadzone po obu brzegach Niemna, doprowadziło ich oddziały do linji Dubinka — Sobaliszkany — Kabina — dwór Aniszki, gdzie ćwiczenia zostały przerwane.

Rzecz szczególnie charakterystyczna — w założeniu podkreślono wyraźnie, iż pogwałcenie przez białych terytorjum niebieskich nie pociągnęło za sobą wkroczenia na ten teren czerwonych, którzy do końca uszanowali neutralność granic litewskich, nawet pomimo groźby, jaka kryła się dla nich w manewrze strony białej.

J. E.

PRZEGLĄD BRONI I SŁUŻB ORAZ OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH.

JESZCZE O ZADANIACH ŻANDARMERJI POLOWEJ W CZASIE WOJNY.

I. Zgodnie z życzeniem autora artykułu „Zadania żandarmerji polowej w czasie wojny" (ogłoszonego w „Bellonie" listopad — grudzień 1929), jako jeden z oficerów, który może mieć do czynienia z użyciem żandarmerji polowej, chciałbym — niejako na marginsie pracy por. Maliona — rzucić kilka uwag, jakie mi się nasunęły w czasie czytania wspomnianego artykułu.

II. Rola i zadania żandarmerji polowej polegają — mojem zdaniem — na:

1) użyciu żandarmerji polowej jako organu policji śledczej i sądowej (zwalczaniu dezercji, ściganiu i aresztowaniu przestępców wojskowych i cywilnych, służbie w więzieniach polowych i etapowych),

2) nadzorze nad ludnością cywilną, zwłaszcza w obszarach etapowych,

3) nadzorze i pilnowaniu jeńców wojennych,

4) nadzorze nad taborami pułkowemi i dywizyjnemi oraz nad ruchem na głównych osiach i w węzłach komunikacyjnych,

5) organizowaniu t. zw. „zapory sanitarnej", mającej za cel zatrzymywanie (na pewnej głębokości poza pierwszą linją) uciekinierów, opuszczających pole walki pod pretekstem ran względnie odprowadzania rannych kolegów do punktów opatrunkowych.

III. Co do organizacji żandarmerji polowej w czasie wojny, to nie uważam za zbyt szczęśliwe — powołanie się por. Maliona na wzory organizacji żandarmerji polowej w naszej ostatniej wojnie 1918 — 1920 r. Mimo bowiem „przydzielenia" poszczególnych plutonów żandarmerji polowej do poszczególnych dowództw od dywizji w górę, żandarmerja ówczesna — w wielu wypadkach — uzurpowała sobie prawie całkowitą niezależność i bywały wypadki, że dowódca plutonu żandarmerji, przydzielonego do dywizji, nie uważał za stosowne słuchać rozkazów i poleceń dowódcy dywizji lub szefa jego sztabu, zasłaniając się podległością wyższemu dowódcy żandarmerji.

W ten sposób, powstawała niezależna, „władza" żandarmeryjna, stojąca ponad dowództwami. Jednem słowem, żandarmerja ta tworzyła niejednokrotnie „wojsko w wojsku", zamiast być tem, do czego ją stworzono, t. j. jedną ze służb, działających dla dobra całości sił dowodzonych przez wyższych dowódców.

Rzecz prosta, że podobny stan rzeczy nie mógłby istnieć na wypadek ewentualnej wojny i dlatego też sprawę tę rozstrzygnięto u nas w sposób zdecydowany, podporządkowując szefów żandarmerji — szefom sztabów wielkich jednostek.

Poza istotną i faktyczną podległością szefowi sztabu, szef żandarmerji polowej odpowiedzialny jest przed szefem żandarmerji polowej wyższego dowództwa za techniczne funkcjonowanie swej służby.

Przeglądając francuską „Tymczasową instrukcję służby polowej", widzimy (część XII, art. 1), że dowódca żandarmerji polowej pozostaje tam pod rozkazami dowódcy wielkiej jednostki. Dowódca żandarmerji polowej wyższego szczebla może wydawać dowódcom żandarmerji niższych szczebli instrukcje techniczne, przesłane jednak w drodze przez dane dowództwo, a nie bezpośrednio.

IV. Pod względem ujęcia zasadniczych momentów, w których plutony żandarmerji polowej pełnią służbę na obszarze bezpośrednich (czy pośrednich) działań wojennych, instrukcja francuska jest naogół skromna, ograniczając się do scharakteryzowania (zresztą dość ogólnikowego) roli żandarmerji w następujących działaniach:

a) na postoju i w czasie marszów,

b) podczas walki.

W artykule swym por. Malion określił dokładnie momenty, w jakich plutony żandarmerji polowej będą pełnić służbę na obszarze działań wojennych, precyzując je bardzo szczegółowo.

Ze swej strony chciałbym podkreślić, że takie drobiazgowe zróżniczkowanie zadań żandarmerji polowej nie jest konieczne, tem bardziej, że autor, mówiąc o roli żandarmerji polowej „przed bitwą", „w czasie bitwy" i „po bitwie" — nie dodaje o jaką „bitwę" mu chodzi.

Osobiście wolałbym określenie „przed walką", „w czasie walki" i „po walce" a to dlatego, że nasz Regulamin służby polowej omawia pojęcie „walka" wyliczając jej rodzaje (walka zaczepna, pościg, obrona i odwrót).

Określenie zadań żandarmerji polowej „w czasie walk pozycyjnych", „w czasie walk odwrotowych" i „w czasie działań nocnych" — znalazłoby miejsce w tych zasadniczych tytułach, bo przecież tak walka pozycyjna (obrona), jak i walka odwrotowa, są zawsze fragmentami walki wogóle.

Jeśli więc autorowi chodziło o drobiazgowe zróżniczkowanie zadań żandarmerji polowej w poszczególnych fazach działań wojennych, to należało słowo „bitwa" zastąpić określeniem „walka zaczepna' (ruchowa, spotkaniowa).

V. Zkolei przystąpię do omówienia poszczególnych „momentów" działania żandarmerji polowej.

a) W czasie marszu (podróżnego i bojowego).

Obarczenie żandarmerji polowej obowiązkiem „zapewnienia porządku i karności na tyłach maszerujących kolumn, a specjalnie w taborach", wydaje mi się nieco za szerokie i trudne do wykonania.

Przedewszystkiem, za porządek tak w maszerującej kolumnie, jak i na jej tyłach, odpowiedzialny jest dowódca kolumny. Rola żandarmerji polowej powinna się tu ograniczyć do roli wykonawczej w stosunku do zarządzeń dowódcy kolumny. Głównemi organami zapewniającemi karność i porządek są t. zw. „oddziały policyjne". W razie potrzeby, mogą one być wzmocnione przez żandarmerję polową (Reg. sł. pol., cz. VI, pkt. 29).

Powierzanie żandarmerji polowej obowiązku pilnowania, aby oddziały maszerowały bezwarunkowo prawą stroną drogi, jest sprzeczne z postanowieniem Reg. sł. pol., cz. VI, punkt 29.

Przeszukiwanie terenu (miejscowości) przez żandarmerję polową po dłu-

gim odpoczynku, należałoby traktować jako kontrolę wtórną, gdyż pierwsza będzie wykonana przez same oddziały. Zły byłby ten dowódca kompanji (szwadronu, baterji), który przed wyruszeniem nie sprawdziłby stanu liczbowego swej jednostki oraz czy jego oddział nie pozostawił przedmiotów wojskowych.

b) W czasie transportu kolejowego.

Treść tego punktu, w ujęciu por. Maliona, uważam za słuszną.

c) Na postojach.

Treść tego punktu, w sensie podanym przez por. Maliona, nie jest w całkowitej zgodzie z postanowieniami Reg. sł. pol., część VII, pkt. 12, 13, 14, 15 i 17.

Nakładanie na żandarmów obowiązków wykonywania szkiców zakwaterowania, relacje o stosunkach sanitarnych (i bezpieczeństwa) oraz o stosunkach aprowizacyjnych — byłyby jedynie dublowaniem zadań oddziałów kwaterunkowych, tem bardziej, że w skład tychże wchodzą oficerowie oraz „fachowcy" (lekarz, intendent oraz ewentualnie oddziały, wyznaczone na wartę policyjną). Jeśli kwaterunkowi zadanie swe spełnią dobrze (a o niechęć lub nieumiejętność posądzać ich nie mamy prawa), to w zupełności odpadnie potrzeba dodatkowego informowania dowódców (o sprawach zakwaterowania, zaopatrzenia i sanitarnych) przez żandarmów. Pozostałaby jedynie kwestja bezpieczeństwa.

Sądzę, że francuska Instrukcja służby polowej (pkt. 294) sprawę tę ujmuje trafniej od por. Maliona mówiąc: „na postojach żandarmerja czuwa nad obszarem zajętym przez wojsko i nad jego okolicą. Pilnuje ona czystości i utrzymania porządku, jednakże nie miesza się do zarządzeń policyjnych i dyscyplinarnych, których stosowanie należy do samodzielnych oddziałów, z wyjątkiem wypadków bezwzględnie koniecznych, wskutek rozkazów dowództwa" (podkreślenie moje).

Osobiście uważam, że rola żandarmerji polowej w czasie postoju powinna polegać na wtórnej kontroli i patrolowaniu rejonów zakwaterowania, oczywiście na podstawie rozkazu komendanta postoju, tem bardziej że i Reg. sł. pol., cz. VII, pkt. 40 kwestję przestrzegania porządku i karności opiera w pierwszym rzędzie na oficerach i podoficerach oddziałów.

Właściwą rolę żandarmerji na postojach widziałbym raczej w przeciwdziałaniu szpiegostwu, na dozorowaniu wałęsających się osób cywilnych oraz na ochronie dowództw i sztabów.

d) Przed bitwą.

Poza zmianą określenia „przed bitwą" na „przed walką zaczepną" — nie mam żadnych zastrzeżeń.

e) W czasie bitwy.

Chodzi tu o „walkę zaczepną". Co do treści tego punktu w ujęciu por. Maliona, nasuwa się następująca uwaga: całkowitego zamknięcia terenu, na którym rozgrywa się walka, — żandarmerja polowa, ze względu na swą słabość liczebną, nie jest w stanie dokonać. Rola żandarmerji polegać będzie raczej na „zdublowaniu" tego zamknięcia na specjalnie ważnych punktach terenowych, a pierwszą „zaporę" stworzą dowódcy ugrupowań taktycznych przy pomocy szeregowych swych oddziałów.

Nakładanie na żandarmerję polową obowiązku utrzymania w taborach porządku i karności uważam za wyraźną chęć wtargnięcia w komptencje dowód-

ców taborów, którzy przecież — w pierwszym rzędzie — są tam poto, aby utrzymać ład i karność. Żandarmerja polowa powinna jedynie pomagać w utrzymaniu karności i spokoju w taborach.

f) Po bitwie.

Po „walce zaczepnej", rola żandarmerji polowej powinna polegać na wtórnej kontroli i przeszukaniu miejscowości zdobytych na nieprzyjacielu, gdyż pierwsze przeszukanie będzie dokonane przez oddziały pierwszej linji, które wejdą tam, nie czekając na żandarmerję.

Odnośnie przywrócenia karności w oddziałach po walce zaczepnej, uważam, że należy to do kardynalnych obowiązków dowódców. Rola żandarmerji może być w tym kierunku tylko pomocniczą, tem bardziej, że żandarmów nie będzie przecież za dużo.

g) W walkach pozycyjnych.

Treść tego punktu uważam za słuszną, z jednem zastrzeżeniem. Mianowicie, trudno mi sobie wyobrazić, aby liczebnie słabe grupki żandarmów były w możności opanować (jak tego chce por. Malion) popłoch i panikę. Żandarmerja polowa może tylko — zresztą z dużem powodzeniem — współdziałać w zwalczaniu objawów popłochu i samej paniki.

h) W walkach odwrotowych.

Co do treści tego punktu, mam jedno zastrzeżenie. Chodzi mi o interpretację pkt. 118 cz. VIII Reg. sł. pol., a raczej o pojmowanie zdania: „silne punkty ładu i oporu". Jeśli żandarmerję polową można i należy uznać za „silne punkty ładu" — to w żadnym wypadku nie może ona stworzyć „silnych punktów oporu", gdyż do tego jest za słaba i zanadto rozproszona w terenie. Punkty oporu stworzą oddziały linjowe!

i) W działaniach nocnych.

Sądzę, że do utrzymania ciszy przez oddziały i przez pojedyńcze osoby wojskowe w czasie działań nocnych, powołani są głównie i przedewszystkiem dowódcy tych oddziałów i to od najwyższych do najniższych. Pojedyńczy żandarm czy też nawet patrol żandarmerji, posuwający się z zasady ztyłu oddziału, nie może wiele pomóc w zachowaniu ciszy, tak przez cały oddział, jak i przez poszczególnych żołnierzy. Sporadyczne wypadki nie mogą wpływać na formułowanie reguły.

Punkty: j, k, l i m artykułu „Zadania żandarmerji polowej w czasie wojny" uważam za słuszne.

VI. Jeśli chodzi o sprecyzowanie zadania żandarmerji polowej w obszarze etapowym, to i tu widzę chęć przyswojenia sobie przez żandarmerję prerogatyw należnych komendantowi etapu.

Por. Malion chce powierzyć żandarmerji odpowiedzialność za bezpieczeństwo, spokój i porządek publiczny. A przecież zdajemy sobie sprawę, że komendant etapu, poza żandarmerją polową, będzie rozporządzał także organami kierowniczemi (sztab) i wykonawczemi, w postaci oddziałów i służb etapowych (do tych ostatnich będzie należeć żandarmerja etapowa).

Omówmy wreszcie zadanie żandarmerji w etapie, a raczej postarajmy się wskazać na pewne różnice wynikające między ujęciem tego problemu przez por. Maliona, a stanem, który uważam za słuszny.

Jeśli chodzi o zwalczanie dezercji i szerzenia nieprawdziwych pogłosek (wiadomości) — to sprawa ta należy także do komendanta etapu, jakkolwiek główną rolę wykonawczą będzie tu miała żandarmerja etapowa.

Pacyfikacji zajętego terenu, żandarmerja etapowa bez pomocy oddziałów etapowych nie będzie w stanie przeprowadzić. W tym względzie mamy jednak dość bogate doświadczenia i nie powinniśmy się łudzić.

Samodzielne likwidowanie band partyzanckich byłoby tak samo zadaniem, przerastającem możliwości żandarmerji. Sowiety, które pod tym względem mają doskonałe doświadczenie, przewidują dla zwalczania band dywersyjnych i partyzanckich — specjalne oddziały.

Rola żandarmerji etapowej, tak w pacyfikacji terenu (miejscowości), jak i w likwidowaniu band partyzanckich, będzie polegała na ścisłem współdziałaniu (niekiedy kierowaniu) — na mocy wytycznych komendanta etapu — z oddziałami etapowemi w celu przeprowadzenia całkowitej pacyfikacji zajętego obszaru oraz likwidacji band.

Nie inaczej przedstawia się sprawa innych czynności żandarmerji etapowej, t. j. ochrony majątku wojskowego w etapie, nadzoru i kontroli warunków sanitarnych, zwalczania band dywersyjnych i kontroli wykonania zarządzeń administracyjnych. Rola żandarmerji etapowej polegać powinna wyłącznie na współdziałaniu z oddziałami etapowemi, względnie na wykonywaniu wytycznych komendanta etapu.

VII. Pierwszy tego rodzaju artykuł, ogłoszony w naszej prasie wojskowej, zasługuje bezwzględnie na wyróżnienie, gdyż przyczynia się w wysokim stopniu do oświetlenia roli i zadań żandarmerji polowej i etapowej w poszczególnych fazach działań wojennych.

Szkoda tylko, że — tu i ówdzie — autor artykułu „zadania żandarmerji polowej w czasie wojny", pośrednio czy też bezpośrednio, z żandarmerji polowej (etapowej) i jej roli jako jednej ze służb, chce uczynić coś powołanego jedynie i wyłącznie do wykonywania pewnych zadań, wkraczających nieraz w kompetencje czy to dowódców oddziałów czy to komendanta etapu.

Trzeba pamiętać, że żandarmerja polowa (etapowa) będzie w wielu wypadkach jedynie współdziałać w wypełnianiu zadań specjalnych i na tem polega jej zasadnicza rola.

Kpt. dypl. Władysław Dec.

PRZEGLĄD WOJSKOWYCH CZASOPISM NAUKOWYCH.

„PRZEGLĄD HISTORYCZNO-WOJSKOWY", tom III, zesz. 1 i 2.

I. Rozprawy.

Jan Zbigniew Pachoński: Początki pułku jazdy legjonów 1798—99.

Janusz Staszewski: Rezerwy wojskowe podczas wojen Polski porozbiorowej.

Rafał Gerber: Fabrykacja dział w powstaniu listopadowem.

Płk. dypl. Jerzy Grobicki: Pułk ułanów polskich legji cudzoziemskiej w czasie walk karlistowskich w Hiszpanji 1836 — 1838.

Kpt. Jan Gierągielewicz: Organizacja wojsk technicznych w powstaniu kościuszkowskiem.

Juljusz Willaume: Obrona Księstwa Warszawskiego w 1812 r.

Stanisław Warszawski: Przemysł wojenny podczas powstania listopadowego.

Edmund Oppman: Wojskowa organizacja Warszawy w powstaniu styczniowem.

II. Miscellanea.

Stanisław Płoski: Protokóły posiedzeń Rządu Polskiego Centralnego Tymczasowego w Litwie od 12 czerwca do 2 lipca 1831 r. w mieście Janowie i innych przy głównej kwaterze wojska.

Stanisław Płoski: Wyprawa Ramorina (Fragment z rękopiśmiennego pamiętnika Wiktora Podoskiego).

Kazimierz Sochaniewicz: Materjały do historji wojen i wojskowości w zbiorach archiwum miasta Torunia.

Bronisław Pawłowski: Materjały do dziejów polskich, znajdujące się w wiedeńskiem archiwum wojennem.

III. Artykuły dyskusyjne i polemika.

Juljusz Willaume: Odpowiedź p. Januszowi Staszewskiemu.

Janusz Staszewski: Replika dr. Willaume.

IV. Recenzje i sprawozdania.

Tadeusz Wałek-Czarnecki: Gaetano de Sanctis. Storia dei Romani, tom III. L'età delle guerre puniche, 2 części.

Żdzisław Zmigryder-Konopka: Stefan Przeworski. Wóz wojenny u Hetytów i Achajów.

Edmund Oppman: Harbut Juljusz, dr. Noc listopadowa w świetle i cieniach historji przed Najwyższym Sądem Kryminalnym. T. I.

Ppłk. dypl. Tadeusz Różycki: Wacław Tokarz: Wojna polsko-rosyjska 1830—1831.

Janusz Stoszewski: Płoski Stanisław. Działalność Zaliwskiego w wojnie polsko-rosyjskiej 1831.

Janusz Staszewski: Macieszyna Marja. Powstanie listopadowe w Płocku.

V. Kronika.

VI. Przegląd literatury historyczno-wojskowej.

VII. Skorowidz nazwisk do III tomu.

„PRZEGLĄD PIECHOTY", listopad 1930.

G-k.: Nowy regulamin piechoty i nowa drużyna.

Mjr. dypl. Marjan Jurecki: Studjum artylerji piechoty.

Kpt. Albin Habina: Drużyna czy sekcja ciężkich karabinów maszynowych.

Kpt. Adam Jarosiński: Jeden ze sposobów uzupełniania amunicji do ręcznego karabina maszynowego w natarciu.

Mjr. dypl. Jan Kobylański i kpt. rez. dr. Jan Mydlarski: Prace psychotechniczne w pułku piechoty.

Sprawozdania.

Lista starszeństwa oficerów zawodowych piechoty.

„PRZEGLĄD KAWALERYJSKI", październik 1930.

Kpt. dypl. Jerzy Stawiński: Likwidacja ostatniego zagonu Budiennego.

Por. abs. Józef Chmielowski: Organizacja zaopatrzenia w żywność wielkiej jednostki kawalerji w świetle jej przyszłych zadań.

Por. 22 p. uł. Stefan Pronaszko: O wyszkolenie i wychowanie młodych oficerów kawalerji.

Por. 15 p. uł. Poznańskich Piotr Piniński: Sport konny w wojsku.

Kronika kawalerji państw obcych—Poglądy rosyjskie na współdziałanie kawalerji z oddziałami silnikowemi.

Kronika sportowa.

Sprawozdania.

Bibljografja.

„PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI", październik 1930.

Kpt. Wieliczko-Wielicki Michał: Technika artyleryjska w XVI wieku.

Mjr. Sztark Witold: O pewnych wyjątkowych właściwościach rozrzutu w głąb ognia uderzeniowego.

Mjr. dypl. Jurecki Marjan: Ocena wyników strzelań szkolnych w artylerji przeciwlotniczej.

Dunin-Marcinkiewicz Eugenjusz: W sprawie wybuchów w lufie.

Inż. Sippko Gustaw: Europejskie ośrodki górniczo - hutnicze.

Recenzje i bibljografja.

„WIADOMOŚCI TECHNICZNO-ARTYLERYJSKIE", październik 1930.

Płk. inż. Niewiadomski Paweł: Samowzmacnianie luf działowych w świetle nowoczesnych badań niemieckich.

Wilniewczyc Piotr: Próba klasyfikacji broni samoczynnych.

Ppłk. inż. Rakowski Henryk: Sprawa badań naukowych w dziedzinie prochów i materjałów wybuchowych.

„PRZEGLĄD MORSKI", rok III, Nr. 21.

Kdr. dypl. Frankowski Stefan: Z powodu odezw „Komitetu Floty Narodowej".

Od redakcji: Utworzenie „Oddziału propagandy floty wojennej" przy Lidze Morskiej i Rzecznej.

Kdr. dypl. Frankowski Stefan: O współczesnych jednostkach floty wojennej.

Kdr. ppor. Mohuczy Borys: Gdańsk. Informacje o ustroju, stosunku do Polski, obowiązkach osób wojskowych na terenie W.M.

Kpt. dal. żegl. kdr. ppor. rez. Stankiewicz Mamert: Porażka „Niezwyciężonej Armady".

Kdr. ppor. dypl. Czeczott Rafał: Rozpoznanie strategiczne zapomocą dużych wodnopłatowców.

Ppor. mar. Czerwiński Aleksy: Poszukiwanie samolotów zmuszonych do wodowania.

Brunon Dzimicz: Konwenanse morskie.

S. K. Kochanowski, inż.: Strategja morska w wielkiej wojnie z niemieckiego punktu widzenia.

Kpt. mar. dypl. Stankiewicz Roman: Kronika zagraniczna.

Z. Tyszel: Zjednoczeni pod banderą wojenną odpowiedzmy czynem Treviranusowi.

Kronika bibljograficzna.

„WIADOMOŚCI SŁUŻBY GEOGRAFICZNEJ", lipiec, sierpień, wrzesień 1930.

Kpt. A. Zarychta: Organizacja i metody pracy służby pomiarowej St. Zjed. Ameryki Północnej.

Edward Rühle: Użycie ziemi i rozmieszczenie ludności na Zachodniem Polesiu.

U nas i zagranicą.

Kpt. S. Babiński: Dokładność zdjęć stolikowych.

Por. W. Loga: Połwysep Hel.

Mjr. Plesner: IV Zjazd Międzynarodowej Unji Geodez. — Geofiz. w Stockholmie.

Dział urzędowy.

Sprawozdanie z prac Wydziału Topograficznego W. I. G. za rok 1928.

Sprawozdanie z prac Wydziału Topograficznego W. I. G. za rok 1929.

Rozkazy i Rozporządzenia.

Przepisy, Instrukcje, Podręczniki.

Wydawnictwa W. I. G.

Wspomnienie pośmiertne.

Sprawozdania.

Komunikat redakcji.

Wiadomości żeglarskie.

SPRAWOZDANIA.

Wacław Tokarz — Wojna polsko-rosyjska 1830 i 1831 r. Warszawa, 1930 r. Str. XXXII. 635 i atlas. Nakładem Wojskowego Instytutu Naukowo - Wydawniczego.

Wojna 1831 r. ma bogatą literaturę, jak rzadko który okres nowych dziejów. Upadek bowiem powstania, mimo poważne sukcesy odniesione parokrotnie na polu walki i bardzo duży wysiłek kraju, skłaniał wielu współczesnych, aktorów tego dramatu, do rozpatrywania pod różnym kątem jego przebiegu i do szukania przyczyn tej katastrofy. Charakter znowuż działań podczas tej kampanji, prowadzonych jeszcze poniekąd w duchu zasad strategji napoleońskiej, wywoływał dość znaczne zainteresowanie u obcych. Mimo jednak obfitej literatury, nie posiadamy dotąd wyczerpującego opracowania tej wojny.

Złożył się na to cały szereg przyczyn, wspomnę tu jednak tylko o jednej, według mego zdania najważniejszej. Oto większość tej literatury, pisanej świeżo pod wrażeniem jeszcze tych wydarzeń przeważnie na emigracji, targanej wewnętrznymi na tem tle sporami, a mającej formę bądź to opracowań, bądź też pamiętników, ma charakter w dużej mierze polemiczny, oskarżający lub obrończy, zależnie od indywidualnego temperamentu lub przynależności partyjnej autorów. Tych cech charakterystycznych nie są pozbawione prace nawet czołowych przedstawicieli tej literatury, jak np. Mochnackiego, Prądzyńskiego, Mierosławskiego czy Barzykowskiego. Owóż historyk mający zamiar przedstawić całość powstania listopadowego, musiałby się nietylko zaznajomić z całą tą literaturą, niewszędzie do niedawna w kraju dostępną i poglądami osobistymi różnych autorów, ale także poddać je bardzo gruntownej analizie krytycznej, by z tych nieraz sprzecznych i biegunowo różnych poglądów i przedstawień danej kwestji wyłowić istotnie prawdziwe. I tu właśnie częstokroć brakowało najważniejszych kryterjów niezbędnych do urobienia objektywnego sądu, brakło aktów, któreby mogły nieraz te wątpliwości wyjaśnić. Główny bowiem zrąb materjałów źródłowych, znajdował się przed wojną światową w trudno dostępnych archiwach rządowych, skąd w r. 1915 wywieziony został do Rosji.

Wobec tak ciężkich warunków pracy, niedziw, że do niedawna nie mogło się ukazać dzieło — dające pełny obraz powstania listopadowego. Szereg zaś historyków, których pociągała ta epoka, zdobył się tylko na opracowanie pewnych jeno fragmentów lub luźnych epizodów. Ubiegli nas wprawdzie pod tym względem pisarze obcy, jak np. Willisen, Puzyrewski lub Kunz, ale choć dali cały przebieg tej kampanji, to jednak musieli się ograniczyć do przedstawienia jej w ogólnych tylko zarysach nie wykraczając poza ramy mniej lub więcej obszernych i wartościowych podręczników.

Lukę tę w naszej historjografji wypełnia dopiero dzieło prof. Tokarza. I tu zaraz na wstępie podkreślić należy, że jest to praca bardzo cenna i poważna, owoc od szeregu lat prowadzonych żmudnych badań. Autor bowiem oddawna przygotowywał się do tego, pisząc naprzód historję „armji Królestwa Polskiego" [1]) następnie zaś opracowując „Sprzysiężenie Wysockiego i noc listopadową" [2]), a dopiero po tych wstępnych obszernych studjach zajął się przedstawieniem przebiegu samej kampanji 1831 r.

W dziele tym, oparł się prof. Tokarz na obfitej literaturze tej epoki i po raz pierwszy wyzyskał nieznany dotąd również bogaty materjał archiwalny, przedewszystkiem zaś akta polskich władz wojskowych, niedawno rewindykowane z Rosji.

We wstępie, autor omawia stan Królestwa i innych ziem polskich oraz Rosji, ich siły i środki pod kątem potrzeb przyszłej wojny. Dalej kreśli w ogólnych rzutach pierwszy okres powstania listopadowego począwszy od jego wybuchu, przyczem szczególniej uwydatnia czynione podówczas przygotowania do wojny. Następnie charakteryzuje pokrótce organizację i działalność władz cywilnych już podczas samej wojny. Po tych wstępnych rozdziałach, autor przystępuje do szczegółowego przedstawienia przebiegu operacyj wojennych, dzieląc je na trzy okresy, w czem bierze za podstawę — jedyny słuszny punkt wyjścia — t. j. od kogo pochodziła inicjatywa działań danego okresu. A więc okres pierwszy, inicjatywy rosyjskiej — sięga od pierwszych rozkazów Mikołaja wydanych Rosenowi i Dybiczowi aż po bitwę grochowską włącznie. Okres następny, inicjatywy polskiej, obejmuje czas od końca marca aż po koniec maja — czyli od bitwy pod Wawrem i Dębem Wielkim, aż po Ostrołękę, wreszcie trzeci, końcowy okres, nowej inicjatywy rosyjskiej, podjętej przez Paskiewicza, a zakończonej upadkiem powstania. W każdym z tych okresów autor przedstawia dokładnie stan sił obu stron, różne pomysły i plany operacyjne, a wreszcie same działania — przyczem uwzględnia przedewszystkiem prace naczelnych dowództw, schodząc tylko na szczebel działań korpusów lub większych grup — spełniających samodzielne zadania. Natomiast ruchy innych jednostek oraz działania w prowincjach zabranych podaje w ogólniejszych jeno zarysach.

Nie mam wcale zamiaru podawać tu streszczenie tego tak obszernego dzieła. W sprawozdaniu tem chodzi mi tylko o poruszenie kilku kwestji, które mi się nasunęły przy jego czytaniu. A więc przedewszystkiem uderza jeden bardzo poważny brak. Mianowicie, autor tylko w przedmowie podał ogólną bibljografję, opatrując niektóre z dzieł ważniejszych uwagami krytycznemi oraz wymienił tylko archiwa i zbiory akt, z których czerpał materjały do swej pracy, lecz prócz tych wstępnych bardzo zresztą skąpych wskazówek bibljograficznych, w dalszym ciągu swej pracy, wcale już nie zajmuje się tą sprawą i nie cytuje w przypisach ani źródeł drukowanych, ani rękopiśmiennnych. Ten brak zaś odsyłaczów odbija się ujemnie na wartości tego dzieła, ponieważ przez to, monografja ta, tak wielkim bezsprzecznie nakładem pracy zbudowana, spada do rzędu podręczników. Brak ten — stanowi bowiem poważną zaporę w korzystaniu z tego dzieła — dla innych badaczów, których powinno właśnie ono pobudzić do zajęcia się tą epoką, uniemożliwia też nieraz zbadanie jaka drogą i na podstawie jakich materjałów doszedł autor do takich, a nie innych sądów, co jest jego własnem zdaniem, a co wysnutem ze źródeł czy literatury. Sprawa ta jest tem ważniejszą, ile, że autor rozstrzyga i podaje w formie już zupełnie

[1]) Piotrków 1917.

[2]) Warszawa 1925.

stanowczej cały szereg kwestyj, co do których w literaturze dotychczasowej toczyły się długie spory. Zapewne, przy usunięciu tego całego „balastu" źródłowego, działała chęć niepowiększania tego i tak już bardzo obszernego dzieła, ale można było trudność tę ominąć przez wydanie zamiast jednego — dwóch tomów, choćby każdy z nich dochodził nawet do 25 arkuszów druku, przez to bowiem dzieło to zyskałoby bardzo znacznie na swej wartości naukowej, a jeżeli zaś było to z tych, czy innych względów niemożliwe, to należało bodaj szerzej omówić i ściślej oznaczyć sygnaturami chociaż ważniejszy materjał rękopiśmienny, który wszak w pokaźnej ilości tek mieści się w warszawskiem Archiwum Akt Dawnych i innych zbiorach i bibljotekach — a tu w przeważnej części został po raz pierwszy wyzyskany.

Mówiąc o źródłach dodać muszę, że choć autor starał się zebrać jak największą ich ilość, to jednak z powodu rozproszenia ich po różnych zbiorach, nie dotarł do wszystkich, tak np. pominął bibljotekę w Kórniku, gdzie znajdują się papiery dywizji generała Łubieńskiego i jego szefa sztabu, Władysława Zamoyskiego, oraz grup Ramorina, Sierawskiego, Dziekońskiego i in. oraz bibljotekę Akademji Umiejętności, gdzie prócz fragmentów aktów Skrzyneckiego, mieści się też teka zawierająca interesujący materjał do końcowej fazy powstania.

Autor na str. 22 podaje stan wojska polskiego na podstawie zestawienia urzędowego z d. 1 sierpnia 1830 r., według którego liczyło ono 41.879 ludzi a po odejściu komenderowanych i chorych w lazaretach, miało faktycznie w tym czasie 37.855 ludzi pod bronią. Niestety, dotąd nie udało się odnaleźć stanu liczebnego z miesięcy późniejszych — lecz nie można cyfry tej brać jako podstawę do obliczenia naszych sił będących pod bronią z chwilą wybuchu rewolucji, właśnie bowiem tej jesieni nastąpiły dość poważne redukcje w ich stanie. Mikołaj I dekretem z 1 lipca 1830 r. nakazał przeprowadzić demobilizację armji polskiej, podniesionej dość znacznie ilościowo poprzednio z powodu wojny rosyjsko-tureckiej. Zwalnianie wysłużonych nastąpiło w ciągu września i października a równocześnie zaś odbył się pobór 3700 rekrutów [1]. Chodziłoby o wynalezienie cyfry podówczas zwolnionych i dopiero takie zestawienie dałoby podstawę do ustalenia stanu faktycznego wojsk polskich jaki był w końcu listopada 1830 r.

Rozpatrując samo przedstawienie dziejów tej kampanji, zaraz przy sposobności omawiania pierwszych planów operacyjnych, nasuwają się pewne wątpliwości. Autor mianowicie twierdzi na str. 140—1, że w połowie grudnia tak Chrzanowski, jak i Prądzyński przedstawili Chłopickiemu swoje plany operacyjne. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że oni rzeczywiście podali takie pisma, a Chrzanowski nawet twierdził, że projekt taki złożył już w pierwszych dniach grudnia [2]. Wyłania się jednak kwestja — jak one wyglądały. W aktach sztabu głównego tych pierwszych projektów niema. Autor podaje, jako ten plan Chrzanowskiego z połowy grudnia, memorjał zatytułowany: „Niektóre myśli, dotyczące kampanji, mającej się zacząć z Rosją [3]. Pismo to nie posiada niestety ani daty, ani podpisu autora, jest tylko na nim u góry nadpis czarnym ołówkiem „Chrzanowski", nie jest też przez Chrzanowskiego własnoręcznie skreślone. Z tego dopisku oraz według Mochnackiego domyślać się należy, że w rzeczywistości jest to projekt Chrzanowskiego. Ale nie

---

[1]) Pawłowski Br.: Pobór wojskowy w Królestwie Polskiem. Bellona 1919, str. 92 — 3.

[2]) Feldherrnstimmen herausgegeben von Smitt, Leipzig 1858 str. 8 — 10, i Chrzanowski: Opisanie bitwy grochowskiej. Kraków 1917. str. 2.

[3]) Archiwum akt dawnych, Akta Sztabu Głównego, Nr. 3209.

kwestjonując autorstwa, według mego zdania, czas jego powstania z połowy grudnia należy przesunąć na koniec tego miesiąca, cała bowiem jego treść wskazuje na to, że powstał dopiero w tym czasie. Autor jego bowiem podaje dokładnie miejsce koncentracji różnych korpusów i dywizyj rosyjskich. Jeżeli zaś zważy się, że Mikołaj wysłał swe pierwsze rozkazy co do ruchów korpusu I-go i utworzenia armji czynnej przeciw Polsce pod dowództwem Dybicza dopiero w czasie od 10 do 13 grudnia i jeżeli koncentracja korpusu VI-go nakazana została około połowy grudnia, a wchodząca w jego skład 25-a dywizja piechoty nadciągnęła do Brześcia nad Bugiem w ostatnich dniach grudnia, to jasnem jest, że Chrzanowski, który wszak nie miał bezpośredniego kontaktu z Petersburgiem, mógł się przez agentów o tych zarządzeniach dowiedzieć dopiero po dojściu ich do odnośnych korpusów, czyli co najmniej w dwa tygodnie po ich wydaniu lub wprowadzeniu w życie. Ten zaś jego memorjał, nie operuje hipotezami, lecz pewnymi faktami, mówi np. o Dybiczu jako naczelnym wodzu sił rosyjskich, podaje całkiem konkretnie, że: „pierwszy korpus ma się zebrać w Grodnie" i że „z Włodzimierza w marszu do Brześcia 10.000 piechoty z 36 działami", mając tu na myśli, marsz 25 dywizji piechoty i innych oddziałów, wchodzących w skład VI korpusu. Wobec tego zestawiając dane o czasie wyjścia rozkazów i ich wykonania z tem, co Chrzanowski podaje w swem piśmie, trzeba stanowczo przesunąć datę jego powstania na koniec grudnia, gdyż ani przez pułkownika Haukego, który wyjechał z Petersburga 9 grudnia — a więc przed wydaniem rozkazów cesarskich, ani tem mniej przez generała Rosena, z którym 20 grudnia rozmawiał Władysław Zamoyski, nie mógł być Chrzanowski o tych ruchach poinformowanym. Tę moją tezę popiera jeszcze jeden drobny, ale charakterystyczny szczegół. Oto bowiem Chrzanowski i Mochnacki zgodnie twierdzą, że Chłopicki rozgniewany za ten projekt na Chrzanowskiego wysłał go do Modlina, a przeniesienie to nastąpiło na podstawie rozkazu z dn. 4 stycznia 1831 [1]).

W związku z tem, należałoby poprawić i twierdzenie prof. Tokarza na str. 138 co do wiadomości posiadanych przez polski wywiad już w połowie grudnia o ruchach przeciwnika, gdyż autor za punkt wyjścia tego twierdzenia wziął właśnie wiadomości, zawarte w memorjale Chrzanowskiego.

O ile jednak czas powstania planu Chrzanowskiego da się tylko mniej więcej oznaczyć, o tyle co do daty genezy projektu Prądzyńskiego—podanego przez prof. Tokarza, niema już żadnej wątpliwości. Samo to pismo wprawdzie również nie posiada daty, ale dołączone jest do własnoręcznego listu Prądzyńskiego, skierowanego do niewymienionego z nazwiska generała, prawdopodobnie Mrozińskiego, w którym prosi go o wzięcie pod rozwagę tego planu i wykonanie go. List ten nosi datę: Zamość 13 stycznia 1831 — a więc powstał prawie w miesiąc później od daty podawanej przez prof. Tokarza [2]).

W opisie bitwy pod Wawrem, należy sprostować pewien szczegół. Mianowicie nie brała w niej udziału cała dywizja kawalerji gen. Łubieńskiego, lecz tylko jedna brygada w sile 10 szwadronów. Generał ten bardzo niechętnie użył w tym boju swej kawalerji. Na wezwanie gen. Szembeka posłał on zrazu dywizjon pułku strzelców konnych gwardji, a później nieco, na ponowne żądanie tego gnerała drugi dywizjon tego pułku, pod dowództwem płka. Jagmina. Wreszcie jak sam Łubieński

---

[1]) Feldherrn-Stimmen, str. 10 i Mochnacki: Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831". Paryż 1834. T. II, str. 422.

[2]) Bibl. ord. Krasińskich. Zbiory Klemensowskiego, t. II.

stwierdza to w swym raporcie „na kilkakrotne wezwanie generała Szembeka, żeby przysłać wszystką kawalerję, którą tylko mam, posłałem mu 4-ty pułk strzelców konnych i 2 szwadrony 4-go pułku ułanów, sam zaś kazałem zastąpić miejsce tej brygady przez brygadę pułkownika Kickiego", złożoną z pułków 2-go i 5-go ułanów oraz dywizjonu karabinierów, która w tej akcji żadnego zupełnie nie brała udziału. Zresztą Łubieński wysławszy tamtą brygadę na plac boju, udał się wkrótce za nią osobiście i niestety powstrzymywał ją od zbyt natarczywych szarż na nieprzyjaciela. Podobną, jak się zdaje miał też misję i jego szef sztabu Wł. Zamoyski [1]). Jak więc sądzić można z raportu Łubieńskiego, dywizja jego prócz drobnych utarczek — nie była atakowaną w tym boju przez kawalerję rosyjską, wobec czego położenie jej nie było w tym dniu tak bardzo tragiczne.

Jeżeli chodzi o graficzne przedstawienie bitwy pod Wawrem, to na obu oleatach niema zupełnie wykreślonej drogi do Okuniewskiej, która i na właściwym planie jest tylko bardzo słabo zaznaczona, przez co nie dość wyraźnie występują ruchy i działania dywizji Krukowieckiego.

Na str. 184, autor twierdzi, jakoby Sztab Główny wyprawił w dniu 23 lutego płk. Jankowskiego na czele dywizji kawalerji, z 2 działami, bataljonem piechoty i półbataljonem Kurpiów w stronę Nieporętu i Zegrza „w celu rozpoznania siły nieprzyjaciela, oraz ewentualnego natarcia na Sackena". W rzeczywistości Jankowski otrzymał wtedy o wiele skromniejsze zadanie do spełnienia, jak bowiem wynika z rozkazu Szefa Sztabu Głównego, gen. Mrozińskiego wysłanego tego dnia do gen. Weyssenhoffa, miał Jankowski ruszyć na czele tylko jednej brygady kawalerji, bataljonu piechoty i 2 dział, jedynie „dla zabrania magazynu w Radzyminie" [2]).

Nie wchodząc w szczegóły bitwy grochowskiej — mimochodem tylko zaznaczyć muszę, że autor nazbyt krótko przedstawił sprawę niesubordynacji Krukowskiego i Łubieńskiego, zwłaszcza, że roztrzygnął tę kwestję, szeroko później w literaturze omawianą, w duchu dla obu generałów przychylnym.

Autor na str. 255 nazbyt ostro ocenia Skrzyneckiego i Łubieńskiego za spóźnione zorganizowanie pościgu po bitwie pod Dębem Wielkiem. Ma naturalnie zupełną słuszność ganiąc Naczelnego Wodza za to, że zaraz po zdobyciu Dębego nie wysłał za cofającym się nieprzyjacielem swej kawalerji. Ale co do pościgu w następnym dniu Skrzynecki jest bądź co bądź w porządku, gdyż nakazał ruszyć II korpusowi kawalerji „równo ze dniem". Łubieński rozkaz ten wypełnił, co stwierdza dwukrotnie jego szef sztabu Władysław Zamoyski, raz w swym pamiętniku a powtóre, co ważniejsza w raporcie opisującym ten pościg, gdzie wyraźnie zaznacza, że „równo ze świtem" ruszył korpus generała Łubieńskiego za nieprzyjacielem. Trudno bardzo winić Naczelnego Wodza i dowódcę Korpusu o to, że na drodze utworzyły się znaczne zapory powstałe z rozmaitych transportów zdobycznych, które na pewien czas zatrzymały wyruszającą z Dębego kawalerję. Przeszkody te jednak musiano nieco wcześniej, aniżeli to podaje autor usunąć, gdyż pułkownik Żeliński dowódca pułku 4-go ułanów, idący na czele grupy pościgowej, w raporcie swym meldował, że

---

[1]) Bibljoteka w Kórniku, fasc. Nr. 1548 Łubieński do gen. Weyssenhoffa b. d. i m. i „Jenerał Zamoyski". Poznań 1913 t. II. str. 122 — 5:

[2]) Bibljoteka w Kórniku, fasc. Nr. 1548, Gen. Mroziński do gen. Weyssenhoffa. Praga 23/II 1831.

o godzinie 7-ej wysłał jeden szwadron swego pułku, który dopędził nieprzyjaciela pod Stojadłami [1]).

Natomiast zupełnie słusznie potępia autor Skrzyneckiego, za wydany przez niego rozkaz nagłego odwrotu na wiadomość o uderzeniu Dybicza w dniu 25 kwietnia na Kuflew. Sprawa tego odwrotu przedstawia się jeszcze smutniej, jeżeli się weźmie pod uwagę sąd jaki miał o tej akcji nieprzyjaciela Sztab Główny a przedewszystkiem Prądzyński. Otóż właśnie w nocy, z 25 na 26. przyszła do Głównej Kwatery półoficjalna wiadomość, zresztą całkiem fałszywa, o zniesieniu pod Łuckiem generała Rüdigera przez grupę Dwernickiego. Wobec tego kwatermistrz generalny wyraził taki pogląd na działania Dybicza w swym piśmie do Łubieńskiego wysłanem z Mińska 26 kwietnia, o godzinie 10-ej: „Być więc może, że wczorajszy atak był tylko w celu zyskania 24 godzin dla uskutecznienia ruchu odwrotnego, albo też dla poskromienia Wołynia" [2]). A mimo takiej oceny sytuacji, przecież zamiast uderzyć na nieprzyjaciela, wojska polskie w dalszym ciągu cofały się

W związku z omawianem tu działaniem muszę sprostować nieścisłą wiadomość, podaną przez Szanownego Autora. Twierdzi on bowiem na str. 295 — 6, że Chrzanowski tak się oburzył na Naczelnego Wodza za odrzucenie jego planu operacyjnego, uderzenia na skrzydło głównych sił rosyjskich idących na Cegłów — że odmówił wydania rozkazów odwrotu — wobec czego podpisał je Prądzyński Tymczasem tak nie było — gdyż istnieje z tego właśnie momentu, rozkaz, cały pisany własnoręcznie przez Chrzanowskiego do Łubieńskiego w którym nakazuje temu generałowi opuścić ze zmierzchem pozycje nad Kostrzyniem i cofać się na Mistów — a równocześnie go zawiadamia, że główna kwatera przeniesie się do Mińska [3]).

Również małe sprostowanie należy przeprowadzić co do marszu Chrzanowskiego do Zamościa. Dywizja jego zajęła Kock już 7 maja o godzinie 13-ej i tam od wziętego do niewoli adjutanta generała Kreutza Chrzanowski dowiedział się o przejściu Dwernickiego do Austrji. Dopiero 9-go maja rano opuścił Kock i przeprawił się przez Wieprz. W lasach przed Lubartowem natknął się na nieprzyjaciela. Rozpoczęła bitwę piechota Ramorina, a tymczasem Chrzanowski udał się z większą częścią swej kawalerji drogą do Kamionka zamierzając napaść z boku na Kreutza Gdy jednak przybył na wzgórza pod Kamionkiem i ujrzał stamtąd poważne siły nieprzyjaciela, poniechał tego uderzenia i nakazał dywizji swej dalszy marsz do Lubartowa. W utarczce tej zostały odcięte przez nieprzyjaciela dwa bataljony pułku 51-go p. l. stojące na prawem skrzydle pod Lubartowem. Drugi bataljon zdołał jeszcze zaraz połączyć się z maszerującą dywizją, natomiast pierwszy, mając do pokonania wiele poważnych przszkód, zdołał ją dopędzić dopiero w Siedliszczach [4]).

---

[1]) Bibl. Kórnicka, fasc. 1552. Wł. Zamoyski: Raport o działaniu awangardy korpusu II-go jazdy w d. 1/IV 1831. Warszawa 6/IV 1831. tamże płk Żeliński do gen. Łubieńskiego pod Boimiem 2/IV 1831. i „Jenerał Zamoyski". T. II, str. 161.

[2]) Bibl. Kórnicka, fasc. 1548. Prądzyński do Łubieńskiego. Mińsk 26/IV. 1831. Godzina 10-a rano.

[3]) Bibl. Kórnicka, Fasc. 1548. Chrzanowski do Łubieńskiego. Jędrzejów 25/IV. o 6-ej wieczór.

[4]) Bibl. Kórnicka. Fasc. 1543. Dziennik brygady Ramorina.

Małe uzupełnienie pozwalam sobie dodać i do bitwy ostrołęckiej. Na szkicu przedstawiającym szarżę kawalerji, pułk 5-ty strzelców konnych nie jest umieszczony na właściwem miejscu. Stanął on pierwotnie na lewem skrzydle kawalerji idącej do natarcia, w drugiej linji, w celu wspierania p. 2-go ułanów. Gdy ten pułk poszedł do walki, wówczas pułk 5-ty strzelców konnych, zajął jego miejsce w pierwszej linji i jak to stwierdza, w swym raporcie generał Jagmin „przez samego Naczelnego Wodza na wystrzał karabinowy poprowadzony został, lecz do szarżowania tyraljerów nieprzyjacielskich, z przyczyny błotnistego i niedostępnego dla jazdy miejsca, Wódz Naczelny rozkazu nie dał, tylko upatrując, że pozycja, którą pułk zajmował była pozycją bardzo ważną, odezwał się temi słowy do dowódcy pułku: „Il faut Vous faire tuer, Colonel, avec tout votre régiment dans cette position". Poczem przez kwandrans jeszcze trzymał pułk na tem stanowisku, na którem poniósł dość znaczne strzały od ognia podsuwających się pobliskim rowem tyraljerów i dział rosyjskich. Wreszcie Skrzynecki widząc te niepotrzebne straty, cofnął go nieco w tył, lecz i tam lewe zwłaszcza jego skrzydło narażone było w dalczym ciągu na ogień karabinowy. Dopiero przysłane przez Langermana dwie kompanje piechoty zdołały przy pomocy jednego działa przepędzić tyraljerów rosyjskich za most [1]).

Autor rozpatrując skutki nieudania się wyprawy na gwardję i klęski ostrołęckiej, zbyt optymistycznie ocenia naszą sytuację ogólną, całą bowiem doniosłość zawodu tej wyprawy ogranicza tylko do dziedziny moralnej, natomiast twierdzi, że sforsowanie przez armję rosyjską Narwi i marsz jej nad dolną Wisłą, „nie przesądzało wcale wyniku wojny". (str. 384). Dalej zaś na str. 594. pisze, że nawet „zdobycie Warszawy, bez względu na cały jego odgłos moralny, nie rozstrzygało jeszcze w zasadzie o szybkiem zakończeniu wojny". Rozumiem bardzo dobrze, że autor mając do czynienia w ciągu całej swej pracy z ustawicznemi przykładami niedołęstwa i nieudolności, z jakiemi dowództwo nasze te wojnę prowadziło, pragnął bodaj od czasu do czasu znaleść i pokazać mimo wszystko jakieś jaśniejsze momenty. Lecz przedstawiając nasze położenie w ten sposób, choćby nawet w najszlachetniejszej intencji, przez to dał nam obraz trochę zanadto jednostronny i niepełny. Zapewne, że czy to po bitwie ostrołęckiej czy nawet po wzięciu Warszawy, mieliśmy jeszcze dość sił, by wojnę tę nieco przeciągnąć, by odnieść jeszcze choć parę sukcesów na polu walki. Ale przecież w całej tej kampanji, nie chodziło tylko o to, by się trochę „wykropić" — a potem kapitulować na gorszych czy lepszych warunkach, lecz o wywalczenie ostatecznego zwycięstwa. Niestety, o niem już w tej ostatniej fazie mowy być nie mogło, nawet gdybyśmy pobili Paskiewicza Wtedy bowiem, oprócz ogólnego upadku ducha, jaki się w dużej mierze okazał po Ostrołęce, oprócz w dalszym ciągu niedołęstwa Naczelnego Dowództwa, i innych smutnych, zapowiadających rychły koniec objawów, trzeba jeszcze brać także pod uwagę nie tylko czynniki czysto wojskowej — ale także i politycznej natury.

Powstanie miało szanse powodzenia tylko w swych pierwszych fazach, nie tylko dlatego, że wówczas panował inny duch, żeśmy posiadali wojsko ochocze do boju, którego szeregi ustawicznie wzrastały, że ludność chętnie dostarczała ochotników, rekrutów i wszystkich potrzeb, ale również i z tego powodu, że sytuacja międzynarodowa była naprężona i niewyjaśniona. Tak Prusy jak i Rosja obawiały się interwencji rewolucyjnej Francji — a w takiem układzie stosunków, zwycięska

---

[1]) Bibljoteka Kórnicka, fasc. 1548. Gen. Jagmin do gen. Kamieńskiego, w obozie pod Powązkami 31/V 2831.

Polska, mogła liczyć z pewnem prawdopodobieństwem na osiągnięcie swych zamiarów. Później jednak, gdy nowy król francuski dla utrzymania się na tronie, starał się przez pokojowe enuncjacje pozyskać dla siebie oba te państwa — wówczas już sytuacja się wyjaśniła — a tem samem i los sprawy polskiej został przesądzony. Prusy bowiem i Rosja odzyskały zupełną swobodę ruchów i mogły wszystkie swe siły obrócić w celu stłumienia powstania. Prusy mając zgromadzone w Poznańskiem znaczniejsze siły, czekały tylko na odpowiednią sposobność, by wkroczyć do Królestwa. Sam Mikołaj — nawet liczył się poważnie z tym faktem, ponieważ w chwilach niepowodzeń Dybicza, miał już gotowy plan wezwania Prus na pomoc, w zamian za to ofiarując im część zachodnią Królstwa po t. zw. granicę Knesebecka. Do takich ostateczności nie doszło z tego jedynie powodu, że Rosja sama zdołała pokonać Polaków, ograniczając pomoc pruską do znacznie mniejszych rozmiarów. Z tego wynika, jeden ważny wniosek, mianowicie że Polakom tylko pierwsze, zwycięskie działania najwyżej po początek kwietnia, mogły przynieść decydujące i korzystne rozstrzygnięcia. Okres późniejszych walk, nawet w razie znacznych powodzeń, krył w sobie zaród końcowej klęski, gdyż wtedy już międzynarodowa sytuacja kształtowała się dla nas fatalnie, z nikąd nie mogliśmy spodziewać się pomocy, a tymczasem Rosja mogła każdej chwili oprzeć się o wydatny sukurs Prus. O ile więc wywody prof. Tokarza z punktu widzenia czysto wojskowgo, in abstracto, znajdują w pewnej mierze swe uzasadnienie, o tyle biorąc pod uwagę ogólną sytuację — tak naszą jak i przeciwnika, nie dadzą się utrzymać — jako ujęte tylko zbyt jednostronnie.

Mam jeszcze pewne zastrzeżenia co do sposobu przedstawiania poszczególnych działań bojowych zwłaszcza tych, do których przechowały się obfitsze materjały źródłowe. Mojem zdaniem byłoby lepiej — podać naprzód rozkazy, wysłane przed daną akcją, a następnie przeprowadzić analizę ich wykonania w toku boju. W ten sposób poszczególne fazy walki byłyby wyraźniej i mocniej uwidocznione — a rola oddziałów czy dowódców jaśniej wyłożona.

Dołączone plany i szkice, przeważnie są reprodukowane ze źródeł współczesnych. Ma to swe dobre strony, bo zapoznają czytelnika i z tą częścią działalności naszych sztabowców i pozwala silniej wniknąć w sytuację bojową — po przez pryzmat współczesnych szkiców, ale ma i złe strony, gdyż błędy popełnione w nich, czy co do położenia niektórych miejscowości, czy co do nakreślenia pewnych dróg w ten sposób mimo woli autora dostają się do tego wydawnictwa. Szkoda też, że zbyt mało jest planów, zawierających wykresy linji marszów i działań obu wojsk. Graficznie przedstawia się dzieło bardzo dobrze rażą tylko stosunkowo liczne błędy drukarskie, których winę przypisać należy zarządowi drukarni.

Uwagi i zastrzeżenia poczynione tu przezemnie nie umniejszają istotnej wartości całego dzieła. Podkreślić raz jeszcze należy, że jest to pierwsze ujęcie całości kampanji 1831 r. na podstawie nowych, nieznanych dotąd materjałów rękopiśmiennych. Autor bardzo sumiennie wyzyskał źródła te i bogatą literaturę i dał nam gruntownie opracowaną całość przebiegu tej wojny. Dalsze, monograficzne badania mogą wprawdzie dorzucić niejeden jeszcze szczegół, mogą w innem świetle przedstawić to lub inne zagadnienie, lecz główny zrąb badań prof. Tokarza, pozostanie zawsze cennym punktem wyjścia i podstawą dalszych prac.

Warszawa, 18 sierpnia 1930.

Ppłk. Bronisław Pawłowski.

Płk. dypl. Jerzy Grobicki — Bitwa konna pod Jarosławicami. Wojskowe Biuro Historyczne. Studja z wojny światowej, tom II. Warszawa 1930.

„Ostatnią bitwą kawaleryjską historji światowej" nazwali autorzy niemieccy, gen. Hoen i płk. Waldstätten, bitwę 4-ej dywizji kawalerji austrjackiej, stoczoną dnia 21 sierpnia 1914 roku, z 10-tą, a częściowo i 9-tą dywizją kawalerji rosyjskiej. Spotkanie w szarży kawaleryjskiej tysiąca ośmiuset jeźdźców i bój ich, trwający 10 minut, nie był wcale „ostatnią bitwą broni konnej", o czem świadczą choćby nasze walki z Budiennym, ale bądź co bądź wywołał takie zainteresowanie, że aż trzydzieści trzy publikacje omawiają już jego przebieg.

Płk. Grobicki postanowił sobie odtworzyć z tych wielu często sprzecznych z sobą relacyj, całość przebiegu bitwy, w której sam brał udział, jako dowódca plutonu 1. pułku ułanów austrjackich. Stąd powstała książka o 200 przeszło stronach, ilustrowana bogato szkicami, mapami, panoramami i przekrojami terenu bitwy.

Przebieg jej był następujący: dnia 20 sierpnia, dowódca grupy, gen. Kövess, otrzymał meldunek, że większe siły rosyjskie kierują się przez Olejów na Złoczów. W porozumieniu z XI korpusem, postanowiono zlikwidować ten wypad koncentrycznem działaniem 4-ej dyw. kaw. od północy, 11-ej dyw. piech. od południowego wschodu i 8-ej dyw. kaw. od południa. Po stronie rosyjskiej, działały: 9-ta dyw. kaw. na Złoczów i 10-ta na Zborów. W marszu z Kruchowa, 4-ta dyw. kaw. austrjackiej dostała się najprzód w ogień 9-ej dyw. rosyjskiej, a następnie zderzyła się niespodziewanie z 10-tą dywizją. Po szarży, obie strony rozeszły się, jednak strona austrjacka utraciła swą artylerję. Austrjackie: 11-ta dyw. piech. i 8-a dyw. kaw. — spóźniły się do walki.

Szczegółowa analiza streszczonych tu wypadków daje całą kopalnię niesłychanie ciekawych doświadczeń. Układanie planów koncentrycznych akcji przez wyższe sztaby, bez wyznaczenia wspólnego dowództwa, bez zapewnienia łączności między wykonawcami, puszczenie dwóch dywizyj kawalerji rosyjskiej w ten sam odcinek, bez utworzenia z nich jednego korpusu, zła stylizacja rozkazu, powodująca bardzo ważne nieporozumienie, dwuosobowość dowództwa w sztabach austrjackich, gdzie dowódca i szef sztabu różnią się w poglądach, jednolitość dowództwa u Rosjan, brak wprawy rozkazodawczej na polu bitwy u austrjackich wyższych dowódców kawaleryjskich, fałszywe użycie piechoty do osłony kawalerji, brak organizacji rozpoznania — oto kilka doświadczeń, zauważonych na szczeblu wyższych dowództw. A doświadczenia, płynące z analizy płk. Grobickiego, obejmują szczebel aż do plutonu włącznie. Można autorowi zarzucić zbyt małą jeszcze przejrzystość nagromadzonego latami studjów materjału, można z jednym lub drugim wnioskiem nie zgodzić się (jak np. gorsze wyszkolenie naszego żołnierza, niż przedwojennego), ale to jedno jest pewne, że książka ta posiada wartość bardzo dużą: daje ona wyobrażenie o bitwie. Dziś, gdy w pułkach mamy coraz więcej oficerów, którzy wojnę znają z opowiadań, gdy na wyższe dowództwa dochodzą oficerowie, którzy na wojnie dowodzili w najlepszym razie pułkami, odczytanie nietylko przebiegu działań, ale i przeżyć psychicznych wykonawców — ma wartość niepospolitą.

Tylko takie drobiazgowe, żmudne studjum bitwy oddaje realizm walki. Sądzę że historja wojskowości podąża coraz bardziej w tym kierunku. Wartość ma dla nas

już nie nagromadzenie faktów i opisów, coraz bardziej interesują przeżycia psychiczne dowódców. Marszałek Piłsudski dał przykład takiej pracy na szczeblu naczelnego wodza. Potrzebne są podobne prace na wszystkich niższych szczeblach, aż do dowódcy plutonu włącznie. Technika zmienia się, ale procesy decyzji, inicjatywy, czy braku odwagi nie osobistej, ale rozkazodawczej w bitwie, pozostają niezmienne.

I dlatego studja takie, jak „Bitwa konna pod Jarosławicami" mają tak dużą wartość.

Ppłk. dypl. dr. Stanisław Rostworowski.

Gen. A. Niessel — Préparons la Défense Antiaérienne. Editions Jules Tallandier, Paryż 1929.

W książce, wydanej pod tym tytułem, autor rozpatruje szczegółowo możliwości napadów lotniczych i sposoby obrony przed niemi, obrony, w której, jego zdaniem, powinna uczestniczyć cała ludność państwa, do czego należy ją odpowiednio przygotować. Autor traktuje wyczerpująco następujące zagadnienia:

rodzaje napadów lotniczych i środki, jakie są w nich stosowane,
cele (objekty) napadów lotniczych,
czynne i bierne środki obrony przeciwlotniczej,
ogólną organizację obrony przeciwlotniczej,
organizację służby podsłuchowo-alarmowej, i wreszcie
kwestję personelu, jego wyboru i przygotowania.

Mówiąc, w rozdziale pierwszym, o napadach lotniczych, gen. Niessel rozpoczyna od twierdzenia, iż przyjąwszy promień działania samolotu na 400 do 500 kilometrów, terytorja wszystkich państw Europy zachodniej są całkowicie narażone na te napady. W zależności od środków używanych dla napadów lotniczych, autor dzieli je na następujące rodzaje: napady z użyciem bomb, karabinów maszynowych, gazów, wreszcie bakteryj chorobotwórczych. Następnie, przedstawiając bardzo dokładnie niebezpieczeństwa wszystkich rodzai tych napadów, autor twierdzi jednak, iż ze względu na ogromną ilość punktów wrażliwych na terytorjum każdego państwa — działanie napadów lotniczych będzie zawsze miejscowe, ograniczone. Wyjątek stanowią pociski chorobotwórcze, jednak, zdaniem autora, sposób ten jest tak barbarzyński i nieludzki, iż mało jest prawdopodobieństwa, by był stosowany przez narody cywilizowane.

Autor przechodzi następnie do rozpatrzenia objektów (celów) napadów lotniczych i dzieli je na kilka kategoryj.

C e l e   w o j s k o w e. Są to oddziały wojska, sztaby, służby zaopatrzenia, stacje kolejowe i pociągi wojskowe, składy i magazyny, mosty i t. p. Najbardziej narażone są składy, zwłaszcza składy amunicji; jednostki wojskowe, koleje, mosty i t. p. — mniej ucierpią od ataków.

C e l e   m o r s k i e. Najbardziej wrażliwe są tu jednostki nieruchome: porty, bazy morskie, okręty stojące na kotwicy oraz całe eskadry w szykach zwartych. Natomiast pojedyńcze okręty w ruchu mogą łatwo uniknąć niebezpieczeństwa.

O b j e k t y   l o t n i c z e. Stałe objekty lotnicze jak fabryki, porty lotnicze, składy i t. p. są najbardziej wrażliwe, gdyż, zdaniem autora, szkody wy-

rządzone lotnictwu na ziemi, są zawsze nierównie większe od strat, wynikających z bojów powietrznych. Poza tem bomby lotnicze, poczynając już od 50-kilogramowych, psują bardzo dotkliwie lotniska, czyniąc je czasem zupełnie niezdatnemi do użytku.

O b j e k t y   c y w i l n e. Autor, przestrzegając na wstępie przed zbyt pesymistycznemi prognostykami co do skutków napadów lotniczych na objekty cywilne, dzieli je na trzy rodzaje: a) koleje żelazne i drogi bite, b) fabryki, magazyny i środki zaopatrzenia wszelkiego rodzaju, wreszcie c) ludność i ośrodki polityczne; nakoniec zalicza tu możliwość szerzenia propagandy zapomocą lotnictwa.

Rozpatrując kolejno poszczególne kategorje tych objektów, autor, mówiąc o środkach komunikacji lądowej twierdzi, iż jakkolwiek koleje mogą ponieść znaczne szkody, nie uważa jednak, by były one nie do naprawienia. Za najbardziej wrażliwe z objektów cywilnych autor uważa składy i magazyny oraz wielkie ośrodki przemysłowe zwłaszcza w miejscowościach z przeprowadzoną elektryfikacją, gdzie zniszczenie jednej centrali elektrycznej może się stać powodem zatrzymania dziesiątków fabryk i linij kolejowych. Ludność cywilna, jako taka, nigdy nie bywa specjalnym celem ataków lotniczych: jest ona zresztą dość narażona na niebezpieczeństwa przy atakowaniu ośrodków politycznych lub przemysłowych. Napady lotnicze na bogate lub szczególnie gęsto zaludnione ośrodki wielkich miast, mogą być usprawiedliwione tylko jako represalja.

Co do propagandy zapomocą lotnictwa, która stosowana już była w czasie wielkiej wojny, autor wyraża zdanie, iż środek ten naogół nie może dać wielkich wyników w wypadku wojny narodowej. Propaganda lotnicza może być skuteczna jedynie w wojnie domowej lub w wypadku, gdy nieprzyjaciel chciałby wykorzystać walkę klasową danego państwa dla swych celów.

Bardzo ważną rzeczą jest wybór i kolejność objektów, jakie mają być atakowane przez siły lotnicze, przyczem ogromne znaczenie ma tu stan moralny wojska i ludności przeciwnika, o czem naczelne dowództwo powinno pamiętać przy wydawaniu swych zarządzeń.

Dalej przechodzi autor do opisywania czynnych i biernych środków obrony przeciwlotniczej, cytując przytem słowa gen. von Seeckta: „Obrona przeciwlotnicza powinna być możliwie intensywnie rozwinięta. Błędem byłoby sądzić, iż w wypadku nawet zupełnego opanowania powietrza, obrona przeciwlotnicza jest zbyteczna", gdyż nawet przy stosunkowo słabem lotnictwie, możliwe są zawsze napady niszczycielskie, które mogą zadać bardzo dotkliwe straty.

Następnie zaznacza autor z całym naciskiem, iż zarówno czynne, jak i bierne środki obrony przeciwlotniczej mogą być skuteczne tylko wówczas, gdy zastosowane są w porę, co zależne jest od odpowiedniego zorganizowania służby obserwacyjno-meldunkowej i łączności. Przechodząc następnie do rozpatrzenia środków obrony czynnej autor wylicza następujące ich rodzaje: artylerja przeciwlotnicza, karabiny maszynowe, samoloty myśliwskie, dzienne i nocne, aparaty podsłuchowe i reflektory, wreszcie balony zaporowe. Autor zaznacza przytem ulepszenia artylerji przeciwlotniczej, która, jak dotąd, daje tem lepsze wyniki, im mniejszy jest kaliber działa. Działanie karabinów maszynowych jest poniekąd ograniczone: mianowicie, można skutecznie je stosować w razie niskiego lotu płatowców. Obecnie wszędzie czynione są starania w kierunku zwiększenia kalibru karabinów maszynowych do 13 — 15 mm, jak również ich donośności (do 5.000 metrów). W związku z tem, ka-

rabiny maszynowe stają się coraz poważniejszym środkiem czynnej obrony przeciwlotniczej.

Myśliwskie eskadry lotnicze, dzienne i nocne, są również bardzo skutecznym środkiem obrony czynnej. Aby zkolei ochronić się od lotnictwa myśliwskiego, eskadry niszczycielskie stosują dwie metody: 1) zaopatrują się w eskortę samolotów, która w razie potrzeby stawia czoło eskadrze myśliwskiej, lub 2) stosują zwarte szyki samolotów.

Aparaty podsłuchowe oraz reflektory oddają, zdaniem autora, w obronie przeciwlotniczej bardzo cenne usługi, lecz tylko przy doskonale zorganizowanej służbie łączności oraz przy odpowiedniem wyszkoleniu personelu, by ostrzeżenia i meldunki nie nadchodziły zapóźno.

Balony zaporowe mogą tworzyć zapory do wysokości 3.500 m, przy zastosowaniu dwóch rzędów balonów (w dwa piętra). Stanowią one niezwykle groźną zaporę dla samolotów nieprzyjacielskich, zwłaszcza w nocy, i oddają znakomite usługi przy ochronie większych peryferyj.

Przechodząc do rozpatrzenia biernych środków obrony przeciwlotniczej, autor zalicza do nich: gaszenie świateł, maskowanie, zasłony dymowe, schrony oraz środki przeciwgazowe. Zwraca zwłaszcza szczególną uwagę na gaszenie świateł, przyznając, iż niezawsze jest ono łatwe do wykonania, szczególniej w większych ośrodkach, jakiemi są np. fabryki, stacje węzłowe i t. p. Maskowanie i ukrywanie ludzi i rozlicznych objektów wojskowych czy też cywilnych, uważa autor za środki ochronne, dające przy odpowiedniem zastosowaniu doskonałe wyniki. Następnie przytacza bardzo ciekawy sposób tworzenia sztucznych miast, węzłów kolejowych, fabryk i t. p. ośrodków, zapomocą odpowiedniego systemu świateł, w celu zwrócenia uwagi i ściągnięcia ognia nieprzyjacielskiego na zupełnie puste przestrzenie. Następnie wspomina o projekcie stworzenia zapomocą świateł „sztucznego Paryża".

Zasłony dymowe, jakkolwiek dają dobre wyniki, są jednak, zdaniem autora, bardzo kosztowne i działają zwykle krótko — w ciągu kilku zaledwie minut. Ten sam zarzut znacznej kosztowności można postawić również i schronom. Wobec tego, należy, zdaniem autora, możliwie najumiejętniej wykorzystać wszystkie istniejące piwnice, podziemia i t. p. Szczególną uwagę należy zwracać na odpowiednie przygotowanie schronów dla personelu stacyj kolejowych, maszynistów fabrycznych, a zwłaszcza dla linij i central elektrycznych. Przechodząc zkolei do masek przeciwgazowych, jako powszechnego środka obrony biernej, autor oświadcza, iż cała ludność państwa powinna je posiadać i umieć się z niemi należycie obchodzić. Nieodzownemi środkami są poza tem całkowite ubranie ochronne i komory dezynfekcyjne dla oddziałów, których zadanim będzie ratowanie zatrutej ludności, jak naprzykład straż ogniowa, personel „Czerwonego Krzyża" i t. p. instytucje.

Zaznajomiwszy czytelnika z niebezpieczeństwami wojny powietrznej oraz ze środkami obrony od tych niebezpieczeństw, autor przechodzi do rozpatrzenia sprawy ogólnej organizacji obrony przeciwlotniczej, a więc rozpatruje kolejno pojęcie tej obrony, organizację służby obserwacyjno-meldunkowej (alarmowej) oraz sprawę werbowania i szkolenia personelu. Podkreśla przytem z całym naciskiem, iż wiadomości, dotyczące obrony przeciwlotniczej, powinien posiadać każdy obywatel państwa, gdyż niebezpieczeństwo zagraża wszystkim. Tylko wówczas opinja publiczna będzie mogła wywrzeć, w razie potrzeby, odpowiedni nacisk na właściwe

władze państwowe, w celu uzyskania maximum środków obrony. Przechodząc następnie do sprawy organizacji obrony przeciwlotniczej we Francji, autor podkreśla znaczenie skoordynowania działalności i rozgraniczenia kompetencyj władz wojskowych morskich i administracyjnych w sprawie przygotowania środków i personelu obrony przeciwlotniczej, podkreślając, iż ze względu na właściwości lotnictwa, obrona ta nigdy nie może być zupełna i absolutnie pewna. Omawiając zadania władz cywilnych w dziele obrony przeciwlotniczej, autor przedstawia organizację tych władz we Francji, poczynając od organu naczelnego — Najwyższej Rady Obrony Narodowej, aż do organizacyj miejskich i gminnych.

Następny rozdział książki poświęcony jest organizacji służby obserwacyjno-meldunkowej. Tu autor rozróżnia dwie główne strefy: strefę przyfrontową i strefę wewnątrz kraju, i omawia szeroko organizację tej służby w obu strefach; wreszcie przechodzi do służby obserwacyjno-meldunkowej na wybrzeżach morskich. Na sprawne działanie tej służby w obu strefach autor kładzie największy nacisk: jednem z najważniejszych zadań jest, jego zdaniem, takie zorganizowanie jej, by dawało pewność, iż w razie potrzeby — alarm będzie podany w porę, a ludność będzie dokładnie wiedziała, co ma czynić. W związku z tem, uważa za konieczne przeprowadzanie ćwiczeń przygotowawczych zawczasu, tak, by ludność już w czasie pokoju oswoiła się z użyciem wszelkich środków obrony.

Wreszcie bardzo szczegółowo rozpatruje autor kwestję personelu obrony przeciwlotniczej, sprawę jego werbunku i wyszkolenia. Wychodząc z założenia, iż wprowadzenie w działanie całego systemu środków obronnych, czynnych i biernych, będzie wymagać dziesiątków tysięcy odpowiednio wyszkolonych i wyćwiczonych ludzi, autor przewiduje konieczność powołania do tej służby wszystkich zwolnionych od służby w wojsku, nawet kobiet i młodych chłopców (do służby pomocniczej), przyczem już w czasie pokoju powinny być pozawierane zgóry specjalne umowy z personelem, mającym pełnić służbę obrony przeciwlotniczej w czasie wojny. Następnie autor zaznajamia czytelnika z organizacją obrony przeciwlotniczej w Anglji, Włoszech i Rosji oraz kładzie nacisk na właściwe zużytkowanie sił straży ogniowych i policji, na konieczność powołania do służby obrony przeciwlotniczej specjalistów, jako chemików, farmaceutów, lekarzy i ponownie podkreśla konieczność przeprowadzania ćwiczeń dla personelu tej służby.

W zakończeniu, gen. Niessel przestrzega przed ukrywaniem wobec ludności niebezpieczeństw wojny powietrznej. Jednocześnie zaś zaznacza, iż nie należy tych niebezpieczeństw niepotrzebnie wyolbrzymiać. Bowiem, jego zdaniem, na wojnie nigdy nie będzie użyta taka broń, przed którą nie byłoby ratunku. Niebezpieczeństwo, oczekiwane i ocenione należycie i z zimną krwią, nigdy nie będzie miało, przy zastosowaniu odpowiednich środków zabezpieczenia, takich konsekwencyi z któremi nie możnaby dać sobie rady. Dlatego też, aby naród mógł, w razie potrzeby, stawić czoło burzy, należy go odpowiednio wychować, oswoić z grożącemi niebezpieczeństwami i wyszkolić w sposobach ochrony przed niemi. Taka jest przewodnia myśl książki.

Kpt. Jerzy Rose.

Adm. Castex — Théories stratégiques. Société d'Editions geogr., marit. et coloniales. Paryż 1929.

Książka admirała Castexa, w dwóch tomach, o powyższym tytule, jest pierwszem obszernem dziełem o strategji morskiej, wydanem po wojnie światowej Ukazała się ona w 11 lat po wojnie i wobec tego zawiera myśli i dane, stwierdzone przez wszechstronną analizę wydarzeń wojennych, zawiera realną i objektywną ocenę znaczenia poszczególnych broni i z tego tytułu przedstawia wysoką wartość naukową. Admirał Castex, mąż o umyśle niezwykle jasnym i logicznym, twórca nowoczesnej teorji o organizacji wyższych dowództw na morzu, organizator współczesnego sztabu generalnego marynarki francuskiej, napisał tę książkę metodycznie i logicznie, wyrażając swoje myśli z matematyczną wprost dokładnością, a jednocześnie językiem tak pięknym i lekkim, że czyta się ją tak, jak gdyby to była współczesna powieść francuska wybitnego autora.

Tom pierwszy zawiera 3 części: 1) ogólne wiadomości o strategji, 2) zadanie sił morskich, 3) prowadzenie działań.

1) Ogólne wiadomości o strategji.

Najsamprzód określa Castex, co to jest strategja i w czem różni się od taktyki, przytaczając zdania szeregu znanych autorów i filozofów w tej dziedzinie. Castex stwierdza, że najtrafniejsze określenie strategji można znaleźć w słowniku Larousse'a: „Całokształt zarządzeń i środków celem doprowadzenia własnego wojska do styczności z nieprzyjacielem". Gdy to zostało zrobione — rozpoczyna się dziedzina taktyki.

Strategja jest więc ogólnem prowadzeniem działań, najwyższą sztuką dowódców na pewnych szczeblach dowodzenia; strategja przygotowuje do boju, usiłując przeprowadzić go w najbardziej sprzyjających warunkach. Strategja podaje wytyczne, według których prowadzona jest kampanja na morzu, pozostawiając miejsce dla taktyki, gdy nadejdzie jej chwila. Pole działania strategji leży poza placem boju, taktyki — na placu boju.

Dawniej, działania na morzu dawały szerokie pole dla strategji, zakres zaś taktyki był mały, ograniczając się do rzadkich bojów pomiędzy flotami wrogów. Obecnie jest inaczej: wprowadzenie do składu flot łodzi podwodnych i lotnictwa, spowodowało znaczne rozszerzenie pola działania taktyki. Flota, nie będąc w styczności taktycznej z nieprzyjacielem nadwodnym, może znaleźć się w każdej chwili, w takiej styczności z łodziami podwodnemi i lotnictwem; w każdej więc chwili, manewr strategiczny może być zastąpiony przez manewr taktyczny, polegający na obronie przed napadem podwodnym i lotniczym. Obecnie faza taktyczna działań na morzu może mieć miejsce nietylko podczas marszu strategicznego na pełnem morzu, lecz nawet we własnym porcie.

Studjowanie strategji wymaga analizy zasad i sposobów działań. Studjowanie zasad należy przeprowadzić zapomocą metody historycznej, analizując szereg wypadków i dostosowując ich doświadczenia do współczesnych warunków; należy usunąć rzeczy już przestarzałe i uwzględnić wpływ nowych rodzajów broni. Należy unikać konkluzyj absolutnych, które nie są realne; trzeba je opracować w ten sposób, aby otrzymać wniosek mniej absolutny, lecz bardziej bliski rzeczywistości.

Autor zakańcza pierwszą część syntetycznemi wiadomościami historycznemi o najbardziej znanych autorach i filozofach z dziedziny strategji oraz ich dziełach.

2) *Zadanie sił morskich.*

a) Linje komunikacyjne na morzu.

Admirał Castex poucza, że podstawowe znaczenie morza dla ludzkości polega na tem, że morze jest największą linją komunikacyjną, łączącą narody

Autor przytacza kilka cyfr, stwierdzających, jaką rolę odegrało morze, jako linja komunikacyjna, podczas zatargów zbrojnych dawniej i obecnie; wobec tej kapitalnej roli morskich linij komunikacyjnych, zadanie sił morskich polega na obronie tych linij, których opanowanie może mieć wielki wpływ na przbieg i wyniki wojny. Z tego źródła powstała teorja „panowania na morzu", w przeciwieństwie do teorji „wolności mórz", głoszonej przez Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Castex opowiada, w jaki sposób podczas wojny światowej wykorzystali Anglicy swoją przewagę na morzu i jakie osiągnęli wyniki.

b) Rewizja pojęcia o panowaniu na morzu.

Panowania na morzu nie należy brać w sensie absolutnym; znaczenie jego i wpływ na przebieg wojny bywa rozmaitej doniosłości, w zależności od czynników geograficznych. Przez sam fakt panowania na morzu, w rzadkich tylko wypadkach można osiągnąć zwycięstwo i to w stosunku do krajów wyspiarskich i niesamowystarczalnych.

Względem zaś państw o wielkim obszarze kontynentalnym i samowystarczalnych, panowanie na morzu będzie tylko jednym z czynników sprzyjających, nie mogących jednak same przez się dać zwycięstwa. Anglja w swej walce z Francją, a w dobie obecnej z Niemcami, nie mogła poprzestać tylko przy panowaniu na morzu; zmuszona była wysłać na kontynent liczne wojska, które w znacznym stopniu przyczyniły się do zwycięstwa. Nie można również osiągnąć absolutnego panowania na wszystkich morzach; pozostaną zawsze obszary morskie, gdzie panowanie będzie sporne, albo będzie należało do przeciwnika. Panowanie na morzu jest w rzeczywistości panowaniem nad głównemi linjami komunikacyjnemi. W chwili obecnej, wobec istnienia łodzi podwodnych i lotnictwa, może być mowa tylko o panowaniu na powierzchni morza i to w sensie ograniczonym, o którym mówiono. „Panowanie pod wodą i w powietrzu" są wyrazami bez faktycznego znaczenia.

3) *Prowadzenie działań.*

a) Atakowanie i obrona linij komunikacyjnych.

Castex przeprowadza studjum głównych wojen morskich począwszy od XVII wieku, analizując je z punktu widzenia atakowania i obrony linij komunikacyjnych. Podczas wszystkich tych wojen, opanowanie linij komunikacyjnych było głównym celem działań sił morskich. Ale dążyło się ku temu rozmaitemi środkami i osiągało się odmienne wyniki. Bezpośrednie atakowanie linij komunikacyjnych bez uprzedniego osiągnięcia zwycięstwa nad zorganizowaną siłą przeciwnika, nigdy nie dawało dobrych wyników; tak zwane wojny korsarskie, nieoparte o własną zorganizowaną siłę morską, bywały zawsze likwidowane, nie osiągając decydujących wyników. Natomiast przeciwnik dominujący na morzu przy pomocy zorganizowanej siły, panuje również na linjach komunikacyjnych.

b) Atakowanie i obrona wybrzeży oraz terytorjów.

Analogicznie, jak to miało miejsce z atakowaniem i obroną linij komunikacyjnych, działania przeciwko wybrzeżom i terytorjom miały trwałe powodzenie tylko wówczas, gdy były oparte o zorganizowaną siłę morską. Tak samo, ta zorganizowana siła morska była najlepszą ich obroną. Na podstawie powyższej analizy, Castex dochodzi do wniosku, że zorganizowana siła morska jest najbardziej skutecznym orężem dla powyższych działań; ponieważ jednak jej wpływ działa w sposób pośredni, dlatego niezawsze jest należycie oceniany przez bardziej powierzchowne umysły.

c) Pierwsze przybliżenie do teorji prowadzenia działań.

Dalsze rozumowania prowadzi Castex zapomocą metody stopniowych przybliżeń, określając na początku zgrubsza wytyczne działań, które uzupełnia w dalszym ciągu niezbędnemi poprawkami. Wobec stwierdzonego znaczenia zorganizowanej siły,należy jeszcze podczas pokoju doprowadzić własną siłę do możliwego stopnia doskonałości, a następnie — za pierwszy cel działań uważać zniszczenie zorganizowanej siły przeciwnika. Castex ostrzega przed angażowaniem się w drugorzędne działania, pozostawiając na uboczu działania bezpośrednie przeciwko zorganizowanej sile przeciwnika, i twierdzi, że w doktrynie zorganizowanej siły, w konieczności jej zniszczenia zapomocą boju — znajduje się klucz zagadnienia. Stanowi ona kamień węgielny całego gmachu. Ale Castex jest przeciwnikiem sztywnych doktryn. Dla niego, doktryna jest tylko punktem, o który można się zaczepić i od niego budować dalej swą teorję, uzupełniając ją przez doświadczenie, tak, aby wkońcu otrzymać teorję bardziej zbliżoną do realnej rzeczywistości.

d) Udoskonalenie doktryny. Klasyfikacja działań.

Z tego, co było powiedziane, wynikałoby, że zanim nie będzie zniszczona zorganizowana siła przeciwnika, wszelkie inne działania są niewskazane. W rzeczywistości jednak bywa inaczej. Zniszczenie zorganizowanej siły nie jest rzeczą łatwą i szybką do przeprowadzenia, a rzeczywistość wojenna nasuwa konieczność szeregu innych działań. Castex przytacza szereg przykładów, z których wynika, że jest rzeczą nierealną zrobienie dokładnej klasyfikacji działań w porządku chronologicznym; wojna zmusza flotę do wykonania szeregu świadczeń pobocznych, zanim główny cel będzie osiągnięty, a to z tego powodu, że wojna na morzu nie zamyka się sama w sobie, a jest fragmentem całokształtu działań wojennych na lądzie i morzu. Myśl powyższa w niczem nie osłabia doktryny zorganizowanej siły, a tylko lepiej ją określa i przedstawia we właściwem znaczeniu. Możliwe i konieczne jest wykonywanie działań pobocznych; ale plan tych działań powinien być taki, aby zawsze mieć tę siłę zorganizowaną nieprzyjaciela w obserwacji, oraz być jednocześnie wpogotowiu w każdej chwili do wystąpienia przeciwko niej, Angażowanie się w operacjach drugorzędnych, nie powinno zachwiać bezpieczeństwa wobec zorganizowanej siły przeciwnika.

Na skutek powyższego, jest rzeczą niemożliwą i nierealną stworzyć sobie sztywne linje kierownicze; odwrotnie — powinny być one elastyczne i mieć możność dostosowania się do potrzeb chwili. Ale podstawa ich powinna niezłomnie spoczywać wokoło idei zorganizowanej siły, gdyż inaczej zgubimy się w próżni.

e) Dalsze udoskonalenie. Metody szukania boju.

Zniszczenie zorganizowanej siły przeciwnika wbrew jego woli nie jest rzeczą łatwą, gdy kryje się ona w dobrze bronionych podstawach. Trzeba ją zmusić do porzucenia tych podstaw i zaatakować poza tem na pełnem morzu. Ale w jaki sposób to zrobić, gdy nieprzyjaciel nie chce się bić? Jedyna droga ku temu polega na wykonaniu takiego działania, któreby mocno zaniepokoiło przeciwnika i zmusiło go do wyjścia na morze, celem obrony swych zagrożonych interesów. Innemi słowy, trzeba stworzyć dla nieprzyjaciela dobrą przynętę, zapomocą której on sam pójdzie w nastawione nań sidła. Tak np. podczas wojny światowej admiralicja brytyjska rozważała możliwość zajęcia wyspy Borkum; liczono, że takie działanie byłoby dla Niemiec natyle groźne w swych skutkach, że prawdopodobnie zmusiłoby ich do zaangażowania całokształtu zorganizowanej siły na morzu. Działanie nie doszło do skutku, ale istnienie tego planu wskazuje, do jakich czynności pomocniczych zmuszona była flota, celem osiągnięcia głównego zadania — rozbicia zorganizowanej siły przeciwnika.

f) Dalsze udoskonalenie. Czynnik podwodny.

Celem dalszego sprecyzowania teorji prowadzenia wojny, należy uwzględnić czynnik, który wnoszą łodzie podwodne i dać mu właściwą ocenę. Castex analizuje zagadnienie z punktu widzenia roli łodzi podwodnych w napadzie na linje komunikacyjne i z punktu widzenia napadu na zorganizowaną siłę zbrojną.

Na podstawie doświadczenia, które dostarczyła wojna światowa, Castex dochodzi do wniosku, że łodzie podwodne same przez się nie zdołają opanować linij komunikacyjnych, nie będąc wsparte przez własną siłę zorganizowaną. Zjawienie się na widowni łodzi podwodnych nie zmieni więc w niczem zasadniczej doktryny, że tylko zorganizowana siła jest w stanie opanować i obronić linje komunikacyjne. Kto zachowa za sobą przewagę na powierzchni morza, ten będzie panował nad głównemi linjami komunikacyjnemi. Do podobnego wniosku przychodzi autor, omawiając rolę łodzi podwodnych przy napadzie na zorganizowaną siłę przeciwnika. Nie będzie ona w stanie przeszkodzić siłom nadwodnym w przeprowadzeniu głównych działań, gdy tylko te siły zdołały zachować za sobą przewagę. Ażeby tej przewadze zagrozić, łodzie podwodne potrzebują wsparcia własnych okrętów nadwodnych. Wobec tego, łodzie podwodne są tylko uzupełnieniem sił nadwodnych i nie są w stanie usunąć ich z powierzchni mórz.

Część zasadnicza strategji morskiej nie została w niczem przez łodzie podwodne zmieniona.

Odwieczne zasady, dotyczące czynności, koncentracji sił, zaczepnego zachowania się, inicjatywy działań i zachowania tajemnicy — pozostały i pozostają nadal ważne. Pod wpływem czynnika podwodnego, uległa natomiast zmianie inna część strategji, mianowicie dotycząca metod wykonania niektórych działań, jak np. kwestja panowania na powierzchni, obrony pośredniej, obrony linij komunikacyjnych, obrony wybrzeża, organizacji blokady oraz działań przeciwko wybrzeżu. Sposoby wykonania tych działań uległy głębokiej ewolucji pod wpływem czynnika podwodnego.

g) Dalszy ciąg udoskonalenia teorji. Czynnik powietrzny.

Wojna światowa nie dostarczyła wyczerpującego doświadczenia, czego można oczekiwać od broni powietrznej; po wojnie, broń ta zrobiła olbrzymi skok naprzód i możemy tylko czynić mniej lub więcej realne przypuszczenia co do jej roli w przyszłej wojnie.

Zasadniczą cechą lotnictwa jest, że wpływ jego jest przejściowy. Płatowiec tylko przelatuje; nie może długo pozostawać nad przedmiotami swego napadu, nie może ich obsadzić. Poza tem promień działania lotnictwa bojowego jest ograniczony do kilku godzin lotu. Szybkość natomiast jest olbrzymia; wogóle zaś, użycie lotnictwa jest bardziej zależne od warunków atmosferycznych, niż są zależne jednostki floty. Ta ostatnia okoliczność nie pozwala liczyć napewno na udział lotnictwa w każdem zamierzonem działaniu wojennem.

Rozważając możliwości napadów powietrznych na jednostki floty, Castex stwierdza, że chociaż napady te bezwzględnie mogą osiągnąć pewien wynik pozytywny, to jednak lotnictwo nie będzie w stanie wyrugować jednostek floty z powierzchni mórz, jak również opanować linij komunikacyjnych nieprzyjaciela.

Odnośnie napadów lotniczych na wybrzeża i bazy, to lotnictwo powinno liczyć się nietylko z czynnikami biernej obrony przeciwlotniczej (artylerja przeciwlotnicza, zapory balonowe, maskowanie, dym i t. p.), ale przedewszystkiem z lotnictwem myśliwskiem obrony, które w danym wypadku zostanie użyte. Co się zaś tyczy bombardowania punktów pozbawionych silnej obrony, otwartych miast, położonych w głębi kraju, celem wywarcia nacisku moralnego na ludność cywilną — to autor przychodzi do wniosku, że napadom tym można w znacznym stopniu zapobiec przez odpowiednią organizację ludności i przystosowaniu miast do nowych warunków wojny. W każdym razie, podobne napady rozstrzygającego wpływu na wyniki wojny nie będą miały.

Uwzględniając szybki rozwój lotnictwa, Castex stwierdza, że w najbliższej przyszłości trzeba będzie nietylko panować na powierzchni morza, lecz i w powietrzu. Wówczas tylko będzie się posiadało prawdziwe panowanie na powierzchni morza, można będzie korzystać z linij komunikacyjnych oraz postój we własnych portach będzie względnie spokojny.

W drugim tomie swego dzieła, Castex mówi o „manewrowaniu strategicznem".

„Manewrować — powiada autor — to znaczy ruszać się rozumnie, celem stworzenia korzystnego położenia".

Celem nastawienia manewru strategicznego we właściwym kierunku, należy przedewszystkiem określić główny objekt manewru. Gdy ten główny objekt zostanie określony , należy również określić objekty drugorzędne. W ten sposób, zostaną ustalone zasadnicze momenty manewru strategicznego i zarysują się wyraźnie teatry działań — główny i drugorzędny.

Ponieważ celem manewru jest stworzenie korzystnego położenia, nie możemy czekać, aby to położenie stworzyło się samo, albo z inicjatywy przeciwnika; powinniśmy postarać się o to sami, to jest należy dążyć do wzięcia w nasze ręce inicjatywy działań.

Ażeby mieć możność napadu na główny objekt, należy posiadać ku temu środki; środki te mogą być uzyskane przez należyty podział sił tak, aby dla celów drugorzędnych pozostała tylko najniezbędniejsza ilość jednostek. Wszystkie zaś siły, które można będzie od tych zadań drugorzędnych odciągnąć, powinny być skoncentrowane celem wykonania działania zasadniczego. Maximum sił przeciwko głównemu objektowi, minimum przeciwko objektom drugorzędnym — oto jedna z głównych zasad manewrowania strategicznego, której pogwałcenie wywoływało zawsze jak najfatalniejsze skutki. Postępując zaś zgodnie z tą zasadą, osiągamy niezbędną oszczędność sił.

A więc przedewszystkiem, należy zebrać siły. Będzie to faza początkowa manewru strategicznego, fazą zaś koncową będzie bitwa z flotą nieprzyjaciela. Dokonać zebrania sił możemy tylko zapomocą ruchliwości i wykorzystania przestrzeni, na której działamy.

Ruchliwość, to jest szybkość ruchu, jest nam niezbędna, aby wykonać naszą koncentrację wcześniej, niż nieprzyjaciel zdoła temu przeszkodzić własnym kontrmanewrem; przestrzeń jest potrzebna dla zapewnienia tajności i bezpieczeństwa ruchów.

Manewrowanie strategiczne zdąża do jednego tylko celu — spowodowania bitwy z nieprzyjacielem w możliwie najdogodniejszych warunkach, a więc przedewszystkiem należy w potrzebnej chwili posiadać decydującą przewagę nad nieprzyjacielem w odpowiedniem miejscu.

Na tem Castex kończy swe rozważania teoretyczne i przystępuje do ilustrowania swych idei zapomocą konkretnych faktów historycznych.

Po omówieniu kilku przykładów manewrowania strategicznego za czasów flot żaglowych, Castex zastanawia się nad manewrowaniem stron podczas wojny światowej, poddając surowej krytyce manwrowanie zarówno floty angielskiej, jak i niemieckiej.

Studjując konkretne wypadki, Castex czerwoną nicią przeprowadza swoją myśl zasadniczą, według której tylko takie manewrowanie osiągało dobre wyniki, przy którem jeden z przeciwników potrafił określić prawidłowo główny objekt swego manewrowania, osiągał oszczędność sił, pozostawiając na cele uboczne tylko niezbędne minimum swej potęgi.

Analizując manewr na oceanie Spokojnym podczas wojny światowej, Castex stwierdza, że admirał von Spee potrafił we właściwy sposób rozwiązać zagadnienia strategiczne, stwarzając silną grupę manewrową i wydzielając krążownik „Emden" dla dywersji, która miała spowodować rozproszenie sił Sprzymierzonych Sprzymierzeni zaś wogóle nie manewrowali wcale, stwarzając kilka ugrupowań, przywiązanych do określonych obszarów geograficznych i posiadających zadanie czysto obronne; w dodatku, obszary geograficzne wybrane były tak nieudolnie, że manewr admirała von Spee nie został w najmniejszym stopniu skrępowany. Wynikiem tego było wielkie rozproszenie sił, co — w przeciwieństwie do zrealizowanej przez Niemców oszczędności w siłach — spowodowało klęskę pod Coronelem.

Po omówieniu, z tego samego punktu widzenia, manewrowania strategicznego na innych teatrach działań Castex zakańcza swoje dzieło rzutem porównawczym pomiędzy manewrem strategicznym przed 100 laty, a w chwili obecnej, stwierdzając istnienie dużej analogji, zwłaszcza na wielkich obszarach; podkreśla ewo-

lucję, której uległ manewr strategiczny dzięki powstaniu zupełnie nowych czynników, jak para, radjo, telegraf, łodzie podwodne i lotnictwo.

Kmdr.-ppor. dypl. R. Czeczott.

State Control of Industry in Russia During the War by *S. O. Zagorsky*, New Haven, Yale University Press. 1928 [1]).

Rosja, wstępując w szeregi państw walczących, nie była przygotowana do wojny pod każdym względem; w ciągu wojny szła drogą improwizacji. Nie mogło być inaczej, gdyż nie było ani odpowiednich organizacyj, ani ludzi przygotowanych do kierowania organizacjami, zwłaszcza gospodarczemi, obejmującemi całe państwo.

Trudności gospodarcze powstały z chwilą rozpoczęcia wojny.

Wywóz przekraczał wwóz, lecz w wywozie główne miejsce zajmowały produkty rolnicze, zaś we wwozie przemysłowe (wyroby gotowe i surowce), 50% rosyjskiego wwozu szło z Niemiec, dokąd Rosja wysyłała 33% swego wwozu. Wojna z tak poważnym klijentem powodowała znaczne przesunięcia w ukształtowaniu się rynku rosyjskiego. Prawie połowa rosyjskiego wwozu szła przez granicę zachodnią, przez porty bałtyckie — około 38%, czarnomorskie około 7,4%, przez Finlandję 3,7%, a przez granicę azjatycką (łącznie z Władywostokiem) około 11,5%. W wywozie pierwsze miejsce zajmowały porty czarnomorskie (39%), następnie bałtyckie (30%).

Główne ośrodki przemysłowe leżały na krańcach państwa: zagłębie donieckie dające (bez Polski) 0,9 całego rosyjskiego wydobycia węgla. Znaczna odległość tego zagłębia od leżących w obszarze nadbałtyckim ośrodków przemysłowych, spowodowała konieczność zaopatrywania ich w węgiel wwożony z zagranicy (w 1913 około 8000000 ton). Południe (Krywoj Rog) wytwarzało 67% surówki żelaznej i 55% stali, Ural wytwarzał odpowiednio 20% i 17% (stali i żelaza) i obszar środkowy — 4,2% i 8%; obszar północny wytwarzał 5% ogólnej produkcji żelaza i stali; Polska dawała 11%. Miedź, ołów, cynk, złoto i platyna były wydobywane w oddalonych obszarach Uralu, Syberji i Kaukazu. Kaukaz był również jedynem źródłem rudy manganowej i nafty; posiadłości w Azji Środkowej dostarczały bawełny, len szedł prawie całkowicie z północno-zachodnich obszarów; $^2/_5$ przemysłu chemicznego było ześrodkowane w Polsce i gubernjach nadbałtyckich.

Takie rozmieszczenie ośrodków wydobycia i wytwarzania, względnie przetwarzania, uzależniało sprawność przemysłu prawie całkowicie od przewozów. Z pośród ładunków kolejowych na miejsce pierwsze wysuwa się węgiel, stanowiąc $^1/_5$ wszystkich ładunków kolejowych (należy pamiętać, że węgiel stanowił $^3/_5$ całego paliwa zużywanego w Rosji). Przemysł włókienniczy zależał w nie mniejszym stopniu od przewozu kolejowego, bowiem był on ześrodkowany w obszarze środkowym, a bawełnę brał z Azji. Sprawność przemysłu nabierała szczególnego znaczenia dla normalnego życia gospodarczego Rosji, bowiem zapasy były niewiel-

---

[1]) Książka ta wchodzi do rosyjskiego cyklu („Russian Series") wydawnictwa „Economic aud Social History of the World War", podjętego przez „The Carnegie Endowment for International Peace", Waszyngton. *(Przyp. rec.).*

kie, stanowiąc na 1 mieszkańca: metali 9 funtów, węgla 360, rudy żelaznej 194, bawełny 2,8, lnu 5,4, wyrobów tekstylnych 3,8.

Brak (poza Petersburgiem) klasy robotniczej, uzależnionej w swych środkach utrzymania jedynie od pracy w przemyśle, odbijał się ujemnie na sprawności przemysłu; w obszarze moskiewskim wiele wytwórni przerywało lub znacznie ograniczało pracę w miesiącach letnich, bowiem robotnicy wracali wtedy do swych gospodarstw, celem wykonania robót polnych, to samo miało miejsce w zagłębiu donieckiem.

Mimo tych niedomagań przemysł był zorganizowany dość dobrze w syndykaty skupiające w swych rękach prawie całą wytwórczość danego towaru (Prodameta — 80 — 100% całego wytwarzania przemysłu żelaznego, syndykat naftowy przeszło 60%, Mied' — około 90%, Produgol łączył 60% wszystkich przedsiębiorstw węglowych zagłębia donieckiego, przemysł tekstylny był zsyndykowany w cały system syndykatów). Organizacja ta, opierająca się o banki (rosyjski i zagranicznej, sprzyjała nietylko poziomej lecz i pionowej organizacji wytwarzania. Przemysł górniczy nie dotrzymywał kroku przemysłowi przeróbczemu, w wyniku przed wojną wwieziono (w ciągu 1 roku) 134.000 tonn metali, 20% zapotrzebowania miedzi, 60% zapotrzebowania cynku, 64.000 tonn ołowiu. Przemysł przeróbczy również nie zawsze był w stanie pokryć zapotrzebowanie, skutkiem czego wwieziono (w ciągu 1 roku prezd wojną) maszyn 150.000 tonn, zaś narzędzi rolniczych za 3,600,000 funtów szterlingów

Życie gospodarcze Rosji zależało od dowozu z zagranicy; z chwilą wypowiedzenia wojny konieczność jak najbardziej oszczędnego wykorzystania zasobów rozporządzalnych przy jednoczesnem zwiększonem zapotrzebowaniu (wojsko) wymagała istnienia sprawnie działającej sieci przewozów. Tymczasem sić kolejowa miała niejednakową sprawność na obszarze państwa (na wschód od linji Petersburg — Moskwa — Charków — Sewastopol skuteczna zdolność przewozowa była trzy razy mniejsza w stosunku do linij leżących na zachód). Wytężona praca kolei spowodowała zmniejszenie się liczby czynnych parowozów, co w związku ze znacznem zwiększeniem przewozów wojskowych (w 1913 2,400,000 tonn, 1917 — 42,300,000 tonn) musiało spowodować duże zmniejszenie przewozu ładunków zwykłych (w 1913 — 30,100 000 tonn, w 1917 — 18,600,000).

Mobilizacja, pochłaniająca wielką ilość ludności zdolnej do pracy (oraz robotników wykwalifikowanych), wpłynęła ujemnie na wydajność pracy; stan liczebny wojska wynosił w 1914 — 6 485,000 w 1915—11,695,000, w 1916 — 14,440 000, w 1917 (I półrocze) — 15 070 000, co stanowiło ogółu ludności męskiej, zdolnej do pracy. 15%, 25%, 36%, 37%.

Jednocześnie wzmożone zapotrzebowanie (wojna), wymagało, coraz więcej robotników, musiano brać jeńców, kobiety i młodzież, a więc robotnika mniej wydajnego, w wyniku przy zwiększonej liczbie robotników spada wydajność, a z nią wzrastają koszty własne.

Na przemysł rosyjski podczas wojny wywarły wpływ następujące przyczyny: 1) stan handlu z państwami zagranicznemi, 2) warunki przewozowe, 3) stan rynku pracy, 4) zaopatrzenie w surowce i paliwo, 5) ceny surowca i paliwa t. j. koszty produkcji (tu należy jeszcze wliczyć koszty robocizny, amortyzację kapitału i t. p.) 6) ceny wyrobów gotowych.

Z gospodarczego punktu widzenia, okres wielkiej wojny można podzielić na 5 faz: 1) od wypowiedzienia wojny do października — listopada 1914, 2) od

listopada 1914 do wiosny 1915, 3) od wiosny 1915 do jesieni 1916, 4) od jesieni 1916 do rewolucji 1917, 5) rewolucji 1917.

W pierwszej fazie panowała panika i depresja w handlu. Raptowne przerwanie wywozu oraz niedocenienie zakresu potrzeb wojska wywołało obawę przed nadprodukcją (na zebraniu przemysłowców metalowych stwierdzono co następuje: „Nie znamy zakresu zamówień rządowych, w żadnym jednak razie zamówienia te nie zrównoważą zmniejszenia ogólnego zapotrzebowania. Z pewością, nie możemy oczekiwać w bliskiej przyszłości doprowadzenia wytwarzania przemysłu metalowego do poziomu przedwojennego"), z drugiej strony przerwanie wwozu odbiło się ujemnie na gałęziach przemysłu, zależnych od wwozu, oraz na zaopatrzeniu ludności; jednocześnie mobilizacja zdezorganizowała całe życie gospodarcze przez powołanie pod broń fachowców. Znaczne przewozy wojskowe spowodowały trudność w regularnem zaopatrzeniu przemysłu i ludności. Banki znacznie ograniczyły kredyty.

Stan ten szybko uległ zmianie dzięki olbrzymim zamówieniom rządowym (na potrzeby wojska). W fazie tej (drugiej) istniała dysharmonja między stanem przemysłu a potrzebami wojny.

Potrzeby wojska na froncie i ludności w kraju podlegały wpływom prawa popytu i podaży. Państwo wkraczało w dziedzinę życia gospodarczego tylko o tyle, że było poważnym odbiorcą i spożywcą oraz, że było zainteresowane w zaspokojeniu potrzeb wojny po możliwie niskiej cenie. W końcu tej fazy stało się jasnem, że działalność samego przemysłu nie będzie w stanie zaspokoić wzrastających potrzeb wojny. Z drugiej jednak strony powszechna opinja głosiła, że rujnujący wpływ wojny ograniczy się tylko do obszaru działań wojnnych, kraj więc najlepiej dopomoże wojsku o ile będzie tak pracował jak zwykle (t. zn. podczas pokoju); *Impieratorskoje Wolno-Ekonomiczeskoje Obszczestwo* w swem wezwaniu do narodu głosiło: „Kraj musi wytwarzać wszystko co tylko jest w stanie wytworzyć, wytężoną pracą. Ludność musi przejawić przedsiębiorczość. Ziemstwa i municypalności muszą zjednoczyć swe wysiłki ze wszystkiemi organizacjami nieoficjalnemi w celu przeciwdziałania dezorganizującemu wpływowi wojny i podtrzymania normalnego życia kraju".

Nacisk rzeczywistości wojennej był skuteczniejszy od rozważań ludzi teorji. To też w trzeciej fazie, dzięki świadomemu działaniu organizacyj społecznych i rządu zmierzającemu do planowego kierowania działalnością przemysłu, wzrosła wytwórczość oraz zaopatrzenie w środki wytwarzania stało się bardziej zadowalniające.

Stan ten nie dał się długo utrzymać, ponieważ był on do pewnego stopnia wytworzony sztucznie i oparty na zbyt jednostronnych podstawach. Słaby rozwój sił wytwórczych kraju jeszcze przed wojną stawiał naturalną granicę wzmożonemu, szybkiemu rozwojowi przemysłu i przewozów. Granica ta była bliska wynikom uzyskanym przez przemysł w lecie 1916. Potrzeby wojny zmusiły do jej przekroczenia, bowiem zmusiły do zwiększenia wytwórczość przemysłu. Tego nacisku nie wytrzymało życie gospodarcze, co przejawiło się w zmniejszeniu się wytwarzania, w zupełnej dezorganizacji przewozów, a z tem i całej gospodarki narodowej. Rewolucja jeszcze bardziej pogłębiła upadek, do czego przyczyniło się między innemi rozpatrywanie zagadnień gospodarczych nietylko z gospodarczego punktu widzenia, pomijając już bezpośredni wpływ rewolucji, która przez gwałtowne

oswobodzenie będących w ukryciu sił wywołała dezorganizację istniejących form gospodarki.

Zorjentowawszy się w niemożności pozostawienia swobody grze sił gospodarczych, państwo ujęło w swe ręce nadzór nad przemysłem i jego działalnością. Nadzór ten sprawowało ono za pośrednictwem organów urzędowych i osobonych komitetów o składzie mieszanym (przedstawiciele władz państwowych i organizacyj gospodarczych oraz społecznych).

Nadzór ten polegał na: 1) ustalaniu cen, 2) rozdzielaniu surowców, paliwa i wyrobów fabrycznych, 3) rozdzielaniu zamówień i zakupów, 4) kontrolowaniu produkcji i sprzedaży jej wytworów, 5) wykluczeniu pośredników, 6) rozdzielaniu surowców i półfabrykatów, będących w rozporządzeniu komitetów, pomiędzy wytwórnie.

Wyżej wymieniony zakres działalności nie był zrazu tak szeroki, lecz rozszerzał się do zakreślonych ram stopniowo, przyczem rozszerzanie zakresu działalności było dwojakie: 1) ze względu na zakres funkcyj i 2) na rodzaj nadzorowanych wytwórni (wytwórnie państwowe, prywatne pracujące na potrzeby wojny i wszelkie inne).

Nadzór państwa nad przemysłem (i handlem) wywarł wpływ dobroczynny na rozwój przemysłu (przynajmniej pracującego dla wojny), na zwiększenie jego wytwarzania. Jednakże nie mógł on zapobiec przesileniu z kilku przyczyn. Przedewszystkiem brak było jasnego programu rządowej polityki gospodarczej, co znów było między innemi skutkiem poglądu o niezależności życia gospodarczego całego kraju od wojny. Praktycznym wnioskiem z tego było odmienne traktowanie przemysłu pracującego dla wojny od przemysłu pozostałego. Dzięki temu powstały dwa rynki, jeden przeznaczony dla rządu (na tym rynku były ceny ustalone przez rząd, nadzorujący jeszcze ruch surowców, paliwa i przewozy) oraz drugi — dla ludności. Ponieważ było niemożliwe zupełne oddzielenie tych dwóch rynków, przeto rząd był zmuszony przez ciągłe ustalanie cen (na coraz wyższym poziomie) na rynku, swych dostawców zapobiegać odpływowi zeń towarów na rynek drugi. Powodowało to konieczność ustalenia cen na stosunkowo krótkie (paromiesięczne) okresy, a to znów wpływało ujemnie na działalość przemysłu pracującego dla wojny. Dopiero w końcu r. 1916 rząd zdał sobie sprawę z konieczności traktowania życia gospodarczego kraju jako całości, wtedy jednak było już zapóźno na zastosowanie środków zaradczych, bowiem nietylko rozdzielenie tych dwu rynków poszło za daleko w swych skutkach, lecz dezorganizacja przewozów kolejowych oraz ciężki stan przemysłu pracującego na potrzeby ludności wykluczyły możność skutecznego zastosowania środków zaradczych. W wyniku powstał chaos, pogłębiony przez rewolucję.

Rozmieszczenie ośrodków wydobycia (względnie wytwarzania) i spożycia, stawiało na pierwszym planie znaczenie przewozów, od regularnej działalności których zależała możność utrzymania regularnego tempa życia gospodarczego, nadszarpniętego przez wojnę. Koleje nie mogły jednak działać sprawnie bowiem znaczne zwiększenie przewozów wojskowych (w czrwcu 1915 linje zachodnie — front — rozporządzały 33% wagonów i 35% parowozów t. j. 166,000 wagonów i 7,000 parowozów zaś linje wschodnie miały 344,000 (zamiast 366,000 wagonów i 3,000 (zamiast 14,100) parowozów) oraz znaczne ich natężenie, w połączeniu z niskim stanem liczebnym taboru, zmuszało do stosowania ciągłych napraw. Naprawy te nie mogły być przeprowadzane należycie ponieważ przemysł, z powodu

nieregularnej działalności kolei, nie mógł rozporządzać odpowiedniemi materjałami w żądanem miejscu, czasie i ilości. Prócz tego, przemysł cierpiał na brak rąk roboczych uzupełnianie zaś załóg kopalń i wytwórni niewykwalifikowanymi mężczyznami, kobietami i młodzieżą wpływało ujemnie na wydajność pracy.

Zagłębie donieckie.

	Przeciętnie miesięcznie Zatrudniono w roku 1916	Robotnicy zatrudnieni na 1.I.1917
Mężczyźni - poborowi	103,495	126,526
Jeńcy wojenni	44,707	75,464
Kobiety	11,831	12,185
Młodzież i dzieci	16,892	19,283
Uciekinierzy	2,562	2,403
Chińczycy i Persowie	547	1,467
	180,034	237,328
Ogółem zatrudnionych	247,180	291,397

Roczne wydobycie węgla na 1 robotnika w (tonnach)

1913	148
1914	146
1915	145
1916	120
1917	87

Na początku wojny przemysł rosyjski zatrudniał około 3.000.000 robotników, czyli mniej więcej ½ stanu liczebnego wojska w tymże roku. Biorąc pod uwagę nieznaczną stosunkowo wydajność pracy rosyjskiego robotnika, uwarunkowaną między innemi zbyt małem zastosowaniem siły mechanicznej i wzrost zapotrzebowania, wywołany wojną, należy przyjść do wniosku, że przemysł nie był w stanie podołać wymaganiom wojny już choćby tylko z powodu nadmiernej rozbudowy stanów liczebnych wojska w stosunku do stanu liczebnego załóg kopalń i wytwórni; wybitną rolę grał tutaj sposób mobilizowania wojska, nieuwzględniający zupełnie (zwłaszcza na początku) przemysłu — zagadnienie należytego wyposażenia przemysłu w siłę roboczą było tem ważniejsze, że nawet gdyby potrzeby wojny nie przekroczyły przewidywań, to przemysł musiałby podołać i tak zwiększonym zamówieniom z powodu przerwania dowozu z zagranicy. Stan wytworzony dzięki polityce gospodarczej i wojennej spowodował brak siły roboczej i dezorganizację przewozów, a te przyczyny, wywołały kryzys żywnościowy (tak ostry w okresie 1916 — 1917); wieś nie otrzymując potrzebnych jej wyrobów fabrycznych i odczuwając ze swej strony brak rąk roboczych, nie mogła dostarczyć miastom środków żywności. Niedojadanie wpłynęło również ujemnie na wydajność pracy w miastach, wywołując zarazem depresję psychiczną.

Zasadniczą przyczyną załamania się przemysłu (i całego życia gospodarczego) Rosji było zaniedbanie zagadnienia siły roboczej i organizacji przewozów. Z tą chwilą kiedy znaczenie przemysłu dla wojny uwypukliło się, konieczne było ustalenie równowagi między liczebnością wojska i klasy robotniczej; wiara w przewagę

stanów liczebnych powinna się była skończyć po Tannenbergu i innych tego rodzaju przykrych doświadczeniach. Wycofując jak najprędzej z frontu wykwalifikowanych robotników, można było utrzymać wydajność pracy przynajmniej na poziomie 1914, a jednocześnie możnaby szkolić robotników nowych. W ten sposób uzupełnienie kadry robotniczej nie wpłynęłoby ujemnie na wydajność pracy. Organizując odrazu koleje do masowych przewozów między ośrodkami wytwarzania (wydobycia) i spożycia, można było uniknąć marnotrawstwa taboru kolejowego, a w następstwie jego, tak znacznego zużycia. Wychodząc więc w organizowaniu nadzoru państwa nad przemysłem z konieczności zachowania siły roboczej oraz zdolności przewozowej kolei, możnaby nietylko ułatwić sobie zaopatrzenie wojska, lecz i ludności. Objęcie całego życia gospodarczego ramami nadzoru państwa przez mobilizację całego: przemysłu, handlu, rolnictwa, finansów i przewozów jest konieczne, aby nadzór państwowy mógł być skuteczny. Ustalenie cen w drodze administracyjnej jest najłatwiejsze na papierze, lecz życie szybko przechodzi do porządku nad takiem rozwiązaniem trudności bowiem ustalenie cen jest jednym z fragmentów nadzoru państwa. Państwo, biorąc w swe ręce aparat wytwórczy i rozdzielczy, wpływa w ten sposób na ceny bardzo skutecznie (czego przykładem Wielka Brytanja), przyczem uzyskuje możność racjonalnego zmieniania cen, bowiem jest ono wtedy jedynym wytwórcą i rozdzielcą.

Zaczynając od góry (od cen) i to połowicznie (t. j. w stosunku do przemysłu pracującego dla wojny), rząd rosyjski nie był twórcą nowych sił w przemyśle, lecz tylko wykorzystywał możliwości tkwiące potencjonalnie w tymże przemyśle; z tą chwilą, gdy możliwości te przekroczono pod naporem wymagań wojny przemysł załamał się sprowadzając do zera wszelkie wysiłki, mające na celu odbudowę.

Doświadczenie Rosji jest bardzo cenne dla nauki o organizacji życia gospodarczego dla potrzeb wojny, bowiem wyciągnęło ono na wierzch wszystkie błędy wadliwej organizacji nadzoru państwa i wadliwych założeń rozbudowy jego siły zbrojnej.

S. K. Kochanowski, inż.

Die Tankschlacht bei Cambrai 1917. Schlachten des Weltkrieges 1914 — 1918, tom 31.

Wydawnictwo „Bitwy wojny światowej 1914 — 1918", publikowane z polecenia Archiwum Państwowego w Berlinie przyniosło z końcem r. ub. opis jednej z najciekawszych bitew wielkiej wojny, mianowicie bitwy pod Cambrai, rozegranej w ostatniej dekadzie listopada 1917.

Bój ten jest progiem nowej ery w sztuce wojennej, ponieważ po raz pierwszy zastosowano w nim na szeroką skalę i z powodzeniem nowy środek walki — czołgi; dlatego też epizod ten nazwano „bitwą czołgów".

Użycie czołgów przez wojska Sprzymierzonych datuje się od 15 września 1916 (Flers, na południe od Bapaume). Od tej chwili, w każdem większem natarciu Francuzów i Anglików na froncie zachodnim pojawiają się te wozy bojowe w coraz większej liczbie, nie przynosząc jednak poważniejszych wyników, jak np. w bitwie Flandryjskiej (druga połowa 1917 r.), gdzie o ich porażce zadecydował zabagniony teren.

Nabyte przez Anglików doświadczenie nie poszło w las; zostało ono wyzyskane w starannem przygotowaniu bitwy pod Cambrai. Wybrano teren dogodny dla czołgów oraz zaciszny dotychczas odcinek frontu, dający możliwość zupełnego zaskoczenia. Opracowano odpowiednie przepisy taktyczne i wyszkolono oddziały czołgów i piechoty we wzajemnem współdziałaniu.

Siły, jakie dowództwo brytyjskie przeznaczyło do natarcia, wynosiły [1]): 2 korpusy 3-dywizyjne, korpus czołgów (9 bataljonów, w czem 378 czołgów bojowych i 98 „administracyjnych" t. j. pomocniczych), korpus kawalerji oraz 1000 dział. Całe działanie miało być oparte na czołgach i na zaskoczeniu przeciwnika brakiem przygotowania artyleryjskiego.

Plan 3 armji brytyjskiej był następujący:

a) przełamać pozycję niemiecką na odcinku pomiędzy kanałem St. Quentin a kanałem Północnym,

b) zająć Cambrai, las Bourlon i przejście przez rz. Sensée,

c) odciąć Niemców na południe od rz. Sensée i na zachód od kanału Północnego oraz wykorzystać powodzenie w kierunku Valenciennes.

Plan był więc zakreślony dość szeroko, jednakowoż główna walka rozegrała się w niewielkim wycinku terenu na południowy zachód od Cambrai, pomiędzy kanałem Escaut a lasem Bourlon i kanałem Północnym.

Omawiana książka przedstawia szczegółowy opis prawie dziesięciodniowej zajadłej bitwy, uwzględniając jednak prawie wyłącznie stronę niemiecką.

Natarcie rozpoczęło się dnia 20 listopada, o godz. 7.15, gwałtownym ogniem artylerji; równocześnie, pod ochroną zasłon dymowych ruszyły fale czołgów. Zaskoczenie Niemców było całkowite, zarówno dzięki starannemu ukryciu przygotowań do ofensywy, jak i wskutek nowego sposobu walki. Linja ubezpieczająca i pierwsza pozycja obronna padły za jednym zamachem. Bardziej zacięte walki rozwinęły się dopiero na pozycji pośredniej, kiedy Niemcy zdołali opanować częściowo sytuację oraz pomyśleć o zwalczaniu czołgów artylerją i pojedyńczemi działami. Mimo to, nie udaje się im zatrzymać rozpędu Anglików; koło godz. 1-ej, niektóre czołgi przekraczają kanał Escaut po przychwyconych cało mostach pod Marcoing, o 5 km od stanowisk wyjściowych.

Kończy się plątanina okopów i drutów kolczastych, otwiera się wreszcie szczere pole! W wyłom Marcoing wjeżdża konno szwadron brytyjskiej kawalerji. Niedaleko już było do wrót Cambrai, ale niedopisała zręczność dowództwa angielskiego, które nie rozpoznało właściwej chwili i nie rzuciło zaraz swej silnej kawalerji w duże przerwy, powstałe na południe i na zachód od miasta. Przeciwnik zyskał na drogocennym czasie. Szarże 1. dywizji kawalerji pod Cantaing wypadają za późno i zostają rozbite. Poza skruszoną pozycją Zygfryda, tworzy się zwolna nowy front z uporządkowanych rozbitków i podciągniętych śpiesznie odwodów.

Następnego dnia, ogólne natarcie rozpoczęło się dopiero koło południa, co znów dało Niemcom duży zysk na czasie i potrzebne wytchnienie. Główny wysiłek angielski był teraz wykonany lewem skrzydłem (Cantaing, Fontaine — Notre Da-

---

[1]) Według Fullera: „Tanks in the Great War".

me) i przełamał drugą pozycję pośrednią (S. II. Zwischen - Stellung), dochodząc na odległość 3 km od Cambrai. Ale sposobność nie została znowu wykorzystana: ani nie kontynuowano natarcia na Cambrai, ani też nie wyzyskano możliwości rozszerzenia w kierunku północnym wyłomu, powstałego na wschód od lasu Bourlon. Kawalerji nie wprowadzono wcale w bój; nie ukazały się nawet jej patrole. Na prawem skrzydle (Marcoing, Rumilly) działanie zaczepne nie powiodło się, a czołgi poniosły duże straty od ognia działowego i moździerzy piechoty

Wdałem się w pewne szczegóły przebiegu pierwszych dwóch dni bitwy — z jednej strony dlatego, ażeby naszkicować charakter boju, z drugiej zaś, z tego względu, że dzień 21 listopada stanowił o wyniku całej bitwy, chociaż miała ona toczyć się zawzięcie i ze zmiennem szczęściem jeszcze przez szereg dni. Minął już moment zaskoczenia, przeszła już sposobność „urzeczywistnienia pełnego programu" — jak się wyraża Haig w swym raporcie.

Dzień 22 listopada zużytkowali Anglicy jedynie na „urządzenie się w zdobytym terenie, przeprowadzenie pewnych zluzowań i danie innym oddziałom bardzo potrzebnego odpoczynku". Tymczasem Niemcy odebrali im w silnem przeciwnatarciu ważną wieś Fontaine — Notre Dame, co znacznie poprawiło położenie obrońców w następnych walkach, a popsuło szyki stronie zaczepnej.

Dalszy ciąg głównych zapasów o Cambrai toczy się na zachód od miasta (na froncie Fontaine — Notre Dame — Moevres) o posiadanie dominującej grupy wzgórz i lasu Bourlon. Ciężkie i krwawe walki leśne i w osiedlach trwają od 23 do 27 listopada; wieś Bourlon, klucz pozycji, przechodzi z rąk do rąk. W końcowym wreszcie dniu bitwy, Anglicy utrzymują wprawdzie cały las, ale ostatnie ich uderzenie na miejscowość nie wiedzie się. Wskutek tego, nie udaje im się polepszyć warunków terenowych swego niedogodnego położenia taktycznego.

Niemieckie przeciwdziałanie nie dało długo na siebie czekać. Dnia 30 listopada rano, ruszyło potężne przeciwnatarcie, a do 6 grudnia zdołali Niemcy odbić dużą część utraconego terenu, a na południu — zyskać nawet nowy. „Bitwa zaczepna pod Cambrai", jako odpowiedź na „bitwę czołgów" przyniosła Niemcom ponad 9.000 jeńców, 148 dział, 716 karabinów maszynowych i przeszło 100 czołgów. Natomiast Anglicy wzięli do końca listopada ponad 10.500 jeńców, 142 działa i około 350 karabinów maszynowych [1]).

Tak więc napozór obaj przeciwnicy skwitowali się wzajemnie: natarcie, przeciwnatarcie — i ostatecznie „status quo ante". Nie zmieniło się ani położenie ogólne, ani nawet przebieg taktyczny frontu. A jednak, zjawiska tej bitwy zaważyły ogromnie na dalszem prowadzeniu wojny.

W zakończeniu książki, autor omawia następstwa bitwy pod Cambrai dla Niemców, nacechowane fatalizmem dziejowym. Po raz pierwszy zdołał tam nacierający urzeczywistnić systematyczne współdziałanie między czołgami a piechotą, co decydowało o skuteczności nowego narzędzia boju. I chociaż udało się Niem-

---

[1]) Płk. Fuller podaje w cyt. dziele że 20. XI wzięto 8000 jeńców i 100 dział.

com w toku walki zaimprowizować zwalczanie czołgów i wypracować metodę na później, przeciwnik poznał również popełnione błędy i nie zniechęcił się niemi, lecz wziął się do ostatecznego wytworzenia z czołgów pełnowartościowej broni zaczepnego zaskoczenia. Tak tedy poprzestali Niemcy na przeszkoleniu swych dywizyj w walce z czołgami, przy użyciu głównie lekkiej artylerji, i na umniejszaniu „strachów czołgowych" ze względów moralnych. Twarda rzeczywistość miała im dać wkrótce dosadną odoowiedź na postawiony mylny krok.

Duch czasu i rodzaj wojny wymagał zastąpienia dotychczasowego taranu z mas ludzkich skuteczniejszym taranem mechanicznym. Jedna ze stron walczących niedoceniła tego zjawiska i przemiany, zachodzącej w rozwoju sztuki wojennej — i musiała ulec.

Kpt. dypl. A. Ślósarczyk.



R e d a k t o r: *MJR. DYPL. EUGENJUSZ QUIRINI.*

S e k r e t a r z R e d a k c j i: *PPOR. REZ. JERZY BIERNACKI.*

Komitet Redakcyjny: *gen. bryg. Franciszek Kleeberg, gen. bryg. Tadeusz Kutrzeba, gen. bryg. Juljan Stachiewicz, płk. dypl. Janusz Gąsiorowski, płk. dypl. Jan Sadowski, ppłk. dr. Marjan Łodyński, ppłk. dr. Bronisław Pawłowski, ppłk. dypl. Marjan Porwit, ppłk. dypl. Stefan Rowecki, ppłk dypl. inż. Tadeusz Zieleniewski, mjr. Otton Laskowski, kpt. dypl. Wacław Berka, kpt. dypl. Juljusz Kozolubski.*

Cena zeszytu w sprzedaży pojedyńczej — 4 zł.

Prenumerata półroczna: w Warszawie — 10.50, zamiejscowa — 11 zł.

Adres Redakcji: Warszawa, plac Józefa Piłsudskiego 3, gmach Sztabu Głównego, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Telefony (Sztab Główny — wewnętrzne): redaktora — 75, sekretarza — 163.

Adres Administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy Świat 69. Tel. 202-19.

Druk. J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a. Telefon 8-61-08.